

KRONIKA MIASTA ŁODZI

nr 2/2000





I-98556/2000



PRAC. ROBOTY.

Kronika Miasta Łodzi

nr 2 rok 2000



Łódź 2000

Rada Programowa

Przewodniczący: Grzegorz Matuszak

Członkowie: Mirosław Borusiewicz, Ryszard Czubaczyński,
Henryk Kluba, Stanisław Liszewski, Paweł Samuś

Zespół Redakcyjny

Dagmara Barua, Edward Müller (sekretarz), Bogusław
Sikorski (redaktor naczelny), Jerzy Wilmański

ISSN 1231-5354
Zarząd Miasta Łodzi
2000

Konrad Frejdlich

Zwycięzców osądzi wyborca

Wyborcze zwycięstwo SLD w Łodzi w październikowych wyborach samorządowych 1998 r. nie było zaskoczeniem, bo lewica systematycznie powiększała tu swoje wpływy. Jeśli więc coś mogło dziwić, to jedynie osiągnięcie takiej przewagi, która pozwalała na samodzielne sprawowanie władzy, choć dla przenikliwych obserwatorów lokalnej sceny politycznej nawet to nie było niespodzianką.

Od roku 1990, kiedy pogardliwie nazywana postkomuną, izolowana i spychana na społeczny margines lewica uzyskała mimo wszystko 6 mandatów w wyborach do powstającego wówczas samorządu terytorialnego, wiele się zmieniło. Już cztery lata później Sojusz Lewicy Demokratycznej, który wprowadził do rady miejskiej 36 przedstawicieli, stał się największą siłą w tym gremium, choć wciąż nie był zdolny skosztować owoców swego zwycięstwa. Udowodnił jednak, że lekceważyć go już nie wolno. Bez akceptacji SLD nie było możliwe wyłonienie władz w największej polskiej gminie. Lewica zdecydowała więc o tym, że prezydentem Łodzi został Marek Czekalski z Unii Wolności, odsuwając od realnej władzy lidera lokalnej prawicy Grzegorza Palkę, przywódcę skrajnego skrzydła ZChN, który musiał się zadowolić znacznie mniej eksponowaną funkcją przewodniczącego rady miejskiej. Stało się to w połowie kadencji przyczyną rozpadu tej wymuszonej koalicji narodowo-liberalnej i dało lewicy kolejne punkty.

Po tragicznej śmierci Palki w wypadku samochodowym i dymisjach związanych z nim prawicowych wiceprezydentów miasta z przyzwolenia SLD powstał w Łodzi „autorski zarząd” Marka Czekalskiego, będący emanacją Unii Wolności (z udziałem jedyne go przedstawiciela lewicy, któremu powierzono zadania „śmieciowe”).

Spółeczeństwo Łodzi jednoznacznie oceniło poczynania unijnych elit (eksponowaną postacią był tam wiceprezydent Bolesław Parzyjągła), odmawiając im swego poparcia. Przejmując więc w 1998 r. władzę w mieście z 44 mandatami na 80, SLD stanął przed nie lada pokusą. Było rzeczą oczywistą, że w ciągu czterech lat prezydentury Marka Czekalskiego struktury lokalnej administracji samorządowej zostały opanowane przez ludzi z jego nadania. W elektoracie lewicy, a także wśród części radnych, istniało oczekiwanie, że dokonana zostanie teraz gruntowna wymiana kadr. Tym bardziej że wymowny przykład, jak się to robi, dała rządząca krajem od 1997 r. koalicja AWS-UW, wprowadzając nierzadko na stanowiska państwowe ludzi bez kwalifikacji. Fala czystek nie ominęła także Łodzi, jednak ze względu na nie najlepsze relacje między aliantami była to samodzielna inicjatywa ugrupowania Krzaklewskiego.

A jednak Sojusz Lewicy Demokratycznej oparł się tym oczekiwaniom własnych sympatyków. Nie nastąpił proces zawłaszczania samorządu przez zwycięskie ugrupowanie. Nowy zarząd miasta, na którego czele stanął jako prezydent Tadeusz Matusiak, wykazał dużą wstrzeźliwość, narażając się nawet na zarzut kunktatorstwa i schlebienia liberałom spod znaku Unii Wolności, która rzeczywiście została potraktowana z wyjątkową atencją. Członkom tego ugrupowania przypadło przewodnictwo w licznych komisjach problemowych rady miejskiej, dalece ponad parytet wynikający z układu sił.

SLD, zapominając o urazach, nieustannie czyni gesty pojednawcze, nie zawsze zrozumiałe dla swego elektoratu. Ciągłe podkreślanie zasług i dorobku poprzedników może być nawet odczytywane jako bicie się w piersi, choć jest raczej przejawem kultury politycznej, bo lewica mimo wszystko zna swoją prawdziwą wartość. Nie musi także, przynajmniej w Łodzi, udowadniać, że jest zdolna do samodzielnego rządzenia. Wyjątkowo szybko i sprawnie wyłoniła zarząd miasta, sięgając także po fachowców spoza grona własnych radnych i powierzając im kompetencje zgodne z posiadanymi, wysokimi kwalifikacjami. Przedstawiła także, licząc się wszakże z realiami, jasną wizję rozwoju miasta, któremu po upadku przemysłu lekkiego groził zastój.

Pragmatyzm działania widoczny był w poczynaniach SLD od początku, od inauguracyjnej sesji rady miejskiej, na której prezydent Matusiak w swoim exposé zapowiedział przedstawienie szczegółowego programu na kadencję 1998-2002. Za jeden z

priorytetów, wymieniony tam na pierwszym miejscu, uznał problemy szkolnictwa i edukacji, podkreślając, że łódzkie placówki oświatowe muszą zbliżyć się do standardów europejskich. Stwierdził także, że „oferta edukacyjna Łodzi powinna być poszerzona w taki sposób, aby odpowiadała aspiracjom i potrzebom jak najszerzej grupy dzieci i młodzieży, w tym uczniom szczególnie zdolnym, jak i tym mającym z nauką kłopoty, ale także dzieciom niepełnosprawnym”. Jak podkreślił, obowiązkiem samorządu jest wspieranie udziału pracowników szkół i całego pionu oświaty w programach Unii Europejskiej, organizowanie wymiany zagranicznej dzieci i młodzieży, a także zachęcanie kadry nauczycieli do podnoszenia kwalifikacji. Była to deklaracja współpracy Zarządu Miasta Łodzi ze szkołami wyższymi, fundacjami i stowarzyszeniami oświatowymi. Za równie ważne uznał prezydent promowanie samorządności młodzieży.

Zapowiedział także zwiększenie środków na zapobieganie patologii wśród dzieci, dofinansowanie wypoczynku letniego i zimowego uczniów oraz profilaktykę zdrowotną. Temu samemu celowi służyć miało rozwijanie zainteresowań sportem, nauką języków i innych atrakcyjnych zajęć pozalekcyjnych. Bowiem „szkoła i jej otoczenie, by mogła kształcić i wychowywać, rozwijać osobowość, postawy obywatelskie i prospołeczne młodego pokolenia, musi być miejscem bezpiecznym”.

W imieniu swego zarządu Tadeusz Matusiak zapowiedział także ufundowanie Nagrody Prezydenta Miasta Łodzi dla najzdolniejszych uczniów. „Ogromnie zależy mi na tym – wyznał radnym – by Łódź, miasto akademickie, prężny ośrodek kultury, mogło szczyć się i być dumne ze swej wykształconej młodzieży”.

Po swych poprzednikach SLD przejął uczestnictwo Łodzi w specjalnym programie „Łódź – Zdrowe Miasto”, zaakceptowanym przez ekspertów Światowej Organizacji Zdrowia. Jego trzecia już faza przewidywała promowanie ekologii i zdrowego trybu życia, propagowanie edukacji zdrowotnej wśród dzieci i młodzieży, otaczanie troską osób niepełnosprawnych oraz prowadzenie profilaktyki chorób układu krążenia i nowotworów. Prezydent miał jednak świadomość, że przeszkodą w osiągnięciu tych celów może być wprowadzana właśnie odgórnie reforma ubezpieczeń zdrowotnych, która, ze względu na niedopracowanie założeń, od samego początku budziła obawy znawców zagadnienia. Chyba dlatego zauważył postulatywnie, że „w pakiecie podstawowych usług medycznych muszą znaleźć się usługi rzeczywiście bezpłatne dla wszystkich ubezpieczonych”. Za równie ważną

uznał dostępność placówek leczniczych dla mieszkańców Łodzi i całego regionu, aby nikt potrzebujący nie pozostał bez pomocy.

Długoterminowe założenia polityki zdrowotnej, uwzględniające zmiany spowodowane reformą służby zdrowia, postawiły przed samorządem zadanie takiego rozmieszczenia placówek podstawowej opieki zdrowotnej a w jej ramach organizacji całodobowej pomocy ambulatoryjnej, aby stworzyć niezawodny system leczenia, uwzględniający także szpitale i placówki opiekuńczo-pielęgniarskie. Na tym zresztą nie koniec, gdyż długofalowa polityka zdrowotna musi obejmować także realizację miejskiego programu profilaktyki i przeciwdziałania alkoholizmowi i narkomanii, zwłaszcza w szkołach, które – niestety – nie są wolne od tych zagrożeń.

Zapowiedzi te, o czym będzie jeszcze mowa, przekładają się na dokonania wszędzie tam, gdzie funkcjonowanie placówek medycznych zależy od samorządu, a nie od wszechwładnych, choć niedofinansowanych kas chorych, co zniszczyło efekty reformy służby zdrowia.

Tadeusz Matusiak przypomniał w swoim exposé, że na stan zdrowia mieszkańców Łodzi mają wpływ warunki, w jakich żyją. Niestety, choć są całe kwartały budynków o katastrofalnym stanie technicznym i sanitarnym, gminy nie stać na w pełni zadowalające rozwiązanie problemu remontów.

Mimo to prezydent zapowiedział podjęcie kroków powstrzymujących proces postępującej degradacji zasobów lokalowych, a także rozszerzenie dotychczasowego programu budowy domów czynszowych. Postaramy się w dalszej części tego artykułu dowieść, że nie była to tylko obietnica.

Poprawie bezpieczeństwa mieszkańców, obok remontów starej substancji lokalowej, służyć miały także zapowiedziane w exposé przeglądy instalacji elektrycznych, stwarzających od dawna zagrożenie pożarowe oraz eliminowanie elementów patologii społecznej. Towarzyszyć temu miało położenie nacisku na zwalczanie przestępczości, aby, jak to obrazowo wyraził prezydent, „lęk przed organami porządkowymi i łódzką społecznością odczuwał ten, kto narusza prawo i łamie normy społecznego współżycia”.

W sferze projektów godnych rozważenia znalazł się natomiast pomysł powołania specjalnego zespołu złożonego z przedstawicieli instytucji publicznych, który miałby za zadanie polepszenie profilaktyki patologii społecznych. Poprawie stanu bezpieczeństwa miała sprzyjać ściślejsza współpraca Straży Miejskiej z

Policją, co znalazło się w prezydenckiej wypowiedzi. Bowiern, jak zauważył Matusiak, hasło „Bezpieczne miasto” musi stać się wreszcie rzeczywistością, a nie propagandowym sloganem.

Z ponad rocznej perspektywy widać już, że nie była to retoryka zwycięzców, obiecujących gruszki na wierzbie, aby jeszcze bardziej zdyskontować swój sukces wyborczy. Dzisiaj można już dostrzec konsekwencję, z jaką te zapowiedzi przekładają się na konkretne działania. Nie oznacza to, oczywiście, że każdy z segmentów programowych ma jednakowy stopień zaawansowania realizacyjnego, wszędzie bowiem władze miasta napotykają bariery kapitałowe i trzeba dokonywać bolesnych nieraz wyborów. Przy dzisiejszym, od początku wadliwie zaprojektowanym systemie finansowania samorządów, dodatkowo zepsutym przez stosowaną od pewnego czasu praktykę przerzucania deficytu państwa na gminy, powiaty i województwa, nie tylko wytyczanie ambitnych celów jest zajęciem wielce ryzykownym. Brak wystarczających środków utrudnia wypełnianie podstawowych zadań spoczywających na gminie, takich choćby jak właściwie świadczona pomoc społeczna.

W warunkach łódzkich, gdzie po upadku przemysłu lekkiego bezrobocie osiągnęło pułap 51 tys. osób, najczęściej bez prawa do zasiłku, stwarza to wyzwania szczególne. Wcale więc nie dziwi, że na początku swojej kadencji, niemal balansując na granicy prawa, prezydent Matusiak musiał podjąć dramatyczną decyzję przekazania z kasy miejskiej na rzecz osób bez środków do życia niemałej kwoty, której nie przekazano gminie z budżetu wojewody. Praktyka opieszałego przelewania należnych Łodzi pieniędzy stała się, niestety, zasadą działania władz państwowych. Dość powiedzieć, że tylko w tym roku zaległości te wynoszą 28 mln zł i mają, co by zapewne potwierdził skarbnik miasta, tendencję postępującą. Nie ułatwia to na pewno władzom samorządowym wywiązywania się ze społecznego mandatu.

Kwitując swoich dwanaście miesięcy, prezydent Matusiak przyznał przedstawicielom prasy, że był to bardzo trudny okres. Przy czym najwięcej kłopotów nie nastęrczały akurat codzienne sprawy związane z zarządzaniem miastem, chociaż odziedziczony po poprzednikach budżet nie był, niestety, doskonały i przejmowanie zadań nie odbywało się bezwztrząsowo.

Startowi lewicy towarzyszyły cztery wprowadzone ogólnie niedopracowane reformy. Jak obliczyli specjaliści, potrzeby finansowe miasta zostały poważnie niedoszacowane przez władze państwowe, zabrakło przynajmniej 100 mln zł, w czym mieściły

się także nowe zadania powiatowe. Niedobór w wysokości 113 mln należało pokryć zaciągnięciem długoterminowego kredytu, SLD nie chciał bowiem poniechać inwestowania, co nie przeszkodziło części opozycji postawić zarzutu nadmiernego zadłużania miasta. Zaskoczeniem może być to, że faktyczne zobowiązania kredytowe wyniosły zaledwie połowę tej sumy, co świadczy o wyjątkowo dobrym gospodarowaniu.

Nie wiadomo, czy powinno się przywiązywać wagę do symboli, można jednak odnieść wrażenie, że na postawie lewicowych władz Łodzi ciąży nieco świadomość przełomu milenijnego. Ta niezwykła cezura czasowa prowokuje do podejmowania zadań „na wieczną rzeczy pamiątkę”, takich choćby jak szybka kolej do Warszawy, która potrafi pokonać odległość do stolicy w niespełna godzinę. Prace nad tym projektem są dość zaawansowane, gdyż jest to alternatywne rozwiązanie dla wciąż oddalającej się perspektywy budowy krzyżujących się w pobliżu Łodzi autostrad północ-południe i zachód-wschód. Do takich symbolicznych inwestycji zaliczyć również należy szybki tramwaj miejski, który ma połączyć odległe dzielnice.

Wreszcie trzeba odnotować fakt bliskiego już bezpośredniego skomunikowania Łodzi z Norymbergą, co wiąże się z przedłużeniem pasa startowego na Lublinku i założeniem nowoczesnego systemu naprowadzania samolotów pozwalającego na start i lądowanie nawet przy niesprzyjających warunkach pogodowych. Środki już na to są, co oznacza wyjście z etapu przysiarek i projektów. Poważnie wzmocniono kapitałowo także spółkę „Lotnisko Łódź Lublinek”, w której miasto posiada 86% udziałów, co było niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania portu.

Wszystkie te zamierzenia zostały zapisane w strategii miasta, która jest programem realizacyjnym wykraczającym czasowo poza bieżącą kadencję, owocem współpracy naukowców z Uniwersytetu Łódzkiego z samorządem gminnym i daje zarządowi do ręki sprawne instrumenty działania. Program ten zakłada większą zewnętrzną i wewnętrzną dostępność Łodzi, która została stolicą znacznie poszerzonego terytorialnie województwa, o blisko trzy-milionowym potencjale ludnościowym, i musi rozwijać swoje funkcje metropolitarne. Oznacza to rozwój usług edukacyjnych przy wykorzystaniu imponującej już dziś sieci wyższych uczelni państwowych i prywatnych, wzmocnienie stosunkowo nowej funkcji targowej, utrzymanie i rozwój instytucji kultury o wyjątkowym często charakterze, specyficznym właśnie dla Łodzi choćby ze względu na tradycje filmowe. Przy zamierzeniu równomiernego

rozwoju miasta władze samorządowe czeka także ogromny wysiłek inwestycyjny związany z porządkowaniem i przebudową śródmieścia, gdzie powinny stanąć reprezentacyjne gmachy. Nie jest wykluczone, że do tego procesu włączy się Konsorcjum Banków Niemieckich, które zdobywało doświadczenia w Berlinie.

Niedawno uruchomiony w Łodzi konsulat honorowy Republiki Federalnej Niemiec poświadczać może tezę, że sąsiedzi zza Odry, którzy trwale się zapisali w historii miasta podczas tworzenia podwalin jego potęgi przemysłowej w ubiegłym stuleciu, włączają się aktywniej niż do tej pory w procesy aktywizacji gospodarczej. Nieprzypadkowo chyba odwiedził Łódź pod koniec ubiegłego roku Edwin Teufel, premier Badenii-Wirtembergii, a więc najbogatszego landu, z grupą 150 biznesmenów. Działa tu już przecież fabryka nowoczesnych pralek Boscha-Siemensa, chociaż przy dzisiejszym zaangażowaniu inwestycyjnym kapitału obcego, które zbliża się do granicy miliarda dolarów, niemiecki wkład w rozwój współczesnej Łodzi nie jest taki znaczący. Zapewne to się jednak zmieni, bo miasto zajmuje coraz wyższe miejsce w rankingach atrakcyjności i nie jest przypadkiem, że zbudowany tu został ostatnio nowy hotel „Ibis” – rzecz, która nie udała się dotąd żadnym poprzednikom ekipy Tadeusza Matusiaka. Potwierdzeniem rosnącego znaczenia Łodzi w obrocie gospodarczym jest budowa kolejnego hotelu, tym razem sieci „West”.

Zapewne trudny do oszacowania wpływ na to ożywienie ma prowadzona dynamicznie i konsekwentnie promocja miasta, zarówno w kraju jak i na świecie, na licznych imprezach targowych. Choć najlepszym sprawdzianem tej promocji jest stosunek władz miejskich do inwestorów. Zapotrzebowanie na miejsca noclegowe, i to o określonym wysokim standardzie, jest zazwyczaj odzwierciedleniem sytuacji ekonomicznej, bo żaden inwestor nie zdecyduje się wydać pieniędzy tam, gdzie nie może spodziewać się zysków. Nie powinno więc specjalnie dziwić, że włoska firma Merloni, znaczący producent artykułów gospodarstwa domowego na rynku europejskim, uruchomiła w ubiegłym roku w Łodzi swoją fabrykę, przeniosła tu wszystkie swoje agendy, a obecnie tworzy centrum dystrybucyjne do handlu z Rosją. Dla miasta oznacza to blisko 1000 nowych miejsc pracy i dwa razy tyle w firmach kooperujących, nie jest więc prawdą, że łodzianie, tracący pracę w przemyśle, skazani są na zatrudnienie wyłącznie w supermarketach, których liczba zbliża się do dwudziestu, a nie jest to jeszcze koniec tej handlowej sztafety. Nawiasem mówiąc nowe władze mogą tylko

naprawiać to, co zostało popsute przez poprzedników, gdyż lokalizacje zostały dawno rozdane i nie zawsze przestrzegano zasady, że tak wielkie obiekty z rozległymi parkingami powinny być sadowione na obrzeżach miasta. Warto jednak zwrócić uwagę, że samorząd, może nawet na szczęście, jest dość ograniczony w swoich decyzjach, o czym przekonali się niedawno radni pobliskich Pabianic, blokując powstanie nowego supermarketu, czym naruszyli ustawę o działalności gospodarczej, co jest z prawnego punktu widzenia naganne i na takim też stanowisku stanął Naczelny Sąd Administracyjny.

Władze samorządowe znajdują się pod ogromną presją niezorganizowanego kapitałowo rodzimego kupiectwa, które z przerażeniem spogląda na wyrastającą pod nosem zagraniczną konkurencję. Utarło się przeświadczenie, nie znajdujące jednak żadnego potwierdzenia w statystyce, że jedno nowe miejsce pracy w supermarkecie jest równoznaczne z utratą pięciu innych w tradycyjnym, rozproszonym handlu. Tymczasem dane z urzędów pracy, których nie ma podstaw kwestionować, zdają się mówić akurat coś przeciwnego. Dość stwierdzić, że w ubiegłym roku pracę w handlu straciło 49 osób. Ale w tym samym czasie zatrudniono w łódzkich supermarketach ponad 1200 osób. Mitem jest także opinia o „zwijaniu się” w Łodzi niewielkich sklepów prywatnych, bo ich ilość od lat oscyluje na poziomie 13 tys. Warto jednak przy okazji przypomnieć, że właśnie łódzkim kupcom powierzono współfinansowaną w znacznym stopniu przez miasto rozbudowę Centrum Handlu Hurtowego „Zjazdowa”, gdzie w odstępach kilkumiesięcznych oddawane są do użytku nowe hale. Podobny proces dotyczyć będzie wszystkich łódzkich targowisk posiadających stałą lokalizację, które mają być przekształcone w nowoczesne centra handlowe. I aby łagodzić możliwe konflikty, zaczął funkcjonować Zespół do Spraw Handlu przy Prezydencie Miasta Łodzi, któremu przypadło zadanie nie tylko rozwiązywania na bieżąco „gorących” problemów, ale także wykreowanie programu perspektywicznych przemian w handlu.

Co wcale nie znaczy, że zrobiono dostatecznie wiele w sprawie czytelnej polityki społecznej. Zwłaszcza w tej sferze nowe władze Łodzi przejęły z dobrodziejstwem inwentarza spory balast zaszczości. I wprawdzie próbują rozplątać ten węzeł gordyjski, ale co rusz natykają się na miny, bo środowiska drobnych przedsiębiorców, nauczone doświadczeniem minionych lat, odnoszą się do wszystkich poczynań władzy wyjątkowo nieufnie.

Ogromnym brzemieniem są także liczne enklawy biedy, spowodowane bezrobociem i starzeniem się społeczeństwa, co przy dzisiejszych emeryturach skazuje wielu ludzi na egzystencję nie do pozazdroszczenia. Lewica, z natury rzeczy wrażliwa na społeczną krzywdę, właśnie na tym polu ponosi największe porażki. Z jednej bowiem strony istnieje rygorystyczny system przepisów, wyraźnie precyzujący, komu można udzielić wsparcia finansowego i rzeczowego, z drugiej zaś strony środki, jakimi dysponuje Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej, są dalece niewystarczające.

Zawodny także okazał się system zasiłków mieszkaniowych. Próbuje się z tego wybrnąć w ten sposób, że bieda jest gradowana i priorytetowo traktuje się rodziny niepełne bez żadnych dochodów, na przykład matki samotnie wychowujące dzieci. Takim wsparciem objęto tylko w ubiegłym roku blisko 20 tys. osób. Próbuje się także podnieść wartość świadczeń fakultatywnych, które wzrosły w ostatnim okresie o... 20 zł, co na tle innych gmin w Polsce można uznać za sukces.

Wycofywanie się państwa z ważnych obszarów życia i przenoszenie własnych zobowiązań na barki niedofinansowanych samorządów, którym odgórnie narzuca się nowe zadania bez jakiegokolwiek instrumentarium kapitałowego, musi przynosić takie właśnie efekty. Tym bardziej że budżet centralny zadłużony jest w Łodzi do połowy tego roku na co najmniej 28 mln zł, a jednocześnie spada udział gminy w podatku dochodowym od osób prawnych, stanowiącym jedno z ważniejszych źródeł zasilania. Gmina zdecydowała się nawet wystąpić do wojewody łódzkiego, jako reprezentanta skarbu państwa, z wezwaniem przedsadowym o uregulowanie narastających zaległości na pomoc społeczną, co jest dowodem determinacji władz samorządowych, które upomniały się o najbiedniejszych.

Stoją one przed dylematem: czy dreptać w miejscu, latając incydentalnie dziury budżetowe, czy też wybrać przyszłość i postawić na rozwój. W świetle tego, co powiedziałem wyżej, nie-trudno zgadnąć, że wybrano drogę rozwoju, stwarzającą szansę awansu cywilizacyjnego.

Tylko w latach 1998-2000 przybyło w Łodzi ok. 70 km sieci kanalizacyjnej, wciąż jednak aż 8% mieszkańców mieszka w domach bez tych urządzeń sanitarnych. Wybudowano także 8 km sieci wodociągowej, a mimo to 1% łodzian ciągle nie ma do niej dostępu.

Uruchomione zostały wreszcie kolejne ciągi technologiczne na budowie, wstydliwie ciągnącej się latami, Grupowej Oczyszczalni Ścieków. Koszt tych robót to 80 mln zł, ale dziś do zatrzymanego wcześniej bezlitośnie Neru odprowadza się ok. 230 tys. metrów sześciennych oczyszczonych ścieków i po raz pierwszy istnieje perspektywa całkowitego zakończenia inwestycji. Tym bardziej że Zarząd Miasta Łodzi podjął ważną uchwałę, której konsekwencją będą oszczędności rzędu 100 mln zł. W związku ze znacznym spadkiem dobowego zużycia wody, co jest konsekwencją zmian strukturalnych w przemyśle, postanowiono zmniejszyć przepustowość oczyszczalni z 450 tys. litrów ścieków na 300 tys. bez szkody dla norm polskich i przy spełnieniu surowych kryteriów Unii Europejskiej.

Ponieważ jednak miasto jest żywym organizmem, niezależnie od dalekosiężnych planów przed samorządem wciąż otwierają się nowe, doraźne problemy. Ledwie uporano się z budową sieci 48 gimnazjów, stawiając jednocześnie w stan likwidacji 39 szkół podstawowych, co było związane z przeprowadzoną – zresztą w Łodzi wyjątkowo sprawnie – reformą systemu edukacji, i podjęto prace nad projektem sieci szkół ponadgimnazjalnych, potwierdziły się obawy środowiska pedagogów, że wprowadzone w Karcie Nauczyciela zmiany w systemie wynagradzania nie będą miały pokrycia finansowego. Środki przekazane samorządom przez resort edukacji nie uwzględniają w dostatecznym stopniu przewidzianych i obiecanych solennie podwyżek. Jak postąpią władze Łodzi, aby zaspokoić słuszne aspiracje nauczycieli, bo jest niemal pewne, że państwo, jak w wielu innych sprawach, nie wywiąże się ze swych zobowiązań, wystawiając rachunek za długi komu innemu?

Tymczasem trwa w Łodzi boom remontowo-inwestycyjny. Świadomie używam tego przesadnego określenia, ale wydatkowanie w bieżącym roku z kasy miasta kwoty prawie 4,3 mln zł na roboty budowlane, co oznacza ponad 30-procentowy wzrost, jest oznaką pewnego przełomu po latach dreptania w miejscu, choć oczywiście nie zaspokoi potrzeb. Gros środków pochłona nakłady na remonty, konserwacje i rozbiórki (ponad 80 mln), co także oznacza wzrost w podobnej skali.

Plany przewidują oddanie do użytku w tym roku 270 nowych mieszkań, przy czym główny ciężar inwestycyjny wzięło na siebie Widzewskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego (150), ale już w przyszłym roku zaczną wznosić domy powołane niedawno Śródmiejskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego, także korzystające ze wsparcia finansowego gminy.

Znacząco też wzrasta sprzedaż mieszkań z zasobów gminy (ponad 33 tys. lokali w 1999 r.), co świadczy o tym, że stają się one towarem rynkowym, choć miasto wciąż zarządza blisko 120 tys. lokali mieszkalnych. Nie rozwiązuje to jednak problemu lokali socjalnych z symbolicznym czynszem, na które wciąż istnieje ogromne zapotrzebowanie, przerastające aktualne możliwości miasta, ani problemu bezdomnych, choć w Łodzi nie jest on akurat tak ostry jak w Warszawie.

Nowe władze podjęły też ważne decyzje dotyczące gospodarki odpadami i oczyszczania miasta. Zgodnie z przyjętym, daleko- siężnym programem przystąpiono już do realizacji miejskiego wysypiska odpadów komunalnych (dzisiaj są one wywożone na duże odległości) oraz stacji przeładunkowej i sortowni, której eksploatacja rozpocznie się już w przyszłym roku. Są to wszystko niezwykle ważne ogniwa miejskiej infrastruktury, która wymaga nieustannej rozbudowy. Obecnie może najbardziej widoczna jest przebudowa węzłów komunikacyjnych. Nowe ciągi ulic miejskich nie tylko udrożnią transport kołowy, ale uczynią go bardziej bezpiecznym. Poważne prace prowadzone są w licznych punktach Łodzi, m. in. w rejonie Retkińskiej, Pojezierskiej, Al. Włókniarzy i Wojska Polskiego.

Trwa także szeroko zakrojona modernizacja ulicy Zgierskiej, co wiąże się z budową imponujących przejść podziemnych, oraz przebudowa ulicy Brzezińskiej i Rokicińskiej. Dla zobrazowania skali wysiłku inwestycyjnego warto podać, że remonty odtworzeniowe nawierzchni bitumicznej objęły powierzchnię pod 205 tys. m kw. Jest on jednocześnie wyznacznikiem skali zaniedbań, które władze miejskie chcą jak najszybciej odrobić, bo nie jest to jedyna dziedzina wymagająca energicznego działania.

Świadomie jak najmniej mówię tutaj o ulicy Piotrkowskiej, która, jako reprezentacyjna ulica Łodzi, wymaga nie tylko utrzymania w dobrym stanie zmodernizowanych odcinków, ale musi być poddana procesowi rewitalizacji. Stara substancja mieszkaniowa wymaga znacznych nakładów remontowych, co się oczywiście już robi, choć w dalece niewystarczającym zakresie. Ambicją władz miejskich jest jednak przystąpienie do szeroko zakrojonej modernizacji oficyn i podwórek oraz poprawienie standardu mieszkań. Może taki program sfinansują Niemcy?

Okres jednego roku w działaniu władz miejskich jest oczywiście za krótki na jakies prawdziwe podsumowanie. Jest to, zważywszy na skomplikowaną demokratyczną procedurę, właściwie okres rozruchu. Uwzględniwszy zarówno to jak i niezbyt sprzyjające warunki

zewnątrzne spowodowane nałożeniem się na siebie czterech reform rządowych, których konsekwencje poniósł także samorząd, można uznać start nowych władz Łodzi za bardzo obiecujący. Zapewne nie grozi im także utrata zapału. Trzeba bowiem pamiętać, że prawdziwa ocena działań władz samorządowych nastąpi dopiero po czterech latach i dokona jej nie publicysta, lecz społeczeństwo, idąc do urn wyborczych. I że od tego werdyktu nie będzie już odwołania. Bowiem wszystko, co się robi, musi być robione dla ludzi. Samopoczucie władzy nie ma tu najmniejszego znaczenia.

Andrzej Kempa

Nagrody Miasta Łodzi 1927 – 2000

Tradycje Nagrody Miasta Łodzi sięgają 1926 r., kiedy Magistrat m. Łodzi uchwalił 25 października nagrodę literacką m. Łodzi, przyznawaną „corocznie jednemu z żyjących autorów polskich za całokształt jego działalności na polu literatury polskiej (...) lub za jeden utwór (...) ogłoszony drukiem albo wystawiony na scenie przed 1 stycznia tego roku, w którym zostaje przyznawana każdorazowo nagroda”. W latach 1927-1930 były to nagrody literackie przyznawane wybitnym polskim pisarzom, w 1931 r. zmieniono charakter nagrody i tryb jej przyznawania. Przybrała ona nazwę Nagrody Miasta Łodzi dla polskiej nauki, literatury pięknej i sztuk plastycznych; przedstawiciel każdej z tych dziedzin mógł kandydować do nagrody co trzy lata. Nagrody wręczano 3 maja podczas uroczystości państwowej. Nagrody m. Łodzi przyznawano w latach 1946-1950, po czym nastąpiła czteroletnia przerwa. Dla uczczenia zasług Juliana Tuwima, zmarłego 27 XII 1953, Rada Narodowa m. Łodzi uchwaliła 16 XII 1954 r. ufundowanie corocznej nagrody literackiej im. J. Tuwima (pod tą nazwą do 1961 r.). Uchwałą Rady Narodowej m. Łodzi z 18 I 1955 r. ustanowiono, oprócz nagrody literackiej, również nagrody: muzyczną, plastyczną i pracy aktorskiej, a uchwałą z 20 XII 1956 r. – nagrody naukowe w zakresie nauk humanistyczno-społecznych, przyrodniczych, technicznych i medycznych. Uchwałą Rady Narodowej z 29 X 1958 r. ustanowiono nagrodę literacko-publicystyczno-krytyczną im. J. Tuwima (w roku następnym jej nie przyznano, gdyż m. in. komisja zarzuciła kandydatom zbyt małe zaangażowanie w sprawy współczesnej literatury i publicystyki), nagrody: teatralno-filmowa,

muzyczną, plastyczno-architektoniczną oraz nagrody naukowe w dziedzinie nauk humanistyczno-społecznych, matematyczno-przyrodniczych, medycznych i technicznych. W 1962 r. wprowadzono nagrodę za osiągnięcia w dziedzinie upowszechniania kultury, od 1976 r. zamieniono pojęcie „osiągnięcia” na „całokształt działalności” w określonej dziedzinie i to mianownictwo przetrwało w zapisach odpowiednich uchwał do 1989 r. W latach 1961-1964 nagrody m. Łodzi były wręczane laureatom 22 lipca, poza tym okresem 19 stycznia – w rocznicę wyzwolenia Łodzi. Po trzyletniej przerwie Rada Miejska podjęła 23 VI 1993 r. uchwałę o przyznawaniu Nagrody Miasta Łodzi. Od 1994 r. nagrody m. Łodzi wręczane są 15 maja – w rocznicę nadania Łodzi praw miejskich. Odtąd „Nagrodę Miasta Łodzi przyznaje Rada osobom fizycznym za wybitne osiągnięcia w działalności zawodowej lub społecznej w ciągu ostatnich pięciu lat, zwłaszcza w zakresie twórczości naukowej, artystycznej i działalności gospodarczej”. Może mieć ona charakter indywidualny lub zbiorowy. Informacje o nagrodach, zdjęcia i krótkie biogramy laureatów zamieszcza lokalna prasa. W przeciwieństwie do nagród z okresu międzywojnia, mających charakter ogólnokrajowy, po 1946 r. nagroda miejska stała się już tylko cenionym wyróżnieniem lokalnym.

W niniejszym rejestrze wykorzystałem, oprócz komunikatów prasowych, zestawienie *Nagrody miasta Łodzi 1946-1986*, opracowane w grudniu 1986 r., jako maszynopis powielany, przez Barbarę Szczapińską z Ośrodka Dokumentacji Prasowej Łódzkiego Wydawnictwa Prasowego. Autorka nie uwzględniła szczegółowych danych o laureatach, co starałem się uzupełnić na podstawie doniesień prasowych i innych źródeł informacji.

Nagrody:

1927 – Aleksander Świętochowski – literacka za całokształt działalności pisarskiej.

1928 – Julian Tuwim – literacka za całokształt działalności na polu literatury.

1929 – Aleksander Brückner – literacka za działalność na polu krytyki literackiej.

1930 – Zofia Nałkowska – literacka za całokształt działalności na polu literatury.

1932 – Władysław Strzemiński, artysta malarz – plastyczna za całokształt prac w zakresie sztuk plastycznych.

1933 – Andrzej Strug – literacka za całokształt działalności na polu literatury.

1935 – Czesław Witoszyński, prof. Politechniki Warszawskiej – naukowa za wybitne zasługi w dziedzinie lotnictwa.

1936 – Kazimierz Twardowski, prof. Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie – za całokształt pracy naukowej w zakresie filozofii.

1937 – Tadeusz Kulisiewicz, artysta grafik – plastyczna za całokształt działalności artystycznej w dziedzinie grafiki i drzeworytnictwa.

1946 – Mieczysław Jastrun – literacka za całokształt pracy literackiej.

1947 – Helena Kijeńska-Dobkiewiczowa – muzyczna za całokształt pracy twórczej i pedagogicznej w dziedzinie muzyki.

1948 – Leon Schiller – teatralna za całokształt pracy reżyserskiej i aktorskiej.

1949 – Julian Tuwim – literacka za całokształt twórczości poetyckiej.

1950 – Józef Korski, Witold Korski, Roman Szymborski – architektoniczna za rozwiązanie architektoniczne Teatru Narodowego w Łodzi.

1955 – Marian Piechal – literacka im. J. Tuwima.

1956 – Stanisław Czernik – literacka im. J. Tuwima; Zdzisław Głowacki, artysta plastyk – za dorobek w dziedzinie malarstwa sztalugowego, ściennego i grafiki; Józef Pilarski, aktor i reżyser Teatru Nowego – za długotrwałą działalność w łódzkim środowisku robotniczym oraz za szereg doskonałych kreacji aktorskich; Władysław Raczkowski, prof. PWSM – muzyczna za całokształt pracy w dziedzinie muzyki, ze szczególnym uwzględnieniem osiągnięć pedagogicznych oraz za aktywne przyczynienie się do powstania Opery Łódzkiej.

1957 – prof. dr Władysław Bratkowski, kier. Katedry Przędzalnictwa Włókien Łykowych PŁ – naukowa w zakresie nauk technicznych za osiągnięcia w technologii włókienniczej oraz całokształt pracy naukowej, organizacyjnej i dydaktycznej; prof. dr Konrad Jażdżewski, kier. Katedry Archeologii UŁ – naukowa w zakresie nauk humanistyczno-społecznych za wybitne osiągnięcia w dziedzinie badań archeologicznych na terenie woj. łódzkiego oraz całokształt działań w dziedzinie archeologii; prof. Kazimierz Jurdziński, dziekan Wydziału Kompozycji, Teorii i Dyrygentury w PWSM – muzyczna za całokształt pracy twórczej i pedagogicznej w dziedzinie muzyki; Albin Łubniewicz, artysta malarz – plastyczna za całokształt pracy twórczej w dziedzinie malarstwa sztalugowego i ściennego; Janina Mieczysłowska, choreograf – teatralna za

całokształt pracy pedagogicznej w szkolnictwie teatralnym oraz za osiągnięcia w zakresie choreografii teatralnej; Włodzimierz Słobodnik, poeta i tłumacz – literacka im. J. Tuwima.

1958 – prof. Kiejstut Bacewicz – muzyczna za całokształt pracy artystycznej i pedagogicznej na polu muzyki; Kazimierz Dejmek, reżyser, dyr. Teatru Nowego – pracy aktorskiej za zasługi artystyczne oraz za trwały wkład w rozwój teatru w Polsce; prof. dr Alicja Dorabialska, kier. Katedry Chemii Fizycznej PŁ – naukowa za osiągnięcia w dziedzinie promieniotwórczości oraz za działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną; Konstanty Mackiewicz, malarz, scenograf – plastyczna za całokształt pracy na polu plastyki; Władysław Rymkiewicz, pisarz – literacka im. J. Tuwima za całokształt działalności literackiej; prof. dr Stefania Skwarczyńska z UŁ – naukowa za wybitne osiągnięcia w zakresie teorii literatury oraz za całokształt prac naukowo-badawczych.

1959 – Eugeniusz Budlewski, Cyprian Jaworski, Zbigniew Wyszacki z Miejskiej Pracowni Urbanistycznej – architektoniczno-plastyczna; Henryk Czyż, dyrygent, dyr. art. Filharmonii Łódzkiej – muzyczna za całokształt twórczości muzycznej; Stanisław Łapiński, aktor – teatralno-filmowa.

1960 – prof. dr Atanazy Boryniec, kier. Katedry Technologii Włókien Sztucznych PŁ – naukowa w dziedzinie nauk technicznych; prof. dr Józef Waclaw Grott, kier. Katedry i I Kliniki Chorób Wewnętrznych AM i WAM – naukowa w dziedzinie nauk medycznych; prof. dr Leszek Kazimierz Pawłowski, kier. Zakładu Zoologii Ogólnej UŁ – naukowa w dziedzinie nauk przyrodniczych; prof. dr Jan Szczepański, kier. Katedry Socjologii UŁ – naukowa w dziedzinie nauk humanistyczno-społecznych.

1961 – Bolesław Busiakiewicz, dziennikarz – w dziedzinie publicystyki i działalności kulturalno-oświatowej; Leon Gomolicki, pisarz – literacka im. J. Tuwima; prof. dr Edward Rosset, rektor Wyższej Szkoły Ekonomicznej – w dziedzinie nauk ekonomicznych; prof. dr Wincenty Tomaszewicz, emerytowany prof. AM – w dziedzinie nauk medycznych.

1962 – Jadwiga Hryniewiecka, choreograf w zespole S. Harnama – w dziedzinie upowszechniania kultury; doc. dr Adam Ginsbert, kier. Katedry Gospodarki Miejskiej w SGPiS – za pracę w dziedzinie nauk ekonomicznych związanych z Łodzią; prof. Witold Korewa, kier. Katedry Części Maszyn PŁ – w dziedzinie nauk technicznych; zespół lekarzy II Kliniki Chirurgicznej AM w składzie: prof. dr Jan Moll, Marian Śliwiński, Mieczysław Smyk-

Wilczyński, Stanisław Adamski, Stefan Skotnicki, Stefan Chyliński
– w dziedzinie nauk medycznych.

1963 – prof. dr Jan Dylík, dyr. Instytutu Geografii UŁ – w dziedzinie nauk przyrodniczych; prof. dr Zofia Jerzmanowska, kier. Katedry i Zakładu Chemii Organicznej AM – w dziedzinie nauk medycznych; prof. Eugeniusz Jeziński, kier. Katedry Maszyn Elektrycznych i Transformatorów PŁ – w dziedzinie nauk technicznych i postępu technicznego; prof. Hanna Małkowska, dziekan Wydziału Aktorskiego PWSAiT im. L. Schillera – w dziedzinie upowszechniania kultury.

1964 – Eugeniusz Ajnenkiel, poseł na Sejm – w dziedzinie upowszechniania kultury; prof. dr Andrzej Himmel, szef Katedry i III Kliniki Chorób Wewnętrznych WAM – w dziedzinie nauk medycznych; prof. Paweł Prindisz, kier. Katedry Przędzalnictwa PŁ – w dziedzinie nauk technicznych; prof. dr Bernard Zabłocki, kier. Katedry Mikrobiologii UŁ – w dziedzinie nauk przyrodniczych.

1965 – prof. dr Józef Litwin, kier. Katedry Prawa Administracyjnego UŁ – w dziedzinie nauk humanistycznych; Józef Rachwański, scenograf – w dziedzinie upowszechniania kultury; prof. dr Mieczysław Serwiński, kier. Katedry Inżynierii i Aparatury Chemicznej PŁ – w dziedzinie nauk chemicznych i postępu technicznego; prof. dr Janusz Sobański, kier. Kliniki Chorób Oczu AM – w dziedzinie nauk medycznych.

1966 – prof. dr Antoni Dmochowski, kier. Katedry Biochemii UŁ – w dziedzinie nauk przyrodniczych; Jan Koprowski, pisarz – w dziedzinie upowszechniania kultury; prof. dr Jerzy Kroh, kier. Katedry Chemii Radiacyjnej PŁ – w dziedzinie nauk chemicznych; prof. dr Aleksander Radziwiński, kier. Katedry i Kliniki Laryngologicznej AM – w dziedzinie nauk medycznych.

1967 – Karol Grabowski, kier. Wydziału Kultury i Oświaty w ZG Zw. Zaw. Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego – w dziedzinie upowszechniania kultury; prof. dr Władysław Kuczyński, dziekan Wydziału Budownictwa Lądowego PŁ – w dziedzinie nauk technicznych; płk prof. dr Jan Leńko, kier. Katedry i Kliniki Urologicznej WAM – w dziedzinie nauk medycznych; prof. dr Aleksander Zawadzki, kier. Katedry Fizyki Doświadczalnej UŁ – w dziedzinie nauk matematyczno-fizycznych.

1968 – prof. dr Aleksander Pruszczyński, kier. Katedry i Zakładu Anatomii Patologicznej AM – w dziedzinie nauk medycznych; prof. dr Adam Szpunar, kier. Katedry Prawa Cywilnego UŁ – w dziedzinie nauk prawnych; prof. dr Jerzy Werner, rektor

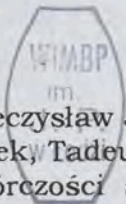
PŁ – w dziedzinie nauk technicznych; zespół w składzie: Jerzy Nitecki, Władysław Orłowski, Roman Sykała, Tadeusz Szewera, Marek Wawrzekiewicz – w dziedzinie upowszechniania kultury.

1969 – prof. dr Witold Janowski, rektor UŁ – w dziedzinie nauk matematycznych; Wiesław Jażdżyński, literat, publicysta, działacz społeczny – w dziedzinie upowszechniania kultury; Waclaw Kondek, artysta grafik, malarz i rzeźbiarz – w dziedzinie kultury; prof. dr Jan Michalski, kier. Zakładu VI Instytutu Chemii Organicznej PAN – w dziedzinie nauk chemicznych; prof. dr Władysław Pełczewski, kier. Katedry Automatyki PŁ – w dziedzinie nauk technicznych; płk prof. dr Jan Pruszyński, szef Kliniki Chirurgii WAM – w dziedzinie nauk medycznych.

1970 – Jadwiga Andrzejewska, aktorka – w dziedzinie upowszechniania kultury; prof. dr Janusz Bardach, kier. Katedry Chirurgii Stomatologicznej i Kliniki Chirurgii Szczękowo-Twarzowej AM – w dziedzinie nauk medycznych; prof. dr Edward Józefowicz, kier. Katedry Chemii Nieorganicznej PŁ – w dziedzinie nauk chemicznych; prof. dr Antonina Kłoskowska, kier. Katedry Socjologii i Myśli Społecznej UŁ – w dziedzinie nauk humanistycznych; dr Zygmunt Latoszewski, kier. artystyczny i dyrygent Teatru Wielkiego – w dziedzinie upowszechniania kultury; mgr inż. Aleksander Żwierko, architekt, projektant w „Miastoprojekcie” – w dziedzinie architektury.

1971 – płk prof. dr Józef Borsuk, szef Katedry i Kliniki Laryngologicznej WAM – w dziedzinie medycyny społecznej; prof. Marian Chwalibóg, zastępca dyr. Instytutu Maszyn i Urządzeń Włókienniczych PŁ – w dziedzinie nauk technicznych; Benon Liberski, artysta plastyk – w dziedzinie upowszechniania kultury; dr Józef Marczak, kier. Ośrodka Badawczego ZG Zw. Zaw. Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Odzieżowego i Skórzanego – w dziedzinie upowszechniania wiedzy; prof. dr Waclaw Szubert, dyr. Instytutu Administracji UŁ – w dziedzinie nauk społecznych.

1972 – Władysław Bojkow, architekt wnętrz – w dziedzinie upowszechniania kultury i twórczości artystycznej; Henryk Debich, dyrygent i kier. art. orkiestry Łódzkiej Rozgłośni Polskiego Radia – w dziedzinie upowszechniania kultury; prof. Olga Olgina-Mackiewicz, śpiewaczka, prof. PWSM – w dziedzinie upowszechniania wiedzy i kultury; prof. dr Tadeusz Pawlikowski, kier. Kliniki Endokrynologicznej AM – w dziedzinie nauk medycznych; zespół realizatorów Studia Małych Form Filmowych „Se-Ma-For” w składzie: Leon Dembiński, Janina Hartwig, Eugeniusz Ignaciuk,



10671-A

Mieczysław Janik, Jadwiga Kudrzycka, Leszek Nartowski, Marian Sitek, Tadeusz Wilkosz – w dziedzinie upowszechniania kultury i twórczości artystycznej; zespół pracowników Zakładu Energetycznego Łódź-Miasto w składzie: Jan Cerski, Mirosław Ciechulski, Józef Kaczkowski, Marian Kępa, Włodzimierz Kławruć, Andrzej Kowalówka, Zygfryd Kwiatkowski, Maria Laskowska-Bogusławska, Lucjan Laskowski, Roman Rojek, Zdzisław Sabela, Władysław Sieczyński, Stefan Snawadzki, Jan Suchara, Jan Szymczak – w dziedzinie techniki.

1973 – prof. dr Witold Hahn, dyr. Instytutu Chemii UŁ – w dziedzinie nauk chemicznych; prof. dr Jerzy Nofer, dyr. Instytutu Medycyny Pracy – w dziedzinie nauk medycznych; Igor Sikirycki, poeta, prozaik i tłumacz – za twórczość literacką oraz upowszechnianie wiedzy i kultury; prof. dr Stanisław Zagrodzki, dyr. Instytutu Chemicznej Technologii Żywności PŁ – za osiągnięcia naukowe i techniczne w dziedzinie cukrownictwa; Zespół Tańca Ludowego im. Szymona Harnama – w dziedzinie upowszechniania kultury i twórczości artystycznej.

1974 – prof. dr Jerzy Leyko, dyr. Instytutu Mechaniki Stosowanej PŁ – w dziedzinie nauk technicznych; Henryk Rudnicki, dziennikarz – w dziedzinie upowszechniania kultury i popularyzację dziejów Łodzi; prof. dr Witold Śmiech, kier. Zakładu Współczesnego Języka Polskiego w Instytucie Filologii Polskiej UŁ – w dziedzinie fonetyki historycznej i morfologii języka polskiego; zespół: dr inż. Mieczysław Badziak i mgr inż. Zdzisław Wlazłowicz – za całokształt pracy przy budowie wodociągu Sulejów-Łódź; zespół projektantów Pracowni Wzornictwa Laboratorium Przemysłu Jedwabniczego i Tkanin Dekoracyjnych w składzie: Irena Chrzaszcz, Roman Korbik, Barbara Kubik, Henryk Kubik, Halina Ładanowska, Maria Łapińska, Stefania Olszak, Zofia Samoggy, Zygmunt Suty – w dziedzinie upowszechniania kultury i sztuki (rozwój wzornictwa i estetyki produkcji przemysłowej dywanów i tkanin dekoracyjnych).

1975 – prof. dr Stanisław Cwynar, kier. Katedry i Kliniki Psychiatrycznej AM – za całokształt twórczości naukowej i działalność w zakresie profilaktyki, terapii i rehabilitacji psychiatrycznej; Jan Huszcza, pisarz – za całokształt twórczości literackiej; Krystyna Kondratiuk, dyr. Muzeum Historii Włókiennictwa – w dziedzinie upowszechniania i propagandy polskiej tkaniny artystycznej; prof. dr Gryzelda Missalowa, kier. Katedry Historii Polski XIX i XX w. UŁ – za prace naukowe dotyczące dziejów przemysłu włókienniczego i klasy robotniczej w okręgu

łódzkim; Mieczysław Woźniakowski, pedagog i działacz społeczno-kulturalny – za całokształt działalności oświatowej i kulturalnej; zespół konstruktorów i technologów, twórców przedzarki bezwzrucionowej PF-1, w składzie: Waław Ankudowicz, Tadeusz Filipczak, Jerzy Jabłkiewicz, Tadeusz Jędryka, Ryszard Józwicki, Henryk Kubica, Józef Łaski, Jan Pacholski – w dziedzinie nauk technicznych, a zwłaszcza włókiennictwa; Brygada Pracy Socjalistycznej w ZPB im. Obrońców Pokoju „Uniontex” w składzie: Helena Bartczak, Janina Chabrzyńska, Stefan Dziuba, Wiktoria Frątczak, Waław Gadaj, Helena Jagiełło, Jadwiga Janas, Cecylia Kurzawa, Janina Ludczak, Irena Majczykowska, Irena Michalak, Józefa Opas, Stanisława Piotrowska, Jerzy Wilczyński – za utworzenie przykładowej brygady pracy socjalistycznej, osiągającej najwyższe wyniki produkcyjne, a także uzyskanie po raz 30. pierwszego miejsca w socjalistycznym współzawodnictwie pracy.

1976 – prof. Stanisław Dzierzbicki z Instytutu Transformatorów Maszyn i Aparatów Elektrycznych PŁ – za działalność naukową i dydaktyczną w dziedzinie aparatów elektrycznych; Antoni Kasproicz, pisarz – za całokształt twórczości i działalności literackiej; doc. dr Bogumił Kozłowski, ordynator Oddziału Ocznego Szpitala im. K. Jonschera – za działalność naukową i dydaktyczną w dziedzinie okulistyki; prof. dr Włodzimierz Musiał, dyr. Instytutu Kardiologii AM – za działalność naukową oraz dydaktyczną w dziedzinie kardiologii; Feliks Żukowski, aktor i reżyser – za całokształt działalności aktorskiej, reżyserkiej i organizatorskiej w Teatrze im. S. Jaracza; zespół Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Dąbrowce koło Zgierza w składzie: Danuta Kmiec, Roman Karolak, Tomasz Piątkowski – za całokształt działalności w zakresie rozwoju spółdzielczości rolniczej; Brygada Pracy Socjalistycznej ZPB im. J. Marchlewskiego w składzie: Stefan Dolaciński, Daniela Fisiak, Janina Majas, Józef Plewiński, Jadwiga Stasiak – za stworzenie przykładowej brygady pracy socjalistycznej, osiągającej najwyższe wyniki produkcyjne, oraz za uzyskanie 6-krotnego zwycięstwa w socjalistycznym współzawodnictwie pracy.

1977 – Waław Biliński, pisarz – za całokształt twórczości i działalności literackiej; Mieczysław Jagoszewski, dziennikarz – za całokształt twórczości i działalności dziennikarskiej oraz literackiej związanej z Łodzią; gen. bryg. prof. dr Wiesław Łasiński, kier. Instytutu Biologiczno-Morfologicznego WAM – za całokształt twórczości w zakresie nauk medycznych oraz działalności

dydaktycznej; Antoni Majak, aktor, śpiewak operowy i reżyser – za całokształt działalności aktorskiej i reżyserskiej w Operze Łódzkiej; prof. Edward Szwarcsztajn, dyr. Instytutu Papiernictwa i Maszyn Papierniczych PŁ – za całokształt działalności naukowej, technicznej i dydaktycznej w dziedzinie przetwórstwa celulozy oraz rozwoju przemysłu papierniczego; prof. dr Władysław Welfe, prorektor PŁ – za całokształt działalności naukowej i dydaktycznej w zakresie ekonometrii i jej wykorzystania w procesach gospodarczych.

1978 – prof. dr Andrzej Alichniewicz, kier. Kliniki Chirurgii Gastroenterologicznej Instytutu Chirurgii AM – za całokształt działalności naukowej i osiągnięcia w kształceniu kadry lekarskiej; prof. dr Bohdan Baranowski, kier. Zakładu Historii Polski Nowożytnej Instytutu Historii UŁ – za całokształt działalności naukowej, dotyczącej terenów Polski środkowej, a zwłaszcza dziejów Łodzi i regionu łódzkiego; Jerzy Czacki, dyr. Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego w Bratoszewicach – za całokształt działalności w zakresie wdrażania osiągnięć nauk rolniczych do produkcji, podnoszenia kwalifikacji zawodowych producentów rolnych i prowadzenia działalności gospodarczej; Wanda Karczewska, pisarka – za całokształt działalności literackiej; Wojciech Pilarski, aktor Teatru Nowego – za działalność aktorską i reżyserską; Ryszard Stanisławski, dyr. Muzeum Sztuki – za zasługi dla rozwoju muzealnictwa, a zwłaszcza za popularyzowanie sztuki współczesnej; prof. dr Janusz Szosland, dyr. Instytutu Mechanicznej Technologii Włókna PŁ – za działalność naukową i dydaktyczną w dziedzinie włókiennictwa; prof. Zbigniew Szymonowicz, pianista, kier. Katedry Fortepianu PWSM – za całokształt działalności koncertowej, kompozytorskiej i pedagogicznej.

1979 – Tadeusz Chróścielewski, pisarz – za całokształt twórczości literackiej; prof. dr Anna Dylík, dyr. Instytutu Geografii UŁ – za całokształt działalności naukowej i dydaktycznej w dziedzinie geografii; prof. dr Edward Galas, rektor PŁ – za całokształt działalności naukowej i dydaktycznej w dziedzinie biochemii technicznej; Henryk Konarzewski, emerytowany nauczyciel i dyr. XXVI LO – za całokształt działalności dydaktyczno-wychowawczej; Teresa May-Czyżowska, śpiewaczka, solistka Teatru Wielkiego – za całokształt osiągnięć artystycznych w dziedzinie śpiewu operowego; Feliks Parnell, tancerz i choreograf – za całokształt działalności artystycznej w dziedzinie baletu; Józef Skrobiński, artysta malarz – za całokształt twórczości artystycznej w

dziejdzinie malarstwa; płk prof. dr Władysław Tkaczewski, kier. III Kliniki Chorób Wewnętrznych WAM – za całokształt działalności naukowej i dydaktycznej w dziedzinie medycyny; Janusz Wyżnikiewicz, architekt, projektant Miejskiego Biura Projektów – za działalność projektową i realizacyjną w dziedzinie architektury.

1980 – Delfina Ambroziak, śpiewaczka, solistka Teatru Wielkiego – za całokształt osiągnięć w dziedzinie śpiewu operowego; prof. dr Zygmunt Charzyński, kier. Zakładu Funkcji Analitycznych i Równań Różniczkowych Instytutu Matematyki UŁ – za całokształt działalności naukowej i dydaktycznej w dziedzinie matematyki; Kazimierz Dębski, pedagog i chórmistrz, dyr. Państwowej Szkoły Muzycznej im. S. Moniuszki – za całokształt działalności w dziedzinie upowszechniania kultury muzycznej; Marian Jaeschke, artysta malarz – za całokształt działalności artystycznej w dziedzinie malarstwa; prof. dr Antoni Kotelko, dyr. Instytutu Technologii i Chemii Leków AM – za całokształt działalności naukowej i dydaktycznej w dziedzinie technologii środków leczniczych; Władysław Malczewski, śpiewak operowy, artysta Teatru Wielkiego – za całokształt osiągnięć artystycznych i działalność dydaktyczną w dziedzinie śpiewu operowego; prof. Bronisław Sochor z Instytutu Elektroenergetyki PŁ – za całokształt działalności naukowej w dziedzinie elektrotermii i jej zastosowań w gospodarce energetycznej; Bernard Sztajnert, poeta, prozaik, eseista – za całokształt twórczości literackiej; zespół inżynierów Łódzkich Zakładów Radiowych „Unitra-Fonica” w składzie: Witold Bohdzian, Leon Bołdaniuk, Janusz Joński, Jan Kędziora, Marek Mierzwiński, Stefan Skoczek, Andrzej Skonieczny – za osiągnięcia w dziedzinie przygotowania i wdrożenia do produkcji seryjnej gramofonów i wzmacniaczy klasy Hi-Fi, odpowiadających standardom międzynarodowym.

1981 – prof. dr Henryk Błasiński, zastępca dyr. Instytutu Inżynierii Chemicznej PŁ – za działalność naukowo-badawczą, dydaktyczno-wychowawczą i społeczną; Agnieszka Brych, pielęgniarka – za całokształt pracy zawodowej i społecznej oraz wkład pracy związanej z kształceniem kadr pielęgniarskich; Roman Kaczmarek, emerytowany dyr. MBP im. L. Waryńskiego – za całokształt pracy zawodowej w dziedzinie kultury, bibliotekarstwa i społecznej w zakresie badań i popularyzacji dziejów Łodzi i regionu; prof. dr Aleksander Kamiński (1903-1978), b. kier. Katedry Pedagogiki Społecznej UŁ – nagroda pośmiertna za

całokształt twórczości literackiej; doc. Bolesław Kardaszewski, architekt, główny projektant Biura Projektowo-Badawczego Budownictwa Ogólnego „Miastoprojekt – Łódź Miasto” – za całokształt działalności projektowej i realizacyjnej w dziedzinie architektury; Irena Kasprzak, nauczycielka – za całokształt pracy zawodowej i społecznej w dziedzinie wychowania dzieci specjalnej troski; Hanna Małkowska, aktorka – za działalność artystyczną i pedagogiczną w dziedzinie aktorskiej; Józef Miksa, przew. Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej we Wróblewie – za całokształt pracy zawodowej i społecznej w dziedzinie rolnictwa; prof. Zenon Płoszaj, skrzypek, rektor PWSM – za całokształt działalności dydaktycznej w dziedzinie kultury muzycznej; płk prof. dr Zdzisław Ruszczak, kier. Katedry i Kliniki Dermatologicznej WAM – za całokształt działalności naukowej i dydaktyczno-wychowawczej w dziedzinie medycyny; prof. dr Zenon Torzecki, dyr. Instytutu Patologii AM – za całokształt działalności naukowej, zawodowej i społecznej; prof. dr Jerzy Wróblewski, kier. Zakładu Teorii Państwa i Prawa UŁ – za całokształt działalności naukowo-badawczej i dydaktyczno-wychowawczej w dziedzinie teorii państwa i prawa.

1982 – Jan Babiński, dziennikarz w Rozgłośni Łódzkiej Polskiego Radia – za całokształt twórczości dziennikarskiej i literackiej; prof. dr Karol Dejna, kier. Katedry Historii Języka Polskiego i Filologii Słowiańskiej UŁ – za całokształt twórczości naukowej i badawczej w dziedzinie dialektologii polskiej i słowiańskiej; Krystyna Hencz, instruktor teatralny – za zasługi dla rozwoju ruchu artystycznego i działalność społeczno-wychowawczą; Eufemia Jagielska, terenowy opiekun społeczny – za całokształt działalności samorządowej i terenowego opiekuna społecznego; Wojciech Drygas, dziennikarz, satyryk – za całokształt pracy zawodowej i społecznej w dziedzinie rozwoju dziennikarstwa; prof. dr Marian Kryszewski z Instytutu Polimerów PŁ – za całokształt działalności naukowo-badawczej i dydaktycznej w dziedzinie fizyki i fizykochemii polimerów; prof. dr Stanisław Kuczewski, zastępca dyr. Instytutu Maszyn Przepływowych PŁ – za całokształt działalności naukowo-badawczej w dziedzinie nauki i techniki; Jadwiga Lech-Skubińska, zastępca dyr. Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia Farmaceutycznego „Cefarm” – za całokształt pracy zawodowej w dziedzinie farmakologii oraz za działalność społeczną; dr Jerzy Rowiński, lekarz Poradni Rejonowej nr 23 – za całokształt pracy zawodowej i społecznej oraz działalność profilaktyczno-leczniczą; Jan Szwed, wychowawca

młodzieży, działacz i sędzia sportowy – za całokształt pracy pedagogicznej, społecznej i sportowej; prof. Franciszek Wesołowski, muzyk, emerytowany prof. PWSM – za całokształt działalności dydaktycznej i naukowo-artystycznej w dziedzinie kultury muzycznej.

1983 – doc. Rajmund Ambroziak, pianista, dyr. i kier. art. Państwowego Teatru Muzycznego – za działalność artystyczną w dziedzinie upowszechniania kultury muzycznej; Józef Arkusz, reżyser w Wytwórni Filmów Oświatowych – za działalność reżyserską w dziedzinie filmu oświatowego i naukowego; płk doc. dr Hieronim Bartel, dziekan Wydziału Lekarskiego WAM, harcmistrz – za całokształt działalności naukowo-badawczej oraz społeczno-instruktorskiej w ZHP; inż. Tadeusz Chojecki – za całokształt działalności społecznej i propagandowej z dziećmi i młodzieżą szkolną; prof. Wiesław Garboliński, artysta plastyk, prof. PWSSP – za całokształt działalności artystycznej i dydaktycznej w dziedzinie sztuk plastycznych; Irena Kik, choreograf, kier. art. Zespołu Pieśni i Tańca Włókniarzy „Poltex” oraz Zespołu Pieśni i Tańca Folkloru Łódzkiego przy ZPB im. Obrońców Pokoju – za całokształt pracy twórczej i zasługi dla rozwoju amatorskiego ruchu artystycznego; prof. dr Konstanty Markiewicz, komendant Instytutu Medycyny Wewnętrznej WAM – za całokształt działalności naukowo-badawczej i dydaktycznej w zakresie nauk medycznych; Włodzimierz Olejniczak, racjonalizator, mistrz dyplomowany w Fabryce Dywanów „Dywilan” – za całokształt pracy zawodowej, społecznej i wynalazczej; Tadeusz Papier, prozaik, publicysta – za całokształt działalności literackiej; prof. dr Władysław Piotrowski, dyr. Instytutu Ekonomiki Produkcji UŁ – za całokształt działalności naukowo-badawczej i dydaktycznej w dziedzinie ekonomiki przemysłu i postępu technicznego; prof. dr Jerzy Rachwański z Instytutu Organizacji i Zarządzania PŁ – za całokształt działalności w dziedzinie nauki i techniki oraz organizacji, zarządzania i ekonomiki przemysłu włókienniczego; Zofia Skalska, emerytowana nauczycielka, instruktor ZHP – za całokształt pracy oświatowo-wychowawczej i pedagogicznej; Ewa Wycichowska, choreograf, solistka baletu Teatru Wielkiego – za działalność artystyczną w dziedzinie sztuki baletowej; zespół pracowników Zakładu Artykułów Medycznych Centralnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Przemysłu Dziewiarskiego w składzie: Alicja Dyczka, Krystyna Lesiakowska, Andrzej Nawrocki, Czesław Okrojek, Krzysztof Raczyński – za zastosowanie tworzyw sztucznych w medycynie.

1984 – Feliks Bąbol, dziennikarz – za całokształt pracy zawodowej i społecznej w dziedzinie dziennikarstwa; prof. dr Krystyna Kotelko, dyr. Instytutu Mikrobiologii UŁ – za całokształt działalności naukowej i dydaktycznej; prof. dr Zbigniew Kucho-wicz z Zakładu Historii Polski Nowożytnej UŁ – za całokształt działalności naukowej i literackiej; prof. Józef Karol Lasocki, muzyk, kompozytor – za całokształt działalności artystycznej i dydaktycznej w dziedzinie upowszechniania muzyki; Władysława Matuszewska, harcmistrz – za szczególne osiągnięcia społeczne i w działalności harcerskiej i oświatowej; Jerzy Mazurczyk, artysta rzeźbiarz – za szczególne zasługi artystyczne w dziedzinie rzeź-biarstwa i twórczości pomnikowej; Józefa Plota, przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich – za działalność społeczną i kulturalną w środowisku wiejskim; prof. dr Antoni Prusiński, kier. Katedry i Kliniki Neurologii AM – za całokształt działalności naukowej i dydaktycznej w dziedzinie nauk medycznych; prof. dr Jerzy Ruciński, dyr. Instytutu Polimerów PŁ – za całokształt działal-ności naukowo-badawczej i dydaktycznej; Lech Sosnowski, prezes PSS „Społem”, Oddział Spółdzielczych Domów Handlo-wych „Central” – za całokształt działalności zawodowej w dzie-dzinie handlu; mgr inż. Stanisław Stempnik, kier. Sekcji Technologicznej Obróbki Skrawaniem w Łódzkich Zakładach Radiowych „Fonica” – za wybitne osiągnięcia wynalazcze i racjo-nalizatorskie; płk prof. dr Kazimierz Trznadel, kier. II Kliniki Chorób Wewnętrznych WAM – za całokształt działalności nau-kowo-badawczej, lekarskiej i dydaktycznej; zespół ds. rehabi-litacji przy Kole Dzieci Specjalnej Troski w Pabianicach w składzie: Napoleon Durajski, Irena Pomaz, Tadeusz Szymański, Jadwiga Wąjs-Marcinkiewicz – za działalność społeczną w dzie-dzinie rehabilitacji dzieci specjalnej troski.

1985 – doc. dr Mieczysław Bandurka, archiwista i historyk w Archiwum Państwowym – za całokształt działalności zawodowej i społecznej w zakresie popularyzacji dziejów Łodzi; Wirgiliusz Gryń, aktor Teatru im. S. Jaracza – za całokształt działalności w dziedzinie upowszechniania kultury; doc. Zenon Hodor, koncert-mistrz w Filharmonii Łódzkiej – za całokształt działalności artystycznej i pedagogicznej w dziedzinie muzyki; Władysława Król, emerytowana nauczycielka – za całokształt pracy pedago-gicznej w zakresie wychowania przedszkolnego; Władysław Lachowicz, dziennikarz – za całokształt działalności dziennikarskiej, społecznej i wychowawczej; dr Edward Mendelewski, lekarz w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii – za całokształt działalności

naukowo-badawczej w zakresie produkcji drobiu; prof. dr Marian Mikołajczyk, zastępca dyr. w Centrum Badań Molekularnych i Makromolekularnych PAN – za całokształt działalności naukowej, dydaktycznej i organizacyjnej w dziedzinie chemii organicznej; prof. dr Stefan Przewłocki z Instytutu Inżynierii Środowiska PŁ – za całokształt działalności naukowej i dydaktycznej w dziedzinie geodezji i kartografii; prof. Leszek Różga, grafik, prof. w PWSSP – za całokształt działalności artystycznej w dziedzinie sztuk plastycznych; płk prof. dr Zdzisław Rydzyński z Instytutu Higieny Psychiczej WAM – za całokształt działalności naukowo-badawczej, lekarskiej i społeczno-politycznej; prof. dr Romuald Skowroński, dyr. Instytutu Chemii UŁ – za całokształt pracy naukowo-dydaktycznej w zakresie nauk chemicznych; Edward Szuster, pisarz – za całokształt twórczości literackiej i działalności społecznej; Wydawnictwo Łódzkie – za całokształt działalności w zakresie literatury i upowszechniania czytelnictwa.

1986 – Leon Downarowicz, dyr. PGR w Rszewie – za osiągnięcie najwyższych wyników produkcyjno-ekonomicznych w produkcji rolnej; prof. Zbigniew Frieman z Akademii Muzycznej – za całokształt działalności artystycznej i dydaktycznej w dziedzinie muzyki; Marta Janic, dyr. Teatru Lalek „Pinokio” – za całokształt działalności wychowawczej, artystycznej i społecznej w krzewieniu kultury wśród dzieci i młodzieży; Aniela Kasperek, siostra przełożona pielęgniarek w Domu Pomocy Społecznej przy ul. Paradnej – za całokształt działalności zawodowej i społecznej w niesieniu pomocy chorym; prof. dr Edward Kački, dyr. Instytutu Informatyki PŁ – za całokształt działalności naukowo-technicznej i dydaktycznej w dziedzinie informatyki; prof. dr Andrzej Kurnatowski, kier. Zakładu Anatomii Patologicznej Instytutu Patologii AM – za całokształt działalności naukowej, dydaktycznej i społecznej; prof. dr Zofia Libiszowska, dziekan Wydziału Filozoficzno-Historycznego UŁ – za całokształt działalności naukowej, dydaktycznej i społecznej; dr Józef Lisowski, pedagog zasłużony dla szkolnictwa specjalnego – za całokształt działalności społeczno-oświatowej w dziedzinie rehabilitacji młodzieży specjalnej troski; prof. dr Henryk Rafalski, kier. Katedry Higieny AM – za całokształt działalności naukowo-badawczej i dydaktycznej w dziedzinie higieny i epidemiologii; Bogusław Sochnacki, aktor Teatru im. S. Jaracza – za całokształt osiągnięć artystycznych w dziedzinie aktorstwa; Tadeusz Szewera, dziennikarz Rozgłośni Łódzkiej Polskiego Radia – za całokształt osiągnięć w pracy publicystyczno-reporterskiej.

1987 – Ludwik Benoit, aktor – za osiągnięcia artystyczne i upowszechnianie kultury teatralnej; płk prof. dr Leszek Cieciora z WAM – za działalność naukową i dydaktyczną w dziedzinie histologii i embriologii; Czesław Głabski – za działalność społeczno-polityczną i zawodową w dziedzinie spółdzielczości mieszkaniowej; prof. dr Andrzej Feliks Grabski, zastępca dyr. Międzyuczelnianego Instytutu Nauk Politycznych – za osiągnięcia naukowe i dydaktyczno-wychowawcze w zakresie historii myśli społeczno-politycznej oraz historiografii; prof. dr Janusz Indulski, dyr. Instytutu Medycyny Pracy – za osiągnięcia naukowe, dydaktyczne i pracę społeczno-polityczną; prof. Tadeusz Koter z Instytutu Transformatorów, Maszyn i Aparatów Elektrycznych PŁ – za osiągnięcia w dziedzinie techniki maszyn elektrycznych i transformatorów; Bogusław Majewski, działacz harcerski – za działalność zawodową i społeczną w dziedzinie opieki nad dziećmi specjalnej troski; dr Władysław Orłowski, literat – za twórczość literacką i działalność społeczną w rozwoju kultury teatralnej i filmowej; Zdzisław Szostak, dyrygent, docent w Akademii Muzycznej – za osiągnięcia artystyczne i dydaktyczne w dziedzinie muzyki; Zofia Tarnowska-Kaczmarek, dziennikarka – za działalność publicystyczną i społeczną; Kazimierz T. Wasilewski, pracownik administracji państwowej – za działalność zawodową i społeczną na rzecz rozwoju i modernizacji Łodzi oraz woj. łódzkiego; zespół pracowników Fabryki Szlifierek „Ponar”-Łódź w Głownie, w składzie: Marian Danych, Stanisław Jakubowski, Andrzej Niepsuj, Józef Olejnik, Waldemar Sikorski, Antoni Tomal – za opracowanie i wdrożenie do seryjnej produkcji nowoczesnej rodziny szlifierek.

1988 – Zofia Borkowska, przew. Komisji Samorządu DRN na Bałutach – za całokształt działalności społecznej w samorządzie mieszkańców; prof. dr Henryk Chmielewski, kier. Kliniki Neurologii WAM – za całokształt działalności naukowo-badawczej, lekarskiej i społeczno-politycznej; prof. Stanisław Fijałkowski, kier. Katedry Malarstwa, Rysunku i Rzeźby w PWSSP – za całokształt dorobku artystycznego i dydaktycznego; Wiktor Grala, rolnik – za całokształt pracy zawodowej i społecznej; prof. dr Zdzisław Haś, dyr. Instytutu Materiałoznawstwa i Technologii Metali PŁ – za osiągnięcia naukowe i dydaktyczne w dziedzinie techniki; Bogdan Hussakowski, dyr. i kier. art. Teatru im. S. Jaracza – za osiągnięcia w dziedzinie działalności reżyserskiej; prof. Mieczysław Kacperczyk, emerytowany prof. Akademii Muzycznej – za całokształt działalności naukowej i dydaktycznej

w dziedzinie muzyki; Edward Kaźmierczak, emeryt, b. przew. PRN m. Łodzi – za działalność społeczną i zawodową w dziedzinie rozwoju Łodzi i przemysłu włókienniczego; mgr inż. Zbigniew Kopczyński, specjalista ds. transformatorów w Fabryce Transformatorów i Aparatury Trakcyjnej „Elta” – za osiągnięcia w dziedzinie nauki, techniki i gospodarki; doc. dr Zdzisław Prochowski, kier. Zakładu Ekonomiki Budownictwa i Inwestycji UŁ – za osiągnięcia w pracy naukowej, dydaktycznej, organizacyjnej i społecznej w dziedzinie nauk ekonomicznych; Ludwik Sobolewski, honorowy prezes RTS Widzew – za całokształt działalności społecznej w dziedzinie kultury fizycznej i sportu; prof. dr Wojciech J. Stec, kier. Zakładu Chemii Bioorganicznej Centrum Badań Molekularnych i Makromolekularnych PAN – za działalność naukową i dydaktyczną w dziedzinie chemii bioorganicznej i organicznej fosforu; dr Antoni Szram, dyr. Muzeum Kinematografii – za całokształt działalności w dziedzinie upowszechniania kultury i ochrony zabytków; Jerzy Wilmański, literat i dziennikarz – za działalność literacką, radiową i prasową oraz społeczno-polityczną; prof. dr Leszek Woźniak, kier. Katedry Onkologii AM – za całokształt działalności organizacyjnej, naukowo-badawczej i dydaktycznej w dziedzinie onkologii.

1989 – płk prof. dr Stanisław Barcikowski, komendant Instytutu Chirurgii WAM – za całokształt działalności naukowej, badawczej i dydaktycznej w dziedzinie chirurgii; Krystyna Bobrowska – za całokształt działalności w dziedzinie upowszechniania kultury teatralnej; prof. dr Jerzy Brzeziński, kier. Katedry Neurochirurgii AM – za całokształt działalności naukowej i dydaktycznej w dziedzinie leczenia neurochirurgicznego; prof. dr Natalia Maria Gajl, kier. Katedry Prawa Finansowego i Zarządzania Gospodarką Narodową UŁ – za całokształt działalności naukowo-badawczej, dydaktycznej i społecznej; mgr inż. Jan Moos, kier. Zakładu Przedmiotów Zawodowych w Łódzkim Oddziale Instytutu Kształcenia Nauczycieli – za całokształt działalności pedagogicznej i społecznej w dziedzinie oświaty; Stanisław Ochmański, dyr. i kier. art. PTL „Arlekin” – za całokształt działalności artystycznej dla dzieci; Sławomir Pietras, dyr. Teatru Wielkiego – za całokształt działalności w dziedzinie upowszechniania kultury; Henryk Sokół – za całokształt działalności gospodarczej, społecznej i zawodowej w spółdzielczości spożywców; Włodzimierz Szczeciński – za całokształt działalności fotoreporterskiej; Henryk Walenda, red. nac. „Dziennika Łódzkiego” – za całokształt działalności publicystycznej i dziennikar-

skiej; prof. dr Witold Żurek, zastępca dyr. Instytutu Metrologii, Włóknin i Odzieżownictwa PŁ – za całokształt działalności naukowej i dydaktycznej w dziedzinie przemysłu włókienniczego; Centrum Szkolenia Oficerów Politycznych im. L. Waryńskiego – za całokształt działalności.

1990 – Tadeusz Gicgier, poeta, prozaik – za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kultury; płk doc. dr Eugeniusz Grzelak z WAM – za wybitne osiągnięcia w pracy dydaktycznej i naukowej w dziedzinie ortopedii; prof. dr Michał Jabłoński z Wydziału Elektrycznego PŁ – za całokształt działalności naukowo-dydaktycznej i wkład w rozwój przemysłu elektrotechnicznego; Adam Junka, dyr. nac. Fabryki Dywanów „Dywilan” – za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej w dziedzinie włókiennictwa oraz działalność społeczną na rzecz środowiska łódzkiego; prof. Tomasz Kiesewetter, kompozytor – za całokształt działalności i twórczości w dziedzinie muzyki; Michał Kuna, bibliotekarz – za całokształt działalności naukowej, pedagogicznej, społecznej i zawodowej w dziedzinie bibliotekarstwa; ks. dr Stefan Miecznikowski – za wieloletnią działalność kapłańską i społeczną; Sabina Nowicka, zastępca dyr. Teatru im. S. Jaracza – za całokształt działalności na rzecz kultury; prof. dr Witold Ostrowski, emerytowany prof. UŁ – za całokształt działalności naukowej i dydaktycznej w dziedzinie filologii angielskiej; prof. dr Jerzy Kazimierz Piotrowski, kier. Zakładu Chemii Toksykologicznej AM – za całokształt działalności naukowej, społecznej i zawodowej w dziedzinie toksykologii i ochrony środowiska; doc. dr Ryszard Rosin z Instytutu Historii UŁ – za całokształt działalności naukowo-dydaktycznej i popularyzatorskiej w dziedzinie historii i tradycji ziemi łódzkiej; Teresa Tyszkiewicz, malarka, emerytowany prof. PWSSP – za całokształt działalności artystycznej i dydaktycznej w dziedzinie malarstwa oraz wzornictwa włókienniczego; zespół inżynierów Fabryki Aparatury Elektromedycznej „Famed”, w składzie: Lesław Domański, Daniela Karbovník, Albin Kwiecień, Feliks Mierzejewski, Ireneusz Świątek – za konstrukcyjne opracowanie i wdrożenie do produkcji nowej generacji medycznych urządzeń oświetleniowych.

1994 – prof. dr Władysław Rudolf Gundlach z Instytutu Maszyn Przepływowych PŁ – za twórczość naukową; prof. dr Leszek Józef Woźniak, kier. Katedry Fizyki Ciała Stałego UŁ, rektor UŁ – za twórczość naukową.

1995 – Wojciech Jerzy Has, reżyser filmowy, rektor PWSFTiT im. L. Schillera – za twórczość artystyczną; prof. dr Stanisław

Liszewski, kier. Katedry Geografii Miast i Turyzmu UŁ – za twórczość naukową; Jerzy Urbankiewicz – pisarz – za twórczość literacką.

1996 – prof. dr Marian Kryszewski z Instytutu Polimerów PŁ oraz Centrum Badań Molekularnych i Makromolekularnych PAN – za twórczość naukową; prof. dr Czesław Strumiłło, kier. Katedry Procesów Ciepłych i Dyfuzyjnych PŁ – za twórczość naukową; Ignacy Szor, działacz społeczny w osiedlu Marysin-Rogi – za działalność społeczną.

1997 – Dorota Anna Koman, poetka, animator życia kulturalnego – za działalność zawodową; prof. dr Jan Krysiński, dyr. Instytutu Maszyn Przepływowych PŁ – za twórczość naukową; Jadwiga Tryzno, socjolog, i Janusz Tryzno, artysta plastyk – za twórczość artystyczną; Apoloniusz Zawilski, pisarz – za twórczość literacką; Zespół Artystyczny Teatru Logos – za twórczość artystyczną; Zespół Tańca Ludowego Harnam – za twórczość artystyczną.

1998 – Krystyna Bobrowska, prezes Towarzystwa Przyjaciół Łodzi – za działalność społeczną; dr Marek Edelman, ordynator Oddziału Intensywnej Opieki Medycznej przy Szpitalu im. Pirogowa – za działalność zawodową; prof. Stanisław Fijałkowski, artysta malarz i grafik, emerytowany prof. WSSP – za działalność artystyczną; prof. dr Jan Karniewicz z Instytutu Fizyki PŁ – za twórczość naukową; prof. Henryk Kluba, reżyser filmowy, rektor PWSTFiT im. L. Schillera – za twórczość naukową i artystyczną; prof. dr Wanda Leyko, biofizyk, emerytowany prof. UŁ – za twórczość naukową.

1999 – Danuta Falak, pedagog, dyr. XXVI LO – za działalność zawodową; Irena Jaros, bibliotekarka, działaczka charytatywna – za działalność społeczną; prof. dr Alicja Jaruga, kier. Katedry Rachunkowości UŁ i Ośrodka Międzynarodowych Studiów Rachunkowości – za twórczość naukową; Leon Niemczyk, aktor – za twórczość artystyczną; doc. dr Ryszard Rosin, historyk, emerytowany docent Instytutu Historii UŁ – za twórczość naukową; Marcel Szytenhelm, aktor, reżyser, dyr. Studia Teatralnego „Słup” – za twórczość artystyczną.

2000 – prof. dr Maria Krzezińska-Pakuła, kardiolog, kier. Kliniki Kardiologicznej Instytutu Medycyny Wewnętrznej AM – za twórczość naukową; ks. Ireneusz Kulesza, dyr. Caritas Archidiecezji Łódzkiej – za działalność społeczną; prof. dr Krzysztof Kuźmiński, prorektor PŁ, dyr. Instytutu Automatyki PŁ – za twórczość naukową; prof. dr Jan Michalski, prezes honorowy

Oddziału Łódzkiego Polskiej Akademii Nauk - za twórczość naukową; Sabina Nowicka, zastępca dyr. Teatru im. S. Jaracza - za działalność zawodową i społeczną; prof. dr Wiesław Puś, prorektor UŁ - za twórczość naukową; Andrzej Wilczkowski, alpinista, pisarz, działacz społeczny - za twórczość literacką i działalność społeczną; Leszek Woszczyński, założyciel, kier. art. oraz choreograf Zespołu Pieśni i Tańca „Anilana” - za twórczość artystyczną.

Skorowidz nazwisk laureatów nagród indywidualnych i zespołowych
(litera z. po dacie oznacza nagrodę zespołową)

- | | |
|-----------------------------------|---------------------------------|
| Adamski Stanisław (1962 - z.) | Budlewski Eugeniusz (1959) |
| Ajnenkiel Eugeniusz (1964) | Busiakiewicz Bolesław (1961) |
| Alichniewicz Andrzej (1978) | |
| Ambroziak Delfina (1980) | Cerski Jan (1972 - z.) |
| Ambroziak Rajmund (1983) | Chabrzyńska Janina (1975 - z.) |
| Andrzejewska Jadwiga (1970) | Charzyński Zygmunt (1980) |
| Ankudowicz Waław (1975 - z.) | Chmielewski Henryk (1988) |
| Arkuszc Józef (1983) | Chojeccki Tadeusz (1983) |
| | Chróścielewski Tadeusz (1979) |
| Bacewicz Kiejstut (1958) | Chrzaszcz Irena (1974 - z.) |
| Badziak Mieczysław (1974) | Chwalibóg Marian (1971) |
| Bandurka Mieczysław (1985) | Chyliński Stefan (1962 - z.) |
| Baranowski Bohdan (1978) | Ciechulski Mirosław (1972 - z.) |
| Barcikowski Stanisław (1989) | Cieciura Leszek (1987) |
| Bardach Janusz (1970) | Cwynar Stanisław (1975) |
| Bartczak Helena (1975 - z.) | Czacki Jerzy (1978) |
| Bartel Hieronim (1983) | Czernik Stanisław (1956) |
| Bąbiński Jan (1982) | Czyż Henryk (1959) |
| Bąbol Feliks (1984) | |
| Benoit Ludwik (1987) | Danych Marian (1987- z.) |
| Biliński Waław (1977) | Debich Henryk (1972) |
| Błasiński Henryk (1981) | Dejmek Kazimierz (1958) |
| Bobrowska Krystyna (1989), (1998) | Dejna Karol (1982) |
| Bohdzian Witold (1980 - z.) | Dembiński Leon (1972 - z.) |
| Bojkow Władysław (1972) | Dębski Kazimierz (1980) |
| Bołdaniuk Leon (1980 - z.) | Dmochowski Antoni (1966) |
| Borkowska Zofia (1988) | Dolaciński Stefan (1976 - z.) |
| Borsuk Józef (1971) | Domański Lesław (1990 - z.) |
| Boryniec Atanazy (1960) | Dorabialska Alicja (1958) |
| Bratkowski Władysław (1957) | Downarowicz Leon (1986) |
| Brückner Aleksander (1929) | Drygas Wojciech (1982) |
| Brych Agnieszka (1981) | Durajski Napoleon (1984 - z.) |
| Brzeziński Jerzy (1989) | Dyczka Alicja (1983 - z.) |

- Dylík Anna (1979)
 Dylík Jan (1963)
 Dzierzbicki Stanisław (1976)
 Dziuba Stefan (1975 - z.)

 Edelman Marek (1998)

 Falak Danuta (1999)
 Fijałkowski Stanisław (1988, 1998)
 Filipczak Tadeusz (1975 - z.)
 Fisiak Daniela (1976- z.)
 Frątczak Wiktoria (1975 - z.)
 Frieman Zbigniew (1986)

 Gadaj Waclawa (1975 - z.)
 Gajl Natalia Maria (1989)
 Galas Edward (1979)
 Garboliński Wiesław (1983)
 Gicgier Tadeusz (1990)
 Ginsbert Adam (1962)
 Głabski Czesław (1987)
 Głowacki Zdzisław (1956)
 Gomolicki Leon (1961)
 Grabowski Karol (1967)
 Grabski Andrzej Feliks (1987)
 Grała Wiktor (1988)
 Grott Józef Waclaw (1960)
 Gryń Wirgiliusz (1985)
 Grzelak Eugeniusz (1990)
 Gundlach Władysław Rudolf (1994)

 Hahn Witold (1973)
 Hartwig Janina (1972 - z.)
 Has Wojciech Jerzy (1995)
 Haś Zdzisław (1988)
 Hencz Krystyna (1982)
 Himmel Andrzej (1964)
 Hodor Zenon (1985)
 Hryniewiecka Jadwiga (1962)
 Hussakowski Bogdan (1988)
 Huszcza Jan (1975)

 Ignaciuk Eugeniusz (1972 - z.)
 Indulski Janusz (1987)

 Jabłkiewicz Jerzy (1975 - z.)

 Jabłoński Michał (1990)
 Jaeschke Marian (1980)
 Jagielska Eufemia (1982)
 Jagiełło Helena (1975 - z.)
 Jagoszewski Mieczysław (1977)
 Jakubowski Stanisław (1987 - z.)
 Janas Jadwiga (1975 - z.)
 Janic Marta (1986)
 Janik Mieczysław (1972 - z.)
 Janowski Witold (1969)
 Jaros Irena (1999)
 Jaruga Alicja (1999)
 Jastrun Mieczysław (1946)
 Jaworski Cyprian (1959)
 Jażdżewski Konrad (1957)
 Jażdżyński Wiesław (1969)
 Jerzmanowska Zofia (1963)
 Jeziński Eugeniusz (1963)
 Jędryka Tadeusz (1975 - z.)
 Joński Janusz (1980 - z.)
 Józefowicz Edward (1970)
 Józwicki Ryszard (1975 - z.)
 Junka Adam (1990)
 Jurdziński Kazimierz (1957)

 Kacperczyk Mieczysław (1988)
 Kaczkowski Józef (1972 - z.)
 Kaczmarek Roman (1981)
 Kamiński Aleksander (1981)
 Karbownik Daniela (1990 - z.)
 Karczewska Wanda (1978)
 Kardaszewski Bolesław (1981)
 Karniewicz Jan (1998)
 Karolak Roman (1976 - z.)
 Kasperek Aniela (1986)
 Kasprowicz Antoni (1976)
 Kasprzak Irena (1981)
 Kaźmierczak Edward (1988)
 Kaćki Edward (1986)
 Kędziora Jan (1980 - z.)
 Kępa Marian (1972 - z.)
 Kiesewetter Tomasz (1990)
 Kijeńska-Dobkiewiczowa Helena (1947)
 Kik Irena (1983)
 Kluba Henryk (1998)

- Kławruć Włodzimierz (1972 - z.)
 Kłoskowska Antonina (1970)
 Kmiec Danuta (1976 - z.)
 Koman Dorota Anna (1997)
 Konarzewski Henryk (1979)
 Konddek Waclaw (1969)
 Kondratiuk Krystyna (1975)
 Kopczyński Zbigniew (1988)
 Koproński Jan (1966)
 Korbik Roman (1974 - z.)
 Korewa Witold (1962)
 Korski Józef (1950 - z.)
 Korski Witold (1950- z.)
 Kotełko Antoni (1980)
 Kotełko Krystyna (1984)
 Koter Tadeusz (1987)
 Kowalówka Andrzej (1972 - z.)
 Kozłowski Bogumił (1976)
 Kroh Jerzy (1966)
 Król Władysława (1985)
 Krysiński Jan (1997)
 Kryszewski Marian (1982, 1996)
 Krzemińska-Pakuła Maria (2000)
 Kubica Henryk (1975 - z.)
 Kubik Barbara (1974 - z.)
 Kuchowicz Zbigniew (1984)
 Kuczewski Stanisław (1982)
 Kuczyński Władysław (1967)
 Kulesza Ireneusz (2000)
 Kulisiewicz Tadeusz (1937)
 Kuna Michał (1990)
 Kurnatowski Andrzej (1986)
 Kurzawa Cecylia (1975- z.)
 Kuźmiński Krzysztof (2000)
 Kwiatkowski Zygfryd (1972 - z.)
 Kwiecień Albin (1990 - z.)
- Lachowicz Władysław (1985)
 Laskowska-Bogusławska Maria (1972 - z.)
 Laskowski Lucjan (1972 - z.)
 Lasocki Józef Karol (1984)
 Latoszewski Zygmunt (1970)
 Lech-Skubińska Jadwiga (1982)
 Leńko Jan (1967)
 Lesiakowska Krystyna (1983 - z.)
- Leyko Jerzy (1974)
 Leyko Wanda (1998)
 Liberski Benon (1971)
 Libiszowska Zofia (1986)
 Lisowski Józef (1986)
 Liszewski Stanisław (1995)
 Litwin Józef (1965)
 Ludczak Janina (1975 - z.)
- Ładanowska Halina (1974 - z.)
 Łapińska Maria (1974 - z.)
 Łapiński Stanisław (1959)
 Łasiński Wiesław (1977)
 Łaski Józef (1975 - z.)
 Łubniewicz Albin (1957)
- Mackiewicz Konstanty (1958)
 Majak Antoni (1977)
 Majas Janina (1976 - z.)
 Majczykowska Irena (1975 - z.)
 Majewski Bogusław (1987)
 Malczewski Władysław (1980)
 Małkowska Hanna (1963, 1981)
 Marczak Józef (1971)
 Markiewicz Konstanty (1983)
 Matuszewska Władysława (1984)
 May-Czyżowska Teresa (1979)
 Mazurczyk Jerzy (1984)
 Mendelewski Edward (1985)
 Michalak Irena (1975 - z.)
 Michalski Jan (1969), (2000)
 Miecznikowski Stefan (1990)
 Mieczynska Janina (1957)
 Mierzejewski Feliks (1990 - z.)
 Mierzwiński Marek (1980 - z.)
 Mikołajczyk Marian (1985)
 Miksa Józef (1981)
 Missalowa Gryzelda (1975)
 Moll Jan (1962 - z.)
 Moos Jan (1989)
 Musiał Włodzimierz (1976)
- Nałkowska Zofia (1930)
 Nartowski Leszek (1972 - z.)
 Nawrocki Andrzej (1983 - z.)
 Niemczyk Leon (1999)

- Niepsuj Andrzej (1987 - z.)
 Nitecki Jerzy (1968 - z.)
 Nofer Jerzy (1973)
 Nowicka Sabina (1990), (2000)
- Ochmański Stanisław (1989)
 Okrojek Czesław (1983 - z.)
 Olejniczak Włodzimierz (1983)
 Olejnik Józef (1987 - z.)
 Olgina-Mackiewicz Olga (1972)
 Olszak Stefania (1974 - z.)
 Opas Józefa (1975 - z.)
 Orłowski Władysław (1968 - z.),
 (1987)
 Ostrowski Witold (1990)
- Pacholski Jan (1975 - z.)
 Papier Tadeusz (1983)
 Parnell Feliks (1979)
 Pawlikowski Tadeusz (1972)
 Pawłowski Leszek Kazimierz
 (1960)
 Pełczewski Władysław (1969)
 Piątkowski Tomasz (1976 - z.)
 Piechal Marian (1955)
 Pietras Sławomir (1989)
 Pilarski Józef (1956)
 Pilarski Wojciech (1978)
 Piotrowska Stanisława (1975 - z.)
 Piotrowski Jerzy Kazimierz (1990)
 Piotrowski Władysław (1983)
 Plewiński Józef (1976 - z.)
 Plota Józefa (1984)
 Płoszaj Zenon (1981)
 Pomaz Irena (1984 - z.)
 Prindisz Paweł (1964)
 Prochowski Zdzisław (1988)
 Prusiński Antoni (1984)
 Pruszczyński Aleksander (1968)
 Pruszyński Jan (1969)
 Przewłocki Stefan (1985)
 Puś Wiesław (2000)
- Rachwalski Jerzy (1983)
 Rachwalski Józef (1965)
 Raczkowski Władysław (1956)
- Raczyński Krzysztof (1983 - z.)
 Radziwiński Aleksander (1966)
 Rafalski Henryk (1986)
 Rojek Roman (1972 - z.)
 Rosin Ryszard (1990), (1999)
 Rosset Edward (1961)
 Rowiński Jerzy (1982)
 Rózga Leszek (1985)
 Ruciński Jerzy (1984)
 Rudnicki Henryk (1974)
 Ruszczak Zdzisław (1981)
 Rydzyński Zdzisław (1985)
 Rymkiewicz Władysław (1958)
- Sabela Zdzisław (1972 - z.)
 Samoggy Zofia (1974 - z.)
 Schiller Leon (1948)
 Serwiński Mieczysław (1965)
 Sieczyński Władysław (1972 - z.)
 Sikirycki Igor (1973)
 Sikorski Waldemar (1987 - z.)
 Sitek Marian (1972 - z.)
 Skalska Zofia (1983)
 Skoczek Stefan (1980 - z.)
 Skonieczny Andrzej (1980 - z.)
 Skotnicki Stefan (1962 - z.)
 Skowroński Romuald (1985)
 Skrobiński Józef (1979)
 Skwarczyńska Stefania (1958)
 Słobodnik Włodzimierz (1957)
 Smyk-Wilczyński Mieczysław
 (1962 - z.)
 Snawadzki Stefan (1972 - z.)
 Sobański Janusz (1965)
 Sobolewski Ludwik (1988)
 Sochnacki Bogusław (1986)
 Sochor Bronisław (1980)
 Sokół Henryk (1989)
 Sosnowski Lech (1984)
 Stanisławski Ryszard (1978)
 Stasiak Jadwiga (1976 - z.)
 Stec Wojciech J. (1988)
 Stempnik Stanisław (1984)
 Strug Andrzej (1933)
 Strumiłło Czesław (1996)
 Strzeмиński Władysław (1932)

Suchara Jan (1972 - z.)
Suty Zygmunt (1974 - z.)
Sykała Roman (1968 - z.)
Szczeciński Włodzimierz (1989)
Szczepański Jan (1960)
Szewera Tadeusz (1968 - z.),
(1986)
Szor Ignacy (1996)
Szosland Janusz (1978)
Szostak Zdzisław (1987)
Szpunar Adam (1968)
Szram Antoni (1988)
Sztajnert Bernard (1980)
Szubert Waclaw (1971)
Szuster Edward (1985)
Szwarcztajn Edward (1977)
Szwed Jan (1982)
Szymański Tadeusz (1984 - z.)
Szymborski Roman (1950 - z.)
Szymczak Jan (1972 - z.)
Szymonowicz Zbigniew (1978)
Szytenhelm Marcel (1999)

Śliwiński Marian (1962 - z.)
Śmiech Witold (1974)
Świątek Ireneusz (1990 - z.)
Świętochowski Aleksander (1927)

Tarnowska-Kaczmarek Zofia (1987)
Tkaczewski Władysław (1979)
Tomal Antoni (1987 - z.)
Tomaszewicz Wincenty (1961)
Torzecki Zenon (1981)
Tryzno Jadwiga (1997 - z.)
Tryzno Janusz (1997 - z.)
Trznadel Kazimierz (1984)
Tuwim Julian (1928), (1949)

Twardowski Kazimierz (1936)
Tyszkiewicz Teresa (1990)

Urbankiewicz Jerzy (1995)

Wajs-Marcinkiewicz Jadwiga
(1984 - z.)
Walenda Henryk (1989)
Wasilewski Kazimierz T. (1987)
Wawrzkiwicz Marek (1968 - z.)
Welfe Władysław (1977)
Werner Jerzy (1968)
Wesołowski Franciszek (1982)
Wilczkowski Andrzej (2000)
Wilczyński Jerzy (1975 - z.)
Wilkosz Tadeusz (1972 - z.)
Wilmański Jerzy (1988)
Witoszyński Czesław (1935)
Wlazłowicz Zdzisław (1974)
Woszczyński Leszek (2000)
Woźniak Leszek (1988)
Woźniak Leszek Józef (1994)
Woźniakowski Mieczysław (1975)
Wróblewski Jerzy (1981)
Wycichowska Ewa (1983)
Wysznacki Zbigniew (1959)
Wyźnikiewicz Janusz (1979)

Zabłocki Bernard (1964)
Zagrodzki Stanisław (1973)
Zawadzki Aleksander (1967)
Zawilski Apoloniusz (1997)

Żukowski Feliks (1976)
Żurek Witold (1989)
Żwierko Aleksander (1970)

Nazwy laureatów nagród zespołowych

- Brygada Pracy Socjalistycznej im. J. Marchlewskiego (1976)
Brygada Pracy Socjalistycznej w ZPB im. Obrońców Pokoju „Uniontex” (1975)
Centrum Szkolenia Oficerów Politycznych im. L. Waryńskiego (1989)
Wydawnictwo Łódzkie (1985)
Zespół Artystyczny Teatru Logos (1997)
Zespół ds. rehabilitacji przy Kole Dzieci Specjalnej Troski w Pabianicach (1984)
Zespół inżynierów Fabryki Aparatury Elektromedycznej „Famed” (1990)
Zespół inżynierów Łódzkich Zakładów Radiowych „Unitra-Fonica” (1980)
Zespół konstruktorów i technologów, twórców przedzarki bezwzrucionowej PF-1 (1975)
Zespół lekarzy II Kliniki Chirurgicznej AM (1962)
Zespół pracowników Fabryki Szlifierek „Ponar” – Łódź w Głownie (1987)
Zespół pracowników Zakładu Artykułów Medycznych Centralnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Przemysłu Dziewiarskiego (1983)
Zespół pracowników Zakładu Energetycznego Łódź-Miasto (1972)
Zespół projektantów Pracowni Wzornictwa Laboratorium Przemysłu Jedwabniczego i Tkanin Dekoracyjnych (1974)
Zespół realizatorów Studia Małych Form Filmowych „Se-Ma-For” (1972)
Zespół Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Dąbrówce koło Zgierza (1976)
Zespół Tańca Ludowego im. Szymona Harnama (1973), (1997)

Łódź – „Zdrowe Miasto”

Z wiceprezydentem drem Krzysztofem Panasem rozmawia Edward Müller

Edward Müller – *Panie Prezydencie, czy rzeczywiście nasze miasto jest zdrowe? Zewsząd słyszymy o tym, że służba zdrowia nie odpowiada potrzebom mieszkańców i zagrożeniom, jakie przynosi cywilizacja. Ostatnia reforma służby zdrowia także nie ma najlepszych recenzji wśród zainteresowanych. Czyżby więc tytuł zdrowego miasta był nam nadany nieco na wyrost?*

Dr Krzysztof Panas – Wyjaśnijmy sobie na wstępie, o co chodzi z tym zdrowym miastem. Pod patronatem Światowej Organizacji Zdrowia powstał w roku 1988 program „Zdrowych Miast” podzielony na trzy fazy. W pierwszej fazie przystępujące do programu miasta miały obowiązek wprowadzenia nowych zasad pracy na rzecz zdrowia mieszkańców i tworzenia struktur umożliwiających współpracę różnych sektorów w tym zakresie; w drugiej fazie, przewidzianej na lata 1993-1997, tworzenia polityki zdrowia publicznego i zintegrowania planowania w zakresie zdrowia i wreszcie w trzeciej fazie przewidzianej na lata 1998-2002 – obowiązek stworzenia zintegrowanych planów poprawy zdrowia w mieście z uwzględnieniem międzynarodowej strategii w tym zakresie. Mimo że do tej inicjatywy przystąpiło kilka polskich miast, jedynie Łódź wytrwała do trzeciego etapu i jesteśmy jedynym polskim miastem uczestniczącym, obok 39 innych miast z całego świata, w tym programie WHO. Uczestniczymy też w kolejnych spotkaniach w ramach tego programu, a dowodem na uznanie naszego wkładu do tej inicjatywy może być powierzenie nam organizacji kolejnego spotkania, które odbędzie się w Łodzi 15 – 17 marca 2001 r. Przewidujemy przybycie do naszego miasta około 150 wybitnych międzynarodowych specjalistów od

organizacji służby zdrowia, lekarzy i naukowców. Nie muszę specjalnie podkreślać, jakie to może mieć znaczenie dla promocji naszego miasta w świecie. Już w tej chwili sama obecność na liście „Zdrowych Miast” nobilituje Łódź i dobrze świadczy o naszej gotowości integracji z Europą Zachodnią. Z przyjemnością mogę zapewnić, iż nasze miasto w środowisku Światowej Organizacji Zdrowia jest rozpoznawalne i cenione.

E. M. Miło mi to słyszeć, ale jaką praktyczną korzyść z udziału Łodzi w programie „Zdrowe Miasto” mieć będzie przeciętny mieszkaniec naszej aglomeracji? Czy nasz udział w tym programie przełoży się na dostępność do specjalistów, lepszą opiekę w szpitalach, przychodniach i gabinetach lekarskich?

K. P. Oczywiście. Pracujemy przecież nad stworzeniem odpowiedniego modelu służby zdrowia i polityką opieki zdrowotnej. Właśnie w ramach programu „Zdrowe Miasto” przygotowujemy nasz autorski program opieki zdrowotnej w mieście, który mamy zamiar przedstawić na spotkaniu w marcu przyszłego roku. Pojęcie „zdrowe miasto” oznacza jednak pewien proces, a nie stan pełnego zabezpieczenia potrzeb zdrowotnych. Według inicjatorów tego programu nie jest ważny status zdrowotny miasta, ale zaangażowanie władz miasta i mieszkańców w działania zmierzające do poprawy aktualnej sytuacji w tym zakresie. Gdyby bowiem wszystko w służbie zdrowia było wspaniałe, niepotrzebny byłby program poprawy. Do programu „Zdrowe Miasto” przystąpiliśmy już w początkach 1990 roku. Oficjalnie zgłosiliśmy swój udział WHO w listopadzie tegoż roku. W grudniu 1991 roku gościła w naszym mieście delegacja Światowej Organizacji Zdrowia oceniająca nasze możliwości organizacyjne i aktualne zaangażowanie władz miasta w działania na rzecz poprawy sytuacji zdrowotnej i stanu środowiska w mieście. Rada Miejska w czerwcu 1993 roku swoją uchwałą potwierdziła „wolę przystąpienia Łodzi do programu Zdrowe Miasta w latach 1993-1997.” Decyzja WHO przyjmująca Łódź do tego programu zapadła w grudniu 1993 roku. Przyjęci więc zostaliśmy do drugiego etapu programu ze zobowiązaniem opracowania lokalnej polityki zdrowia publicznego i zintegrowanego planowania w dziedzinie zdrowia. Miasta uczestniczące w nim wymieniały doświadczenia w czasie corocznych spotkań i konferencji. Etap ten został podsumowany na międzynarodowej konferencji w Atenach w czerwcu 1998 roku. Na tej konferencji

mieliśmy cztery wystąpienia i przedstawiliśmy uczestnikom własne plakaty, które wzbudziły szczere uznanie zebranych.

E. M. *Tak więc dwie fazy, czy też etapy programu „zdrowe miasto” zakończyliśmy chlubnie. Domyślam się, że realizujemy obecnie trzeci etap konkursu, chciałem powiedzieć, trzeci etap programu.*

K. P. Coś jest na rzeczy w Pana przejęzyczeniu. Nie ulega wątpliwości iż istnieje swoista rywalizacja miast wchodzących w skład programu. Dlatego też bardzo zabiegaliśmy, aby kolejna konferencja międzynarodowa odbyła się jeszcze w tym roku w Łodzi. Nie udało się, ale mamy już „zaklepany” termin w marcu przyszłego roku. Pozwoli nam to lepiej przygotować wymagany od wszystkich uczestników w trzecim etapie Plan Rozwoju Zdrowia w Mieście oparty na strategii „Zdrowie dla wszystkich w XXI wieku”.

Ta trzecia faza programu „Zdrowe Miasto” ustanowiona została właśnie na konferencji w Atenach i obejmuje lata 1998-2002. Dodać trzeba, że nasze przystąpienie do tego etapu poświadczono zostało podpisaniem certyfikatu przez władze WHO i przedstawicieli Zarządu Miasta Łodzi. Jako jedyne polskie miasto w tym programie stawiamy sobie zadanie osiągnięcia celów strategicznych w postaci:

- poprawy stanu zdrowia mieszkańców miasta,
- poprawy warunków środowiskowych,
- tworzenie równych szans zdrowotnych dla wszystkich mieszkańców,

Realizację tych celów wspierać mają przyjęte uchwałami rady Miejskiej w Łodzi: Miejski Program Profilaktyki i Promocji Zdrowia oraz Założenia Polityki Ekologicznej Miasta. Przy czym Miejski Program Profilaktyki oparty jest na analizie epidemiologicznych zagrożeń i typuje wsparcie profilaktyki chorób układu krążenia, nowotworów, zdrowia psychicznego i poprawy jakości życia osób starszych, niepełnosprawnych oraz walkę z uzależnieniami.

Natomiast założenia polityki ekologicznej zostały opracowane jako dalekosiężna strategia Zarządu Miasta w zakresie ochrony i kształtowania środowiska, w którym żyją mieszkańcy.

Dotyczy więc zanieczyszczenia powietrza, gospodarki ściekowej, utylizacji odpadów i ochrony przed hałasem. Dokumentuje stan środowiska i zmiany, jakie w nim zachodzą.

E. M. *Istotnie można zaobserwować, że w zakresie ochrony środowiska odnotowaliśmy w mieście spory postęp. Jest to jednak wynik likwidacji zakładów włókienniczych, a nie realizacji jakiegokolwiek programu.*

K. P. Pozwolę sobie nie zgodzić się z takim stawianiem sprawy. Rzeczywiście upadek wielu zakładów trujących środowisko, często zlokalizowanych w samym śródmieściu przyczynił się do poprawy sytuacji w tym zakresie. Nie zmienia to faktu, że na poprawę środowiska wielki wpływ miało także działanie wielu instytucji i władz naszego miasta.

Działania realizowane w programie „Łódź – Zdrowe Miasto” wymagają współpracy wielu instytucji i organizacji. Partnerami programu są nie tylko wydziały Urzędu Miasta, ale również placówki służby zdrowia, stacje sanitarno – epidemiologiczne, Kuratorium Oświaty, wyższe uczelnie, szkoły, media, prozdrowotne i proekologiczne organizacje pozarządowe. Na działania te odpowiednie środki przeznacza co roku Rada Miejska wspierając edukację zdrowotną i różnorodne programy profilaktyczne. Fakt, że nasze miasto przyjęte zostało do trzeciego etapu programu w trakcie konferencji w Bolonii, a w Wiedniu w październiku 1999 roku powierzono nam organizację kolejnej konferencji w marcu przyszłego roku, wyraźnie świadczy iż nasze wysiłki w tym względzie zostały dostrzeżone i uznane.

Dodam, że na tej konferencji koordynator programu Łódź – Zdrowe Miasto Iwona Iwanicka została wybrana do Komitetu Doradczego Światowej Organizacji Zdrowia ds. Zdrowych Miast. Komitet ten na spotkaniu w Kopenhadze w lutym bieżącego roku opracował już założenia programowe organizowanej w naszym mieście przyszłej konferencji. Osobiście uczestniczyłem w tym spotkaniu, biorąc udział w Dniu Polityków.

W podobnym spotkaniu polityków uczestniczyłem w trakcie trzeciej konferencji Europejskiej Sieci Zdrowych Miast w czerwcu bieżącego roku w miejscowości Horsens w Danii. Tematem obrad była równość w zdrowiu. Owocem spotkania było podpisanie deklaracji uznającej redukcję nierówności w dostępie do ochrony zdrowia jako priorytet działań w programie „Zdrowe Miasto” w latach 1998-2002.

Podpisałem tę deklarację w imieniu Zarządu Miasta Łodzi. Miałem też okazję zaprezentować uczestnikom film o Łodzi, rozdać materiały promocyjne o naszym mieście i przedstawić plakat organizowanej przez nas konferencji w marcu 2001 roku,

no i oczywiście, oficjalnie zaprosić wszystkich do udziału w jej pracach.

E. M. *Skoro udział w tym programie WHO przynosi same korzyści, dlaczego inne miasta polskie nie starają się nas naśladować?*

K. P. To nie takie proste. Procentuje fakt, że nasze miasto jako pierwsze zdecydowało się na udział w tym programie. Trzeba wiedzieć, że obok Europejskiej Sieci Zdrowych Miast Światowej Organizacji Zdrowia, która liczy obecnie już 41 członków, w 24 krajach Europy działają Narodowe Sieci Zdrowych Miast. Daje to możliwość objęcia tym programem znacznie więcej miast, choć nie w pełni spełniają one wymogi WHO. W Polsce także działa taka narodowa sieć, w formie Stowarzyszenia Zdrowych Miast Polskich. Łódź jest członkiem założycielem tej sieci, która została zarejestrowana w czerwcu 1993 roku i w naszym mieście ma swoją siedzibę. W Łodzi też odbywają się coroczne Walne Zgromadzenia i szkolenia. Dwukrotnie też byliśmy organizatorami Konferencji Zdrowych Miast Polskich w 1992 i 1999 roku. Koordynator programu „Łódź – Zdrowe Miasto” Iwona Iwanicka została wybrana wiceprezesem tego stowarzyszenia. Nasze międzynarodowe kontakty i doświadczenia przenoszone są w ten sposób na krajowy grunt i służą wszystkim członkom stowarzyszenia. Reprezentujemy też narodową sieć na forum międzynarodowym.

Pierwsza międzynarodowa konferencja w całości poświęcona działalności sieci narodowych odbyła się w marcu 1999 roku w miejscowości Szentendre na Węgrzech. Była to inauguracja oficjalnej współpracy sieci narodowych w ramach Światowej Organizacji Zdrowia. Na tej konferencji wyrazem uznania dla naszego miasta było powierzenie Pani Iwanickiej funkcji Przewodniczącej Komitetu Doradczego WHO ds. Narodowych Sieci Zdrowych Miast. Pierwsze posiedzenie tego Komitetu odbyło się także w naszym mieście we wrześniu 1999 roku i z tej okazji witaliśmy przedstawicieli WHO.

Prezydent miasta Tadeusz Matusiak, ja oraz Komisja Zdrowia Rady Miejskiej mieliśmy okazję zapoznać się i przedyskutować z przedstawicielami WHO najważniejsze problemy związane z ochroną zdrowia mieszkańców dużych aglomeracji miejskich. Kolejne spotkania tego Komitetu odbyły się w Koszycach na Słowacji oraz w Turku w Finlandii. Także wspomniane

już przeze mnie spotkanie Europejskiej Sieci Zdrowych Miast w Horsens uzupełnione było trzecią Konferencją Narodowych Sieci Zdrowych Miast, która odbyła się w tym samym terminie w sąsiednim miasteczku Vejle. Nasze Polskie stowarzyszenie otrzymało wtedy certyfikat poświadczający spełnienie kryteriów WHO dla Narodowych Sieci Zdrowych Miast.

Jak z powyższego wynika, Łódź spełnia wiodącą rolę w naszym kraju w promocji zdrowia i spełniania światowych wymagań w tym względzie. Nic dziwnego, jesteśmy znaczącym ośrodkiem klinicznym, działają w mieście dwie akademie medyczne, mamy znaczny dorobek w zakresie ochrony zdrowia, pracuje u nas wiele przychodni i poradni specjalistycznych i cała armia oddanych sprawie ochrony zdrowia lekarzy i pracowników służby zdrowia.

E. M. Jednak nadal w odczuciu społecznym pacjenci mają u nas pod górkę, reforma zdrowia nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Kasa chorych stale jest krytykowana, a opieka zdrowotna nie ma najlepszych ocen u ludzi.

K. P. Zaraz, zaraz, nie mam zamiaru tłumaczyć się za reformę służby zdrowia. Nie ja ją wprowadzałem i nie ja odpowiadam za jej wyniki i organizację. Jako lekarz i działacz społeczny także patrzę krytycznie na to, co się w niej dzieje. Ochrona zdrowia jest zadaniem rządu, a ja reprezentuję władze samorządowe. Mogę powiedzieć, że jako samorząd miejski zrobiliśmy wiele w poprawianiu stanu ochrony medycznej mieszkańców miasta. Mówię to z pełnym przekonaniem. Placówki służby zdrowia, które podlegają miastu, są stale monitorowane. Wbrew potocznym opiniom badania ankietowe prowadzone wśród pacjentów dowodzą, że sytuacja się poprawia. Mamy dowody iż pacjenci naszych placówek są zadowoleni z kontaktów z przychodniami i lekarzami.

Dokonujemy jako miasto wielkiego wysiłku, aby stan rzeczy poprawiać. Warto wiedzieć, że ochrona zdrowia w mieście już w 20% spoczywa na naszych samorządowych barkach. Nie uchylamy się od ponoszenia sporych wydatków na ten cel, ale oczywiście nie jesteśmy w stanie wyręczyć we wszystkim odpowiedzialnych, czyli resortu zdrowia.

E. M. Wspomniał Pan, że program „Zdrowe Miasto” jest procesem zakładającym jako cel poprawę stanu zdrowia

mieszkańców, poprawę warunków życia w mieście i tworzenie równych szans dostępu do lekarza dla wszystkich mieszkańców. Jaka jest jednak obecna sytuacja, jak by ją Pan ocenił w szkolnej skali ocen?

K. P. Muszę z przykrością uchylić się od odpowiedzi na tak postawione pytanie. W Zarządzie Miasta ja odpowiadam za służbę zdrowia, jestem też silnie zaangażowany w realizację omawianego programu „Zdrowe Miasto”. Nie mnie więc oceniać sytuację. To raczej mnie oceniają zarówno koledzy z Zarządu, Rada Miejska, a przede wszystkim mieszkańcy Łodzi. Wiem, iż przeciętny łodzianin nie jest zorientowany w skali mojej odpowiedzialności za sprawy służby zdrowia w mieście.

W ramach skarg i interwencji trafiają do mnie sprawy należące do kompetencji rządu, a nie miejskiego samorządu. Nie uchylam się od pomagania we wszystkich tych przypadkach ale za swój główny cel uważam jednak opracowanie dobrego programu opieki zdrowotnej w mieście, mimo że jak wiadomo, sytuacja w służbie zdrowia jest dynamiczna, zmienia się i nie-trudno zauważyć, iż intencją rządu jest złożenie opieki zdrowotnej na barki samorządów, podobnie jak to uczyniono z oświatą i kulturą.

Powinniśmy więc w swoim miejskim programie „Zdrowie w XXI wieku” założyć i taką alternatywę. W każdym razie opracowywana przez nas wizja opieki zdrowotnej na nowy wiek musi uwzględniać różne warianty i formy organizacyjne rozwoju opieki zdrowotnej w mieście.

Jak już wspomniałem, przygotowujemy taki program na organizowaną przez nas Międzynarodową Konferencję Zdrowych Miast w marcu przyszłego roku. Będą w nim zawarte kierunki i zakres działania, ale także zagrożenia, jakie mogą wystąpić w szeroko pojętej opiece zdrowotnej w mieście. Prace nad tym programem trwają i nie są łatwe.

W każdym razie będziemy pierwszym miastem w Polsce, które dopracuje się takiego programu. Z kularowych rozmów w trakcie międzynarodowych konferencji wiem, że nasi partnerzy w programie „Zdrowych Miast” są żywo zainteresowani i ciekawi wyników naszej pracy nad tym programem.

Uwzględniając fakt, że w naszej państwowej służbie zdrowia sytuacja jest dość płynna, postawiliśmy sobie poprzeczkę dość wysoko. Niezależnie jednak od zmian, jakie mogą zajść w opiece zdrowotnej, wiadomo, że samorządy muszą szczególną uwagę

poświęcić profilaktyce i promocji zdrowia. Robimy to już w tej chwili, realizując wiele programów profilaktycznych w zakresie wczesnego wykrywania najgroźniejszych chorób, ale to już temat na inną rozmowę.

***E. M.** Rozumiem, że w ten subtelny sposób daje Pan do zrozumienia, iż wzywają Pana inne obowiązki. Dziękuję za rozmowę i jako pacjent szczerze życzę powodzenia w realizacji ambitnych zamierzeń.*



Siedziba Urzędu Miasta Łodzi (foto: Tadeusz Karpiński)

Bogusław Sikorski

130 lat Zespołu Szkół Techniczno-Przemysłowych w Łodzi (zarys historii)

Historia Szkoły zaczyna się w 1869 roku, kiedy to została otwarta Łódzka Wyższa Szkoła Rzemieślnicza mieszcząca się przy pl. Wolności 14 (obecnie budynek Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego). Powstanie szkoły było ściśle związane z dynamicznie rozwijającym się łódzkim przemysłem włókienniczym.

Nazwa szkoły zmieniała się wielokrotnie:

- 1869** – Łódzka Wyższa Szkoła Rzemieślnicza
- 1899** – Łódzka Szkoła Rękodzielniczo-Przemysłowa
- 1919** – Państwowa Szkoła Włókiennicza
- 1933** – Państwowa Szkoła Techniczno-Przemysłowa
- 1951** – Technikum Przemysłu Włókienniczego Ministerstwa Przemysłu Lekkiego
- 1957** – Technikum Włókiennicze Nr 1 w Łodzi (od 1963 roku – Technikum Włókiennicze nr 1 im. Walentyny Tiereszkowej)
- 1964** – Zespół Szkół Zawodowych nr 3
- 1976** – Zespół Szkół Włókienniczych nr 1 w Łodzi
- 1993** – Zespół Szkół Techniczno-Przemysłowych w Łodzi

Obecna nazwa nawiązuje do tej nadanej w 1933 roku i funkcjonującej do 1951 roku.

W przeciwieństwie do nazw siedziba szkoły zmieniła się tylko raz – w 1903 r. Szkoła przeniosła się do specjalnie dla niej wybudowanego kompleksu budynków przy ul. Żeromskiego 115 (wówczas Pańskiej), gdzie mieści się do dnia dzisiejszego. Nowa siedziba Szkoły stworzona była na miarę jej potrzeb i możliwości. Fundusze na budowę znacznie wsparli najwięksi łódzcy fabry-

kanci. I dzisiaj widać, z jakim rozmachem i przemyśleniem inwestorzy zrealizowali projekt.

W chwili otwarcia (1919 r.) Państwowa Szkoła Włókiennicza w Łodzi posiadała trzy wydziały: przedziałniczy, tkacki i farbiarsko-wykończalniczy. W 1920 r. w dawnym pawilonie włókienniczym urządzono warsztaty ręcznej i mechanicznej obróbki metali. Warsztaty te umożliwiły otwarcie we wrześniu 1920 r. nowego, czwartego z kolei Wydziału Mechanicznego.

W dniu 30 listopada 1928 r. powołano komitet do spraw wydziału dziewiarskiego. Do komitetu weszli: inż. Karol Bajer, naczelnik Wydziału Przemysłu i Handlu woj. łódzkiego, jako prezes, oraz dr inż. Adolf Lipszyc i A. Trojanowski jako wiceprezesi; jednym z członków został inż. Wiktor Solecki, przewidziany na kierownika wydziału.

1 września 1929 r. mimo różnych braków uruchomiono Wydział Włókienniczy, a we wrześniu 1930 r. otwarto Wydział Elektryczny, szósty i ostatni w Szkole Włókienniczej.

Dnia 11 marca 1932 r. wyszła ustawa o nowym ustroju szkolnym. Ustalała ona różne stopnie szkół zawodowych, równouprawnione z odpowiednimi szkołami ogólnokształcącymi. W ten sposób likwidowała tradycyjną u nas deprecjację szkoły zawodowej. Innym jej progresywnym elementem było powiązanie sieci szkół zawodowych z planami rozwoju gospodarczego państwa, co nadawało szkolnictwu zawodowemu szczególną rangę.

W związku z tą ustawą 8 marca 1933 r. nastąpiła zmiana nazwy Szkoły na Państwową Szkołę Techniczno - Przemysłową. Została ona zaliczona, z wyjątkiem Wydziału Elektrycznego, do szkół stopnia gimnazjalnego.

Przy Szkole istniały przez cały okres dwudziestolecia doksztalcające kursy wieczorowe. Były one organizowane przez instytucje zawodowe, społeczne i miejskie. Celem kursów było doksztalcanie pracujących w przemyśle techników, majstrów i robotników w kierunku technicznym i zawodowym, kształcenie pracowników w ściśle specjalnych kierunkach oraz szerzenie wiedzy technicznej z uwzględnieniem nowych metod i kierunków technicznych.

Szkoła w omawianym okresie dwudziestolecia międzywojennego posiadała:

a) gmach główny, dwupiętrowy z dwoma skrzydłami i przedłużeniem parterowym skrzydła południowego; w tym ostatnim znajdowały się laboratoria farbiarskie i analityczne, a w gmachu głównym sale wykładowe, pracownie, Wydział Elektryczny i Zakład Badawczy, pomieszczenia administracyjne, aula, biblioteka itp.;

b) pawilon włókienniczy dwupiętrowy, który mieścił na parterze przędzalnię bawełny cienkoprzędnej i przędzalnię zgrzebno-odpadkową; pierwsze piętro zajmowało tkalnię ręczną i mechaniczną, a drugie, które właściwie było poddaszem, dziewiarnię; parter i pierwsze piętro południowej części pawilonu zajmowały warsztaty farbiarsko-wykończalnicze;

c) pawilon mechaniczny, w którym mieściły się: stolarnia, modelarnia, forniernia, odlewnia, kuźnia, hartownia, hala obrabiarek, laboratorium mechaniczne itp.;

d) dwa parterowe budynki gospodarcze;

e) dwa jednopiętrowe domy mieszkalne dla personelu szkolnego;

f) odźwiernię.

Teren należący do Szkoły obejmuje 2,55 ha powierzchni i jest otoczony pięknym parkiem miejskim. Cały obszar jeszcze przed I wojną światową był skanalizowany, budynki miały własne urządzenie wodociągowe, złożone ze studni głębinowej, pompy parowej i 3 wież ciśnień; miały także ogrzewanie parowe i oświetlenie elektryczne.

Pracownie i laboratoria posiadały dopływ gazu świetlnego z gazowni miejskiej.

W roku 1939 wśród kadry nauczycielskiej nie było nikogo bez wyższych studiów. Inżynierowie z reguły wykładali przedmioty zawodowe i związane z zawodem, zaś przedmioty ogólnokształcące nauczyciele po studiach uniwersyteckich czy innych wyższych uczelniach.

Kierownicy wydziałów (względnie gimnazjów) zatrudnieni byli w wymiarze 15 godzin zajęć tygodniowo, a kierownicy warsztatów – 32 godz. Ilość godzin obowiązująca nauczyciela na pełnym etacie zależała od kategorii przedmiotu. Wszystkie przedmioty dzieliły się na 4 kategorie.

I kategoria – gimnastyka z etatowym wymiarem 27 godzin tygodniowo

II kategoria – religia i historia – 23 godziny

III kategoria – język polski, niemiecki, matematyka, geografia gospodarcza, rysunek zawodowy i ćwiczenia chemiczne – 21 godzin

IV kategoria – wszystkie pozostałe przedmioty – 18 godzin tygodniowo

Instruktorów obowiązywało 36 godzin tygodniowo. By mocniej związać siły pedagogiczne ze Szkołą i zapewnić im maksimum zarobków, przydzielono kierownikom i instruktorom godziny nadliczbowe, których ilość wahała się od kilku do kilkunastu tygodniowo.

Ponadto wielu nauczycieli i instruktorów zatrudniano na różnego rodzaju kursach, organizowanych w gmachu szkolnym.

Szkoła Włókiennicza a następnie Techniczno-Przemysłowa przez cały okres dwudziestolecia kształciła tylko młodzież męską. Od 1933 r. uczniów obowiązywało noszenie mundurów. Do tego czasu były jedynie jednolite granatowe czapki maciejówki z niebieskim otokiem i znaczkiem metalowym przedstawiającym trójkąt, cyrkiel, czótenko i kądziel. Umundurowanie wprowadzone w 1933 r. było koloru ciemnogramatowego; marynarka dwurzędowa, zapięta na 3 gładkie metalowe guziki, z niebieską wypustką na mankietach rękawów; krawat ciemnogramatowy; spodnie krótkie, zapięte pod kolanami, lub wyjściowe, długie z boczną wypustką; czapka maciejówka, obramowana wypustką dookoła górnego szwu; na czapce odznaka metalowa z blachy tłoczonej z literą T i emblemat Szkoły: cyrkiel z czótenkiem; płaszcz dwurzędowy, zapinany na 5 guzików, z wypustką na mankietach; na lewym rękawie marynarki i płaszczu tarcza niebieska ze znakiem T 7.

Pochodzenie społeczne uczniów możemy określić dokładnie jedynie za okres od 1919 do 1927 r. Uczęszczało wówczas do Szkoły przeciętnie dzieci:

robotników – 21,8%

rzemieślników – 23,6%

rolników – 11,9%

funkcjonariuszy państwowych – 12,6%

kupców – 5,9%

i innych zawodów – 24,7%

W latach trzydziestych liczba uczniów pochodzenia robotniczego, chłopskiego i urzędniczego wzrastała na wydziałach

przędzalniczym, tkackim i farbiarsko-wykończalniczym, a również mechanicznym. Tak np. w roku 1938/39 w kl. II przędzalniczej uczniów pochodzenia robotniczego było 63,2%, w kl. III tkackiej aż 87,5%. Inaczej natomiast kształtował się stan społeczny uczniów na wydziałach dziewiarskim i elektrycznym. W roku szkolnym 1938/39 w I klasie Liceum Elektrycznego uczniów pochodzenia robotniczego było 15,9% i chłopskiego 2,3%, a w klasie III odpowiednio 14,8% i 3,4%. Zdecydowaną większość w tych klasach stanowili natomiast uczniowie pochodzenia inteligenckiego.

W maju 1927 r. uczniowie Szkoły zorganizowali strajk. Przez 3 dni Komitet Strajkowy, utworzony z uczniów klas ostatnich, utrzymywał pikietę wokół gmachu szkolnego. Strajk miał na celu zwrócenie uwagi Ministerstwa Spraw Wojskowych, które odmówiło absolwentom uprawnień do odbywania skróconej służby wojskowej. Ministerstwo Spraw Wojskowych, w związku z wydanym 25 maja 1927 r. rozporządzeniem Ministerstwa WR i OP o obowiązkowych 2-letnich (na Wydziale Mechanicznym jednorocznych) praktykach, uznało za uprawniające do służby jednorocznej świadectwo ukończenia Szkoły. Ministerstwo istotnie zainteresowało się tą sprawą i załatwiło ją przychylnie.

W drugim dziesięcioleciu dużą rolę odgrywał Komitet Rodzicielski, którego działalność zasadzała się na trosce o warunki materialne uczniów. Miało to swoje uzasadnienie ze względu na znaczną liczbę młodzieży pochodzenia chłopskiego, robotniczego i inteligencji pracującej. Komitet Rodzicielski zajmował się głównie akcją dożywiania młodzieży. Codziennie na dużej przerwie wydawał bezpłatnie 40 śniadań dla niezamożnej młodzieży, kilkadziesiąt po niższej cenie, a kilkadziesiąt w cenie własnych kosztów. Śniadanie składało się z dużej bułki z masłem i wędliną oraz herbaty lub kawy. Stołówka mieściła się w suterenie gmachu głównego.

Szkoła posiadała również Radę Opiekuńczą. W skład jej wchodził delegaci: Ministerstwa WR i OP, Ministerstwa Przemysłu i Handlu, samorządu łódzkiego, Stowarzyszenia Techników, Izby Przemysłowo-Handlowej, odpowiednich związków przemysłu włókienniczego oraz innych instytucji, zapraszanych przez Ministerstwo WR i OP.

Do zadań Rady Opiekuńczej należało: współdziałanie z władzami szkolnymi w podnoszeniu poziomu naukowego Szkoły,

ulepszanie metod nauczania oraz ściślejsze związanie Szkoły z przemysłem. Rada poprzez kontakty z przemysłem troszczyła się o wyposażenie warsztatów, pracowni i laboratoriów, udzielała swej pomocy w urządzaniu wycieczek szkolnych do zakładów pracy, pomagała uczniom w wyszukiwaniu praktyk przemysłowych, a absolwentom – pracy.

1 września 1939 r. w godzinach porannych zebrała się zaplanowana uprzednio Rada Pedagogiczna i tu dopiero większość obecnych dowiedziała się o napadzie Niemców na Polskę. Rozpoczęcie roku szkolnego 1939/40, wyznaczone już dawniej przez władze szkolne na poniedziałek 4 września, odroczone zostało w ostatnich dniach sierpnia na czas nieokreślony.

Władze wojskowe dnia 27 sierpnia zorganizowały w budynku szkolnym punkt mobilizacyjny. Zajęły na ten cel w gmachu głównym sale wykładowe, w których umieszczono skrzynie z mundurami i sprzętem wojskowym. Salę gimnastyczną zamieniono na prowizoryczną sypialnię dla mobilizowanych żołnierzy.

Budynki szkolne zabezpieczone były na wypadek wojny. Miejscowa służba Ochrony Przeciwlotniczej pod komendą Stanisława Wiśniewskiego sprawnie działała na terenie posesji szkolnej. W podziemiach budynku głównego przygotowano schrony, a ponadto wykopano rów przeciwlotniczy na boisku szkolnym. Pierwsze bomby w dniu 2 września, skierowane na zakłady J. Johna spadły w niewielkiej odległości od Szkoły, uszkadzając kilka domów na rogu ul. Bandurskiego i Kościuszki.

7 września władze i wojsko opuściły miasto, a 9 września w rannych godzinach wkroczyły do Łodzi wojska niemieckie. Dwa dni później, 11 września z wiedzą władz okupacyjnych Szkoła została uruchomiona. Oddano do jej dyspozycji jedynie parter gmachu głównego i pawilony warsztatowe. Tego również dnia Niemcy wyrzucili rannych żołnierzy z pobliskiego Szpitala Wojskowego i umieścili ich na I i II piętrze budynku szkolnego. Wejście na I piętro było obsadzone przez żołnierzy hitlerowskich. Służbę wewnętrzną zarówno na wyższych piętrach, jak i na parterze pełnili członkowie Hitlerjugend i Selbstschutzu, wśród których spotykano uczniów Szkoły, Niemców łódzkich.

18 stycznia 1945 r. nastąpiła ewakuacja Niemców z budynku szkolnego. Pozostała jedynie niewielka grupka Polaków, zatrudnionych tu w czasie okupacji.

Zasady przyjmowania do PSTP i innych szkół zawodowych określało zarządzenie kierownika Resortu Oświaty z dnia 26 sierpnia 1944 r. Do klasy I przyjmowano absolwentów 6 klasy ówczesnej szkoły powszechnej – oficjalnej okupacyjnej lub tajnej. Obowiązywał ich egzamin wstępny sprawdzający z języka polskiego i matematyki.

Do klas I liceów zawodowych przyjmowano bez egzaminu wstępnego: absolwentów gimnazjów ogólnokształcących (przedwojennych lub tajnych) i absolwentów gimnazjów zawodowych czteroletnich.

Natomiast absolwentów szkół zawodowych czteroletnich o programie 4-letniego gimnazjum – na podstawie egzaminu wstępnego z języka polskiego i matematyki.

Do klas starszych tychże liceów przyjmowano absolwentów odpowiednio niższych klas licealnych sprzed wojny. Istniały, zwłaszcza w liceach, ogromne różnice wieku wśród uczniów. Obok 14- 15-latków zasiadali na ławach w PSTP ludzie liczący powyżej trzydziestki.

Od odzyskania przez Polskę niepodległości w roku 1918 do dzisiaj szkołą kierowali dyrektorzy:

inż. Adam Trojanowski (1919-1931)

inż. Jan Kunstman (1932-1939)

mgr inż. Kazimierz Jarzębiński (1945-1959)

mgr inż. Jan Kłoszewski (1959-1963)

inż. Kazimierz Mamełka (1963-1983)

mgr inż. Ryszard Ossowski (1983-1992)

Obecny dyrektor, mgr Jan Stupak (od 1992 r.) powiedział: „Odczuwam ciężar odpowiedzialności kierując szkołą o tak bogatej tradycji. W tych murach ostał się oddech wielu pokoleń. Zdaję sobie sprawę, że wśród absolwentów naszej szkoły jest wielu znamienitych ludzi pełniących w przeszłości i obecnie wysokie funkcje państwowe.

Chociaż przemysł włókienniczy przeżywa obecnie głęboką recesję, nasi absolwenci zawsze znajdują pracę. W bieżącym roku na jedno miejsce było blisko dwóch kandydatów. W gmachu

naszej szkoły ma obecnie także swoją siedzibę 46 LO. Na marginesie chcę dodać, że mury tej szkoły zostały wzniesione z tej samej cegły, co łódzka bazylika św. Stanisława Kostki.”

W tekście wykorzystano fragmenty pracy *Dzieje łódzkiej Szkoły Włókienniczej w Polsce Niepodległej* pod red. Wacława Szczygielskiego, koordynacja wydawnictwa Kazimierz Mamełko oraz *130 lat Zespołu Szkół Techniczno-Przemysłowych w Łodzi*.

Lucjusz Włodkowski

Z dziejów szkolnictwa w Łodzi Od szkółki parafialnej do akademickiego miasta

Początki szkolnictwa

Minęły wieki, zanim Łódź dorobiła się szkół akademickich. Niegdyś była to mała, rolnicza osada. Dopiero w XV wieku powstała w Łodzi pierwsza szkoła parafialna. Ale też od końca tego stulecia do XVII wieku 19 mieszkańców Łodzi studiowało w Akademii Krakowskiej, później na Uniwersytecie Jagiellońskim. Trzech z nich zostało profesorami tej uczelni. W 1586 roku kanonik Piotr z Łodzi, wówczas już mieszkaniec Krakowa, ustanowił stypendium dla studentów z Łodzi.

Minęły lata i w czasach Księstwa Warszawskiego, w 1808 roku powstała w Łodzi, na Starym Mieście, pierwsza rządowa szkoła elementarna. W 21 lat później druga taka szkoła powstała w osadzie fabrycznej Łódka.

W pierwszej połowie XIX wieku było w Łodzi 88,7 procent analfabetów. Szkolnictwo rządowe nie było w stanie sprostać wielkim potrzebom kształcenia młodzieży. Rozwijający się przemysł poszukiwał lepiej przygotowanych pracowników. Skoro zadaniom oświatowym nie mogło podolać rządowe szkolnictwo, powstały szkoły prywatne.

Początkowo działały one bez zezwolenia władz. W 1833 roku w manufakturze Tytusa Kopischa prywatnie uczył dzieci Gustaw Hiller. W 1839 roku prywatną szkołę, ale już za zezwoleniem władz, otworzył Mikołaj Olszewski. W 1838 roku władze udzieliły zezwolenia na otwarcie rzemieślniczej szkoły niedzielnej. Rozwój prywatnego szkolnictwa spowodował, że carskie władze wydały w 1841 roku ustawę o nadzorowaniu prywatnych szkół, guwernerów i domowych nauczycieli. W 1843 roku Jan Frank otrzymał

zezwoleń na dalsze prowadzenie prywatnej szkoły, którą do tego czasu prowadził bez zezwolenia.

Na przełomie XIX i XX wieku powstawały w Łodzi szkoły prywatne i stowarzyszeniowe kształcące kadry dla kupiectwa. W 1897 roku powstała szkoła Z. Gecena, w 1899 – Zgromadzenia Kupców, dla której wybudowano własny gmach (dziś należący do Uniwersytetu Łódzkiego przy ul. Gabriela Narutowicza 68) oraz szkoła kupiecka G. Cirklera, w 1900 – Łódzkiego Towarzystwa Subiektów, a w 1901 – szkoła kupiecka dla dziewcząt C. Waszczyńskiej.

Jednocześnie rozwija się kształcenie kadr dla przemysłu. W 1839 roku powstała pierwsza niedzielna szkoła rzemieślnicza. W 1877 roku szkołę fabryczną założył Karol Scheibler, który do pracy tej szkoły przywiązywał dużą wagę. Podczas zakończenia roku odbywały się popisy uczniów, przygrywała fabryczna orkiestra, wyróżniający się uczniowie dostawali nagrody. W 1882 roku fabryczną szkołę założył Juliusz Heinzel, w następnych latach takie szkoły utworzyli u siebie Markus Silberstein, Ludwik Geyer, Ludwik Meyer i inni.

Pierwsza szkoła realna powstała w 1845 roku. Na początku lat pięćdziesiątych XIX wieku istniały w Łodzi 4 szkoły elementarne rządowe, 3 prywatne i 2 rzemieślnicze, czynne w niedziele. Powoli zwiększa się liczba elementarnych szkół rządowych. W roku 1875 jest ich 13, w tym 12 jednoklasowych i tylko jedna... dwuklasowa. W roku 1905 Łódź miała 32 szkoły elementarne i 4 państwowe szkoły średnie, 2 gimnazja i 2 szkoły zawodowe. Na Bałutach natomiast, które w 1906 roku liczyły 57 tysięcy mieszkańców, były tylko 2 szkoły elementarne i 2 rzemieślnicze szkoły niedzielne. W połowie tegoż roku robotnicy Bałut opodatkowali się po 2 kopiejki tygodniowo na założenie 5 nowych szkół elementarnych.

Od 1872 roku w polskich szkołach elementarnych obowiązywała nauka języka rosyjskiego. W okręgach szkolnych prowadzono kursy nauki tego języka dla nauczycieli.

Na początku XX wieku ówczesne władze miasta projektowały wprowadzenie w Łodzi powszechnego nauczania. Udało się je urzeczywistnić dopiero w Polsce niepodległej w 1919 roku i to nie do końca, jak zamierzano.

W 1912 roku w Łodzi były następujące szkoły elementarne: 3 – rosyjskie, 27 – polskich, 22 – niemieckie, 12 – żydowskich. 3 – mariawickie, 23 – fabryczne, jedna cerkiewno-parafialna i trzeci oddział dwuklasowej szkoły niemieckiej. Do szkół tych

uczęszczało 16 211 dzieci, a uczyło w nich 291 nauczycieli. Do tego trzeba dodać – aby obraz szkolnictwa ówczesnej Łodzi był pełny – 6 niedzielnych szkół rzemieślniczych i istniejącą od 1870 roku Szkołę Przygotowawczą, która w 4 klasach przysposabiała absolwentów szkół elementarnych do przejścia do szkoły średniej a na pamiątkę 25 lat panowania Aleksandra II otrzymała nazwę aleksandrowskiej.

Przed pierwszą wojną światową

Dopiero w 1886 roku powstały w Łodzi dwa rządowe gimnazja: dla dziewcząt i chłopców. W tym czasie istniało kilka wyższych pensji dla dziewcząt: od 1855 – Niedzielskiej, od 1864 – M. Raubał i T. Schmidt; w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych powstały: – A. Barlach, J. Jezierskiej, S. Wechser, M. Niewęglowskiej i inne.

Pod koniec XIX wieku Żydowskie Towarzystwo Dobroczynności wystąpiło z inicjatywą utworzenia szkoły, w której uboższa młodzież żydowska uczyłaby się rzemiosła. W 1901 roku Żydowska Szkoła Rzemiosł „Talmud-Tora” rozpoczęła pracę we własnym budynku wzniesionym przy ul. Średniej (dziś Pomorska 46/48, mieści się tam Zespół Szkół Budowlanych).

Po rewolucji 1905 roku powstały w byłym Królestwie Polskim (wówczas był to Prywislanski Kraj) lepsze warunki rozwoju polskich szkół. Jesienią 1906 roku Towarzystwo „Uczelnia” otworzyło pierwsze w Łodzi polskie gimnazjum, a w 1909 roku gotowy był już dla niego nowy budynek. Dziś mieści się w nim I Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika (przy ul. dra Stefana Więckowskiego 41).

Kadra inżynierów różnych specjalności, potrzebna w przemyśle włókienniczym, kształciła się na zagranicznych uczelniach. Przemysłowej Łodzi potrzebna była politechnika. Po upadku Powstania Styczniowego carskie władze postanowiły zreorganizować Instytut Politechniczny i Rolniczo-Leśny w Puławach, bowiem jego studenci masowo wzięli udział w powstaniu. Wydzielono Instytut Politechniczny i początkowo zamierzano przenieść go do Łodzi. Sprzeciwił się temu carski minister oświaty Dymitr hr. Tołstoj. Uznał, że Łodzi wystarczy wyższa szkoła rzemieślnicza, wzorowana na szkole włókienniczej w Chemnitz. W konsekwencji w 1869 roku utworzono Łódzką Wyższą Szkołę Rzemieślniczą. Zajęła ona budynek Szkoły Powiatowej Realnej Niemiecko-Rosyjskiej, przeniesionej w 1845 roku z Warszawy do Łodzi.

Dla szkoły niemiecko-rosyjskiej wzniesiono w 1856 roku gmach przy Nowym Rynku (dziś Plac Wolności). Po utworzeniu Łódzkiej Wyższej Szkoły Rzemieślniczej, budynek ten podwyższono i rozbudowano. (Teraz mieści się w nim Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne). Utworzona szkoła, choć miała w nazwie słowo: wyższa, w zasadzie była technikum. Nazywano ją „Małą Politechniką”. W 1899 roku szkoła ta zmieniła nazwę na Szkołę Rękodzielniczo-Przemysłową i wybudowano dla niej nowe pomieszczenia, w których – znacznie rozbudowanych w latach 1921-1924 – od 1919 roku istniała Państwowa Szkoła Techniczno-Przemysłowa, a po 1945 roku Zespół Szkół Włókienniczych. Obecnie przy ul. Stefana Żeromskiego 115 mieści się Zespół Szkół Techniczno-Przemysłowych.

Łódzcy przemysłowcy nie ustawiali w staraniach o utworzenie w Łodzi wyższej uczelni technicznej. W 1891 roku powołano Dyрекcję Naukową dla koordynowania zadań związanych z rozwojem nauki w Łodzi. Mieściła się ona w centrum miasta, w willi stojącej w słynnym wówczas i luksusowym Pasażu Meyera (dziś Stanisława Moniuszki 8).

Po wejściu Niemców do Łodzi czyniono dalsze starania o utworzenie politechniki z polskim językiem wykładowym. Niemcy nie byli tym zainteresowani. Zamierzali bowiem włączyć Łódź do Rzeszy Niemieckiej. Udało się jedynie utworzyć polskie seminarium nauczycielskie, rosyjskie powstało w Łodzi przed 1914 rokiem.

Dwudziestolecie międzywojenne

W październiku 1919 roku utworzono województwo łódzkie. Miasto stało się siedzibą ważnych placówek oświatowych: Inspektoratu Szkolnego Okręgu Łódzkiego, Seminarium Nauczycielskiego, Pracowni Pedagogicznej. W latach 1924-1928 ukazywało się w Łodzi pismo „Szkoła i Nauczyciel”. Już na początku odzyskanej niepodległości władze miasta przystąpiły do realizacji ambitnego i niezbędnego zamierzenia – wprowadzenia obowiązku powszechnego nauczania. W czerwcu 1919 roku powołano Komisję Powszechnego Nauczania, a 30 czerwca 1919 roku Rada Miejska podjęła uchwałę o „wprowadzeniu przymusu szkolnego w m. Łodzi”. W grudniu 1919 roku Rada Miejska przyjęła „Statut o wprowadzeniu przymusu szkolnego w m. Łodzi...” W rozdziale I, w pkt. 1 czytamy: „Wykształcenie elementarne w zakresie szkoły powszechnej 7-oddziałowej jest obowiązkowe dla wszystkich dzieci w wieku szkolnym. Nauczanie we wszystkich szkołach

powszechnych jest bezpłatne". Za wiek szkolny uznano lata od 7 do 14. Odpowiedzialnością za wypełnianie obowiązku szkolnego obarczono ojców, a gdyby ich zabrakło – matki lub prawnych opiekunów. Za niewywiązanie się z tego obowiązku rodzice lub opiekunowie mogli być karani grzywną lub aresztem od 2 do 5 dni. Zatrószczono się też o dzieci pracujące. Dzieci w wieku od 12 do 18 lat zobowiązane były do uczęszczania na Kursy Uzupełniające Wieczorowe aż do ich ukończenia lub ukończenia 18 lat. Wielkie zasługi przy wprowadzaniu obowiązku szkolnego położył lekarz i społecznik – dr Stefan Kopciński. (Jest w Łodzi ulica jego imienia. Otrzymała ją dawna Zagajnikowa).

Od roku szkolnego 1922/1923 wszystkie dzieci miały mieć zapewnione miejsca w szkołach powszechnych. Jednak łódzkie szkoły powszechne miały trudne warunki lokalowe, wiele z nich pracowało w wynajętych pomieszczeniach, na dwie, a nawet na trzy zmiany. Uniemożliwiało to pełną realizację szczytnej zamierzenia. Do 1938 roku w Łodzi postawiono zaledwie 17 budynków dla szkół powszechnych. Według danych z tego roku w Łodzi było 199 szkół powszechnych z 84 300 uczniami. Wśród tych 199 szkół było 11 specjalnych i 21 wieczorowych (16 zawodowych i 5 dla dorosłych).

Przeprowadzony w 1931 roku spis powszechny wykazał, że w Łodzi było 16,6 procent analfabetów i 19,3 procent ludzi niepiśmiennych (należy domyślać się, że umieli oni nieco czytać, ale nie potrafili pisać, skoro nie zaliczono ich do pełnych analfabetów). Nie byli to tylko ludzie starsi wiekiem, ale i młodzież, gdyż nie udało się całkowicie wprowadzić obowiązku szkolnego. Na przeszkodzie temu stała bieda, bezrobocie, trudne warunki lokalowe robotniczych rodzin oraz praca dzieci, które niekiedy samodzielnie utrzymywały swoje rodziny.

Nie można pominąć faktu, że działalność oświatową wśród robotników Łodzi prowadziły różne organizacje i stowarzyszenia kulturalne i oświatowe. Od 1923 roku na przykład działało w Łodzi Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, związane z Polską Partią Socjalistyczną. Prowadziło ono około 100 kursów rocznie.

Rozwijało się – choć bardzo wolno – szkolnictwo średnie. W roku szkolnym 1936/1937 były w Łodzi 32 średnie szkoły ogólnokształcące: 4 państwowe, jedna samorządowa i 27 prywatnych. Uczyło się w nich 7736 uczniów. W tym samym czasie działało 10 szkół zawodowych: 5 państwowych, jedna samorządowa i 4 prywatne. Chodziło do nich 2 587 uczniów.

Tylko jedna szóstka absolwentów łódzkich szkół powszechnych uzyskiwała świadectwo dojrzałości i mogła ubiegać się o przyjęcie na studia wyższe. W dużych miastach ówczesnej Polski takie świadectwa otrzymywała jedna trzecia absolwentów szkół powszechnych. Duża liczba prywatnych szkół średnich, przy małej liczbie szkół państwowych, w których czesne było znacznie niższe niż w prywatnych, uniemożliwiała uboższej młodzieży, szczególnie ze sfer robotniczych uzyskiwanie średniego wykształcenia.

Łódź nadal nie miała wyższej uczelni, choć były podejmowane próby jej powołania. W grudniu 1921 roku Łódzki Oddział Towarzystwa Szkół Średnich i Wyższych powołał w Łodzi Instytut Nauczycielski. Przeznaczony był on głównie dla czynnych nauczycieli, aby mogli na miejscu, bez odrywania się od pracy, podnosić swoje kwalifikacje. Spotkało się to z dużym zainteresowaniem, początkowo zapisało się 300 słuchaczy, w następnym roku akademickim – 700, potem liczba słuchaczy malała i w 1927 roku Instytut zakończył swoją działalność. Powody były dwa. Pierwszy – ukończenie tej uczelni nie dawało formalnych, honorowanych przez szkolnictwo, podstaw do zawodowego awansu. Drugi – Łódź nie dysponowała dobrze przygotowaną kadrą naukową. Wprawdzie w Instytucie Nauczycielskim wykładali między innymi: prof. Tadeusz Lehr-Splawiński, doc. Henryk Mościcki, prof. Kazimierz Nitsch, prof. Zygmunt Mysłakowski, ale byli to profesorowie innych polskich uczelni, którzy do Łodzi przyjeżdżali jedynie na wykłady. Poza tym uczelnia nie posiadała własnego lokalu.

Z początkiem 1925 roku podjęto inną próbę powołania w mieście wyższej szkoły. Była to Wyższa Szkoła Nauk Społecznych i Ekonomicznych, która w 1928 roku ustąpiła miejsca Łódzkiemu Oddziałowi Wolnej Wszechnicy Polskiej z Warszawy. Przeznaczona była głównie dla samorządowych urzędników, którzy powinni byli podnosić swoje kwalifikacje. Na zajęcia uczęszczali też nauczyciele. Szkoła była nieformalną filią Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie.

Obie uczelnie miały wspólnego dyrektora, był nim dr Edmund Reyman. Wykłady odbywały się wieczorami w budynku Gimnazjum Zgromadzenia Kupców przy ul. G. Narutowicza 68. Szkoła nie wzbudziła wielkiego zainteresowania. W pierwszym roku akademickim studiowało 249 osób, w czwartym jej działalności – 84. Dyplomy ukończenia uzyskało 26 osób.

Według danych ze spisu powszechnego z 1931 roku w Łodzi inteligencja pracująca stanowiła 9,7 procent ogółu mieszkańców,

podczas gdy w innych dużych miastach przedwojennej Polski odsetek ten wynosił 17,1 procent. A mimo to w Łodzi podejmowano interesujące inicjatywy. Działały stowarzyszenia naukowe, między innymi: Łódzki Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, od 1926 roku Towarzystwo Przyrodnicze im. Stanisława Staszica, od 1927 – Oddział Łódzki Polskiego Towarzystwa Historycznego. Ożywioną działalność prowadziły: Stowarzyszenie Aptekarzy, Archiwum Akt Dawnych m. Łodzi, Miejska Pracownia Psychologiczna, Miejskie Muzeum Historii i Sztuki. Wydawano czasopisma o charakterze naukowym lub popularnonaukowym: od 1923 „Czasopismo Geograficzne”, od 1927 – „Czasopismo Przyrodnicze Ilustrowane”. W 1928 roku zaczął wychodzić „Rocznik Łódzki”, wydawany przez Archiwum Akt Dawnych m. Łodzi, a od 1929 – „Rocznik Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego”. Większość autorów artykułów drukowanych w tych pismach pochodziła spoza Łodzi, redakcje miały duże trudności z ich pozyskiwaniem i to stanowiło ich słabość. W 1928 roku powstał Łódzki Oddział Wolnej Wszechnicy Polskiej.

W 1906 roku w Warszawie Towarzystwo Kursów Naukowych rozpoczęło działalność na wyższym poziomie dydaktycznym. Wykładali wybitni uczeni. Spośród wykładowców nauk humanistycznych warto wymienić Ignacego Chrzanowskiego, Marcelego Handelsmana, Władysława Konopczyńskiego, Ludwika Krzywickiego, Ignacego Matuszewskiego, Stanisława Słońskiego, Stanisława Szobera, Kazimierza Tymienieckiego. Towarzystwo Kursów Naukowych odegrało znaczną rolę w rozwoju nauki w zaborze rosyjskim. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, przekształciło się w 1919 roku w Wolną Wszechnicę Polską. Nie mogło stać się konkurencyjną uczelnią dla Uniwersytetu Warszawskiego, nawiązało więc do istniejących w Europie wzorów wolnych uniwersytetów. W czasach II RP działało kilka niezależnych od państwa wyższych uczelni: Katolicki Uniwersytet Lubelski, Wyższa Szkoła Handlowa i Szkoła Nauk Politycznych w Warszawie. Do takich wzorów nawiązała Wolna Wszechnica Polska.

Od 1919 roku Wolna Wszechnica Polska miała 4 wydziały: Matematyczno-Przyrodniczy, Humanistyczny, Pedagogiczny i Nauk Politycznych i Społecznych. Uczelnia miała 42 katedry. Przy wydziałach istniały studia specjalistyczne: Studium Administracji (od 1921), Pracy Społeczno-Oświatowej (od 1925), Administracji Komunalnej (od 1927). Rektorami uczelni byli: Ludwik

Krzywicki (socjolog), Stanisław Kalinowski (fizyk), Antoni Górski (prawnik), a od 1925 roku do 1939 Teodor Vieweger (fizjolog).

Dopiero w październiku 1935 roku absolwenci wydziałów: Nauk Matematyczno-Przyrodniczych (zmiana nazw wydziałów nastąpiła w 1935 roku), Prawa i Nauk Ekonomiczno-Społecznych, jeśli posiadali maturę, mogli zdawać egzamin magisterski, a od 1937 roku mogli to czynić wszyscy absolwenci Wolnej Wszechnicy Polskiej. Początkowo w ogóle nie wymagano matury, później to się zmieniło i tylko wyjątkowo zdolnych ludzi przyjmowano bez matury. Wolnym słuchaczom nie stawiano żadnych wymagań, poza koniecznością wpłacenia czesnego.

W niektórych dziedzinach nauki i dydaktyki Wolna Wszechnica Polska prezentowała wysoki poziom. Z uczelnią związani byli tacy uczeni, jak: wspomniany już socjolog Ludwik Krzywicki, historyk Natalia Gašiorowska-Grabowska, historyk kultury Stefan Czarnowski, biolog Jan Dembowski, Józef Chałasiński (socjolog), Stanisław Arnold (historyk), pedagog Stefan Rudniański, a także lekarz, pisarz i społecznik Janusz Korczak. Niektórzy z nich nie kryli poglądów lewicowych, a niekiedy i sympatii do komunizmu. Władysław Grabski – premier i ekonomista o zdecydowanie prawicowych poglądach – przeciwny był społecznym zainteresowaniom kadry naukowej Wolnej Wszechnicy Polskiej i zamierzał ją... zlikwidować. A co ciekawsze – od 1922 roku był jej honorowym członkiem obok... króla hiszpańskiego Alfonsa XIII. Uczelnia miała nieustanne kłopoty finansowe i szukała różnych protektorów, którzy by ją mogli wspomagać i chronić przed likwidacją.

Kiedy powzięto pomysł utworzenia oddziału Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi, trudno ustalić. Krzysztof Baranowski – autor monografii *Oddział Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi 1928-1939* – sugeruje, że prawdopodobnie taka myśl zrodziła się wśród wykładowców Instytutu Nauczycielskiego. Ale był to okres, kiedy Wolna Wszechnica Polska przeżywała kryzys i nie było wtedy warunków dla zakładania jakichkolwiek oddziałów. Sprzyjająca sytuacja powstała dopiero w 1927 roku i wówczas, w grudniu prezydent Łodzi – Bronisław Ziemięcki i rektor Wolnej Wszechnicy Polskiej – Teodor Vieweger podjęli rozmowy o utworzeniu łódzkiego oddziału. Po wielu konferencjach, prowadzonych w szerszym gronie, powołano Komitet Organizacyjny. Rada Miejska Łodzi przyznała uczelni 60 tysięcy złotych na rok akademicki 1928/1929 i zobowiązała się w następnych latach płacić Wszechnicy po 100 tysięcy złotych rocznie. Uznano,

że w pierwszym okresie działania Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi istnieć będą tylko trzy wydziały: Humanistyczny, Pedagogiczny oraz Nauk Politycznych i Społecznych. Kuratorium Łódzkie udostępniło w godzinach popołudniowych sale Szkoły Powszechnej przy ul. Nowotargowej 24 (dziś Seweryna Sterlinga), gdzie zainstalowały się sekretariat i kwestura uczelni. 11 grudnia 1937 roku wmurowano kamień węgielny pod budynek uczelni. Założono, że budynek pokryje się dachem do 10 września 1938 roku. Nastąpiła jednak przerwa w pracach i wznowiono je dopiero w lipcu 1939 roku, aby wkrótce znów przerwać z powodu grożącej Polsce wojny. Gmach dla Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi wznoszono przy ul. Polskiej Organizacji Wojskowej 3-5. (Dziś mieści się tam Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny Uniwersytetu Łódzkiego).

Zapisy do Wolnej Wszechnicy Polskiej rozpoczęto 10 września 1929 roku. Zgłosiło się 163 chętnych. Uroczyste otwarcie uczelni odbyło się 28 października tegoż roku, ale wykłady zaczęły się dopiero w listopadzie.

Studia na Wydziale Nauk Matematyczno-Przyrodniczych rozpoczęły się dopiero w roku akademickim 1932-1933 i to tylko na kierunku biologicznym. Kierunku chemicznego nie udało się w ogóle otworzyć, a słuchacze fizyki i matematyki albo przenieśli się na biologię, albo do Warszawy.

W roku 1931 zorganizowano Studium dla Księgowych. Działo ono do 1933 roku. W roku akademickim 1932/1933 otwarto – przy współudziale Izby Przemysłowo-Handlowej w Łodzi – trzyletnie Wyższe Studium Handlowe, które w następnym roku przekształcono w dwuletnie Studium Handlowe. Zakończyło ono działalność w 1936 roku. W 1932 roku powstało, przy Wydziale Humanistycznym, Studium Kultury Polskiej, przeznaczone dla instruktorów oświatowych, nauczycieli i dziennikarzy. Studium szybko zakończyło swoją działalność, a jego słuchacze przenieśli się na polonistykę lub historię.

W 1928 roku zajęcia w Łódzkim Oddziale Wolnej Wszechnicy Polskiej prowadziło 28 osób, w tym 19 profesorów. Stopniowo rosła liczba wykładowców: w roku akademickim 1932/1933 było ich 60, w 1934/1935 – 81, a w ostatnim roku przed wojną – 78. Większość profesorów i docentów dojeżdżała na wykłady do Łodzi, ale wielu z nich na stałe związanych było z Wolną Wszechnicą Polską. Tytuły profesorów zwyczajnych tej uczelni otrzymali między innymi: Natalia Gąsiorowska-Grabowska, Hipolit Gliwic, Arnold Makowski, Teodor Vieweger, Helena

Radlińska; profesorów nadzwyczajnych: Józef Chałasiński, Borys Łapicki, Adam Pragier, ksiądz Antoni Roszkowski, Stefan Truchim, Stefania Skwarczyńska.

Wolna Wszechnica Polska w Warszawie i jej Oddział w Łodzi miały wspólne władze, rektorem obu uczelni był prof. Teodor Vieweger. Planowano powołanie prorektora dla spraw łódzkiego oddziału, kogoś kto mieszkałby na stałe w Łodzi i na miejscu zajmował się sprawami uczelni, ale pomysł zarzucono.

Wielu wykładowców Wolnej Wszechnicy Polskiej dojeżdżało na wykłady do Łodzi, niektórzy z Poznania i Lwowa. Kilku uczonych związanych z łódzkim oddziałem na stałe osiedliło się w Łodzi. Inni pochodzili z Łodzi lub mieszkali i pracowali tutaj, zanim jeszcze powstał Oddział Łódzki Wolnej Wszechnicy Polskiej.

Stefania Skwarczyńska studia polonistyczne ukończyła na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie, tam też doktoryzowała się i zrobiła habilitację z teorii literatury. Od 1937 roku prowadziła wykłady w łódzkim oddziale Wszechnicy, a w 1939 została jej profesorem. Z jej inicjatywy zaczęło ukazywać się w Łodzi pismo „Prace Polonistyczne”. Po wojnie była profesorem Uniwersytetu Łódzkiego, twórcą ośrodka studiów nad teorią literatury, teatru i filmu.

Tadeusz Czapczyński ukończył studia we Lwowie i pracował jako nauczyciel szkół średnich w Stanisławowie, Płocku i jako dyrektor gimnazjum w Płońsku. W 1921 roku osiadł w Łodzi, gdzie był wizytatorem, później naczelnikiem wydziału szkół średnich w Kuratorium Łódzkim. Nie posiadał naukowych tytułów, ale sporo publikacji, między innymi o Marianie Piechału.

Natalia Gąsiorowska-Grabowska nie mieszkała wprawdzie przed wojną w Łodzi, ale była z nią silnie związana. Studia historyczne, prawnicze i filozoficzne odbyła w Heidelbergu, Paryżu, Lwowie, Zurychu i Hamburgu. Doktorat zrobiła u prof. Szymona Askenazego we Lwowie, habilitację na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1926 roku związana z Wolną Wszechnicą Polską, interesowała się pracą łódzkiego oddziału Wszechnicy, pomagała zdolniejszym studentom i asystentom w ich pracach naukowych. Po wojnie była profesorem Uniwersytetu Łódzkiego, Warszawskiego i członkiem rzeczywistym Polskiej Akademii Nauk.

Prace w Oddziale Łódzkim Wolnej Wszechnicy polskiej podjęli ludzie stale związani z miastem.

Jadwiga Krasicka pochodziła z Białorusi, studiowała w Uniwersytecie Jagiellońskim i w Szkole Nauk Politycznych. Po

zamieszkaniu w Łodzi była nauczycielką, a od 1929 roku starszą asystentką u Natalii Gašiorowskiej-Grabowskiej. Prowadziła wykłady zlecone z dydaktyki historii.

Zygmunt Lorentz pochodził spod Łęczycy ze spolszczonej rodziny niemieckiej. Studia przerwała mu wojna, ukończył je dopiero w 1924 roku. Od 1922 roku był w Łodzi nauczycielem. Od 1935 roku wykładał w Oddziale Łódzkim Wolnej Wszechnicy Polskiej. Był prezesem Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego, członkiem zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauki w Łodzi, jednym z inicjatorów wydawania „Rocznika Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego”. Po klęsce wrześniowej 1939 roku ukrywał się w Warszawie, w 1943 roku przyjechał do Łodzi w sprawach tajnego nauczania, został rozpoznany przez gestapo i rozstrzelany.

Anna Rynkowska przez pewien czas była asystentką u Natalii Gašiorowskiej-Grabowskiej, uzyskała docenturę i pełniła obowiązki starszego asystenta uczelni. Po wojnie była związana z Archiwum Wojewódzkim w Łodzi. Jest autorką monografii *Ulica Piotrkowska*.

Jan Wężyk przez pewien czas był asystentem u prof. Franciszka Bujaka na Uniwersytecie im. Jana Kazimierza we Lwowie, od 1929 roku podjął w Łodzi pracę archiwisty. W roku akademickim 1938/1939 wykładał w Oddziale Łódzkim Wolnej Wszechnicy Polskiej historię gospodarczą i archiwistykę

Jan Dylik studiował geografię i archeologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Od 1936 roku wykładał w łódzkim oddziale Wszechnicy. Po wojnie był profesorem Uniwersytetu Łódzkiego.

Wykładowcą w łódzkiej uczelni był Seweryn Sterling – lekarz i społecznik. Medycynę studiował w Warszawie, Wiedniu, Monachium i Jenie. Praktykował jako lekarz w Tomaszowie Mazowieckim. Zmarł w sierpniu 1932 roku. (Ulica Nowotargowa, przy której w budynku szkoły powszechnej mieściła się Wolna Wszechnica Polska w Łodzi, otrzymała imię Seweryna Sterlinga).

Zajęcia w łódzkiej uczelni prowadzili też: Jan Magusiewicz (etnograf), Andrzej Niesiołowski (katolicka ideologia społeczna i wychowawcza), Leszek Pawłowski (mieszkał w Pabianicach, zoolog), Tadeusz Załęski (mikrobiolog).

Przed wrześniem 1939 roku w Łodzi poza Oddziałem Łódzkim Wolnej Wszechnicy były też inne placówki naukowe: Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej, Seminarium Diecezjalne, Kuratorium Okręgu Szkolnego, Warszawsko-Łódzki Zakład

Badawczy Surowców i WYROBÓW Włókienniczych, Hebrajskie Seminarium Nauczycielskie „Jabne” i Rzemieślnicze Towarzystwo Salezjanów z Męskim Gimnazjum Mechanicznym.

Po 1945 roku

W czasie niemieckiej okupacji, do 1943 roku, działał w Łodzi tajny Komitet Organizacyjny Szkolnictwa Wyższego. Niezależnie od tego Delegatura na Kraj emigracyjnego Rządu RP zleciła łódzkim działaczom oświatowym i kulturalnym przygotowanie projektu organizacji szkolnictwa wyższego w Łodzi.

19 stycznia 1945 roku do Łodzi wkroczyły wojska radzieckie. Następnego dnia przybyła do miasta grupa operacyjna rządu polskiego z Lublina z Ignacym Logą Sowińskim na czele.

21 stycznia powołano Tymczasowy Zarząd Miejski. W lutym Zarząd Miejski powołał przy Wydziale Oświaty i Kultury Komitet Organizacyjny Wyższych Uczelni w Łodzi. Do prac w Komitecie Organizacyjnym ministerstwo delegowało z Lublina prof. Narcyza Łubnieckiego i profesora Uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie – prof. Bolesława Wilanowskiego. Do prac w Komitecie Organizacyjnym włączył się także rektor Wolnej Wszechnicy Polskiej – prof. Teodor Vieweger.

W działalności Komitetu Organizacyjnego starły się dwie koncepcje utworzenia wyższej uczelni w Łodzi. Prof. Teodor Vieweger dążył do upaństwowienia Wolnej Wszechnicy Polskiej i proponował utworzenie uczelni o nazwie: „Wolna Wszechnica Polska – Uniwersytet Państwowy w Łodzi”. Natomiast prof. Bolesław Wilanowski zmierzał do utworzenia w Łodzi uczelni typu francuskiego, która obok wydziałów humanistycznych miałaby również wydziały techniczne. Taka gigantyczna uczelnia miałaby 17 wydziałów, łącznie z lekarskim, dentystycznym, farmaceutycznym i rolno-ogrodniczym. Był też projekt otwarcia w Łodzi Politechniki Warszawskiej na czas jej odbudowy w Warszawie. Poczyniono nawet stosowne porozumienia. Politechnika Warszawska w miarę powrotu do stolicy, pozostawiałaby w Łodzi działające wydziały, które dałyby podstawę dla zorganizowania politechniki w Łodzi. Jednak Zarząd Miejski i Miejska Rada Narodowa 1 marca 1945 roku wystąpiły do Ministerstwa Oświaty z propozycją utworzenia w Łodzi uniwersytetu i politechniki jako dwóch odrębnych uczelni.

Nie czekając na ministerialne decyzje, prof. Teodor Vieweger rozpoczął 18 marca 1945 roku wykłady w Wolnej Wszechnicy Polskiej. Odbywały się w budynku szkolnym przy ul. Stefana

Żeromskiego 112. Trwały do 15 lipca 1945 roku. Prof. Teodor Vieweger wracając z Warszawy 22 maja 1945 roku zginął w katastrofie samochodowej pod Sochaczewem.

Dwa dni później, 24 maja 1945 roku, prezydent Krajowej Rady Narodowej – Bolesław Bierut, prezes Rady Ministrów – Edward Osóbka-Morawski i minister oświaty – Stanisław Skrzyszewski podpisali dekrety o utworzeniu Uniwersytetu Łódzkiego i Politechniki Łódzkiej. Uniwersytet miał trzy wydziały: humanistyczny, matematyczno-przyrodniczy i prawno-ekonomiczny, Politechnika trzy wydziały: mechaniczny, elektryczny, chemiczny i oddział włókienniczy. Dekrety wchodziły w życie z dniem ogłoszenia. Ukazały się w „Dzienniku Ustaw” 11 czerwca 1945 roku. W początkowym okresie pracami Uniwersytetu Łódzkiego kierował zespół profesorów: Marian Grotowski, Jan Muszkowski, Józef Chałasiński, Stanisław Ossowski. Pierwszym rektorem Uniwersytetu Łódzkiego w latach 1946 – 1949 był prof. Tadeusz Kotarbiński, w następnych (1949 – 1956) Józef Chałasiński i Jan Szczepański.

W trakcie prac Komitetu Organizacyjnego, na początku 1945 roku, powstał projekt utworzenia w uniwersytecie wydziału lekarskiego. W marcu 1945 roku powołano Komisję do Spraw Wydziału Lekarskiego. Komisję tworzyli: Jerzy Jakubowski, Feliks Przemyski, Ernest Sym i Wincenty Tomaszewicz. Wincenty Tomaszewicz jeszcze podczas wojny pracował na zlecenie Delegatury na Kraj Rządu RP na emigracji nad projektem utworzenia uczelni medycznej w Łodzi. W trakcie prac Komisji powstał projekt utworzenia w Łodzi odrębnej uczelni medycznej. Komisję rozszerzono o osoby: Jana Muszyńskiego, Mariana Żeńczyka i Alfreda Meisnera. W czerwcu – dokooptowano prof. Natalię Gąsiorowską-Grabowską. 27 sierpnia 1945 roku w „Dzienniku Urzędowym” ukazał się dekret powołujący trzy wydziały medyczne w Uniwersytecie Łódzkim.

Rok 1945 obfitował w ważne wydarzenia inaugurujące działalność wyższych uczelni w Łodzi.

24 maja w pałacu Karola Poznańskiego (Gdańska 32) rozpoczęło działalność Państwowe Konserwatorium Muzyczne. Rektorem został Kazimierz Wilkomirski. Dziś jest to Akademia Muzyczna.

25 października nastąpiło otwarcie Politechniki Łódzkiej. Jej pierwszym rektorem był, desygnowany przez Ministerstwo Oświaty, profesor Politechniki Warszawskiej, dr inż. Bohdan Stefanowski. (Jest w Łodzi niedaleko Politechniki ulica jego imienia).

28 października rozpoczęła działalność Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych. Dziś jest to Akademia Sztuk Pięknych im. Władysława Strzemińskiego, mieszcząca się w nowym budynku.

Tego dnia rozpoczęły się wykłady w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego. Natomiast inauguracja roku akademickiego w tej uczelni odbyła się 18 grudnia, a 15 grudnia działalność rozpoczęła Szkoła Główna Handlowa.

Łódź ocalała ze zniszczeń wojennych. Warszawa leżała w gruzach. Ówczesne władze centralne ulokowały się na mniej zniszczonej Pradze. Z Łodzi nie było daleko do Warszawy. Różnego rodzaju instytucje, redakcje, teatry oraz szkoły lokowano zatem w Łodzi. I tak w Łodzi otwarto szereg centralnych szkół wojskowych, milicyjnych i politycznych: Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Oficerów Liniowych Milicji Obywatelskiej, Polityczno-Wychowawczą, Oficerów Politycznego Wychowania, Polityczną, Polskiej Partii Robotniczej, Felczerów Wojsk Medycznych, Oficerów Młodszej Służby Zdrowia, a także Szkołę Przemysłu Artystycznego, Szkołę Tańca Artystycznego i Baletu Klasycznego.

18 września 1946 roku odbyła się inauguracja zajęć w Oddziale Łódzkim Wyższej Szkoły Nauk Administracyjnych, jej rektorem został prof. Bolesław Wilanowski, 1 października – w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej (Gdańska 32), której rektorem był Leon Schiller oraz w Wyższej Szkole Pedagogicznej, której pracami kierowali Natalia Gašiorowska-Grabowska i Tadeusz Kupczyński.

15 listopada 1949 roku wyodrębniono z Uniwersytetu Łódzkiego wydziały medyczne i, na podstawie dekretu opublikowanego 24 października w „Dzienniku Ustaw”, powołano w Łodzi Akademię Medyczną.

W 1958 roku rozpoczęła działalność w Łodzi – jako jedyna tego rodzaju uczelnia w Polsce – Wojskowa Akademia Medyczna. Kształci ona oficerów lekarzy, prowadzi prace badawcze, posiada znaczny dorobek naukowy i dysponuje wyspecjalizowaną kadrą naukową. Ostatnio kształci również lekarzy cywilów, ale władze Ministerstwa Obrony Narodowej zastanawiają się, czy jej nie zlikwidować. Oczywiście zlikwidować jest najprościej, ale czy nie szkoda dorobku naukowego?

Od 1947 roku działa w Łodzi – znana w światowej kinematografii – szkoła filmowa. Jak to najczęściej bywa w życiu – narodziła się... przypadkowo w Krakowie.

13 listopada 1945 roku powstało Przedsiębiorstwo Państwowe „Film Polski”. Potrzebne były temu przedsiębiorstwu właściwie przygotowane kadry. Wiosną 1945 roku z inicjatywy i pod kierunkiem Antoniego Bohdziewicza i Stanisława Wohla utworzono w Krakowie Filmowy Warsztat Młodych. Miał on charakter seminaryjno-dyskusyjny. Przeprowadzona we wrześniu ocena prac Warsztatu była na tyle dobra, że postanowiono uznać go za podstawę przyszłej uczelni filmowej. Warsztat przeszedł pod merytoryczną i produkcyjną opiekę PP „Film Polski” i nazwano go „Kurszem Przynależenia Filmowego”. Kierował nim Stanisław Furmanik.

W 1947 roku istniejące w Łodzi Studium Filmowe połączono z przeniesionym z Krakowa „Kurszem Przynależenia Filmowego” i przekształcono w Wyższą Szkołę Filmową. 18 października 1948 roku odbyła się inauguracja roku akademickiego w filmowej uczelni. W 1950 roku szkoła filmowa wyprodukowała pierwszy pełnometrażowy film *Dwie brygady*.

W łódzkiej szkole filmowej wykładali wybitni specjaliści różnych dziedzin z kraju i zagranicy, między innymi: Stefania Skwarczyńska, Mieczysław Wallis, Władysław Strzemiński, Antoni Bohdziewicz, Eugeniusz Cękański, Adolf Forbert, Bolesław W. Lewicki, Jerzy Toeplitz, Stanisław Wohl, Béla Balázs, Umberto Barbaro, Jean Painlevé, Léon Moussinac, Georges Sadoul, Sergiusz Obrazcow, Włodzimierz Jakowlew, Antoni Gołownia, Anton Brousil.

Początkowo uczelnia miała dwa kierunki: reżyserski i operatorski. W październiku 1952 roku powstał wydział organizacyjno-ekonomiczny, który z czasem przekształcił się w Wyższe Podyplomowe Studium Organizacji Produkcji Filmowej. Od 1954 roku szkoła dysponowała własnym atelier filmowym na Marysinie, a w 1956 roku powołano własny wydział aktorski, do 1957 – Studium Wiedzy o Filmie, które przekształciło się w Wydział Teorii i Krytyki Filmowej.

W 1958 roku nastąpiło połączenie Wyższej Szkoły Filmowej z Wyższą Szkołą Teatralną im. Leona Schillera i tak powstała Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa i Teatralna im. Leona Schillera. Od 1970 roku jest to Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Teatralna i Telewizyjna im. Leona Schillera, popularnie nazywana nadal „łódzką filmówką”.

W połowie lat pięćdziesiątych, w miarę odbudowy Warszawy, instytucje, agendy, placówki kulturalne, teatry, redakcje, uczelnie wracają do stolicy.

Łódź opuszczają twórcy z różnych dziedzin sztuki, aktorzy, naukowcy. Dokonują się też przeobrażenia w łódzkich wyższych uczelniach, zmierzające do przezwyciężenia kryzysu. Uniwersytet Łódzki w 1956 roku łączy się z Państwową Wyższą Szkołą Pedagogiczną, w 1961 – z Wyższą Szkołą Ekonomiczną, która została przekształcona w Wydział Ekonomiczny, a w 1964 roku wydział ten został przeobrażony w Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny.

W roku akademickim 1945/1946 na Uniwersytecie studio- wało 9991 osób, w roku akademickim 1972/1973 – 26 319 studentów. Wykładało 535 profesorów i docentów oraz 2537 adiunktów i pracowników dydaktyczno-naukowych.

Lata powojenne przyniosły poważne zmiany, tak ilościowe, jak i jakościowe, w łódzkim szkolnictwie podstawowym, zawodowym, średnim i wyższym. Jeżeli w latach trzydziestych jedna szósta kończących szkoły powszechne uzyskiwała matury, to na początku lat siedemdziesiątych – cztery piąte.

W 1973 roku było w Łodzi 128 szkół podstawowych, 25 liceów ogólnokształcących, 35 techników i liceów zawodowych, 18 zasadniczych szkół zawodowych, 5 zasadniczych szkół dokształcających, 14 zasadniczych szkół przyzakładowych, 18 policealnych studiów zawodowych i Studium Wychowawczyń Przedszkoli oraz 68 szkół różnego typu dla pracujących, w tym 2 licea korespondencyjne.

W 2000 roku działają w Łodzi: Uniwersytet, Politechnika, Akademe: Medyczna, Muzyczna, Sztuk Pięknych, Wojskowa Akademia Medyczna i Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Teatralna i Telewizyjna. W latach dziewięćdziesiątych rozwinęło się w Łodzi szkolnictwo prywatne, podstawowe, średnie ogólnokształcące i zawodowe oraz wyższe. Jest to w oświacie polskiej nowe zjawisko.

Nie wszystkie szkoły wytrzymują próbę czasu. Potrzebny jest niezbędny dystans, sprawdzian praktyki, aby móc to zjawisko w pełni ocenić.

Nowym zjawiskiem w powojennej Łodzi jest szkolnictwo artystyczne. Ale to osobny temat.

Bibliografia

Krzysztof Baranowski, *Oddział Wolnej Wszechnicy polskiej w Łodzi, 1928 - 1939*, Warszawa - Łódź 1977, s. 134.

Henryk Grenda, *O dalszy rozwój szkolnictwa łódzkiego* [w:] *Szkolnictwo łódzkie w 30-leciu PRL*, Łódź 1974, str. 7 - 14.

Bolesław Krasiewicz, *Odbudowa szkolnictwa wyższego w Polsce Ludowej w latach 1944-1948*, Wrocław 1976, s. 373.

Łódź, dzieje miasta, tom I, Warszawa - Łódź, 1980, s. 674.

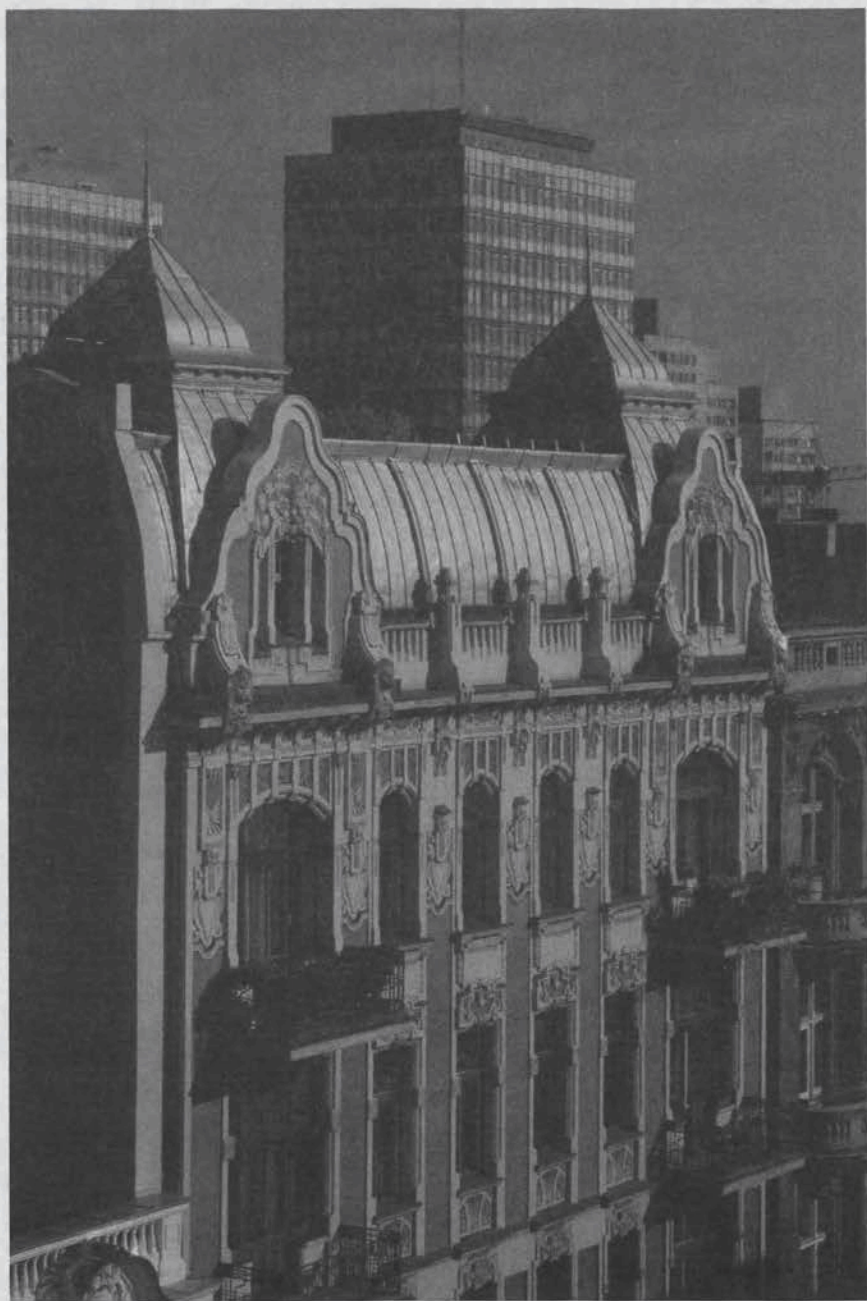
Andrzej Nadolski, *Zarys rozwoju Uniwersytetu Łódzkiego* [w:] *„Uniwersytet Łódzki 1945 - 1970”*, Łódź 1970, str. 11 - 20.

Ewa Nagórska, *Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Teatralna i telewizyjna im. Leona Schillera - Zarys historii*. „Przegląd Ekonomiczno-Społeczny m. Łodzi”, nr 9, str. 39 - 47, Łódź 1986.

Ryszard Rosin i Mieczysław Bandurka, *Łódź 1423 - 1823 - 1973, Zarys dziejów i wybór dokumentów*, Łódź 1974, s. 184.

Krzysztof Stefański, *Gmachy użyteczności publicznej dawnej Łodzi*, Łódź 2000, s. 96.

Anita Wolaniuk, *Funkcje metropolitalne Łodzi i ich rola w organizacji przestrzennej*, Łódź 1997, s. 192.



Stare i nowe Łodzi (foto: Witold Bączyk)

Wiesław Machejko

Na 50-lecie. Jak ZSP uczyło się mówić własnym głosem, czyli Kronika akademicka



I Ogólnopolski Festiwal Kultury Studenckiej ZSP w Krakowie w 1952 r.

Dzieje tej niezwyklej organizacji niechaj spisują mozolnie precyzyjni historycy, którzy już przystąpili do działania. My na łamach naszej łódzkiej KRONIKI przypomnijmy tylko niektóre przejawy obecności Zrzeszenia Studentów Polskich w najmłodszym

z krajowych (tj. od roku 1950) ośrodka akademickim. Tylko przez 5 lat mogła tu zaistnieć Bratnia Pomoc Akademicka, popularny w Polsce „Bratniak” gdy nastająca od jesieni 1948 roku unifikacja, scalanie, przerabianie dotychczasowych organizacji i stowarzyszeń młodzieżowych objęło także życie akademickie. Od 16 do 18 kwietnia w auli Politechniki Warszawskiej obradował Kongres Studentów Polskich, który przekształcił FPOS w jednolitą, powszechną i dobrowolną organizację o funkcjach zawodowych – w Zrzeszenie Studentów Polskich. Przewodniczącym Rady Naczelnej ZSP został Sylwester Zawadzki – tyle „Po prostu”. A o tym, co się wtedy pisało, wiemy dzięki pani Wandzie Bryszowej (żonie red. Juliana Brysza), która z Genewy nadesłała nam unikalną publikację Rady Naczelnej ZSP wydaną w 20-lecie Zrzeszenia, a poświęconą omówieniu działalności kulturalnej ZSP w latach 1950–1970. Bilans wejścia ZSP na pole działania kulturalnego zacząć trzeba od określenia kanonów tam panujących. Oto wyjątki z artykułu „Po prostu” z 1950 roku pt. *Ożywić świetlice studenckie*: „... świetlice studenckie istnieją obecnie w każdej prawie uczelni i przy każdym Domu Studenckim w Polsce. Praktyka wskazuje jednak, że świetlice nie spełniają swej wychowawczej roli, nie potrafią racjonalnie opanować form wypoczynku i rozrywki kulturalnej. Dekoracja świetlicy winna oddawać bojowy, rewolucyjny charakter pracy kulturalno-oświatowej, gazetka ścienna, fotogazetki, tablice współzawodnictwa – winny być nieodłączną częścią świetlicy studenckiej... Amatorskie studenckie zespoły artystyczne pracują przy świetlicy, należy je nazwać przyświetlicowymi. Najbardziej rozpowszechnione to zespoły chóralne, recytatorskie, taneczne i dramatyczne. Obok tych powinny być przy świetlicach zespoły szachistów, ping-pongistów, miłośników literatury pięknej, filmu, fotografii itd. Jest to odcinek naszej walki ideologicznej, walki o nowy typ człowieka, o nową socjalistyczną moralność. Dlatego pilnować trzeba by nasz dorobek nie został przypadkiem wykorzystany przez wroga klasowego, jak to ma miejsce – niestety – w niektórych jeszcze obecnych przypadkach...”

Były to wyjątki z wytycznych dla osób skupionych w chwili powstawania ZSP wokół świetlic poprzednika, czyli Polskich Organizacji Studenckich. Jeżeli jeszcze komuś mało, proszę bardzo. Organ Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej (ZAMP) pełniący pieczę ideologiczną nad powstającym ZSP, „Po prostu”

na początku 1950 roku podawał precyzyjne wytyczne: „Zespoły muszą być masowe. Zasadniczą sprawą w pracy zespołów jest odpowiedni repertuar. Każdy zespół winien opanować kilkanaście utworów stanowiących niejako „żelazny repertuar”. Będą to hymny i pieśni masowo-rewolucyjne, robotnicze. Konieczne jest wykorzystanie przebogatego repertuaru pieśni radzieckich, które posiadają u nas wyrobioną markę i cieszą się olbrzymim powodzeniem. Poza tym zespół powinien realizować postulat ludowości w repertuarze...”

„Po prostu” zajęło się następnie walką „O nowy styl zabawy”: „Zdarza się niejednokrotnie, że zabawa nie przynosi oczekiwanych rezultatów, lecz wręcz przeciwnie... Powinniśmy bezwzględnie tępić objawy kosmopolityzmu. Czy nie posiadamy bogatych tradycji naszej kultury? Oryginalne tańce ludowe, przeplatane deklamacjami i śpiewem itp. na pewno zdołają skutecznej przyciągać młodzież, niż bezmyślne podskakiwanie pary młodych ludzi ociekających potem!”

„W pochodzie 1-majowym studenci ASP w Krakowie utworzyli kondukt pogrzebowy, w którym nieśli kukły cyrku TRUMANILLO i trumnę, w której pogrzebali formalizm”.

„W każdy czwartek Studio radiowe WSR w Olsztynie-Kortowie nadaje audycje i komunikaty BLK (Brygada Lekkiej Kawalerii) piętnujące bumelantów i nieuków oraz popularyzujące nazwiska przodowników ze wskazaniem na źródła ich dobrych postępów w nauce”.

Wreszcie w kwietniu 1952 roku jest w „Po prostu” coś o Łodzi: „Z olbrzymim entuzjazmem studentów zapełniających do ostatniego miejsca aulę Uniwersytetu spotkał się występ II grupy drugiego roku polonistyki, która dużym nakładem pracy przygotowała montaż XVIII-wiecznej satyry polskiej. Członkowie grupy sami przygotowali stylizowane stroje, a stronę muzyczną opracował Marek Lusztig...”

ZSP zaczynało mówić w sprawach kultury własnym głosem. Wspomina Eugeniusz Mielcarek, wiceprzewodniczący RN ZSP ds. kultury – 18 lat później. ZSP postanowiło wtedy, że „Podstawowym celem studenckiej działalności kulturalnej jest absolwent szkoły wyższej społecznie aktywny w miejscu pracy zawodowej. Powinien on być nie tylko dobrym fachowcem, ale również wartościowym obywatelem, działaczem o szerokich horyzontach intelektualnych, czynnie uczestniczącym w tworzeniu kultury socjalistycznej. Ambicją Zrzeszenia Studentów Polskich jest nie tylko racjonalne organizowanie wspólnego czasu studentów, ale

także kształcenie przyszłej kadry organizatorskiej i kierowniczej w życiu kulturalnym i zawodowym, oraz stwarzanie warunków startu młodym twórcom, których późniejszy dorobek stanowi trwałą wkład w kulturę narodową.”



Pierwszy program STS „Pstrąg” (1955)

Inny współautor cytowanej tu „KRONIKI KULTURALNEJ” ZSP 1950 – 70 Marian Grześczak pisze: „Kiedy zastanawiam się nad tym co wnieśli studenci do dorobku polskiej kultury po wojnie, przychodzi mi na myśl jedno słowo: IMPULS. Raz nadany trwa i bywa odbierany przez wszystkie stacje przekąźnikowe kultury. W zmianie napięcia wyraża się aktualna siła jego oddziaływania. Jest to siła zmienna. Wywoływanie fermentu jako przeciwwagi stagnacji to podstawowa funkcja studenckich poczynań artystycznych. Impuls, poruszenie wyobraźni. Zachęta do nowości, do odkrywania obszarów niezbadanych, więc niepewnych, wzbudzanie zaufania do ryzyka artystycznego”.

Wszystko powyższe było przygotowaniem tematu głównego tego felietonu, czyli refleksji nad ruchem kulturalnym ZSP. Na początku, by dać młodszym Kolegom możliwość poznania niewiarygodnej atmosfery studenckiego żywota lat 45–56, egzempli-

fikowaliśmy jego przejawy. A i po to, by skonstrastować je z zamiarami nowo powstającego Zrzeszenia, z którego potem wyrosło niebywale i niepowtarzalne zjawisko renesansu młodej kultury polskiej. W tym oczywiście teatru. Teatru Studenckiego. Diagnoza Mariana Grześczaka:



Scenka z „Pstrąga”

„Kryzys intelektualnej postawy obywatelskiej wyrażający się w krytykanctwie drobnostek (dowcipy o kelnerach, mankowiczach, łapówkarzach), manifestowany w całkowicie płaskiej satyrze lat pięćdziesiątych, został zażegnany przez studenckie teatry satyry. Programy prezentowane w tych teatrach sprzyjały nowemu sposobowi myślenia politycznego. Było to myślenie, które ma kolosalną przyszłość, poprzedzone czerwonym, które wygrywa, i czarnym, które przegrywa. Nasz opanowany dziś do perfekcji sposób komunikowania (dla wykształcenia elastyczności języka artystycznego posiada to istotne znaczenie) wtedy właśnie się rodził pod skrzydłami STS-u, „BIM-BOMU”, płetwami „PSTRĄGA” w wieloznacznej rzeczywistości programów „Kalam-bura”, „Teatru 38”, „Co-To” „Teatru Trójkątnej Sceny” i innych. Dojście do stanu równowagi pomiędzy dwoma modelami kultury będącymi pochodną podziału świata na dwa obozy to dojście do

równowagi odbywało się u nas w poważnym stopniu przy pomocy teatrzyków studenckich...”. „...Poszczególne roczniki opuszczały uczelnie, ale nie osłabiało to dalszej w studenckiej rodzinie prowadzonej aktywności. Rozpadały się zespoły, ale pozostawały idee, które przejmowali następcy. Odchodzili i przychodzili nowi działacze, ale jedność i ciągłość kultury stanowiła siłę nadrzędną, wobec takich lub innych różnic w upodobaniach, organizacji pracy, kierunków poszukiwań, nadawaniu im nowego biegu. Trzeba o tym wiedzieć, aby zrozumieć, że tylko dzięki wielkiemu, zbiorowemu wysiłkowi studenckich aktywistów kulturalnych i działaczy ruch studencki tak wysoko mógł wynieść jeden swój przejaw: kulturę. W tym rozumieniu dorobek studenckiego ruchu kulturalnego był i jest sukcesem wszystkich aktywnie działających studentów”.



Zaproszenie na „Spotkanie po latach” w 50-lecie działania ZSP w Łodzi. Jak na „Klub pod Siódmkami” przystało, za wstęp (i wspaniałą wyżerkę oraz trunki, muzykę i część artystyczną) płacono po 77 złotych. Uczestniczyło blisko 300 osób, bo więcej nie weszło. Na początek przed klubem odsłonięto jego symboliczną rzeźbę w brązie: klasyczną parę najzgrabniejszych nóg w spódniczce mini, autorstwa prof. Jana Grodka.

Było prezesów wielu...

W czasie minionych 50 lat działania organizacji studenckich w Łodzi przewodniczyli na pewno: Czesław Wiśniewski, Jerzy Piątkowski, Witold Góralski, Marek Nowakowski, Mirosław Sikorski, Wojciech Ekiert, Józef Szpoton, Stefan Olszowski, Piotr Sagan, Bogusław Jędrzejczak, Tomasz Ścibiorek, Waldemar Jakubowski, Andrzej Sochacki, Tadeusz Lewandowski, Paweł Lewandowski, Wiesław Adamski, Jan Kluczyński, Stanisław Janik, Krzysztof Strąk, Zbigniew Chablewski, Krzysztof Łazowski, Andrzej Mikołajczyk... tylu zapamiętała Pani Henia. Ilu ich było naprawdę, niech oceniają historycy, bo o pozostawienie po sobie archiwów w tej pełnej wigoru organizacji nie pamiętano. Mieli awersję do teczek czy co?



Po 45 latach – jedno z prywatnych spotkań najstarszych „Pstragów”



Nowoczesna architektura Łodzi (foto: Maciej Rawluk)

Tadeusz Podwysocki

Z historii Towarzystwa Przyjaciół Dzieci

Wśród wielu charytatywnych organizacji społecznych, które w okresie II Rzeczypospolitej podejmowały problem pomocy dziecku pokrzywdzonemu przez los, dwie zwracają na siebie szczególną uwagę. Są to Towarzystwo Opieki nad Dziećmi i Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Organizacje te wywodziły się wprawdzie z dwu odrębnych nurtów społecznych, ale zostały powołane do realizacji tych samych celów i stosowały podobne metody pracy. Towarzystwo Opieki nad Dziećmi narodziło się i wyrosło w kręgach narodowo-chrześcijańskich. Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, szczególnie w pierwszych latach swej działalności, związane było z Polską Partią Socjalistyczną. Najważniejszym obiektem zainteresowań dla obydwóch towarzystw było nieszczęśliwe dziecko i jego rodzina.

Obie organizacje rozpoczęły w Łodzi swoją działalność w tym samym czasie.

Towarzystwo Opieki nad Dziećmi powstało na terenie byłego Królestwa Kongresowego i zostało zarejestrowane w Księdze Związków i Stowarzyszeń Guberni Warszawskiej pod numerem 26 na zasadzie orzeczenia Warszawskiej Komisji Gubernialnej do Spraw Stowarzyszeń w dniu 4 (17) października 1906 r. Wśród założycieli tego Towarzystwa znaleźli się znani ówczesnie w Warszawie społecznicy: Karol Biernacki, Maria Chabielska, Ignacy Chabielski, dr Władysław Chodecki, Marian Dehmel, dr Jan Gralewski, Natalia Janowska, Kazimierz Jeżewski, Stanisław Kijewski, Bronisław Krakowski, Wanda hr. Krasińska, Kazimierz Krzymuski, Maria Malinowska, Kazimierz Małogowski, Stefania Marciszewska, Janina Mazaraki, Aleksander Mołdenhauer, Ludwika hr. Mariconi, Konstanty Paprocki, dr Józef Tchórznicki,

Teresa Wołowska-Prażmowska. Decyzję o legalizacji Towarzystwa podpisał baron Wrewskij.

Towarzystwo Opieki nad Dziećmi, z siedzibą w Warszawie przy ulicy Pięknej 21, zostało zarejestrowane po uzyskaniu przez Polskę niepodległości – zgodnie z artykułem 5 Dekretu o Stowarzyszeniach z 3 stycznia 1919 r. – w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (pod numerem 96) 22 listopada 1921 r. Do Statutu Stowarzyszenia wprowadzono w II Rzeczypospolitej tylko niewielkie zmiany dotyczące obowiązującej waluty i wysokości składek. Utrzymano również okręgi oraz gniazda miejskie i wiejskie. Działalność Towarzystwa rozciągała się na cały kraj, miało ono osobowość prawną, mogło nabywać i sprzedawać nieruchomości.

W Łodzi Towarzystwo Opieki nad Dziećmi powstało w 1925 roku. W skład jego pierwszego Zarządu Okręgu weszli: przewodnicząca – Maria Hasslerowa, wiceprzewodniczące – Zofia Lipińska oraz Jadwiga Weilowa, Jadwiga Rapaportowa, Gora Nasbaumowa, Maria Finsterowa, Janina Tochtermanowa, ks. Stanisław Rabiński, Eugenia Kaiserbrechtowa, Stanisław Hamburg, Tadeusz Kokeli i Jan Stypułkowski.

Zgodnie z zatwierdzonym 11 listopada 1925 r. Statutem, za najpoważniejsze zadania Towarzystwa uznano otaczanie opieką dzieci zdrowych i chorych fizycznie lub umysłowo upośledzonych, niesienie pomocy materialnej, moralnej i umysłowej ubogim dzieciom od niemowlęctwa do pełnoletności oraz kobietom ciężarnym, rodzącym i karmiącym, obronę ich w sądach i urzędach przez osoby do tego upoważnione, zawiadamianie władz o nadużyciach popełnianych względem dzieci.

Towarzystwo miało charakter apolityczny, przeciwstawiało się wpływowi na swoją pracę wszelkich stronnictw politycznych, uznało za najważniejsze i jedyne swoje zadanie opiekę nad dziećmi oraz ich wychowanie w duchu narodowym i religijnym. W czasie swojej działalności objęło opieką tysiące dzieci. Istniało do 1939 r. W Polsce Ludowej nie zostało reaktywowane. Decyzja ta odbiła się negatywnie na losach wielu dzieci, które nadaremnie oczekiwały na społeczną pomoc.

Drugą znaczącą organizacją społeczną powołaną do niesienia pomocy dzieciom pokrzywdzonym przez los, która powstała i działała w II Rzeczypospolitej, było Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Powstało ono z inicjatywy posła Tomasza Arciszewskiego w roku 1919 jako „Robotniczy Wydział Wychowania Dziecka i Opieki nad Nim” – w skrócie RWDz – przy Centralnym

Komitecie Robotniczym PPS. Początkowo działało tylko na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego. W roku 1926, po połączeniu z analogicznymi organizacjami w Małopolsce, przybrało nazwę Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (RTPD). Z czasem sieć kół RTPD objęła cały kraj.

Idea ta trafiła również do Łodzi. Podjęła ją Dorota Kłuszyńska – ławnik Wydziału Opieki Społecznej m. Łodzi. Uznała ona za konieczne powołanie Robotniczego Wydziału Wychowania Dziecka i Opieki nad Nim w Łodzi. Zebrała potrzebne do jego zarejestrowania 10 podpisów, przedstawiła je komisarzowi Rządu na m. Łódź – Izykiemu, który Wydział zalegalizował. Wśród założycieli tej organizacji znalazł się Eugeniusz Ajnenkiel – ówczesny sekretarz okręgowy PPS. Jego roli w organizowaniu pomocy dla łódzkich dzieci nie można przecenić. Był człowiekiem powszechnie szanowanym. Związał się na długie lata z ruchem na rzecz dzieci i młodzieży. Między innymi z jego inicjatywy w maju 1923 r. zwołano do siedziby Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS założycielskie zebranie Robotniczego Wydziału Wychowania Dziecka.

Na przewodniczącą pierwszego Zarządu RWDz w Łodzi wybrano D. Kłuszyńską, sekretarzem został E. Ajnenkiel. W skład Zarządu weszli również Anastazy Łęcki – tramwajarz, Stanisława Borucka – tkaczka i Zofia Remiszewska – żona starosty powiatu łódzkiego. Po D. Kłuszyńskiej prezesem – już RTPD – wybrano Helenę Ziemięcką, żonę prezydenta miasta, a sekretarzem Kazimierza Gallasa. W tym czasie do Zarządu dokooptowano dr Jadwigę Szustrową.

Oddział Łódzki RWDz mieścił się przy ul. Piotrkowskiej 83. Jego działalność była wszechstronna. W latach 1923-1927 zorganizowano np. 13 ognisk, do których uczęszczało 500 dzieci w wieku od 4 do 7 lat. Kierowniczkami tych ognisk zostały specjalnie przeszkolone na dwutygodniowym kursie zorganizowanym przez Centralny Zarząd RWDz.

Kierowniczką jednego z tych ognisk była Zofia Michalska, a jej wychowanką Władysława Królowa, jedna z najbardziej zaangażowanych łódzianek w rozwój wychowania przedszkolnego. Ogniska organizowały zajęcia dla dzieci w godzinach przedpołudniowych. Po południu do ognisk przychodziła młodzież w wieku szkolnym. Przez dwie godziny odrabiała lekcje, a pozostały czas wypełniano im różnie, np. pogadankami na temat 1 Maja i przyczyn strajków ich rodziców, zachęcano dzieci do głośnego czytania książek, udziału w pracach ręcznych i zabawach organi-

zowanych dla wszystkich ognisk. Raz w tygodniu odbywały się wycieczki do kina przy Wodnym Rynku, kilka razy w roku wycieczki turystyczne po Łodzi i okolicy. Dzieci brały udział w uroczystościach urządzanych przez komitety dzielnicowe PPS, uświetniając je swoimi występami. Te formy pracy różniły przede wszystkim RWDz od Towarzystwa Opieki nad Dziećmi.

Po reorganizacji ognisk w 1929 r. Zarząd Okręgu RTPD zorganizował 6 przedszkoli przy ulicach: Targowej, Suwalskiej, Rzgowskiej, Aleksandrowskiej, Rokocińskiej i Juliusza. Czynne były od godziny 9 do 15. Wyposażono je dobrze w sprzęt, pomoce naukowe i zabawki. Przebywało w nich 180 dzieci. Dla starszych zorganizowano 13 ognisk dla około 500 dzieci. Uczestnicy tych placówek byli również dokarmiani. Miało to wielkie znaczenie szczególnie dla rodzin bezrobotnych. Placówki urządzano w lokalach partyjnych, związkowych i w niektórych szkołach. Od 1928 roku łódzkie RTPD organizowało własne kolonie letnie, głównie dla dzieci chorych na gruźlicę – w Limanowej, Grzybowie, Kowańcu pod Nowym Targiem i Suchedniowie. Akcją kolonijną obejmowano ponad 200 dzieci. Przy pomocy Kasy Chorych 560 dzieci wysłano do uzdrowisk.

8 grudnia 1925 r. Oddział Łódzki RWDz otworzył przy ulicy Kilińskiego 49 Przychodnię Przeciwgruźliczą dla dzieci i młodzieży. Otwarcia jej dokonał dr Seweryn Sterling. Placówka zajmowała 7 pomieszczeń i zatrudniała 9 lekarzy oraz 22 osoby personelu pomocniczego. Kierownikiem została dr J. Szustrowa.

Wiele wysiłku w zorganizowanie Przychodni włożyła D. Kłuszyńska. W roku 1928 RTPD otworzyło filię tej placówki. W obydwóch przychodniach zatrudniano 16 lekarzy, którzy objęli opieką 7007 chorych dzieci. Udzielono w nich 26 230 porad, lampą kwarcową naświetlano 3815 dzieci.

O zakresie działalności Towarzystwa świadczy również jego budżet:

Rok 1926			
Dochody		Wydatki	
1. Subwencje	27 800,00	1. Ogniska i kluby	15 081,61
2. Opłaty za dzieci (m. K.Ch.)	20 727,05	2. Przychodnie przeciwgruźlicze	44 046,68
3. Składki i dochody niest.	1 608,24	3. Kolonie	324,90
4. Opłaty w przychodniach przeciwgruźliczych	1 914,92	-	-
5. Pożyczki	7 402,98	-	-
Razem	59 453,19	Razem	59 453,19

Rok 1928			
Dochody		Wydatki	
1. Subwencje	237 753,00	1. Ogniska i przedszkola	22 867,67
2. Opłaty za pobyt dzieci w przedszkolach i świetlicach	814,11	2. Dożywianie dzieci	4 067,67
3. Opłaty w przychodniach przeciwgruźliczych (oraz Kasa Chorych)	16 087,23	3. Kolonie i półkolonie	21 912,58
4. Składki członkowskie	641,00	4. Przychodnie przeciwgruźlicze	227 120,27
5. Opłaty za dzieci na koloniach	7 880,89	inne	974,33
6. Dochody niestałe	3 881,96	-	-
7. Różne	9 884,33	-	-
Razem	276 942,52	Razem	276 942,52

W latach 1926-1928 budżet RTPD wzrósł ponad czterokrotnie, szczególną opieką zaczęto otaczać dzieci chore na gruźlicę, zwiększono również liczbę dzieci kierowanych na kolonie i półkolonie.

Po roku 1926 dało się zauważyć rozluźnienie związków Towarzystwa z PPS. Stało się ono organizacją samodzielną i niezależną.

Oddzielny rozdział stanowi działalność RTPD po II wojnie światowej w latach 1945-1949. Zostało ono reaktywowane w Lublinie w 1944 r. Po paru miesiącach Zarząd Główny Towarzystwa został przeniesiony do Łodzi.

W czerwcu 1945 r. oficjalnie został uruchomiony Oddział Łódzki RTPD. W praktyce jego działalność rozpoczęła się wcześniej. Pierwsze organizacyjne zebranie Łódzkiego Oddziału RTPD odbyło się 26 lutego, a pierwszy Zarząd Oddziału ukonstytuował się 12 marca 1945 r.

W latach czterdziestych powołano przy ZŁ RTPD kilka wydziałów, działów i referatów. Wśród nich Referat Przedszkoli – prowadzony przez Michalinę Ubrachową, Referat Żłobków pod kierownictwem dr Golde, Referat Opieki nad Matką i Dzieckiem – kierowany przez dr Winiarską, Dział Wychowania Pozaszkolnego pod kierownictwem Sułkowskiej, Wydział Prewentoriów na czele z dr Ercińskim i Poradnię Matki i Dziecka z dr Herbstową.

Oddział był subsydiowany przez Zarząd Miasta Łodzi, Zarząd Główny RTPD oraz Kuratorium Okręgu Szkolnego. Czerpał także fundusze ze składek członkowskich, częściowej odpłatności

rodziców za pobyt dzieci w placówkach Towarzystwa, ze zbiórek ulicznych i imprez. Szukano też oparcia w ponad półmilionowym wówczas społeczeństwie Łodzi, które nie zawodziło. Sprawami finansowymi zajmowała się Ewa Sianko kierująca Komisją Dochodową.

Za najważniejszy swój cel RTPD uznało organizowanie opieki materialnej i moralnej nad matką i dzieckiem, wychowanie dzieci i młodzieży zgodnie z dążeniami świata pracy, w duchu ideałów braterstwa narodów, oraz szukanie najskuteczniejszych sposobów wychowania i nauczania.

Działalność Oddziału Łódzkiego RTPD była bardzo bogata. Zaczęto organizować żłobki fabryczne. W pracy tej szczególnie wyróżnili się dr Wyszogrodzki, dr Golde, dr Rutkowska. Na interwencję RTPD Centralny Zarząd Przemysłu Włókienniczego w Łodzi skierował do zakładów pismo polecające organizowanie żłobków. W październiku 1945 r. odbyło się jednoczesne otwarcie 5 żłobków w fabrykach Geyera, Poznańskiego, Schweikerta, Widzewskiej Manufakturze i Niciarni. W roku 1948 było już w Łodzi 11 żłobków. Łódzkie RTPD wykonało w tej dziedzinie pracę pionierską.

Pierwsze RTPD-owskie przedszkola powstały już w 1945 roku – 6 fabrycznych i 3 rejonowe z liczbą 615 dzieci. Podtrzymywały one tradycje wychowania przedszkolnego z lat dwudziestych.

W Łodzi było wiele sierot wojennych. Tuż po rozpoczęciu swojej działalności łódzki Oddział RTPD przystąpił do prac związanych z organizacją i powołaniem do życia domu dziecka. Przeznaczono nań budynek przy ul. Marysińskiej 100. Pierwsze dzieci, po wyremontowaniu obiektu, zamieszkały w nim w marcu 1947 r.

Przy łódzkim RTPD działała Poradnia Matki i Dziecka oraz Poliklinika której kierowniczką została Janina Pres. Przyjmowali tu lekarze pediatri: dr Marczyńska, dr Wyszogrodzki oraz inni specjaliści: chirurg, okulista, laryngolog, a także dwie pielęgniarki. Lokal Polikliniki mieścił się przy ulicy Narutowicza 30.

Jak ważne miejsce w działalności Oddziału Łódzkiego RTPD zajmowała troska o zdrowie dziecka, świadczyło zorganizowanie dwóch prewentoriów przeciwgruźliczych. Jedno z nich powstało w 1945 r. w Rudzie Pabianickiej przy ul. Popioły 40 dla 100 dzieci w wieku 3 do 7 lat, drugie – w 1948 r. w Wiśniowej Górze dla dzieci do lat 3 z 35 miejscami. O wadze problemu świadczy również fakt, że sekcja lekarska RTPD utworzyła podsekcję do walki z gruźlicą.

5 listopada 1945 r. odbyło się zebranie Zarządu Oddziału, na którym uchwalono powołanie do życia szkoły świeckiej przy ul. Cegielnianej 26. Na kierowniczkę tej placówki zaproponowano Stefanię Trojanowską. Zaplanowano 7 klas szkoły powszechnej i 4 klasy gimnazjalne. Oficjalna nazwa szkoły miała brzmieć: Publiczna Szkoła im. L. Waryńskiego. Powstała ona 1 lutego 1946 r. przy ulicy Jaracza 26. Jej dyrektorką została dr G. Szwejkowska. 5 lutego 1946 r. do szkoły uczęszczało zaledwie 144 uczniów, ale dzięki zdobyciu popularności pod koniec czerwca było już w niej 476 uczniów (290 w 7 klasach szkoły powszechnej i 186 w 7 semestralnych klasach gimnazjum). Liczba uczniów utrzymywała się na tym poziomie do 1949 r. W czerwcu 1946 r. do szkoły uczęszczało 65% dzieci pochodzenia robotniczego. W ciągu roku szkolnego 1946/47 wskaźnik ten, ze względu na napór dzieci inteligenckich zmniejszył się do 39%.

24 października 1948 roku otwarto drugą szkołę RTPD przy ul. Limanowskiego 124a. Jej dyrektorem został znany w Łodzi pedagog, wychowawca i dydaktyk – Józef Rynkowski. Z biegiem czasu powstawało coraz więcej szkół RTPD. W roku 1949 było ich już 10, uczęszczało do nich 4682 uczniów, w 1953 roku – 42, w 1956 – 58, w tym dwa licea pedagogiczne i jedno liceum dla wychowawczyń przedszkoli. Dyrektorami Liceum Pedagogicznego nr 2 byli Henryk Pelasiak i Zygmunt Michalski. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych za organizację szkół RTPD z ramienia Zarządu Łódzkiego odpowiadała Maria Kamińska oraz Kreczmar.

Łódzki Oddział RTPD w latach 1945-1949 zajmował się także wychowaniem pozaszkolnym. Po wojnie narodziło się zapotrzebowanie na świetlice pozaszkolne. Na ich (z czasem masową) organizację wpłynęło wiele czynników. Duży procent dzieci i młodzieży znajdował się w trudnych warunkach materialnych. Młodzież ta pozbawiona była wartościowych przeżyć kulturalnych. Brakowało podręczników, narastały trudności w organizowaniu zajęć poza lekcjami. Dlatego inicjatywa działaczy RTPD zyskała społeczne uznanie. Ich wysiłkiem w 1946 roku zorganizowano 6 świetlic, do których uczęszczało ponad 550 dzieci. W roku 1949 ilość świetlic wzrosła do 13, a dzieci do nich uczęszczających – do 2155. W pierwszym, najtrudniejszym okresie, z ramienia Zarządu, świetlicami pozaszkolnymi i ich rozwojem zajmowała się Janina Duniakowa.

Dział Wychowania Pozaszkolnego, poza świetlicami, zajmował się też organizacją kolonii i półkolonii, prowadził teatr kukielkowy.

Kolonie letnie i zimowe organizowało RTPD w rejonie Rogów przy ul. Letniej 10 i Piaskowej 2, a także w Wiśniowej Górze oraz w Karpaczu przy ul. Morawian 36. RTPD organizowało również kolonie dla dzieci polskich z Francji. Półkolonie organizowane były w łódzkich parkach. Za tę formę działalności odpowiadał bezpośrednio prezes Zarządu Łódzkiego S. Trojanowski, który kierował jednocześnie Towarzystwem Kolonii i Półkolonii.

Teatr Kukielkowy powstał w Łodzi już w 1946 roku przy ulicy Nawrot w Domu Milicjanta. Takie przedstawienia, jak: *O Jasiu Brudasiu*, *Cztery mile za piec*, *O żaczku szkolaczku* oglądało w latach 1946-1986 kilkadziesiąt tysięcy dzieci.

Wiele miejsca w pracy Oddziału Łódzkiego zajmowało szkolenie pracowników zatrudnionych w różnych placówkach wychowawczych. Przykładem tego może być 6-miesięczny kurs dla opiekunek ze żłobków. Jego kierownikiem była dr Teofila Wojnarska-Leweniszowa.

Towarzystwo, korzystając z doświadczeń ideowo-wychowawczej pracy okresu międzywojennego, wypracowało wiele nowych form opieki i wychowania, inicjowało i organizowało ruch społeczny wokół spraw dziecka.

Działalność RTPD w latach 1945-1949 na terenie Łodzi nasuwa również szereg uwag krytycznych. Zbyt wiele czasu poświęcano na szukanie środków materialnych. Wskutek tego rozrastał się aparat administracyjny i gospodarczy Towarzystwa ze szkodą dla zespołu pedagogicznego.

W powojennej historii Towarzystwa następny okres obejmował lata 1949-1956. U jego progu leży zjednoczenie Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci z Chłopskim Towarzystwem Przyjaciół Dzieci w Towarzystwo Przyjaciół Dzieci. Dokonało się ono w dniach 12 i 13 maja 1949 roku na walnym zgromadzeniu obu towarzystw. W okresie tym można wyróżnić dwa etapy.

Etap pierwszy – od zjednoczenia w 1949 do 1952 roku. Był to czas dalszego rozwoju Towarzystwa przy stopniowej zmianie profilu jego działalności.

Etap drugi — od 1953 do 1956 roku, w którym następowała stopniowa likwidacja TPD.

Walka o pomyślny przebieg odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych, pewna stabilizacja ekonomiczna, jaka nastąpiła na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, zaowocowały zauważalną poprawą warunków życia ludzi pracy. Pomoc dzieciom w dotychczasowych formach nie była już tak potrzebna. TPD

zlikwidowało zupełnie doraźne „ratownictwo” i przeszło na systematyczną pracę wychowawczą z dziećmi. Profil działalności TPD odpowiadał zakresowi programu Ministerstwa Oświaty i Ministerstwa Zdrowia. Dlatego wiele placówek tepedowskich przekazywano kolejno zgodnie z kompetencjami obu resortom. Ostatni żłobek został oddany Wydziałowi Zdrowia PRN m. Łodzi 30 listopada 1950 roku, a prewentoria w Rudzie Pabianickiej i Wiśniowej Górze — w styczniu 1951 roku. Domy Dziecka władze oświatowe przejęły pod swój zarząd w 1951 r. Słabością tego okresu była struktura organizacyjna TPD – podział na okręgi i oddziały. W tym czasie brak było na terenie okręgu łódzkiego podstawowych komórek – kół terenowych, na których opierała się praca RTPD i opiera do dzisiaj TPD. Utrudniało to bezpośrednią działalność w terenie. W tym czasie w okręgu łódzkim pracowały tylko trzy komisje: organizacyjna, pedagogiczna i finansowo-gospodarcza.

W łódzkich warunkach TPD pracowało dalej, ale jego działalność nie znajdowała poparcia ze strony władz, które obawiały się, że może ona być niezgodna z polityką państwa.

1 lutego 1953 roku nadzór pedagogiczny nad szkołami tepedowskimi przejęły władze oświatowe miasta i dzielnic. Mimo to, a może właśnie dlatego, liczba szkół tepedowskich wzrosła z 42 w 1953 do 58 w 1956 r.

Formalnie zdelegalizowany łódzki okręg TPD w szczególności sposób przejawiał zainteresowanie sprawami szkolnymi. Działacze nawiązali ścisłą współpracę z komitetami rodzicielskimi i poprzez nie wywierali wpływ na pracę placówek oświatowych.

Podobnie – mimo odsunięcia TPD od przedszkoli – organizowało ono (formalnie nie istniejąc) specjalne szkoleniowe konferencje dla kierowniczek i kadry pedagogicznej.

Podsumowując pracę TPD w latach 1953-1956 należy stwierdzić, że koncentrowała się ona tylko na pomocy szkołom i pracy z rodzicami.

W roku 1956 nastąpiło odrodzenie TPD. W pełnej optyzmie atmosferze – 26 maja 1957 roku na Zjeździe Krajowym uchwalono nową deklarację propagandową i nowy statut. Warto przypomnieć pewne sformułowania tego dokumentu. Czytamy w nim: „Towarzystwo jest społeczną organizacją opiekuńczo-wychowawczą pomagającą rodzinie i państwu w wychowaniu młodego pokolenia... jest organizacją postępową, ściśle związaną z klasą pracującą budującą w Polsce socjalizm”.

Działaczom łódzkim chodziło przede wszystkim o jak najszybsze odrodzenie społecznej działalności w zakresie opieki nad dziećmi. Przy każdej okazji podkreślano, że zasadniczym ogniwem Towarzystwa jest koło przyjaciół dzieci.

Na wniosek Zarządu Łódzkiego TPD Zarząd Główny wyraził zgodę na utworzenie w okręgu 5 oddziałów dzielnicowych. Przy Zarządzie Łódzkim zaczęły intensywnie działać 4 komisje: pedagogiczna, organizacyjna, terenowo-gospodarcza oraz rewizyjna. Nastąpił teraz niczym nie hamowany, żywiołowy rozwój kół przyjaciół dzieci. W 1960 roku na terenie Łodzi działało ich 101, w 1965 – 322, w 1970 – 455, w 1979 – 678.

Od roku 1980 ilość kół TPD zaczęła maleć. W 1984 roku było ich 612, a w 1991 – 546.

Począwszy od lat osiemdziesiątych wyraźny regres występuje i w innych dziedzinach tepedowskiej działalności, np. w zakresie świetlic. W roku 1965 było ich 89, w 1970 – 111, w 1984 – 46, a w 1991 już tylko 33. Podobne negatywne procesy zachodziły w zakresie prowadzonych przez TPD placów zabaw i samorządów podwórkowych. W roku 1960 było 40 placów zabaw, w 1965 – 186, w 1970 – 261, w 1984 – 172, a w 1990 – 149.

Moda na samorzady podwórkowe przysłała do Łodzi w połowie lat sześćdziesiątych. O ile w 1960 r. nie prowadzono ich wcale, to już w 1965 działało ich 332, w 1970 – 454, w 1984 – 322. W ostatnich latach ich liczba z roku na rok nadal się zmniejsza.

Bardzo dobrze natomiast pracuje Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy. Przez pierwszych 10 lat swojego istnienia (1975-1984) przeprowadził adopcję 695 dzieci, a 83 umieścił w domach zastępczych, natomiast w latach 1988-1991 utworzył 207 rodzin adopcyjnych, które przejęły 228 dzieci oraz 38 rodzin zastępczych dla 41 dzieci i 64 rodziny terapeutyczne dla 64 dzieci.

Ośrodek wykonał tytaniczną wprost pracę dzięki dobrze układającej się współpracy z domami dziecka, pogotowiami opiekuńczymi, rodzinnymi domami dziecka, szpitalami położniczymi oraz sądami rodzinnymi dla nieletnich. Nie sposób nie wymienić w tym miejscu Zofii Ajnenkiel, której kilkudziesięcioletniej działalności na rzecz dziecka pokrzywdzonego przez los nie da się przecenić. Zasluguje ona na najwyższy szacunek i uznanie.

Aktualnie w województwie łódzkim TPD liczy ok. 50 tysięcy członków, a więc o 6 tysięcy mniej niż w 1984 r. Zmniejszyła się również liczba członków prawnych i wspierających. Członków prawnych było w 1984 roku 329, w 1988 – 346, a w 1991 – 133.

Członków wspierających w 1984 roku było 182, w 1988 – 190, w 1991 – 118.

Podane tu dane liczbowe były i są często analizowane na plenarnych posiedzeniach ZW TPD. Działacze zaczęli konsekwentnie przeciwdziałać kryjącym się za tymi liczbami zjawiskom i z uporem odbudowywać osłabione struktury.

Towarzystwem Przyjaciół Dzieci w Łodzi kieruje 45-osobowy Zarząd i 11-osobowe Prezydium. Organem doradczym dla Zarządu i Prezydium są komisje problemowe.

Komisją Historyczną kieruje Władysława Królowa, która jednocześnie przewodniczy Łódzkiej Sekcji Polskiego Komitetu Światowej Organizacji Wychowania Przedszkolnego (OMEP), Wojewódzkim Komitetem Społecznego Funduszu Pomocy Dzieciom kieruje Zofia Szymura, Komisją Opiekuńczo-Wychowawczą – Zofia Stępień, Komisją Rewizyjną – Jerzy Wachnik, Finansowo-Gospodarczą – Stanisław Macieja, Radą Rodziną Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego – Zofia Ajnenkiel.

Po wojnie pierwszym prezesem Zarządu Łódzkiego RTPD został Aleksander Litwin.

W czerwcu 1945 r. prezesurę przejął wiceminister oświaty – Stanisław Trojanowski, po nim kurator okręgu szkolnego łódzkiego – Eustachy Seniów. Prezesami TPD byli kolejno: Eugeniusz Ajnenkiel, Edmund Bugajski, powtórnie Eugeniusz Ajnenkiel, Edward Kaźmierczak, Mieczysław Woźniakowski, Stefan Gralowski, przez dwie kadencje – Tadeusz Podwysocki, Adam Walczak i obecnie trzecią kadencję Edmund Wawrzyński.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, że od początku lat sześćdziesiątych, z jednym wyjątkiem, prezesami ZŁ TPD byli kuratorzy lub wicekuratorzy okręgu szkolnego. Dało się zauważyć od tego czasu wyraźny trend do ściślejszego wiązania działalności Towarzystwa z systemem oświaty i wychowania.

Pierwszym dyrektorem Biura Zarządu Wojewódzkiego RTPD została w 1945 roku Stanisława Żemisowa. Po niej stanowisko dyrektora Biura TPD zajmowały kolejno: Joanna Bierzwińska, Stefania Czerwińska, Anna Zalewska, Bożenna Agaciak, Daniela Adamska i obecnie Grażyna Kuras.

Biuro Zarządu Łódzkiego TPD mieściło się kolejno: przy ul. Piotrkowskiej 114, 165 oraz 102 a obecnie zajmuje lokal przy ul. Tuwima 40. Pracownikami Biura byli i są oddelegowani do tej pracy przez władze oświatowe nauczyciele.

Pracują też na etatach oświatowych pracownicy Ośrodka Adopcyjno-Opiekuńczego.

TPD nie posiadało własnej sali konferencyjnej. Zebrania plenarne, zjazdy okręgowe, spotkania i różne imprezy organizowało przez wiele lat w siedzibie Zarządu Okręgu ZNP. W sposób szczególnie życzliwy traktował potrzeby TPD w tym zakresie prezes Janusz Leszczyński. Przez całe swoje zawodowe życie związany jest również z TPD były prezes Zarządu Dzielnicowego Łódź-Śródmieście – Józef Kamiński.

Działalność statutowa TPD oparta jest na pracy społeczników wywodzących się ze wszystkich środowisk naszego społeczeństwa. Najszerszej wspierają ją nauczyciele i pracownicy nauki. W TPD reprezentowane są wszystkie zawody. Nie da się wymienić tu wszystkich zasługujących na to działaczy. Oto tylko niektórzy z nich: Jan Bolek, Piotr Borowski, Bogdan Dobroczek, Aleksy Danielski, Edward Frejer, Władysław Janas, Zbigniew Janikowski, Wiesław Jastrzębski, Maria Kluczyńska, Jadwiga Korczyńska, Tadeusz Krzeziński, Władysława Krzysztofiak, Stefan Lecheński, Bogusława Lignarska-Kluska, Andrzej Ławiński, Andrzej Łazarczyk, Bolesław Majewski, Tamara Markiewicz, Wanda Michalska, Waclaw Michalski, Halina Misiewicz, Stefan Morawski, Stanisław Olejniczak, Bożena Piotrowicz, Wiesława Promińska, Maria Płachecka, Jerzy Pufal, Zofia Skalska, Teresa Soczalska, Henryka Talińska, Zofia Tomczyk Jerzy Wachnik, Julia Wojciechowska, Genowefa Zaborowska, Eugenia Zawadzka, Zdzisław Zieliński... Ich praca jest bardzo trudna, tym bardziej, że próby wychodzenia z kryzysu społecznego i gospodarczego w perspektywie najbliższych lat nie napawają optymizmem.

Obok nas żyją dzieci głodne, pokrzywdzone przez los, często daremnie oczekujące natychmiastowej, zorganizowanej pomocy.

W niwelowaniu tych dziecięcych krzywd działacze Towarzystwa Przyjaciół Dzieci mieli i mają olbrzymie zasługi.

Jerzy Wilmański

Kolekcja łódzkich książek stulecia

Łódzka „Biblioteka Stulecia” liczy dziś setki tomów i sam ich katalog wypełniłby sporą książkę. Każdy nosi w sobie i pielęgnuje w swoim księgozbiornie jakąś jedną, niepowtarzalną kolekcję łódzkich książek mijającego stulecia. Ale w każdej takiej kolekcji – na przekór datom i kalendarzom – będzie przecież *Ziemia obiecana* Władysława Stanisława Reymonta, choć sama powieść formalnie do wieku XX nie należy, bo jej książkowe wydanie ukazało się u schyłku wieku XIX, dokładnie w 1899 roku. Ale *Ziemia obiecana* zyskała rozgłos, przekłady na kilkadziesiąt języków, setki wydań i sławę – właśnie w wieku XX. Więc policzmy ją do naszego zbioru.

Miała jednak i poprzedniczkę, choć dość cherlawą i niezbyt wartą pamiętania. Przywołajmy ją także, aby udowodnić, że *Ziemia obiecana* nie narodziła się na pustyni.

Oto jak Ludwik Stolarzewicz w roku 1935 ironicznie streszcza powieść Wincentego Kosiakiewicza *Bawełna*, niewątpliwie pierwszą łódzką powieść:

Juljan Rumiński stracił cały kapitałik. Na szczęście był doktorem chemji. Przy pomocy inżyniera Kańskiego – swego przyjaciela – znajduje posadę w Łodzi, jako kierownik agentury, pośredniczącej w sprzedaży farb. Spólnikiem jego zostaje niejaki Ignacy Stein, który posiada „typowo łódzką przeszłość” – kilka razy plajtował, spłacając „uczciwie” wierzycieli na 50%.

„Porządny” Rumiński nie wiedział o tem. Kiedy zaś otworzono mu oczy, oburza się, chciałby zerwać ze Steinem. Chwilowo tego nie może skutecznąć, związawszy się interesami przeróżnymi z owym Steinem.

„Lodzermensch” bierze górę. Stein podpala fabrykę, przekonany, iż nikt nie złapie go na gorącym uczynku, a on tymczasem podejmie asekurację. Zawiódł się jednak. Rumiński, zdobywszy dowody, iż podpalaczem jest Stein, oświadcza, iż asekuracji nie weźmie, choć w ten sposób staje się nędzarzem.

Uczciwość jednak zawsze musi być nagrodzona!

Oto milioner Krohman – zwany księciem Łodzi – ofiaruje Rumińskiemu pomoc celem zbudowania własnej fabryki.

Znalazł w Łodzi jednego prawdziwie uczciwego człowieka.

– Cnota zwycięża, łotrostwo zostaje ukarane – pokpiwa Stolarzewicz i dodaje:

Autor wykazał zupełną nieznajomość miasta i ludzi. Przygniatająca ich większość – to „geszefciarze” – ludzie nieczystych interesów – a miasto samo to kraina wymarzona, do której dążą szumowiny ze wszystkich zakątków kraju...

Powieść cikliwa i sentymentalna. Tło fałszywie podmalowane – postaciom brak życia. Sam autor na pewno nawet do Łodzi nie zaglądnął, znając ją z artykułów gazetarskich czy podręczników geografii.

„Bawełna” jako dzieło literackie bez wartości – a jako obraz miasta zupełnie powierzchowny – z gruntu fałszywy!

Niestety, łódzki Katon miał rację.

Wincenty Kosiakiewicz (1860-1918) uprawiał rzeczywiście niezbyt wysokiego lotu powieściopisarstwo będące naturalistyczną panoramą różnych środowisk. *Bawełna* (1895) wyraża konserwatywne poglądy autora na kwestie społeczne i religijne. Jakby jednak nie było, *Bawełna* jest pierwszą powieścią o Łodzi i być może znał ją Reymont zabierając się do pisania *Ziemi obiecanej*. Niech więc zostanie w naszej kolekcji.

Bardzo kompleksowy opis genezy, walorów i przesłania *Ziemi obiecanej* dał prof. Bogdan Mazan w wyczerpującym eseju wieńczącym jedno z ostatnich wydań powieści z roku 1987. Píše:

Pisarz poznał Łódź z przyległościami jeszcze przed podjęciem zamiaru napisania *Ziemi Obiecanej*. W rok po jego urodzeniu rodzina Rejmentów przeniosła się ze wsi Kobile Wielkie (powiat noworadomski, gubernia piotrkowska) do osady Tuszyn, oddalonej ok. 20 km od Łodzi, stanowiącej jak wiele pobliskich skupisk naturalne zaplecze miasta przemysłowego. Tutaj Rejmentowie zajmowali w latach 1868–1880 ósmioizbową organistówkę. W wieku 9 lat przyszły pisarz zdawał wstępny egzamin do jednej z łódzkich szkół, ale nie dostał się, wywołując – jak wyznał wiele lat później w autobiograficznym liście z 1903 r. do Antoniego

Wodzińskiego – „całą tragedię wstydu i żalu”. W wieku dojrzałym różne potrzeby (m.in. chęć nawiązania kontaktu ze środowiskiem literatów, sprawy serca) przyciągały go do Łodzi. W kwietniu 1894 r. Reymont odbył długą rozmowę ze znanym autorem *Śmierci* (1893), Ignacym Dąbrowskim, w jego łódzkim mieszkaniu przy ul. Południowej (obecnie Rewolucji 1905 r.) 24. Wcześniej spotkał się w Łodzi z Heleną Wejher, dążąc do zakończenia z nią romansu, zaplątany zaś równocześnie w inny, co – spojrzmy z przymrużeniem oka – mogło rzutować na jego późniejszą wyrozumiałość dla miłosnych perypetii Borowieckiego. Okazjonalne spotkania z Łodzią nie mogły zastąpić zorganizowanego, pełniejszego poznania miasta, jakie przedsięwziął pisarz dopiero w związku z przygotowywaną powieścią.

Reymont wzorem wielkich realistów i naturalistów, czerpiąc jak Emil Zola podniety twórcze z analizy faktów i dokumentów ludzkich, pragnął poznać Łódź poprzez świadomie zamierzoną, osobistą obserwację i penetrację. Korzystając z wiedzy potocznej, ale też i weryfikując na miejscu obiegujące plotki i zgola fantastyczne wyobrażenia, stwierdzał przede wszystkim odmienną „pod każdym względem” miejscowych stosunków w porównaniu z dobrze sobie znanym życiem w Warszawie, do której przeniósł się pod koniec 1893 r.

W Łodzi spędził (z przerwami) kilka miesięcy w pierwszej połowie 1896 r. By dobrze poznać wnętrze fabryki, pracował przez kilka tygodni przy warsztacie jako robotnik. Resztę dni łódzkich spędził trybem cygana, reportera, dociekliwego interlokutora itp. Znane są z tego okresu dwa miejsca pobytu Reymonta: mieszkanie księgarza Juliusza Goźlińskiego przy Wschodniej 50 (jest tutaj wmurowana okolicznościowa tablica), siedziba agentury „Kuriera Codziennego” przy ul. Piotrkowskiej 46 (pod ten adres otrzymywał korespondencję).

(...) Wiele kilometrów przewędrował Reymont ulicami Łodzi. Dobrze zapamiętał ich położenie w geometrycznym układzie miasta, polegającym na tym, że większość ulic o starym rodowodzie jest równoległa lub prostopadła do Piotrkowskiej. Uwiecznił w powieści ich nazwy, z których wiele (np. Spacerowa, pasaż Meyera, Dzielna, Przejazd, Średnia, Widzewska, Cegielniana, Ewangelicka, Benedykta, Mikołajewska) nie przetrwało do dziś. Przypomniawszy miejsca ważne dla początków Łodzi przemysłowej, dziś zapomniane. Moryc, wyruszając z okolicy pasażu Meyera (obecnie ul. S. Moniuszki) do fabryki Grünsmana położonej „na szarym końcu miasta”, zapuszcza się w Drewnowską, „jedną

z najstarszych ulic w Łodzi” – jak czytamy w powieści. Dziś ta ulica pierwszych tkaczy zbliżyła się do centrum miasta.

(...) Centralne miejsce przyznał pisarz słusznie Piotrkowskiej, głównej arterii miasta, już w XIX w. zwanej żartobliwie „Pietryną”, zlokalizowanej wzdłuż traktu wiodącego do Piotrkowa. Pojawia się ona w utworze wiele razy (szczególnie na odcinku od Nawrót do Dzielnej – obecnie Zielonej –Narutowicza) jako główne miejsce spacerów oraz skupisko hoteli, restauracji, okazałych gmachów i w południowej części – małych, parterowych domków „gdzieniegdzie tylko jakby rozepchniętych olbrzymem fabrycznym lub wspaniałym pałacem fabrykanta”. Reymont doskonale odzwierciedlił zmieniający się na poszczególnych odcinkach charakter i styl zabudowy Piotrkowskiej. Odpowiednie partie książki przypominają czasem zapiski reportera, zaznaczającego autentyzm i precyzję obserwacji.

Na Piotrkowskiej częstym miejscem spotkań bohaterów powieści są restauracje, kawiarnie itp. Te ostatnie stały się w okresie Młodej Polski ważnym ośrodkiem życia towarzysko-intelektualnego, nieledwie symbolicznym schronieniem cyganerii artystycznej. W niewielkim zaś stopniu spełniały te wyższe funkcje łódzkie lokale, gwarantujące – jak trafnie pokazuje „Ziemia obiecana” – szybki posiłek, rozmowę o interesach bądź niewybredną rozrywkę. Rzeczywiście, w ówczesnej Łodzi cukiernie i restauracje miały zupełnie inny charakter niż np. w wielkich miastach zachodnich. Cukiernia była tutaj przede wszystkim giełdą i miejscem załatwiania mniejszych interesów, bo większe ubijano w restauracji przy kuflu piwa. Nie tego potrzebował autor „Ziemi obiecanej”, odczuwający nieustanną potrzebę obcowania z ludźmi, zbierający zwykle w kawiarniach materiały do utworów i – co przeszło do legendy literackiej – wdzięczny słuchacz i natchniony opowiadacz. (Według niektórych wspomnień niski, korpulentny Reymont w kawiarni, ożywiony rozmową, „wyrastał ponad siebie cielesnego”). Pisarz i bohaterowie powieści znajdują przecież w Łodzi w miarę odpowiednie miejsce przy Piotrkowskiej. Trafiają tutaj często i nieomylnie. Tylko raz występuje ono pod swą właściwą, popularną nazwą (cukiernia u Roszkowskiego), w pozostałych przypadkach jest ogólnie wskazane („cukiernia” na Piotrkowskiej, „cukiernia narożna” przy pasażu Meyera itp.). Cukiernia Aleksandra Roszkowskiego była faktycznie najpopularniejsza wśród kilkunastu innych w Łodzi. Stanowiła ulubione miejsce spotkań zarówno elity towarzyskiej, jak i spekulantów,

giełdźarzy. handlowców. Jak się sądzi, Reymont spędził w niej wiele czasu na kompletowaniu materiałów i wrażeń do „Ziemi obiecanej”.

Efekt przeszedł wszelkie oczekiwania – Ziemia obiecana stała się po wsze czasy literacką biblią łódzkiej literatury.

Ale przecież zaczął się nowy, XX wiek i przyszły wraz z nim nowe – ważne dla Łodzi – książki. Najgłośniejsza była ta, której tytuł na zawsze przylgnał do Łodzi – *Złe miasto*.

Zacynała się ta książeczka słowami:

Jest w Polsce takie miasto – złe. I jakże obłudne, bo jakby w welon żałobny spowite, a drwiące ze śmierci. Tysiące szczytów wyniosło w podniebia wysoko, a spodem we krwi się pluży. Nieugiętą moc czerpie z wiotkich kwiatów bawełny, a z martwego złota życie... i dalej: Od wsi polskiej wzięła nazwanie, wrogom polski dała przytułek...

Urodzony w Pabianicach Zygmunt Bartkiewicz (1867-1944), syn znanego lekarza Stanisława Bartkiewicza, który około 1878 roku przeniósł się do Łodzi – z gimnazjum łódzkiego został wydalony. Ukończył gimnazjum i Szkołę Handlową Kronenberga w Warszawie. Otworzył w Łodzi punkt sprzedaży dzieł sztuki, zwany Salonem Artystycznym, ale współpracą z „Rozwojem” i „Gońcem Łódzkim” ambicji literackich nie zaspokoił. W 1901 roku wyjechał na studia malarskie do Monachium i Paryża, wróciwszy zaś w 1907 roku do Warszawy, resentymenty łódzkie – także antyrewolucyjne – wyraził w reportażach *Złe miasto. Obrazy z roku 1907*, którym zapewnił szerszy rezonans, publikując je w warszawskim „Świecie” (1907 nr 48-51), a potem osobno (Warszawa 1911).

Nieżyjący już historyk literatury i kronikarz dziejów literackich Łodzi Jerzy Tynecki pisze:

W „Złym mieście” ukazano Łódź jako miasto ogarnięte chaosem. Wyzysk, którego Bartkiewicz nie ukrywał, był dla niego przede wszystkim wyzyskiem narodowym, przez obcy kapitał. Szkice Bartkiewicza można konfrontować z reportażami „Miasto proletariuszów” (Łódź 1907). Ich autor, T. Timkowskij-Kostin, był korespondentem pism rosyjskich. Zachowywał się jak wszechdobylski reporter wielkiej prasy, stworzył też wyjątkowo bogaty obraz rewolucyjnej Łodzi, uchwycony na gorąco. Nie ukrywał walk międzypartyjnych, a sympatyzując z socjalistami nie taił, że incydenty prowokowali endecy. Jako motyw, a więc już bez autopsji, Łódź wchodzi w tym czasie również do symbolistycznej „Róży” Stefana Żeromskiego (1909). Wobec rewolucji 1905 roku

usiłował zająć też stanowisko Marian Gawalewicz, który w latach rewolucji prowadził teatr w Łodzi. Ujął ją początkowo w sposób zbliżony do „Dzieci” Prusa, jako daremną ofiarę obalamuconej młodzieży, w powieści „Bez celu” („Bluszcz” 1907, osobno Warszawa 1908). Tym większe zaskoczenie stanowił „Wir” (Warszawa 1908); autor stanął po stronie walczących robotników łódzkich, kształtując z sympatią poszczególne postacie, z patosem – sceny wystąpień zbiorowych proletariatu. Taki rozkład akcentów pojawił się zapewne w związku z narodowym aspektem walki klasowej w Łodzi, gdzie fabryki należały przeważnie do Niemców lub Żydów. Łódź niepokoi więc w tym czasie jako miejsce głośnych (w całym imperium carskim zresztą, czego wyrazem były korespondencje Timkowskija-Kostina) walk klasowych, a na ten obraz nakłada się bądź reymontowski antyurbanistyczny mit ziemi obiecanej, bądź naturalistyczno-symboliczny stereotyp „złego miasta”, interpretowany mniej lub bardziej wyraźnie w duchu nacjonalistycznym.

Zapowiedzią tych tendencji jest „Łódź społeczna. Obrazki i szkice publicystyczne” Stefana Gorskiego (Łódź 1904).

Niewielka książeczka Gorskiego w kolekcji literatury łódzkiej zajmuje poczesne miejsce. Na progu stulecia, które właśnie mija, Gorski tak charakteryzuje życie umysłowe Łodzi:

Miasto nie tylko że nie wytworzyło placówki dla dorobku umysłowego, ale nawet nie pozyskało względów u naukowców, chcących pracować nad Łodzią.

W pracy naukowej, chcący poświęcić się poważniejszym studiom łódzianin na pierwszym miejscu spotyka przeszkodę w braku, chociażby pomniejszego, księgozbioru bądź to publicznego, bądź prywatnego.

Ruch piśmienniczy w Łodzi daje zaledwie słabe oznaki życia. Jednostki o szerszych porywach nie osiedlają się w mieście materializmu, dymu i kominów.

Księgarnie wiodą żywot dość suchotniczy, pośredniczą w prenumerowaniu czasopism, sprzedają podręczniki szkolne, a „pro honore domus” zasobniejsi starają się mieć na składzie wszystkie nowości, zwłaszcza powieściowe, bo te największem jeszcze cieszą się powodzeniem. Któż w Łodzi na serjo zajmuje się filozofią? Na kogo czekają różne dzieła historyczne, językoznawcze, krytyczno-literackie?...

Taki był prawdziwy początek XX wieku w Łodzi. Warto o tym pamiętać, kiedy dziś ów XX wiek się kończy.

Trzydzieści parę lat po Reymontowskiej *Ziemi obiecanej* powstała druga – kto wie, czy nie wybitniejsza – łódzka powieść *Bracia Aszkenazy* Izraela Joshuy Singera. To jedyny w swoim rodzaju epos żydowskiego kupiectwa, nielukrowana, niecenzurowana historia szalonego rozwoju Łodzi – miasta molocha – i jej żydowsko-polsko-niemiecko-rosyjskiego ludzkiego tygla. To żydowska wersja odejścia w cień Starego i narodziny Nowego Społeczeństwa Narodu Wybranego, które dziś święci swój niezaprzeczalny sukces w wielkich metropoliach USA.

Bracia Aszkenazy są też pierwszą powieścią tak jednoznacznie wskazującą na genezę zjawiska nazwanego później „żydo-komuna”, wzbudzającego także i dziś niezdrowe emocje. Stronice tej powieści pełne są – podobnie jak u Reymonta – literackich pierwowzorów takich postaci, jak łódzki aptekarz Henryk Jagoda (pierwszy szef GPU-NKWD), baron Karol Scheibler, Oskar i Maks Konowie, Ludwik Geyer, Poznańscy czy Gucio hr. Potocki.

A zaczyna się podobnie jak u Reymonta:

„Było trzech przyjaciół i robili w Łodzi interesy” – tak można streścić *Ziemię obiecaną*. „Było dwóch braci i robili w Łodzi interesy” – tak można lapidarnie streścić powieść Singera *Bracia Aszkenazy*.

To nie o laureata Nagrody Nobla tu chodzi, lecz o jego starszego brata, który Polskę opuścił w latach trzydziestych i zmarł w Ameryce w roku 1944. Przed wojną uchodził za najwybitniejszego polskiego pisarza tworzącego w języku jidysz – za takiego uważał go zresztą młodszy brat – noblista.

Starszy Singer w roku 1935 opublikował po polsku w przekładzie Stefana Pomera tę łódzką sagę rodzinną, która wówczas wywołała wiele niechęci wśród ortodoksyjnych Żydów, a wśród polskich krytyków – obojętność. Tak więc prawie po stu latach od opublikowania *Ziemi obiecanej* – do polskiego czytelnika dotarła powieść Singera jakby na nowo dopiero w końcu XX wieku.

Czytając tę książkę nie sposób oprzeć się skojarzeniom zarówno z wielkim pierwowzorem, jak i z szeregiem innych łódzkich lektur. Jak wiadomo, Reymont napisał *Ziemię obiecaną* w końcu XIX wieku – powieść Singera ma dłuższą perspektywę. Znajdziemy tam i wydarzenia 1905 roku i pierwszą wojnę światową i rewolucję rosyjską – aż po pierwsze lata niepodległości. Na jej progu umiera jeden z głównych bohaterów, zastrzelony na polskiej granicy, gdy wracał do swojej Łodzi.

Dzięki tej dłuższej perspektywie mamy więc dłuższy ciąg skojarzeń literackich. Oczywiście wiek XIX – to odniesienie do Reymonta, a potem w scenach i opisach przypominają się nam *Dzieje jednego pocisku* Andrzeja Struga, a nawet znajdziemy tam epizod, który nietrudno nam skojarzyć ze współczesną już powieścią Jerzego Wawrzaka *Gwiżdżąc na śmierć*.

Na marginesie – warto, aby ktoś napisał rozprawę historycznoliteracką na kanwie trzech – jakże do siebie podobnych – powieści: *Bawełny* Wincentego Kosiakiewicza, *Ziemi obiecanej* Reymonta i *Braci Aszkenazy* Singera. Wspólne wątki, wspólny temat, wspólny klimat...

Zostawmy jednak rozważania historycznoliterackie. Otóż *Bracia Aszkenazy* to powieść, która opowiada zajmująco i wzruszająco o ludzkich losach, namiętnościach, podłościach, zdradach, wariactwach, miłości, interesach, walce o pieniądze i władzę... Czyli o tym wszystkim, co jest zawsze atrybutem dobrej powieści.

Wszystko to wpisane jest w historyczną panoramę polskich dziejów i losów na przestrzeni kilkudziesięciu lat. Wszystko to dzieje się w polsko-żydowsko-niemiecko-rosyjskim tyglu, jakim była swego czasu Łódź. Jest to powieść fascynująca, drapieżna i barwna.

A jednocześnie jest to powieść zupełnie nieznaną. Przeszła prawie bez echa, gdy przełożono ją po raz pierwszy na polski 65 lat temu, przeszła bez echa, gdy wznawiano ją na progu lat dziewięćdziesiątych.

Jest w tym coś tragicznie paradoksalnego, bowiem także inna – wybitna powieść o Łodzi napisana w żargonie – praktycznie nie zaistniała w świadomości polskiego czytelnika.

Chodzi o *Ulicę* Izraela Rabona (Rubina). Zamordowany przez Niemców w wieku 41 lat – należał do najwybitniejszych żydowskich pisarzy w Polsce międzywojennej. Urodził się w 1900 roku w ówczesnej guberni radomskiej, ale od 1902 roku Rubinowie (Rabonowie) mieszkali w Łodzi. Przyszły pisarz już jako czternastolatek publikował wiersze w łódzkich żydowskich gazetach. Zmobilizowany w 1920 roku wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Po zwolnieniu z wojska powrócił do Łodzi, gdzie mieszkał do jesieni 1939 roku, kiedy to uciekł przed hitlerowcami do Wilna. Najprawdopodobniej zginął latem 1941 roku w podwileńskich Ponarach.

Napisana w jidysz powieść *Ulica* („Di Gas”) opowiada ponad wszelką wątpliwość o Łodzi i ulicy Piotrkowskiej. Bohaterem jest

młody mężczyzna właśnie zwolniony z wojska. Ale w całej powieści wątki realistyczne przemieszane są z fantazją, groteską i ciągiem symboli. Jest taki obraz, kiedy przesiąknięty końską krwią mundur zamarza na mrozie stepu na bohaterze, który uwięziony w tej skorupie, stoi z rozpostartymi ramionami niczym krzyż na rozstajach. Elementy krzyża, hostii, liturgii chrześcijańskiej przywoływane są częściej. Podstawowym problemem powieści Rabona jest wyobcowanie narratora w wielkim, tętniącym życiem mieście. Mimo podejmowania różnych prób bohater nie znajduje ani oparcia, ani pracy, ani schronienia. „Problem wyobcowania w tłumie, wśród ludzi – pisze Chone Shmeruk – znajduje się też w poezji Rabona, jest to więc trwały element jego twórczości”. I o tym jest ta łódzka książka zapomnianego łódzkiego pisarza: o nieprzystosowaniu, o wyobcowaniu (może dlatego te wizje krzyża i hostii?), o samotności jednostki... Wielka, tragiczna w wymowie książka!

Ulica jest powieścią niezwykłą, nawet dziś niełatwą w odbiorze – nic więc dziwnego, że wyprzedzając swój czas, nie zdobyła większego uznania w latach trzydziestych. Natomiast realistyczny tok narracji *Ulicy* przypomina znaną powieść Józefa Rotha *Hotel Savoy* wydaną w Berlinie w 1924 roku i przetłumaczoną na polski dziewięć lat później.

Przypomnijmy więc i tego pisarza. Był Austriakiem, choć może właściwiej byłoby nazwać go „galicjakiem”. Urodził się w 1894 roku nieopodal Brodów jeszcze jako poddany cesarza Franciszka Józefa. Znał Polskę i mówił po polsku. Znał Łódź i o niej napisał najlepszą swoją powieść. W roku 1936 w wywiadzie dla „Wiadomości Literackich” Józef Roth powiedział: „Będąc w Łodzi nie umiałem oprzeć się pokusie napisania *Hotelu Savoy*, najlepszej mojej książki”.

Co prawda krytycy za najlepszą książkę Rotha uważają *Marsz Radetzky'ego*, ale mniejsza z tym. Powróćmy do *Hotelu Savoy* i przypomnijmy, co pisał o tej powieści najlepszy znawca twórczości Rotha – Jan Koprowski:

Ciekawa jest ta pierwsza powieść Rotha. Czyta się ją z zainteresowaniem jeszcze dziś, nie tylko dlatego, że ukazuje kawałek naszej historii, dawno przemienionej, lecz także – że napisana jest zwięźle i zarazem obrazowo, w konwencji dalekiej od tradycyjnej prozy. Opowiada w niej Roth o przeżyciach żołnierzy powracających z niewoli rosyjskiej, dla których łódzki hotel Savoy był etapem na drodze do ich ojczyzn i nowej w nich rzeczywistości. Różnorodna galeria postaci pozwoliła autorowi

odmalować charakterystyczne nastroje czasu i kryjące się pod postaciami szarej codzienności zapowiedzi przyszłych wybuchów rewolucyjnych. Bohater i narrator „Hotelu Savoy”, Gabriel Dan, szuka spokoju i ustabilizowanego życia, którego tak pragnęli ludzie po czteroletniej wojnie, ale nie znajduje tego w niepewnej, biednej i balansującej na krawędzi nieustannych kryzysów Europy. Wydarzeniem w życiu Dana będzie spotkanie z przyjacielem z wojny, Chorwatem Zwonimirem Pansinem, który pewnego dnia przybywa również do hotelu Savoy. W przeciwieństwie do Dana Zwonimir jest energiczny, pełen chęci działania, jego aktywny stosunek do życia imponuje Danowi i pobudza go do przemyślenia wielu spraw na nowo. „Zwonimir był od urodzenia rewolucjonistą – przeczytamy na którejsz ze stron – dlatego nie dosłużył się nawet szarży kaprała”.

„Hotel Savoy” dowodzi niezbicie, że Roth bliski był wówczas ideom socjalizmu – pisze Koprowski. – Jego zaangażowanie polityczne jako dziennikarza musiało odbić się na tych pierwszych jego utworach prozatorskich, w których krytycyzm wobec rzeczywistości i potrzeba reform społecznych stają się siłą napędową działania bohaterów. Wrażliwość na krzywdę ludzką jest w „Hotelu Savoy” wszechobecna. Można by cytować wiele przykładów, ograniczę się tylko do przytoczenia jednego, ale jakże znamiennego fragmentu: „Źle się powodzi im, ludziom, ból ich stoi przed nimi olbrzymi jak mur. Siedzą omotani szarymi jak kurz troskami i rzucają się jak schwywane muchy. Ten nie ma chleba, a ów zjada go z goryczą. Ten chce być syty, a ów wolny. Ten porusza swoimi ramionami jak gdyby za chwilę, za miesiąc, za rok mógł wzbić się ponad niziny życia.

Te trzy ważne dla kultury Łodzi powieści są praktycznie szerzej nieznane. Ale ich walory artystyczne i intelektualne bez wątpienia wzbogacają literacki dorobek „złego miasta”.

Druga połowa wieku przyniosła parę powieści, bez których literatura o Łodzi byłaby niepełna. Dwie z nich swoim kolorytem i genezą wyróżniają się szczególnie. Najpierw rodowita łodzianka Honorata Chróścielewska napisała urokliwą powieść *Córka tego co tramwaje jego* (1964), biorąc za tytuł popularne łódzkie powiedzonko. Pisarka ujawniła umiejętność specyficznej narracji, funkcjonalnego łączenia humoru z liryzmem. Powieść inspirowały lata dzieciństwa. Potem Chróścielewska napisała powieść *Lekcji więcej nie będzie* (1968), w której wykorzystała doświad-

czenia okupacyjnej młodości. Proza ta stylizowana na relację ni to dziecka ni to dorastającej dziewczyny jest niezwykle oryginalną i wartościową poznawczo pozycją w kolekcji łódzkich książek stulecia. Dziś są to książki nieco zapomniane, ale – jak sądzę – ich trwała wartość jeszcze po latach da nam o sobie znać.

Powojenny los zdarzył, że młody polonista z Mińska Mazowieckiego – Tadeusz Chróścielewski trafił do łódzkiego gimnazjum, gdzie młoda Honorata zasiadała wówczas w szkolnej ławce. Po latach okazało się, że nauczyciel poślubił uczennicę, a jako dojrzały już pisarz (i mąż pisarki) napisze niejako dalszy ciąg tej rodzinnej prozy, czyli powieść *Szkoła dwóch dziewcząt* (1965).

Bohaterem tej prozy jest młody człowiek, który osiada w ziemi, już nie tyle „obiecanej”, co po prostu nie zniszczonej przez wojnę, czyli w Łodzi. Z niemałym trudem aklimatyzuje się w fabrycznym mieście. Nade wszystko zaś obserwuje i rejestruje to, co stanowi dlań rzeczywiste odkrycie – nowe czasy, nowe miejsce pobytu, nowe realia. Właśnie owe realia, bardzo precyzyjne i podane w skromnym zazwyczaj kamuflażu, nadają książce Chróścielewskiego znaczną wartość dokumentalną nie ujmując jej wartości artystycznych.

Lecz na tych współczesnych realistycznych powieściach, opisujących czas „tu i teraz” łódzka wartościowa proza jakby się kończy. Oczywiście było powieści wiele, wielu autorów, ale mogły one rozgrywać się w każdym miejscu w Polsce – zabrakło im owego łódzkiego „stempla”, owej specyfiki cechującej prozę łódzką małżeństwa Chróścielewskich.

W drugiej połowie stulecia powstało natomiast w Łodzi parę wartościowych książek (niestety i one są dziś zapomniane) rejestrujących literacką historię miasta.

Dwie z nich uważam za szczególnie ważne – obie Edwarda Szustra: *Jedenaście dni* (1984) oraz *Nad starą blizną* (1987). W pierwszej pretekstem fabularnym staje się zabójstwo Miecysława Sielbersteina, dyrektora jednej z fabryk, dokonane we wrześniu 1907 roku, a więc w czasie, gdy rewolucyjne wrzenie dogasało. Autor zrekonstruował szczegółowo przebieg wydarzeń kolejnych „jedenastu dni” poprzedzających egzekucję siedmiu robotników i jednej robotnicy w lesie konstantynowskim (dziś stoi na tym miejscu Pomnik Czynu Rewolucyjnego). Wojenny generał-gubernator Kaznakow, wyposażony w nieograniczone pełnomocnictwa, nie poprzestał na rozstrzelaniu ośmiu osób. Aresztowania, więzienia i zsyłki – taka była odpowiedź carskiej władzy na strajk w fabryce Silbersteina. Szuster poprzez fikcję

powieściową wykreowaną z historycznego zdarzenia stworzył nową jakość: paradokument literacki.

Druga książka Edwarda Szustra (bo już nie powieść) także dotyczy początków wieku. *Nad starą blizną* jest prozą dokumentalną, publicystyczną, a dotyczy spraw trudnych, wstydlivych i właściwie w polskiej literaturze dotąd nie eksponowanych. Dotyczy bowiem walk bratobójczych w Łodzi w latach 1905-1907, kiedy to mordowali się nawzajem „narodowcy z socyałami”.

Jest to książka niezwykła nie tylko z uwagi na temat, ale i z racji oryginalnej kompozycji, gdzie cytat i dokument przeplata się i spaja z komentarzem.

Dla piszącego te słowa książka Szustra zawiera także akcenty osobiste. Kiedy czytam w niej raport generała Wonlarskiego: „W Pabianicach wywiązała się walka między robotnikami z wystrzałami rewolwerowymi...” – to przypominam sobie piosenkę:

*Grzmią pod Łodzią brauningi
Majchrów błyszczą się klingi
To „obrońcy narodu”
Z socyałami bój wiedą.*

Śpiewał tę piosenkę mój dziadek Stanisław Kałużny – ojciec mojej Matki – w początkach wieku dwudziestoletni „socyjał” – z Organizacji Bojowej PPS biegający po Pabianicach i Rudzie z naładowanym brauningiem. Ale takie były czasy i jakoś dziadka – terrorysty, który strzelał do narodowców, nie zamierzam się wstydzić. Tragizm tamtego czasu oddał Edward Szuster w swojej niezwyklej, a dziś zapomnianej książce.

W podobnym kręgu tematycznym pozostaje też jedna z najlepszych książek Jerzego Wawrzaka *Gwiżdżąc na śmierć* (1985). Przedstawia ona dzieje bojowca PPS, a jej zaletą jest zręczne połączenie wątków sensacyjnych z wątkami politycznymi.

Myślę, że rodowód przynajmniej niektórych partii tej wielkiej objętościowo powieści można odnaleźć w prozie „rewolucyjnej” Andrzeja Struga, choćby w *Dziejach jednego pocisku* (1910).

Zupełnie osobną „ziemią zaczarowaną” jest natomiast proza Bernarda Sztajnerta – tak bardzo łódzka właśnie poprzez biografie, realia i klimaty – a tak jednocześnie uniwersalna. Może jemu jednemu udało się przekroczyć ten zaklęty krąg? Jest w tej prozie i nadrealizm, i gęstość znaczeń, i ekspresja wzruszeń. Najważniejsze są powieści i one w dziejach literatury łódzkiej pozostaną i kiedyś ich wielkość będzie doceniana: *Narodziny*

Brunona Bundera (1962), *Ulica Wilcza* (1963), *Grupa Pięciu* (1966), *Księga zdarzeń* (1968), *Księga ojca* (1978), *Trzy kręgi* (1981).

I to są właściwie wszystkie powieści (z poprawką na paradokument Edwarda Szustra), które dokumentują Łódź, jej dzieje, obyczajowość, topografię i klimat – powstałe w drugiej połowie mijającego stulecia. Być może było ich więcej, być może ktoś się upomni o jakieś „ziemie nawrócone”, o jakieś środowiskowe sensacyjki „z kluczem” – ale ja ich do kolekcji łódzkich książek stulecia nie włączę.

Trafia do niej natomiast niezwyklej urody opowiadania Jerzego Waleńczyka, nasycone klimatem Łodzi lat minionych oraz łódzkimi realiami: *Sześcienna cisza zmierzchu* (1962), *Uliczka Dobrych Ludzi* (1964), *Żdźbła trawy i gwiazda* (1970) i *Parafia Przemienienia Pańskiego* (1985).

Trafi tam również cieniutki zeszycik siedmiu opowiadań Andrzeja Brychta *Suche trawy* (1961).

Parafrazując Wieszcza, można by o Łodzi napisać: „Było poetów wielu, ale żaden...” No właśnie! Ani rymujący nauczyciel Wiktor Dłużniewski z połowy XIX wieku, ani poetycki wyrobnik Artur Głisczyński z początków wieku XX, ani liczni poeci sławiący miasto na przestrzeni stulecia nie sięgnęli wyżyn poematu Juliana Tuwima *Kwiaty polskie* (1949). Pomyślany jako próba reaktywowania epiki poetyckiej, nawiązuje głównie do tradycji romantycznego poematu dygresyjnego. Zasadniczym tematem *Kwiatów polskich* jest rekonstrukcja przeszłości, tak jak ona się przedstawia wygnanemu na obczyznę poecie. Jest to historia wczesnie osieroconej dziewczyny Anieli, córki Polki i rosyjskiego oficera Iłganowa, zastrzelonego w Łodzi podczas rewolucyjnych manifestacji 1905 roku przez robotnika Margiela. Tok fabularny przerywają liczne rozbudowane dygresje liryczne, opisowe, satyryczne, polemiczne, tworzące właściwą materię poematu. Wspomnienia osobiste autora, na przemian sentymentalne i żartobliwe, splatają się z obrazami wydarzeń historycznych, sceny rodzajowe utrwalające wygląd zapamiętanych krajobrazów Łodzi i pobliskich okolic letniskowych – z dywagacjami o sztuce poetyckiej; pamfletowe strofy wymierzone są w zjawiska rzeczywistości międzywojennej i emigracyjnej; zawierają potępienie nacjonalizmu, totalitaryzmu, hurratriotycznej megalomanii.

I liryka, liryka, liryka...

*O, siwa mgło! O, srebrna mgło!
O, szara mgło! O, mgło bez końca!
Jakbym przez zadymione szkło
Przyglądał się zaćmieniu słońca:
Gdy się spacerem lekko szło –
O, gęsta mgło! Wciąż gęstsza mgło! –
Sto razy tam i sto z powrotem
Pomiędzy Krótką i Nawrotem*

*Przez welon łez, przez szary szron,
Przez mglistą gazę półwidomą
Znow widzę każdy sklep i dom,
I każde okno w każdym domu.
Przez welon łez, przez szary szron
Najbliżej do rodzinnych stron,
Bo gdy tak mgliście jest, to właśnie
Tęsknocie lżej, wspomnieniom jaśniej.*

*Dziś w Rio dżdżysty polski dzień
I polskie chmury niebo kryją.
Jak okręt- widmo, okręt-cień
Dziś Łódź wylądowała w Rio.
Jak zawsze, deszcz wyciąga mnie
Na spacer... Avenidą? Nie.
Od Krótkiej do Nawrotu. Potem
Sto razy tam i sto z powrotem.*

Poemat napisany z typową dla Tuwima pasją i wirtuozerią językową odznacza się ogromną różnaitością tonacji stylistycznych: lirycznych, retorycznych, groteskowo-satyrycznych. Wykorzystuje różne odmiany polszczyzny literackiej, potocznej, gwarowej. Jest jednym z najwybitniejszych osiągnięć polskiej poezji XX wieku.

Kolekcja łódzkich książek stulecia byłaby niepełna, gdyby nie policzyć do niej tych wszystkich rzetelnych, wysiedzianych w archiwach i bibliotekach, wysnutych z fiszek i dokumentów ksiąg, zrodzonych nie furją natchnienia, lecz solidną mrówczą pracą. Jest tych ksiąg wiele i wiele z nich znaczących – takich co w dziejach kultury Łodzi pozostaną na zawsze.

Ale i ta osobna półka kolekcji ma swoich dziewiętnastowiecznych antenatów. Pierwszy to Oskar Flatt i jego *Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym* (1853). To typowe dla swego czasu dziełko entuzjastycznego zwolennika uprzemysłowienia Królestwa Polskiego było apologią industrializacji ziem polskich i chwała, że powstało.

Lata międzywojenne przyniosły wartościowe opracowania historyczno-statystyczne Edwarda Rosseta, który także po wojnie będzie swoje prace kontynuował: *Łódź w latach 1860-1870* (1928) oraz *Oblicze polityczne ludności miasta Łodzi* (1927). Dwie ważne prace wydał Andrzej Zand: *Z dziejów dawnej Łodzi* (1929) oraz *Łódź* (1933). Ta ostatnia dość popularna, ale w międzywojniu Łodzi nie znano i warto ją było popularyzować w przystępny sposób.

Przypomnieć jeszcze warto parę drobnych druków Przeclawa Smolika (1877-1947) czy pierwszą teoretyczną rozprawkę Katarzyny Kobro i Władysława Strzemińskiego. Ale w sumie niewiele tego było, choć chwała i za to.

Chwała także (choć niepełna), że powstał wartościowy tom pierwszy (niestety tylko pierwszy) dzieła *Łódź. Dzieje miasta* (1980) pod redakcją Ryszarda Rosina. Powojenne łódzkie piętnastolecie udokumentował rzetelnie i kompetentnie Edward Rosset w dziele *Łódź w latach 1945-1960* (1962). Na zawsze pozostanie w kolekcji ważnych książek monografia *Łódź* (1962) Adama Ginsberta.

Myślę też, że po latach przyszedł badacz doceni zapomnianą dziś, acz fundamentalną pracę *Aktywność kulturalna włókniarzy* (1969) pod redakcją Aleksandra Kamińskiego i Józefa Marcza. Myślę też, że nikt rzetelniej nie zapisał stanu łódzkiej zieleni z lat czterdziestych i pięćdziesiątych niż Jakub Mowszowicz w swojej dokumentalnej pracy *Parki Łodzi* (1962)...

A potem spojrziałem bezradnie na piętrzące się na półkach tomy. Wypadnie mi zakończyć ten szkic katalogiem?

Bo jakże pominąć fundamentalne dzieło Anny Kuligowskiej-Korzeniewskiej *Scena obiecana. Teatr polski w Łodzi 1844-1918* (1995), jakże zapomnieć o *Życiu filmowym Łodzi w latach 1896-1939* (1992) Hanny Krajewskiej, jakże pominąć niezapomnianą i pionierską *Ulicę Piotrkowską* (1970) Anny Rynkowskiej, jakże wreszcie nie przypomnieć *Dziejów Żydów w Łodzi. 1820-1944* (1991) pod redakcją Wiesława Pusia i Stanisława Liszewskiego...

Ale przecież nie będę przepisywał bibliotecznych fiszek.

Na koniec więc słowo o antologiach. Nie miała Łódź do nich szczęścia. Legendarnej *Kultury Łodzi...* Ludwika Stolarzewicza nie cechowała ani rzetelność, ani reprezentatywność autorów. Następna antologia poetycka powstała dopiero po 44 latach. Było to pięknie wydane i ciekawie skomponowane wydawnictwo *Kwiaty łódzkie* (1982) w opracowaniu Ziemowita Skibińskiego i Barbary Stelmaszczyk-Świontek. Minęło jednak 18 lat i owa pierwsza antologia poetycka Łodzi pozostała jak dotąd jedyna. Pierwszą i jedyną okazała się także ciekawa antologia łódzkiego reportażu pod redakcją Konrada Frejdlicha *Uśmiech Ariadny* (1973).

Każda kolekcja jest zbiorem otwartym. Trwa tak długo jak długo żyją dzieła i ludzie, którzy je tworzą i gromadzą. Stulecia zaczynają się i kończą – kolekcje trwają, przekraczając granice wieków. Kolekcja łódzkich książek też nie zaczęła się w tym stuleciu – i nie w tym się skończy. Będzie się powiększać, rozrastać i każda nowa generacja dorzuci do zbioru swoje książki. Bowiemy książki żyją dłużej niż ludzie.

Bibliografia

- Ludwik Stolarzewicz, *Literatura Łodzi w ciągu jej istnienia. Szkic literacki i antologia*. Łódź 1935.
- Bogdan Mazan, *Posłowie* (w: *Ziemia obiecana*. Łódź 1987).
- Jan Koprowski, *Józef Roth*. Warszawa 1980.
- Jerzy Tynecki, *Literatura Łodzi do 1918 roku* (w: *Literatura i język Łodzi*. Łódź 1978).
- Janusz Stradecki, *Kwiaty polskie* (w: *Literatura polska*. Warszawa 1984).
- Ryszard Wierzbowski, *Łódzkie realia „Kwiatów polskich”* (w: *Literatura i język Łodzi*. Łódź 1978).
- Tadeusz Błażejowski, *Współczesna Łódź literacka*. Łódź 1989.
- Chone Shmeruk, *Izrael Rabon i jego powieść „Ulica”* (w: *Biblioteka Pisarzy Żydowskich, Ulica*. Wrocław 1991).

Lucjusz Włodkowski

Fabryka słów

Wspomnienia własne i cudze

Do dyrektora Wydawnictwa Łódzkiego Aleksandra Postołowa przyszedł młody człowiek. Bardzo chciał być pisarzem, ale nie wiedział, co zrobić, aby pisarzem zostać. Zapytał o to dyrektora. Ten nie zastanawiał się. Ale nie dlatego, że dyrektor nie powinien się zastanawiać, bo z urzędu wszystko o wszystkim musi wiedzieć. Dla Aleksandra Postołowa jedyną prawdziwą książką była *Matka* Maksyma Gorkiego. Polecił więc młodemu człowiekowi, aby poszedł do domu i przeczytał tę właśnie książkę. Młody człowiek został pisarzem, ale nie dlatego, że przeczytał *Matkę* Gorkiego.

Zdarzało się dawniej, tak przed wojną, jak i dziś, że dyrektorami, prezesami, ministrami, a nawet premierami zostawali ludzie niekompetentni, nie znający się na sprawach, nad którymi mieli sprawować pieczę. Tak dzieje się zawsze, kiedy przy obsadzaniu stanowisk decydują nie kompetencje, ale wszelkie inne względy. Nie ma więc czemu dziwić się, że Aleksander Postółow, który został pierwszym dyrektorem Wydawnictwa Łódzkiego, nie znał się na literaturze. Był natomiast bardzo dobrym człowiekiem. Tak przynajmniej wspominają go niektórzy pisarze.

Tu mała dygresja.

W 1956 roku w „Życiu Literackim” ukazało się opowiadanie Mariana Promińskiego *Salamandra*. Jest to opowieść o tym, co się może stać z człowiekiem, kiedy bardziej liczy się produkcja niż człowiek. W tym opowiadaniu jest taka historyjka. Potrzebny był dyrektor huty. W komitecie partyjnym zastanawiali się nad kandydatami. Nikt im nie pasował. Ktoś sobie przypominał, że jest przecież krawiec, który przed wojną sympatyzował z

komunistami, dawał im schronienie w swoim warsztacie. Wezwali więc krawca i powiedzieli: – zostaniecie dyrektorem huty! – Ależ ja się na tym nie znam. Nigdy nie miałem nic wspólnego z hutą, z żelazem – bronił się krawiec. – A czym szyjecie? – No, igłą, na maszynie... – Ano, właśnie! A z czego one są zrobione? – Przecież z żelaza, ze stali. – I tak krawiec został dyrektorem huty. Czy był dobrym dyrektorem? To już zupełnie inna historia.

Powojenne dzieje kultury i sztuki w Łodzi zaczynają się nieodmiennie od stwierdzenia, że po wojnie miasto stało się duchową stolicą Polski. Wszystko, co nie mogło pomieścić się w innych miastach, na przykład w Krakowie, lokowano w Łodzi. Po pierwsze dlatego, że Łódź była niezniszczona. Po drugie – bo była blisko Warszawy, gdzie na Pradze ulokowały się centralne władze. Ale była to duchowa stolica tymczasowa. Ledwie Warszawa zaczęła się odbudowywać, już rozpoczęła się emigracja do stolicy. W Łodzi zrobiły się pustki. Ci, którzy pozostali wierni miastu, czuli się teraz na marginesie kulturalnego życia Polski. Zaczęto więc myśleć o lokalnym piśmie społeczno-literackim i tak powstała „Łódź Literacka”, potem „Kronika”, a na końcu „Odgłosy”. I zaczęto myśleć o własnym wydawnictwie, bo – jak mówił Tadeusz Chróścielewski – w Warszawie czy w Krakowie nie bardzo chciano łodzian drukować.

O pomysł nie było trudno. Prezes łódzkiego oddziału Związku Literatów Polskich – Stanisław Czernik i kierownik Wydziału Kultury i Sztuki Prezydium Rady Narodowej m. Łodzi – Ryszard Stefańczyk, przy przychylności partyjnych władz, spowodowali, że Rada Narodowa m. Łodzi przyjęła stosowną uchwałę. Pojechali do Warszawy z projektem założenia w Łodzi wydawnictwa literacko-społecznego. W Ministerstwie Kultury i Sztuki pomysł łodzian bardzo się nie spodobał. Stołeczni urzędnicy byli zwolennikami daleko posuniętej centralizacji, bo to dawało im pełnię władzy. Dzięki temu mogli bez przeszkód rządzić słabą prowincją. Ostatecznie – zdecydowano – mogłaby Łódź wydawać literaturę... propagandową. Wtedy Ryszard Stefańczyk wziął kapelusz i bez słowa wyszedł z ministerialnego pokoju. To był rok 1957, tuż po Polskim Październiku, jeszcze była odwilż – tak wówczas określano liberalny kurs w polityce, kulturze i życiu społecznym. Nawet ministerialni urzędnicy nie byli jeszcze tacy

pewni siebie jak później. Gest odwagi Ryszarda Stefańczyka zadecydował. Warszawa zgodziła się, żeby Łódź wydawała zaangażowaną poezję i prozę. Błady strach padł na literatów. Przeżyli to już niedawno, kiedy pisali na polityczne zamówienie i nic dobrego z tego nie wynikło. Czyżby miało się to powtórzyć? Ale w partyjnym Komitecie machnęli ręką: – nie przejmujcie się tym, róbcie swoje!

Łatwo powiedzieć. Jak tu robić swoje, kiedy – jak to w Polsce bywa od niepamiętnych czasów – nie ma pieniędzy. I wtedy – można powiedzieć bez przesady – stał się cud. Do Stanisława Czernika zgłosił się prezes Spółdzielni Poligraficzno-Intro-ligatorskiej „POZIOM” z ofertą, że oni... sfinansują wydawniczą działalność łódzkich pisarzy. Spółdzielnia robiła naklejki, etykiety, a także książeczki dla dzieci. I tak to się zaczęło.

Początkowo wydawnictwo mieściło się w Domu Literatów przy ul. Adama Mickiewicza 8. W 1960 roku zostało upaństwowione, otrzymało lokal w kamienicy przy ulicy Piotrkowskiej 171 i wtedy dyrektorem został Aleksander Postołow. – To był taki człowiek – wspomina Honorata Chróścielewska – który nie przywiązywał wagi do drobiazgów. Dla niego wszyscy byli równi, nie interesowało go ich pochodzenie, poglądy. Każdemu pomagał, kto tego potrzebował. – Ale przyszedł rok 1968, przypomniano sobie, że Aleksander Postołow jest z pochodzenia Żydem i musiał z Polski wyjechać.

Stanisław Czernik (1899–1969) pochodził ze wsi Zochcin koło Opatowa i nigdy o swoim chłopskim pochodzeniu nie zapomniał. Debiutował tomem *Poezje* w 1931 roku. W Ostrzeszowie wydawał „Okolice poetów”. Był twórcą kierunku zwanego autentyzmem. Uważał – mówiąc w skrócie – że podstawą poezji są autentyczne przeżycia poety, przez co powstaje w jedność spleciona prawda artystyczna z życiową. W Łodzi osiadł w 1949 roku. To był czas, kiedy w Łodzi mieszkali – w dużej mierze w Domu Literatów – wybitni polscy pisarze: Pola Gojawiczyńska, Seweryna Szmaglewska, Anna Pogonowska, Władysław Broniewski, Kazimierz Brandys, Stanisław Dygat, Artur Sandauer, Adolf Rudnicki, Jan Brzechwa i inni. Mieszkali krótko i wyjechali do Warszawy. Niektórzy jednak zostali i związali się na trwałe z Łodzią. Spośród nich Stanisław Czernik, który został naczelnym redaktorem Wydawnictwa Łódzkiego i dobierał sobie współpracowników.

Jednym z nich stał się Leon Gomolicki. Urodzony w 1903 roku w Petersburgu. Początkowo pisał po rosyjsku. Po polsku zadebiutował w lubelskiej „Kamenie” w 1935 roku. W latach 1948-1951 wykładał literaturę rosyjską na Uniwersytetach Warszawskim i Łódzkim. W latach 1952-1953 zatrudnił się jako praktykant w Zakładach Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego (Marchlewski też tam pracował, kiedy była to fabryka Izraela Kalmanowicza Poznańskiego; w latach siedemdziesiątych – „Poltex”, dziś już nie istniejąca). Chciał poznać pracę włókniarzy. W wyniku tych doświadczeń powstała książka, wydana w 1962 roku, *Białe runo*, którą krytyka uznała za „antypowieść produkcyjną”.

Leon Gomolicki bardzo poważnie traktował piszących kolegów. Wnikliwie oceniał maszynopis, proponował liczne zmiany, które – jego zdaniem – przydałyby się powieści. Bronił tych tekstów na posiedzeniach redakcyjnych kolegów. A pisarze – wspomina Tadeusz Chróścielewski – traktowali go jak najzacieklejszego wroga. Nie rozumieli, że on jest ich przyjacielem, choć surowym krytykiem.

Inne rozmowy z pisarzami prowadził Tadeusz Mrozowski. Potrafił przekonać rozmówcę, że jego rzecz jest świetna, ale wydawnictwo nie może jej... wydać. I pisarze wychodzili od niego zadowoleni, choć im powieść czy poezję odrzucono.

Po 1968 roku Wydawnictwo Łódzkie objął Wiesław Jażdżyński (1920-1998) – poprzednio redaktor naczelny tygodnika „Odgłosy”. Zaraz po wojnie pracował w wychodzącym w Łodzi piśmie „Wieś”. Zadebiutował opowiadaniem *Chłopcy wrócili*, ale poświęcił się publicystyce. W 1960 roku ukazała się jego pierwsza powieść *Okolica starszego kolegi*, która miała trzy wydania. Inna powieść *Świętokrzyski polonez* – też trzy wydania, a *Nie ma powrotu* i *Czuwajcie w letnie noce* – po dwa wydania. Wiesław Jażdżyński był dyrektorem i redaktorem Wydawnictwa Łódzkiego. Był jednocześnie prezesem łódzkiego oddziału Związku Literatów Polskich.

Tak się szczęśliwie złożyło, że w Łodzi osiedli pisarze, pochodzący z Kresów II Rzeczypospolitej, którzy świetnie znali języki: rosyjski, ukraiński, białoruski: Jan Huszcza, Józef Maciej Kononowicz, Igor Sikirycki; dołączył do nich Tadeusz Chróścielewski – rusycysta i jego kolega ze studiów Jerzy Pleśniewicz. Tak

powstało „Łódzkie Zagłębie Przekładowe”, które przyswoiło polskiemu czytelnikowi wiele pozycji literatury białoruskiej, ukraińskiej, rosyjskiej, a także narodów Kaukazu. Igor Sikirycki przetłumaczył *Konika Garbuska*, *Witezia w tygrysiej skórze*, *Dawida z Sasumu*. Jan Huszcza opracował antologię poezji białoruskiej. Tłumaczono utwory Maksyma Tanka, Janki Bryła, Władimira Karatkiewicza, Aleksandra Adamowicza, Maksima Bahdanowicza i wielu innych. Nawiązano bliskie kontakty z białoruskimi pisarzami.

W 1969 roku w Gdyni odbywał się kolejny zjazd pisarzy ziem północnych i zachodnich. Przy gdyńskim nadbrzeżu zacumowano „Batorego”, w którym mieszkali i obradowali pisarze i ich goście. Tak się złożyło, że podczas przerwy w obradach przy jednym stoliku usiedli pisarze z Łodzi i Mińska; był wśród nich Wiesław Jażdżyński – dyrektor Wydawnictwa Łódzkiego. W trakcie rozmowy narodził się pomysł współpracy Łodzi z Mińskiem. Dzięki temu wiele polskich książek ukazało się na Białorusi, a białoruskich w Polsce. Pisarze z Łodzi i Mińska odwiedzali się, nawiązały się bliskie znajomości i przyjaźnie. Dziś – niestety – pozostały tylko wspomnienia.

Wiesława Jażdżyńskiego zastąpił Jacek Zaorski. Polonista z wykształcenia. Przez pewien czas przebywał w Serbii. Dobrze poznał literaturę narodów Jugosławii i zaczął wydawać ją w Polsce. Tak powstała seria: *Biblioteka jugosłowiańska*. Ukazały się w niej między innymi książki: Vesny Parun, Branko Belana, Dusana Kalicia, Ivo Andricia, Aleksandra Tismy. Zaorski rozpoczął też wydawanie antologii literatury narodów ZSRR. Dobrał sobie do współpracy Jerzego Gosa, dobrego organizatora, człowieka pracowitego, z licznymi pomysłami.

Wiosną 1980 roku Wydawnictwo Łódzkie zorganizowało wyjazd do Suwałk. Pojechaliśmy w składzie: Jerzy Gos, Igor Sikirycki, Władysław Orłowski, Edward Kopczyński, Jerzy Wawrzak i ja. Zawieźliśmy plon konkursu ogłoszonego wcześniej, który znalazł się w książce: *Spotkania z Suwalszczyzną*. Wtedy, pamiętam, odbył się w Suwałkach pierwszy kiermasz książki. Podpisywaliśmy swoje książki, które właśnie ukazały się nakładem Wydawnictwa Łódzkiego. Odbyliśmy wiele spotkań z tamtejszą publicznością, wśród której, można wierzyć, mamy licznych czytelników.

Ten konkurs reporterski o Suwalszczyźnie był wynikiem zainteresowania się Jacka Zaorskiego i Jerzego Gosa tym regionem. Przy jakiej okazji zetknęli się z władzami Suwałk, tego nie wiem. Pamiętam tylko, że w Wydawnictwie wisiała wielka fotografia suwalskiego pejzażu z jakimś domem w samym jego środku, który to dom miał być udostępniony Wydawnictwu Łódzkiemu bodajże na miejsce pracy twórczej. Nic z tego nie wyszło, był to już bowiem 1980 rok i nie takie projekty upadały.

Konkursów Wydawnictwa Łódzkiego było kilka. Pierwszy ogłoszono w 1958 roku. Był to konkurs ogólnopolski. Liczono, że pisarze po latach wojny i stalinizmu, kiedy nie mogli wypisać się i nie wszystko mogli drukować, powinni mieć pełne szuflady powieści. Czy mieli te powieści w szufladach, czy też napisali je specjalnie na konkurs, trudno to dziś ustalić i nie ma zresztą takiej potrzeby. Pierwszą nagrodę w konkursie zdobył Wilhelm Mach za powieść *Życie duże i małe*, drugą – Leon Gomolicki za *Ucieczkę*, trzecią – Aleksander Minkowski za *Nigdy na świecie*, czwartą – Eugeniusz Kabatz za *Za dużo słońca*. Włodzimierz Odojewski otrzymał wyróżnienie za powieść *Miejsce nawiedzone*.

W 1963 roku ukazała się książka, która dziś jest już legendą. Był to zbiór reportaży, rezultat konkursu, jaki na opisanie Łodzi ogłosił Wiesław Jażdżyński, kiedy jeszcze był redaktorem naczelnym tygodnika „Odgłosy”. Udział wzięła czołówka ówczesnych reporterów: Wojciech Adamiecki, Jerzy Ambroziewicz, Mirosław Azembski, Andrzej Berkowicz, Bohdan Drozdowski, Stefan Kozicki, Józef Lenart, Janusz Roszko, Aleksander Rowiński, Jerzy Szperkowicz, Andrzej Krzysztof Wróblewski. Z łodzian wspomnę tylko tych, którzy już odeszli z tego świata – Juliana Brysza (niegdyś pracował w „Dzienniku Łódzkim”) i Feliksa Bąbola („Głos Robotniczy” i Polska Agencja Prasowa).

Był też konkurs organizowany przez Jerzego Gosa wspólnie z Zakładami Przemysłu Bawełnianego im. Feliksa Dzierżyńskiego – „ESKIMO” (dawna fabryka Ludwika Geyera). W 1979 roku ukazał się plon tego konkursu: *Pasje dnia powszedniego*. Autorzy, uczestnicy konkursu: Wojciech Adamiecki, Anna Strońska, Konrad Turowski, Krzysztof Pogorzelec, Andrzej Jankowski, Andrzej Makowiecki, Lucjusz Włodkowski, Mirosław Kuźniak.

Trochę zapisków kronikarskich.

Dorobek Wydawnictwa Łódzkiego jest pokaźny. Tadeusz Chróścielewski utrzymuje, że wydano około 2000 książek. Od 1963 roku wychodziła „Osnowa” – almanach literacki, później rocznik społeczno-literacki, chociaż od 1966 roku wydawano po dwa lub trzy zeszyty rocznie, a w latach siedemdziesiątych – zeszyty tematyczne.

Wydawano też „Zeszyty Kieleckie”. Wydawnictwo stworzyło bowiem możliwość druku pisarzom, w tym również początkującym, z różnych rejonów Polski, a przede wszystkim z Kieleccyzny, Opolskiego, Warmii i Mazur, dopóki tam nie powstały własne wydawnictwa. Roli i znaczenia Wydawnictwa Łódzkiego w kreowaniu środowisk twórczych, a przede wszystkim literackich, nie można nie docenić. Tyle tylko, że to już przeszłość!

Wydawnictwo Łódzkie stworzyło możliwości druku historykom Uniwersytetu Łódzkiego. Publikowali swoje prace: Bohdan Baranowski, Alina Barszczewska, Władysław Bortnowski, Mirosław Cygański, Andrzej Feliks Grabski, Władysław Lech Karwacki, Paweł Korzec, Zbigniew Kuchowicz, Zofia Libiszowska, Gryzelda Missalowa, Anna Rynkowska, Barbara Wachowska i inni. Wydano dwa tomy *Kroniki Getta Łódzkiego* (kolejny trzeci nie ukazał się wskutek kampanii antysemitki w 1968 roku), materiały do dziejów Łodzi i okręgu łódzkiego, wspomnienia pisarzy, działaczy politycznych i społecznych, nauczycieli, dziennikarzy.

Ukazywały się księgi humoru polskiego, „Puszka satyry”, „Biblioteka poetów” – obie te pozycje wyszły w specjalnie zaprojektowanych futerałach – wydano kilka almanachów poezji. Ukazały się albumy fotograficzne, między innymi bardzo realistyczny album fotografii autorstwa Wacława Bilińskiego, rysunków Wacława Kondka: *Łódzkie pałace* i *Ulica Piotrkowska* i wiele innych.

Z Wydawnictwem Łódzkim współpracowali graficy i malarze: Stefan Wegner, Krystyn Zieliński, Henri Poulain, Zdzisław Głowacki, Stanisław Ibis-Gratkowski, Jerzy Urbanowicz, Karol Baraniecki, Wacław Kondek, Zdzisław Walter i inni. Nie sposób wszystkich wymienić.

Zatytułowałem ten szkic: „Fabryka słów”, bo tak było w istocie. Posługiwano się słowem. Pracowało nad tym wielu ludzi: autor, redaktor, korektorzy, drukarze, introligatorzy, księgarze,

recenzenci i wreszcie plon ich pracy dostawali do ręki czytelnicy. Czy zawsze byli z niej zadowoleni?

Kilka razy powtórzyłem, że po tej wielkiej pracy „fabryki słów” pozostały tylko wspomnienia. Mamy wprowadzić dziś w Łodzi liczne i bardzo różne wydawnictwa i dobrze, że są, ale czy spełniają należycie swą rolę? Niedawno (na początku czerwca 2000 roku) Jerzy Wilmański przypomniał w telewizyjnym felietonie między innymi niedokończone prace Jana Huszczy czy pamiętniki Adama Ochockiego, którymi dziś nikt się nie interesuje. W pogoni za zyskiem wydawnictwa zatracają rolę kreatorów kultury i sztuki, rolę inspiratorów, współtwórców nawet czy choćby mecenasów. W pogoni za zyskiem zapomina się, że kultura jest istotną częścią narodowej świadomości, bez której naród karleje.

Nie było moim zamiarem napisanie monografii, nie taki był cel tego szkicu. Jeśli więc kogoś pomiąłem, o kimś nie wspominałem, to bardzo przepraszam. Są to tylko wspomnienia, moje i cudze.

Joanna Wędrychowicz

70 lat Muzeum Sztuki w Łodzi

Rok 2000 jest dla Muzeum Sztuki w Łodzi czasem wyjątkowym. W dniu 22 stycznia zaczęły się obchody 70. rocznicy jego powstania. 13 kwiecień był dla tego jubileuszu dokładną datą otwarcia w Łodzi Miejskiego Muzeum Historii i Sztuki im. Juliana i Kazimierza Bartoszewiczów, którego eksponaty były dla obecnego Muzeum Sztuki załącznikiem zbiorów. Należy nadmienić, że w ich skład włączono także niewielką ilość dzieł zakupionych wcześniej przez Gminę m. Łodzi i gromadzonych w Miejskiej Galerii Sztuki.



Gmach Muzeum Sztuki (foto: Maciej Grabarczyk)



Kazimierz Bartoszewicz (foto: Witold Pruszkowski)

Mamy tę wyjątkową możliwość posiadania w naszym mieście ponad 14 tysięcy eksponatów wchodzących w skład niezwykle cennych kolekcji sztuki nowoczesnej. Udostępniona 15 lutego 1931 roku Międzynarodowa Kolekcja Sztuki Nowoczesnej stała się zaczątkiem istniejących dziś zbiorów. Kolekcja została zainicjowana i przekazana w darze Miejskiemu Muzeum Historii i Sztuki im. Juliana i Kazimierza Bartoszewiczów przez grupę a.r. Miejskie Muzeum Historii i Sztuki było już w tym czasie w posiadaniu znacznej kolekcji dzieł malarstwa polskiego i archiwaliów, które w roku 1928 złożył dla miasta krakowski historyk i publicysta Kazimierz Bartoszewicz. W skład zbiorów wchodziły trzy zasadnicze części:

1) kolekcja artystyczna, ok. 100 obrazów i 150 rycin;

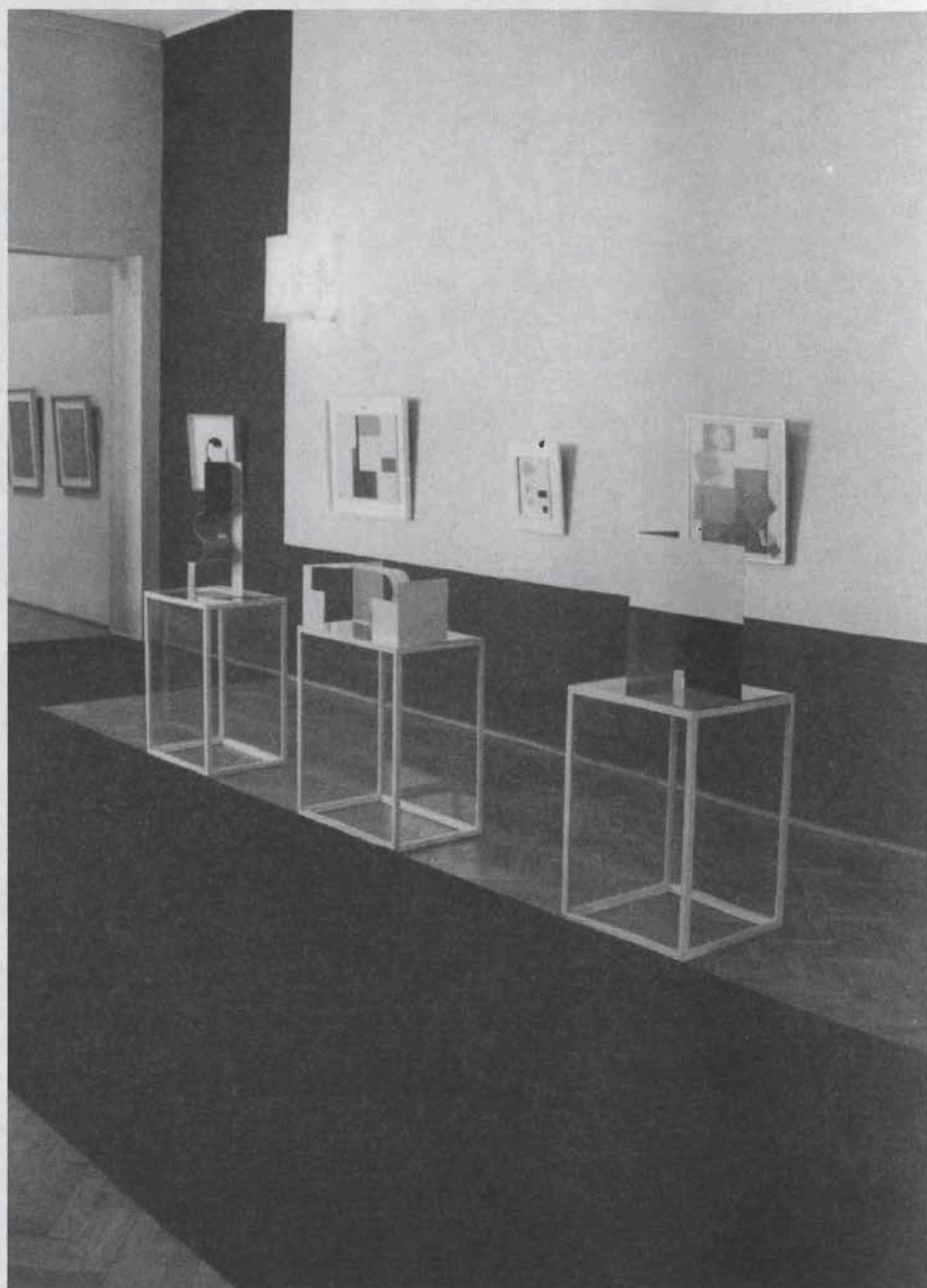
2) biblioteka poświęcona przede wszystkim historii i historii literatury, obejmująca ok. 2000 tomów;

3) archiwum historyczne, tzw. Teki Bartoszewiczów z cennymi zbiorami dokumentów do dziejów Polski, oraz zespół rękopisów literackich ze zbiorów Kazimierza Bartoszewicza. Ekspонатów nie chciała Warszawa ani muzea krakowskie. Dziwne bo tworzyły ją dzieła Norblina, Kossaka i Malczewskiego czy wreszcie Tytusa Czyżewskiego. Zbiory artystyczne miały dość przypadkowy charakter. Pamiątki rodzinne lub dzieła o małej wartości przepłatały się z pracami Aleksandra Kotsisa, Elwiro Andriollego, Władysława Ślewińskiego, Kazimierza Sichulskiego.

Marian Minich w „Roczniku Muzeum Sztuki w Łodzi” pisał: „Grupa a.r. uważała, że miejscem najwłaściwszym dla kolekcji sztuki współczesnej będzie Warszawa. Kolekcja reprezentowała sztukę nie usankcjonowaną, manifestującą pionierskie zasady nowej estetyki, toteż stolica nie przyjęła jej”. Nie jest to opinia ścisła. Jedną z przyczyn obiektywnych był brak odpowiedniego miejsca oraz środków i ludzi, którzy mieliby zająć się dalszym losem kolekcji.

a.r.

Grupę a.r. – „awangarda rzeczywista” lub inaczej „artyści rewolucyjni” – stworzyli tak wybitni artyści, jak: Władysław Strzebiński (autor słynnej *Teorii widzenia*), znany malarz i teoretyk sztuki, jego żona znana rzeźbiarka Katarzyna Kobro, malarz Henryk Stażewski oraz poeci Jan Brzękowski i Julian Przyboś. Działając w bezpośredniej styczności z paryskimi ugrupowaniami „Cercle et Carré” oraz „Abstraction-Création”, a także opierając się



Sala grupy a. r. projektowana przez Władysława Strzemińskiego
(foto: Maciej Grabarczyk)

na doświadczeniach awangardy rosyjskiej, zaczęli powoli gromadzić kolekcje sztuki najnowszej. Były to dzieła wybitnych przedstawicieli międzynarodowej i polskiej awangardy lat 20. i 30. Między innymi należałoby wymienić takich twórców jak: Picasso, Arp, Calder, Léger, Prampolini, Vantongerloo, czy wreszcie twórców polskich: Chwistka, Hillera i Witkacego. Zebrano ogółem 111 prac. Był to początek. Obecnie Muzeum Sztuki w Łodzi posiada w swoich zbiorach: kolekcję sztuki XX wieku liczącą w dziedzinie malarstwa ponad 2500 obrazów, w rzeźbie ok. 600 eksponatów. Ponad 4000 dzieł stanowią grafiki i rysunki. Muzeum posiada także 700 pozycji z okresu sztuki XVII – XIX wieku. Sztuka obca do XIX wieku, to ok. 1600 pozycji, natomiast 1700 obiektów to wyroby rzemiosła artystycznego. W skład kolekcji sztuki XX wieku wchodzi nie tylko malarstwo, rzeźba i prace na papierze, ale także fotografia i inne obiekty będące wytworem sztuki wizualnej. Bardzo ważnym zbiorem jest kolekcja sztuki polskiej do XIX wieku. Jednocześnie należałoby nadmienić, że Muzeum posiada spis rzeczy zaginionych.

Awangarda

To słowo jest kluczem do zrozumienia specyfiki i unikalnego charakteru zbiorów łódzkich. W okresie działalności grupy a.r. była to w Europie druga, po Kabinie Abstrait w Hanowerze (utworzonym w 1927 r.), muzealna kolekcja sztuki awangardowej. Osią kolekcji są dzieła abstrakcjonistów, konstruktywistów, a także przykłady twórczości surrealistycznej i dzieła reprezentatywne dla europejskiej sztuki figuratywnej.

Wędrowki i ludzie

Lata 1928-1939 to czas, w którym Muzeum i Kolekcja Sztuki Nowoczesnej mieściły się w dawnym budynku ratusza miejskiego. Od roku 1946 siedzibą Muzeum stał się pałac należący do jednego z największych łódzkich fabrykantów – Poznańskiego. W 1950 roku, przejęte przez państwo przyjęło obowiązującą do dziś nazwę: Muzeum Sztuki w Łodzi.

Muzea i ich zbiory to przede wszystkim praca ludzi, mozolna i żmudna, trwająca całymi latami. Po Strzemińskim przyszli kolejno: dyrektor Marian Minich (lata 1935-1965), Ryszard Stanisławski (1966-1991), Jaromir Jedliński (1991-1996) oraz przez 11 miesięcy 1996 Nawojka Cieślińska. W roku 1997 stanowisko dyrektora przejął Mirosław Borusiewicz.

Wystawiennictwo

II wojna światowa przyniosła ze sobą wiele zmian. Zbiory stale rozszerzano. Powiększyły się zasoby zbiorów sztuki polskiej i obcej. Wiele zainteresowania poświęcono sztuce zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej. Jeśli zaś chodzi o Europę centralną, szczególne miejsce zajęła sztuka czeska. 20-lecie międzywojenne zaowocowało awangardowymi dziełami formistów, którzy poszukiwali w swojej sztuce ideału czystej formy. Za prekursorów formizmu śmiało możemy uznać: Zbigniewa Pronaszkę, Tytusa Czyżewskiego, Tymona Niesiołowskiego i Stanisława Ignacego Witkiewicza, któremu zorganizowano międzynarodową promocję twórczości. Rok 1966 zaowocował licznymi kontaktami z galeriami, muzeami i środowiskiem artystycznym w świecie i w Europie. Do najważniejszych wystaw zorganizowanych w tym okresie należała prezentacja polskiego konstrukttywizmu w Ameryce Łacińskiej i w Europie. Promowano twórczość wielu polskich artystów. Do najważniejszych wystaw należały: wystawa w Essen, Edynburgu, Nowym Jorku, Detroit, Buffalo, Chicago, Montrealu, Dusseldorfie, Rzymie, Cambridge, Lyonie, Berlinie, a także prezentacja kolekcji prac Josepha Beuysa.

Wystawy indywidualne

Ważnym zakresem działalności Muzeum Sztuki były wystawy indywidualne. Dotyczyły one zarówno prezentacji sztuki artystów obcych, jak i twórców polskich. Najważniejsze nazwiska to: Stanisław Kolibala, Royden Rabinowitch, Alain Jacquet, Aiko Miyawaki, Emilio Vedova, Robert Rauschenberg, Francois Morellet, Arato Isazaki, Jindrich Styrski, Hanna Hoch, Jasper Johns, Michael Kidner, Derek Boshier oraz wielu innych interesujących artystów tego okresu.

Artyści polscy to przede wszystkim: Henryk Stażewski, Władysław Strzemiński, Katarzyna Kobro, Stanisław Ignacy Witkiewicz, Jankiel Adler, Stefan Themerson, Marek Chlanda czy Mirosław Bałka.

Zainteresowanych dokładnym spisem odsyłam do opracowanego przez Urszulę Czartoryską i Magdalenę Ujmę – *Kalendarium wystaw* zorganizowanych przez Muzeum Sztuki w Łodzi, od 1950 roku, wraz z publikacjami i przeglądami filmów. Spis zawiera również przegląd wystaw zorganizowanych przez Muzeum za granicą oraz wymienia publikacje Muzeum Sztuki w

Łodzi wydane poza katalogami wystaw (w okresie powojennym). Podano również spis publikacji Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Sztuki w Łodzi.

Dotacje

Dotacje i dary są podstawą finansową działalności muzeów na całym świecie. Bez fundatorów i ofiarodawców, bez pasjonatów i ludzi poświęcających swój czas, pieniądze i pracę nie byłoby galerii, wystaw i wielkich wydarzeń kulturalnych. Potrzeba obcowania ze sztuką, dzielenia się nią z innymi, potrzeba wychowywania młodego pokolenia w znajomości osiągnięć narodowej i światowej kultury jest podstawą tworzenia świadomości innych, wyższych potrzeb człowieka. Obcowanie ze sztuką, z tym w jaki sposób drugi człowiek, artysta, widzi świat, jest czymś wyjątkowym. Jest wejrzeniem w ludzką podświadomość i jej wizje przekazane nam w akcie tworzenia. Liczne akty ofiarności i zaangażowania ludzi sztuki dały nam dziś niespotykaną możliwość posiadania w naszym mieście placówki o sławie międzynarodowej. Wśród darczyńców należy wymienić Przemysła Smolika (pierwsze dary), Mieczysława S. Silbersteina (1930 r.); żonę Karola Hillera która ofiarowała Muzeum spuściznę artystyczną po mężu (1945 r.); w tym samym roku Władysław Strzemiński i Katarzyna Kobro przekazują swoje prace. W roku 1958 dzięki staraniom Denise Rene, Jana Brzękowskiego, Michela Seuphora, Edouarda Jaguera i Jerzego Kujawskiego zdobyto dla Muzeum kolejne dzieła przedstawicieli światowej awangardy i różnych kierunków artystycznych (op-artu, surrealizmu). Właściciel londyńskiej galerii Mateusz Grabowski ofiarowuje w 1975 roku 230 dzieł angielskich reprezentujących brytyjski pop-art. Bardzo ważnym dla muzeum okazał się rok 1981 kiedy podczas swojej wizyty Joseph Beuys przekazuje w darze ogromną, zawierającą ponad tysiąc prac, część swojego archiwum. Akcja nazywała się Polentransport 1981. Jest to czas, w którym NSZZ „Solidarność” przekazuje w stały depozyt kolekcję dzieł ofiarowanych przez uczestników międzynarodowej artystycznej imprezy „Konstrukcja w procesie”. Dzięki staraniom zainicjowanym przez Henryka Stażewskiego, Annę Ptaszkowską, Pontusa Hultena i Galerię Foksal w Warszawie akcja Échange entre artistes 1931-1982, Pologne – USA w 1983 roku artyści amerykańscy przekazali dla Łodzi kolekcje własnych prac. Natomiast inicjatywa Jurgena Bluma

poskutkowała darem w postaci prac artystów, którzy wzięli udział w międzynarodowej wystawie „Redukta” (Centrum Sztuki Współczesnej w Warszawie).

Style

Nie należy zapominać, że łódzkie Muzeum Sztuki ma swoją niepowtarzalną specyfikę – przedziwne zestawienie, jakie tworzą powstałe w wyniku nagłego przemysłowego rozkwitu miasta fabryki i awangardowa, nowoczesna sztuka. Przypadek, czy naturalna konsekwencja wynikająca z wyjątkowości i charakteru miejsca?

Sztuka XX wieku obfituje w nowe kierunki i tendencje w każdym niemal przejawie działania artystycznego. Tworzywo poddane rękóm artysty ulega metamorfozie odzwierciedlającej nie tylko jego wewnętrzne odczucia i sposób myślenia, ale także jest kształtowane przez otaczający go świat. W dziełach artystów tkwią znamiona czasu i urok przestrzeni. Wrażliwość twórcy precyzuje czas i miejsce, wydobywając to, czego często nie potrafimy nazwać. Muzeum Sztuki w Łodzi to głównie polski i europejski konstruktywizm, pochodne kubizmu, abstrakcja geometryczna, surrealizm, ekspresjonizm, nurty konceptualne, instalacje. Zakupuje się jednak także dzieła sztuki dawnej (w 1933 r. 61 eksponatów). Dyrektor Minich decyduje, że dział sztuki nowoczesnej jest dla muzeum wiodący. Ekspozycję dzieł sztuki XX wieku poprzedza zestawem reprodukcji faksymilowych dzieł impresjonistów francuskich oraz prac Cezanne’a, van Gogha i Gauguina. O swoim ówczesnym programie, po latach powiedział: „Chodziło tu o wykazanie rozwoju artystycznego widzenia i myślenia: od stylu plastycznie odczutej określoności aż do świata barwy, zatracającej wartości dotykowe przedmiotu, o podkreślenie rozbicia ciągłości przestrzeni w neoimpresjonizmie i w specyficznych konstrukcjach obrazów Cezanne’a, do kubistycznego rozbicia rzeczywistości i formowania jej według praw stereometrii, a wreszcie planimetrii, co prowadziło ku sztuce suprematyzmu i neoplastycyzmu. W zgromadzonych tu dziełach manifestowały się procesy przemian: od zmysłowego podłoża metody impresjonizmu do symbolicznej egzergacji plamy barwnej w ekspresjonizmie i wreszcie do literackich, alogicznych, konfuzjonistycznych koncepcji nadrealistycznych”.

Kolekcje

Malarstwo (dział malarstwa i rzeźby)

To właśnie kolekcja malarstwa XX wieku stanowi jedną z najważniejszych w zbiorach Muzeum Sztuki. 2500 obrazów autorstwa polskich i zagranicznych artystów z okresu od około 1917 roku do lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Trzon kolekcji stanowi Międzynarodowa Kolekcja Sztuki Nowoczesnej udostępniona publiczności w 1931 roku.

Są to głównie obrazy z nurtu abstrakcji geometrycznej, a zwłaszcza dzieła reprezentujące neoplastycyzm, autorstwa takich twórców, jak: Theo van Doesburg, George Vantongerloo, Jean Helion, Vilmos Huszar. Kubistyczne prace Fernanda Legera, Louisa Marcousissa, Alberta Gleizesa, Enrico Prampoliniego, Amade Ozenfanta i surrealistyczne dzieła Maxa Ernsta, Kurta Seligmana, Jeana Lurcata oraz Kurta Schwittersa dopełniają obrazy twórców polskich: Tytusa Czyżewskiego, Karola Hillera, Władysława Strzemińskiego czy Henryka Stażewskiego. Lata trzydzieste powiększają kolekcję o obrazy Zbigniewa Pronaszki, Jankiela Adlera i grupy „Artes”.

Wojna przynosi straty, giną prace Jeana Gorina, Auguste Herbina, Joaquina Torres Garcia, Friedricha Vordemberge-Gildewarta. Po wojnie pozyskano dzieła Alekseja Jawlenskiego, Paula Signaca. Sercem kolekcji jest sala neoplastyczna, zrealizowana jako projekt i miejsce ekspozycji dzieł autorów tego nurtu sztuki, przez Władysława Strzemińskiego w 1948 roku.

Obecnie kolekcja zawiera zespoły dzieł reprezentatywne dla prawie wszystkich ważniejszych nurtów w malarstwie polskim i obcym XX wieku. Dzieła te grupują się wokół dwóch ogólnych tendencji: jednej związanej z rozumowym, drugiej – z romantyczno-emocjonalnym rozumieniem obrazu.

Nie sposób wymienić wszystkich artystów i prezentowane przez nich w kolekcji nurty sztuki. Warto jednak wspomnieć o obrazach z nurtu figuratywnego (polski koloryzm J. Pankiewicza, Z. Waliszewskiego, J. Cybisa, P. Potworowskiego). Pojawiają się obrazy Andre Massona, Erny Rosensteina, pop-art Dereka Boshiera, Pauline Botty, Normana Toytona. Hiperrealizm i ekspresjonizm: Marcel Mayer, Łukasz Korolkiewicz i Jarosław Modzelewski. Nowe spojrzenie na pejzaż reprezentowane jest przez Tomasza Ciecierskiego czy Leona Tarasewicza. Kolekcja zawiera wiele dzieł nie poddających się łatwej i jednoznacznej

kwalifikacji. Reprezentują różne tendencje sztuki nowoczesnej. Widać wzajemne inspiracje i przenikanie się myśli twórców.

**Kolekcja sztuki polskiej XVII – XIX w.
(dzieła z zakresu malarstwa, rzeźby, grafiki i rysunku)**

Powstała w latach 1930-1939 i stanowi nieduży, ale reprezentatywny zbiór malarstwa polskiego, począwszy od portretu sarmackiego XVII i XVIII w., malarstwa epoki stanisławowskiej (M. Baciarelli, J. P. Norblin) poprzez wiodące nurty malarstwa XIX w. (J. Matejko, H. Rodakowski, A. Gierymski, J. Brandt, L. Wyczółkowski) aż po sztukę Młodej Polski (O. Boznańska, S. Wyspiański, J. Mehoffer, J. Malczewski).

Obecnie kolekcja jest uzupełniana przez zakupy oraz dary i zawiera ponad 700 eksponatów dzieł malarstwa.

Rzeźba

Kolekcja rzeźby liczy ok. 500 dzieł artystów polskich i obcych i obejmuje okres od 1906 r. do lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Zapoczątkowana przez grupę a. r. Do najciekawszych eksponatów należą rzeźby: Alexandra Caldera, Katarzyny Kobro, Mieczysława Szczuki i Teresy Żarnower.

W 1939 roku kolekcję wzbogacają dzieła Zbigniewa Pronaszki i Xawerego Dunikowskiego. Podczas wojny część zbiorów zostaje wywieziona.

Po wojnie kolekcja zostaje odbudowana. Muzeum otrzymuje dzieła Jerzego Beresia (Kraków), a także Aliny Szapocznikow i Magdaleny Abakanowicz. Niewątpliwie interesujące są prace Tadeusza Kantora.

Szczegółnej uwadze poleca Muzeum jedyny w Polsce zespół prac multiplikowanych (powstałych w latach 60.) i nabytych w paryskiej Galerii Denise Rene. Nazwiska takie, jak: Julio Le Parc, Nikolas Schaffer, Martha Boto, Jesus Rafael Soto, Max Bill, Francois Morellet należy wymienić jako wiodące.

Rzeźba lat osiemdziesiątych reprezentowana jest przez metaforyczne realizacje poznańskiej grupy Koło Klipsa (Mariusz Kruk). Do ważniejszych należą prace Mirosława Bałki i Xawerego Wolskiego.

Kolekcja rzeźby Muzeum ilustruje historię sztuki XX wieku i oferuje starannie wybrane i znaczące dla jej rozwoju przykłady.



Rezydencja „Księży Młyn” – willa Herbsta. Oddział Muzeum Sztuki



Rezydencja „Księży Młyn” – wewnątrz. Oddział Muzeum Sztuki

Prace na papierze

Kolekcja nowoczesnej grafiki i rysunku stanowi blisko połowę zbiorów Muzeum Sztuki w Łodzi; poczynając od prac z darów grupy a. r. – prace Jean (Hans) Arp, Sophie Taeuber-Arp, Willi Baumeistera, Soni Delaunay, Paula Joostensa, Fernanda Legera, Jeana Lurata, Kurta Schwittersa, Hendricka Nicolaas Werkmana oraz Karola Hillera, Henryka Stażewskiego, Władysława Strzeмиńskiego czy Mieczysława Szczuki. Muzeum posiada też w zbiorach jedyny pastel Pabla Picassa, dwa rysunki Paula Klee, i duży zespół prac ekspresjonistów niemieckich z grupy ?Der blaue Reiter?

W ciągu każdej z dekad 2. połowy XX wieku przybywało coraz więcej eksponatów, między innymi doskonała kolekcja rysunków artystów czeskich oraz ciekawa kolekcja grafiki postkonstrukttywistycznej (artyści włoscy), a także zbiory grafiki japońskiej i skandynawskiej.

Odrębne i ważne miejsce zajmują prace Tadeusza Kantora (53 rysunki i 3 grafiki) oraz depozyt 163 rysunków z innych lat jego działalności.

Joseph Beuys ofiarował zbiór grafik (Polentransport 1981).

Łącznie kolekcja dzieł na papierze liczy 4 tys. sztuk, z czego przeważającą ilość stanowią rysunki.

Warto nadmienić, że Muzeum wydzieliło z kolekcji XX wieku, Dział Fotografii i Technik Wizualnych. Został on wyodrębniony z Działu Sztuki Nowoczesnej w 1977 roku i przeważającą jego część stanowi fotografia polska w różny sposób związana z przemianami, jakim podlegała nowoczesna sztuka polska XX wieku, a przede wszystkim te formy jej wypowiedzi, które umieszczają ją w obszarze sztuki eksperymentującej. Zbiory liczą ponad 5 tys. pozycji katalogowych.

Biblioteka

Muzeum Sztuki w Łodzi posiada bibliotekę, która gromadzi podstawowe prace z zakresu historii kultury. Zbiory liczące ogółem 36 000 woluminów udostępniane są pracownikom naukowym, studentom oraz innym zainteresowanym osobom.

W gmachu głównym znajduje się Dział Edukacyjny. Działalność edukacyjna polega na prezentacji galerii, wykładach o sztuce oraz na prowadzeniu warsztatów plastycznych. Podobną działalność prowadzi Dział Edukacyjny w rezydencji „Księży Młyn”. Muzeum posiada także Pracownię Wiedzy o Sztuce.

Zbiory Muzeum Sztuki w Łodzi są ogromne i bezcenne. W planach władz miasta i marzeniach Dyrektora Borusiewicza jawi się obraz nowego budynku, który ze swobodą pozwoliłby pomieścić i pokazać we właściwy sposób wszystkie eksponaty. Łódź posiada ogromne niezagospodarowane jeszcze budynki. Być może któryś z nich, jakaś zapomniana, pusta dziś fabryka stanie się galerią na miarę posiadanych przez Muzeum Sztuki dzieł.

Korzystałam z opracowań Muzeum Sztuki w Łodzi, a także z książki będącej wspólną pracą Ryszarda Brudzyńskiego, Urszuli Czartoryskiej, Aliny Mołdawy, Jacka Ojrzyńskiego, Janiny Ojrzyńskiej, Magdaleny Ujmy i Lucyny Urbańskiej *Muzeum Sztuki w Łodzi* (1998) i wywiadu udzielonego gazecie „Rzeczpospolita” z dnia 26 stycznia 2000 r. nr. 21 przez Dyrektora Muzeum Sztuki w Łodzi, Mirosława Borusiewicza.



foto: Chwalisław Zieliński

Anna Iżykowska-Mironowicz

Delfina Ambroziak – życie po życiu

Z wybitną polską śpiewaczką rozmawiam tuż po zakończeniu czerwcowej sesji egzaminacyjnej w łódzkiej Akademii Muzycznej. Uczelnię tę sama przed laty ukończyła, a obecnie jest jej cenionym pedagogiem.

– *Studiowałyśmy równolegle, znamy się od niepamiętnych czasów, a więc – wbrew dziennikarskim obyczajom – odstępimy od form oficjalnych, całkiem zbędnych w naszych wspominkach sprzed lat. W „Who is who” ze zdumieniem przeczytałam, że urodziłaś się w Równem... Dzisiaj to przecież Ukraina...*

– Ale przed wojną – to była Polska. Wyobraź sobie, że przez 40 lat figurowało w moim dowodzie miejsce urodzenia – ZSRR. Dopiero w III RP udało mi się to jakoś wyprostować. Ojciec mój był prawnikiem wojskowym i dostał przydział pracy właśnie na Wołyniu. Podczas wojny wstąpił do Armii Krajowej, został schwytany, uwięziony na Pawiaku, a po zamachu na Kutschere – rozstrzelano go 2 lutego 1944 r. Mama nigdy zawodowo nie pracowała i w Głownie pod Łodzią, gdzie już wówczas mieszkaliśmy, pozostała sama z trójką dzieci, bez środków do życia. To były dla nas bardzo głodne czasy. Tuż po wojnie przywędrowaliśmy do Łodzi, ja i moi dwaj bracia rozpoczęliśmy naukę w podstawówce, a mama miała się różnych zajęć, żeby móc nas jako tako wyżywić.

– *Kiedy w Tobie odkryto, że jesteś muzykalna?*

– Zaczęło się – wyobraź sobie – od tańca. Prof. Janina Mieczysłowska uznała, że mam nieprzeciętny talent, wzięła mnie pod swoją opiekę, a po pięciu latach zaproponowała, żeby mnie wysłać do Warszawy, do Szkoły Baletowej. Mama stanowczo

odmówiła, wygłosiła sakramentalne zdanie „wolę ją w trumnie widzieć niż na scenie” i... zostałam „w cywilu”, skończyłam ogólniak, a po maturze zaczęłam pracę w... księgowości. Pracowały tam ze mną trzy dziewczyny, które śpiewały w małym zespole prowadzonym przez artystę operetki Pawła Wojtczaka. Pilnie mnie obserwował i któregoś dnia powiedział: „dziewczyno, jaki ty masz śliczny głos! Muszę cię zaprowadzić do mojego pedagoga prof. Orłowa”. Ja byłam tak okrutnie nieśmiała, że zwlekałam z tą wizytą, jak długo mogłam. W końcu, po kilku miesiącach, Wojtczak zrobił mi awanturę, siłą zaciągnął do klasy Orłowa przy ulicy Jaracza, a ten, po przesłuchaniu, powiedział ze swoim charakterystycznym akcentem kresowym: „Nu, Dielfina, ty masz materiał, chodź, pokażę cię Oli”. Nie wiedziałam wtedy, że mówi o prof. Oldze Olginie. Kiedy posłuchała jak śpiewam, oboje zrobili naradę, ustalając, że muszę pójść do Średniej Szkoły Muzycznej. Tu muszę dodać, że przedtem trochę mnie Paweł przygotował, „zrobił mi” oddechy w paru utworach, a ja, jeszcze z czasów dzieciństwa znałam nuty, bo jako 4-latka zaczęłam naukę gry na fortepianie; potem nie było już na to pieniędzy. Mama twierdziła, że dziewczyna może wyjść za mąż i jakoś się tam urządzi, a wykształcić to ona musi przede wszystkim obu synów. Jeden z moich braci Jurek – skończył nawet Politechnikę, miał na swoim koncie parę cennych wynalazków, ale – tragedia – dość młodo zmarł. Drugi brat – także... Sporo miałam w życiu osobistych dramatów...

– *Wróćmy do prof. Orłowa; czy zajął się Twoją edukacją wokalną?*

– Tak. Wiedział, że jestem biedną dziewczyną, że nie mogę płacić za lekcje, więc przez pół roku uczył mnie za darmo. W 1958 r. zostałam przyjęta do szkoły średniej, a potem – do PWSM, od razu na trzeci rok, również do klasy mojego ukochanego, jedyne w życiu profesora. To był nadzwyczajny człowiek! Piękny, wysoki, z siwą, lwią czupryną. Wielka osobowość! I cudownie grał na fortepianie. Każda lekcja u niego – to było dla mnie przeżycie. Żyłam dosłownie od lekcji do lekcji. Na moim dyplomie z wyróżnieniem prof. Orłow złożył swój podpis, a ja do dziś jestem dumna z tak fantastycznego pedagoga. Zmarł w 1964 r. W dwa lata później pojechałam na 3-miesięczne stypendium rządu włoskiego do Wenecji. Wybrałam sobie kurs nie operowy, ale XX-wiecznej muzyki włoskiej u prof. Mirco Bonnoniego, jakby przeczuwając moje późniejsze kontakty

z muzyką Pendereckiego i Kilara, którego utwór *Angelus* śpiewałam wielokrotnie; można go usłyszeć w moim wykonaniu w amerykańskim filmie *Miasto aniołów*. Podczas studiów poznałam pianistę Rajmunda Ambroziaka, wyszłam za niego, w 1960 r. urodziłam syna Jacka, kończyłam jeszcze szkołę średnią już studiując w wyższej, roboty było co niemiara, pieluchy, sesje, egzaminy, istne urwanie głowy... Taki miałam start w dorosłe życie...

- *Pamiętasz, jak Cię prosiłam, żebyś zaśpiewała mój utwór na egzaminie dyplomowym z kompozycji? To było tak paskudne, awokalnie napisane, jakaś dodekafonia, że tylko Ty jedna mogłaś dać radę temu koszmarkowi.*

- I to był - wyobraź sobie - pierwszy bis w moim życiu, bo komisja jak pamiętasz poprosiła o powtórzenie całości. Po tym debiucie w muzyce współczesnej paru awangardowych łódzkich kompozytorów - Bernard Pietrzak, Stasio Mroński - zwracało się do mnie z prośbą o zaśpiewanie ich utworów. Jak się wprawiłam w tej współczesności, no to wiesz przecież, że później stało się to ważną sferą mojej działalności estradowej.

- *Opowiedz o swoim pierwszym międzynarodowym triumfie - nagrodzie w Monachium.*

- To był 1962 rok. Otrzymałam pierwszą nagrodę, drugiej nie przyznano.

- *Czyli - takie szczególne wyróżnienie Twojej osoby; po latach podobny splendor spotkał na tym samym konkursie Urszulę Krygier. A Żylis-Gara?*

- Teresa miała w Monachium III nagrodę. Wiem, bo akompaniował jej Rajmund.

- *A tobie - nie?*

- Rajmund nie dostał wtedy paszportu. A poza tym uznano, że Jerzy Marchwiński zrobi to równie dobrze. I rzeczywiście, już wtedy był wspaniały. Dla niego to też był pierwszy raz akompaniowania laureatce I nagrody. Do dziś to pięknie wspomina...

- *Ale po powrocie z Monachium razem z Rajmundem zwiedziłaś jednak kawał świata?*

- Oczywiście. Ale tak, jak byliśmy fantastycznie „zgrani” ze sobą w muzyce, to w domu, na co dzień - mniej. Sądzę, że on zakochał się w moim głosie, nie we mnie... Wspólnie doszliśmy

do wniosku, że trzeba się rozstać. Jacek miał 7 lat, został przy mnie, a tak naprawdę, to przy mojej mamie, bez której w ogóle nie dałabym sobie w życiu rady.

- *Ale po rozwodzie Rajmund był jeszcze Twoim akompaniorem i to przez całe lata...*

- Później. Po jakimś czasie. Ta nasza przyjaźń potrzebowała paru lat, aby się dotrzeć. Teraz dopiero, po tylu latach, oceniam go jako genialnego akompaniatora i dlatego uważam, że wiele straciliśmy oboje. Póki z nim pracowałam, to nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak wielką rolę ma dobra współpraca śpiewaczki z pianistą. To był nasz wspólny błąd, że nie popracowaliśmy nad wspólnym życiem prywatnym, żeby i w nim, jak na estradzie, łączyć się w jedność. Los okazał się dla nas okrutny...

- *No, nie tak znowu okrutny, bo jednak spotkałaś mężczyznę swojego życia, Tadeusza Kopackiego, wieloletniego gwiazdora naszej operowej sceny, znakomitego tenora i... uspaniałego Twojego opiekuna...*

- To było najcudowniejsze, co mi się w życiu wydarzyło. To, że związałam się z Tadeuszem. Za parę miesięcy będzie 30-lecie naszego ślubu. On jest tym jedynym, najbliższym mi człowiekiem na co dzień, który do końca się sprawdził. Nie zrobiłam aż tak światowej kariery, jak np. Żylis-Gara, i to z wielu względów. Zawsze zdarzało się w mojej przeszłości coś nie w porę, to macierzyństwo, to śmierć obu braci, w końcu także i odejście niezastąpionej przez tyle lat mamy.

A to wszystko dokładnie zbiegało się w czasie z jakimiś rewelacyjnymi propozycjami ze świata, które siłą rzeczy musiałam odrzucać... I wszyscy wokół dziwili się, że ta moja monachijska nagroda nie zaprocentowała okazale... Tego życiowego pecha wynagrodził mi jednak idealny związek z Tadeuszem, chociaż on z uporem przestrzega swoich studentów, że śpiewaczka to nie jest materiał na żonę.

Pamiętam, jak włączył się kiedyś do mojej rozmowy z synem, któremu obiecywałam wyswatanie z jakąś własną studentką, i Tadeusz krzyknął - broń Boże, nie bierz śpiewaczki, bo to coś strasznego!

- *A czy to prawda, że to Tadeusz w domu gotuje?*

- Boże! On robi absolutnie wszystko! To jest nie do uwierzenia! Nawet nasz letni dom w Grotnikach sam wybudował!

– *Wróćmy do historii: rok 1967 i światowe prawykonanie „Dies Irae” Krzysztofa Pendereckiego i Ty wykonujesz partię sopranową.*

– Pamiętam. 17 kwietnia miała ją śpiewać wspaniała, „nadworna” artystka Pendereckiego – Stenia Woytowicz. Denerwowało ją, że Krzysztof tak wolno komponował jej partię, poczuła się tym dotknięta i zrezygnowała sama z obawy, że po prostu nie zdąży się tego nauczyć. Wtedy Penderecki usłyszał od kogoś, że w Łodzi jest dziewczyna, która błyskawicznie przygotowuje się do występu. Zatelefonował i tak się zaczęła nasza wielka, długoletnia współpraca.

– *Ale potem znowu zaprosił Woytowiczównę do „Jutrzni” i historia niemal dokładnie się powtórzyła...*

– Tak, Stenia zachorowała w przeddzień „Jesieni Warszawskiej”, znowu wezwano mnie i w ciągu jednego dnia nauczyłam się swojej partii.

– *Penderecki twierdzi, że wystarczyły Ci na to trzy godziny. I że nigdy, w całym swoim życiu nie spotkał podobnego fenomenu! Wszystkie późniejsze wykonawczynie tej najtrudniejszej partii wokalne, jaką w życiu napisał, potrzebowały do nauczenia się jej około sześciu miesięcy! Określił cię w audycji TV jako nie tylko wyborną artystkę, ale wielkiego muzyka z prawdziwego zdarzenia.*

– Te moje dwa nagłe zastępstwa procentowały potem przez długie lata. Śpiewałam czołowe dzieła Krzysztofa: *Pasję* i *Kosmogonię*, i *Te Deum*, i *Lacrimosę* z *Requiem* polskiego... I byłam pierwszą polską Ewą w *Raju utraconym*... Wielokrotnie wykonywałam te utwory za granicą...

– *Masz w swoim repertuarze prawie 50 partii operowych, ponad 70 partii oratoryjnych, od Monteverdiego do współczesnej awangardy, masz za sobą niezliczoną ilość recitali, także i pieśniarskich, liczne nagrania radiowe i płytowe... Rzadko kto w Polsce może się poszczycić aż takim dorobkiem...*

– Ale nie wiesz chyba, że najbardziej na świecie zaistniałam jednak dzięki recitalom pieśni i partiom oratoryjnym. W Metropolitan wprawdzie nie zaśpiewałam, chociaż miałam już podpisaną umowę. A co się stało? Oczywiście – kolejna tragedia: mój impresario William Stein wpadł pod samochód i zginął na miejscu. Ale przecież śpiewałam w największych salach świata, nowojorskiej Carnegie Hall, w Concertgebouw w Amsterdamie,

też wielokrotnie w Rzymie, w Santa Cecilia, Lucernie, w Lipsku, Berlinie, Brukseli, Salzburgu, Gandawie, w Dreźnie przez całe trzy lata. Debiutowałam w Odessie w partii Violetty w *Traviacie*, w Budapeszcie – jako Liu w *Turandot*, śpiewałam w wielu czołowych teatrach operowych, wielokrotnie w całych Stanach Zjednoczonych, w głównych miastach Meksyku... Były takie lata za czasów dyrekcji maestro Rowickiego, kiedy w stołecznej Filharmonii Narodowej występowałam po trzy razy w sezonie!

– *Przed laty Henryk Czyż powiedział o Tobie w wywiadzie TV, że jesteś jedyną artystką, w której spotkał to coś, co przed Tobą posiadał tylko Jan Kiepura: jasność, blask, jakąś emanującą z całej postaci radość...*

– *Wiesz, że mnie to trochę dziwi... Może w ten sposób prof. Czyż postrzega tę moją pasję, stałą radość istnienia w muzyce... Bo ja jestem w życiu straszliwie nieśmiała, skrępowana, spięta... Nie ma we mnie nic z kobiety światowej typu Żylis-Gara. Zawsze kryję się po kątach, nie znoszę tłumu, nawet na przerwy w teatrze nie lubię wychodzić do foyer. Myślę, że to, co przytoczyłaś, to tylko komplementy maestro Czyża, cudownego człowieka i dyrygenta, z którym pracowałam przy licznych oratoriach i to zawsze z ogromną satysfakcją.*

– *Kogo z wielkich tego świata spotkałaś na swej drodze?*

– *Chyba przede wszystkim Carla Orffa w Salzburgu, kiedy podczas kursu „zrobiłam” cały słynny jego tryptyk *Trionfi*, wedle wskazówek tego kompozytora, z odautorskimi uwagami w nutach, które przechowuję jak skarb do dzisiaj. A od śmierci Orffa minęło już 18 lat. Na marginesie: miałam kiedyś studentkę, z którą pracowałam nad *Carmina burana*, a ona mi w pewnym momencie oświadcza „Kiri Te Kanawa śpiewa to na płycie inaczej, nie będę tego wykonywała tak, jak pani mówi”. Rozstałyśmy się z panienką. Nie można tolerować w nauczaniu braku zaufania do pedagoga, bo nic z tego nie wyjdzie. Strata czasu. Wzajemna.*

– *Jakie partie wokalne szczególnie ukochałaś?*

– *Oczywiście Traviata i Lakme – mój sceniczny debiut, jeszcze podczas studiów. Dzieliłam tę partię z nieodżałowanej pamięci sopranistką Zofią Rudnicką-Debich. Poza tym – Mimi w *Cyganerii*, Manon, którą śpiewałam mając za partnera Tadeusza... Ale nie wiem czy wiesz, że zdaniem wielu europejskich autorytetów zyskałam sobie opinię „śpiewaczki mozartowskiej”,*

co mi sprawia szczególną radość, bo Mozarta trzeba umieć śpiewać. Nauczono mnie tego m.in. w Salzburgu, na kursach u prof. Preusnera poświęconych właśnie wykonawstwu tego klasyka. Bardzo wiele dzieł Mozarta śpiewałam w Europie, w świecie... I Elwirę, i Donnę Annę, Zerlinę, Fiordiligi... Nie mogę pominąć ukochanych oratoriów z *Mesjaszem* Haendla na czele, bo to był mój oratoryjny debiut w 1964 r., a zostałam zaproszona przez prof. Stefana Stuligrosza z okazji jego 25-lecia pracy artystycznej. I do dziś bardzo preferuję dzieła Haendla, szczególnie teraz, kiedy uczę młodzież, bo uważam, że wszelkie niedoskonałości warsztatowe, emisyjne Haendel i ujawnia, i naprawia.



Delfina Ambroziak i Tadeusz Kopacki w operze *Manon*
(foto: Witold Rozmysłowicz)

– *Od 1987 r. masz własną klasę w łódzkiej Akademii Muzycznej, a od lat ośmiu jesteś profesorem.*

– Najpierw miałam tam tylko trzy godziny pracy tygodniowo, bo ówczesny rektor Kowalczyk był ciekaw, czy zainteresuje mnie praca pedagogiczna. Muszę ci wyznać, że trzy lata temu ja sama zdecydowałam, kiedy wystąpię po raz ostatni i nigdy więcej. I to pomimo mnóstwa propozycji, że wymienię choćby tylko koncerty w Nowym Jorku, które odstąpiłam mojej pierwszej absolwentce

Żanecie Bożałek, współpracującej ze stołeczną Operą Narodową. Po moim jubileuszu w operze *Casanova* zaśpiewałam w Łodzi jeszcze tylko trzy spektakle i definitywnie odeszłam. Nigdy i nigdzie potem nie wystąpiłam na forum publicznym, bo tak postanowiłam. Ja sama.

- *Po tak intensywnych latach pracy artystycznej, niemal co drugi dzień na scenie lub estradzie, i to niemal całego świata... Czy jakby „osiadając” w Akademii, nie odczuwałaś pewnej pustki, przynajmniej na początku?*

- To był w pełni świadomy wybór. Nie można być dobrym pedagogiem, jak się człowiek nie odda pedagogice całkowicie. Uczenie - to jest teraz moje życie. Nowe życie. Dumna jestem z moich dziewcząt, bo uczę wyłącznie panie, co uważam za słuszne, choćby tylko z uwagi na anatomię, czy doskonale znaną mi literaturę wokalną. Wspomniana Żaneta Bożałek, Ewa Maciejewska pracująca już w naszym Teatrze Muzycznym... Na tej samej scenie wystąpiły w *Orfeuszu w piekle* trzy moje jeszcze studiujące dziewczyny, zdolne, śliczne i zgrabne - Aleksandra Sokołowska (V rok), Patrycja Poluchowicz (III rok) i Małgorzata Kulińska (IV rok), a moja Anna Cymmerman już od roku jest solistką Teatru Wielkiego. Słyszałaś ją w *Zemście nietoperza* i *Dialogach karmelitanek*, a są już dalsze plany teatru związane z jej osobą.

- *Co uważasz za swój największy sukces w życiu?*

- To oczywiście mój syn Jacek. Skończył Politechnikę Warszawską, dziewięć lat temu zrobił doktorat, otrzymał stypendium USA, tam kontynuował studia i dostał pracę w świetnej firmie komputerowej, gdzie działa w charakterze naukowca. W Stanach otrzymał już kilka patentów na swoje wynalazki, wiedzie mu się znakomicie, a na stałe mieszka w Bostonie. Żałuję, że jego małżeństwo z Violą - koleżanką z gimnazjum - zakończyło się rozwodem.

Teraz jest zupełnie sam, bo synowa z moją wnuczką Kasią wróciły do Łodzi. Viola jest psychiatrą dziecięcym i robi aktualnie II stopień specjalizacji. Utrzymujemy ze sobą stały, dobry kontakt, a Kasi staram się poświęcić trochę więcej czasu, niż kiedyś Jackowi, któremu matkowała przez całe 19 lat, aż do śmierci, moja mama.

Jako nastolatek Jacek był bardzo zbuntowany. Kiedy jacyś koledzy mówili mu, że ma fajną mamę artystkę, odpowiadał naburmuszony, że wolałby taką, co gotuje na obiad pierogi. A

kiedy odbierał telefon i słyszał pytanie: czy to mieszkanie państwa Kopackich, to wściekły odpowiadał – częściowo. Ale te swary już dawno minęły, obaj moi panowie serdecznie się zaprzyjaźnili, mówią do siebie po imieniu, Jacek jest szczęśliwy, że ma nas, a my – jego.

– *Powiedz, czy czujesz się artystką spełnioną, człowiekiem sukcesu, szczęśliwą kobietą?*

– Wyobraź sobie, że właśnie teraz znalazłam się w okresie wielkiego szczęścia. Bo kiedyś, mimo wielu przecież sukcesów, ja tego szczęścia jakoś w ogóle nie odczuwałam. Dzień w dzień byłam w permanentnym stresie, wieczorem – proszki na spanie, rano – pigułki na rozruch... Nieustanna panika, co jutro, gdzie jutro, kiedy pojechać, jak dojechać... Nie było czasu na radość... A teraz wreszcie odnalazłam taką oazę spokoju, bezpieczeństwa, wyciszenia. Kiedy znajomi pytają mnie, co ja właściwie robię na tej naszej leśnej działce w Grotnikach, odpowiadam – zabrzmiałoby chyba głupio – że siedzę w foteliku i patrzę, jak rozwijają się liście. Raptem zauważyłam, że są na świecie pory roku, o czym nigdy nie myślałam w tamtym wypełnionym śpiewem życiu molochu...

Niedawno, całkiem jak infantylna idiotka, zapytałam Tadeusza, czy zawsze w grudniu było tak ciemno po południu, bo ja tego po prostu nie pamiętam z tamtych lat. A teraz widzę zachód słońca, wschód słońca, po prostu się odnalazłam jako zwyczajny, normalny człowiek.

Chyba w porę wycofałam się z estrad i scen, nie trzymałam się ich kurczowo, bo nie zdarzyła mi się recenzja z podtekstem – po co ta pani jeszcze śpiewa. Moje nazwisko figuruje we wszystkich encyklopediach, również światowych, w Londynie w Muzeum Sztuki wisi moje zdjęcie... Jacek je widział, a ja zobaczę niebawem, bo w końcu czerwca syn przyjeżdża do Łodzi, zabiera nas do Hamburga, gdzie wygłosi parę odczytów, stamtąd jedziemy do Anglii, a potem przez całe dwa miesiące będziemy w Bostonie, gdzie pomożemy Jackowi w urządzaniu nowego domu. W rewanżu za kupiony nam przez niego piękny samochód nissana almerę.

– *Czy jest na świecie takie miejsce, do którego tęsknisz?*

– Tak, działka w Grotnikach. Tam mi jest najlepiej, tam czuję się rześka, zdrowa, spokojna i na właściwym miejscu. Kiedyś myślałam, że w dniu, w którym przestanę śpiewać, to się po prostu powieszę. Nie uwierzyłabyś, jak się to we mnie cudownie

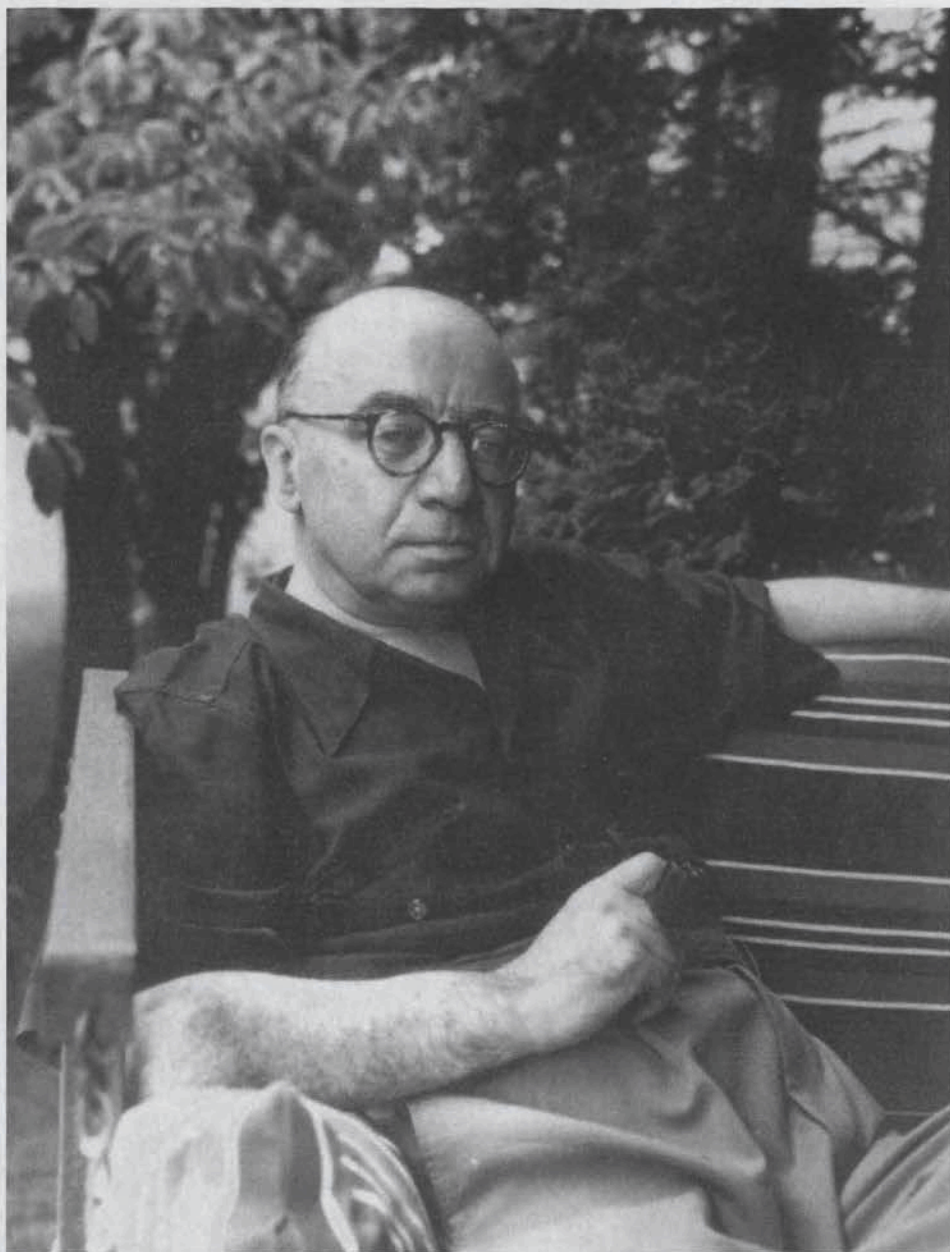
wyciszyło. W teatrze siedzę jak normalny widz, śledzę sobie akcję, całkiem nie analizuję, jak kto śpiewa, nie myślę o tym, że tę czy tamtą partię kiedyś ja wykonywałam... Bezboleśnie wpłynęłam na spokojne, przyjazne wody i teraz każda chwila jest cudowna, ważna, warta tego, żeby ją przeżyć...



Wesoła wdówka F. Lehara. Jako soliści: Delfina Ambroziak (Hanna), Jarosław Wąsik (Raoul), Zenon Kowalski (Cascada) (foto: Chwalisław Zieliński)



Willa Kindermana (foto: Tadeusz Karpiński)



Artur Szyk (foto archiwalne)

Marek Szukalak

Artur Szyk (1894-1951) – malarz miniaturzysta

Dzieciństwo i młodość

Artur Szyk urodził się 16 czerwca (według nowego stylu) 1894 roku¹. Młody Artur przejawiał nieprzeciętny talent do rysunków. Zaczął malować w wieku lat 4, a ukończywszy 5 lat, rozpoczął naukę w prywatnej szkole rysunku i malarstwa Jakuba Kacembogena. Szkoła ta była jedną z nielicznych wówczas w Łodzi, ale należała do najbardziej znanych. Uczyli się w niej także inni łódzcy artyści, m. in. Wincenty (Icchak) Brauner i Adolf Berman.

Później Artur Szyk uczęszczał do szkoły handlowej w Zgierzu. Było to gimnazjum na prawach rządowych z wykładowym językiem rosyjskim, założone w 1898 roku przez miejscowych kupców. Szkoły tej jednak nie ukończył. Rozruchy rewolucyjne, które ogarnęły ziemie polskie, spowodowały zamknięcie, na polecenie władz, wszystkich szkół na terenie Kongresówki. Maturę Szyk zdał dopiero w łódzkiej Szkole Handlowej Zgromadzenia Kupców przy ul. Dzielnej 68 (Narutowicza).

Pierwsze rysunki Artura Szyka – właściwie zeszyty szkolne z rysunkami – eksponowano w 1909 roku na Wystawie Przemysłu i Handlu w Częstochowie, gdzie Szkoła Handlowa Zgromadzenia Kupców miała swoje stoisko.

W roku 1910 Artur został wysłany na kilkumiesięczny pobyt do Krakowa, a następnie do Paryża w celu kontynuowania nauki.

¹ Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Łodzi. Księga Ludności Stałej m. Łodzi, nr sygn. 271 „i” karta 480 oraz załączniki.

Finansowo wsparł Szyka znany łódzki kupiec i mecenas sztuki Salo Opatowski, który później (wiosną 1918) pomógł Julianowi Tuwimowi przy wydaniu jego pierwszego tomiku wierszy.

W Paryżu Artur Szyk rozpoczął studia w Academie Julienne pod kierunkiem profesorów: Royera i Boscheta. Tam też poznał wielu wybitnych artystów, którzy toczyli nie kończące się dyskusje o nowych prądach i kierunkach w sztuce. Zetknięcie się młodego artysty z nowoczesnymi kierunkami, takimi jak impresjonizm, kubizm czy ekspresjonizm, przekonało go, że nie odpowiadają one jego artystycznym upodobaniom.

Znacznie bardziej interesowały Szyka zbiory Luwru. Oglądał ręcznie pisane i misternie zdobione ornamentami modlitewniki, *Biblie* i inne dzieła starych mistrzów. Z zapałem zaczął też odkrywać tajemnice średniowiecznych iluminatorów i uczyć się miniaturowego malarstwa. Pobyt w Paryżu trwał kilkanaście miesięcy i wiosną 1912 roku Artur Szyk wrócił do Łodzi, gdzie czynnie zaczął uczestniczyć w tworzeniu tygodnika satyrycznego „Śmiech”, którego został kierownikiem artystycznym².



„Śmiech” był pierwszym znaczącym w Łodzi pismem humorystyczno-satyrycznym. Jego pierwszy numer ukazał się 26 października 1912 roku. (Wcześniej jednak – w związku z Wystawą Rzemieślniczo-Przemysłową – pojawiła się *Jednodniówka Wystawowa* „Śmiech”, której pomysłodawcą i grafikiem był Artur Szyk).



² Szerzej o rodzinie artysty i łódzkim okresie życia zob. M. Szukalak, *Łódzkie rysunki Artura Szyka*, Łódź 1997.

Rysunki stanowiły najmocniejszą stronę „Śmiechu”, którego winiętę tytułową projektował Szyk. Ukazująca się na jego łamach galeria charakterystycznych typów łódzkich z dowcipnymi wierszowanymi podpisami stanowiła barwny portret miasta. Współpraca Szyka ze „Śmiechem”, mimo że bardzo owocna (Szyk zamieszczał po kilka rysunków w jednym numerze), nie miała stałego charakteru. Nieporozumienia w redakcji pisma i wyjazd artysty do Palestyny (Erec Israel) wiosną 1914 roku jeszcze bardziej rozluźniły ten związek. Wybuch I wojny światowej spowodował zniknięcie z rynku wydawniczego wielu pism, w tym również „Śmiechu”.

W czasie pobytu na Bliskim Wschodzie powstały też pierwsze miniatury Szyka. Podróż jego została jednak przerwana wybuchem wojny. Władze tureckie, początkowo życzliwe artyście, teraz posądziły go o szpiegostwo i zatrzymały część jego prac. Powrót do rodzinnego miasta ułatwiło mu dopiero zaciągnięcie się do armii rosyjskiej, wraz z którą dotarł w okolice Aleksandrowa Łódzkiego, a stamtąd w 1915 roku powrócił do Łodzi.

W grudniu tegoż roku odbyła się w łódzkim Grand Hotelu pierwsza wystawa prac Szyka. Artysta pokazał na niej *Rysunki aktualne okresu wojennego*, które miały wymowę moralno-polityczną i ukazywały bezsens walki żołnierza polskiego służącego w armiach państw zaborczych. Tematem większości prac były wydarzenia wojenne związane z oblężeniem i zdobywaniem Łodzi przez Niemców. Na wystawie pokazano także pierwsze miniatury Szyka o tematyce bliskowschodniej, które wywołały zachwyty i sensację³. Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem, a wszystkie wystawione prace sprzedano.

Druga wystawa w Łodzi została urządzona w salonie I piętra hotelu Savoy. O jej otwarciu w dniu 8 grudnia 1917 roku informowała prasa łódzka⁴. Ekspozycja obejmowała prace artysty z ostatnich dwóch lat. Wśród kilkudziesięciu prac szczególnie chwalono motywy wschodnie i rysunki aktualne z życia miasta. Całość dopełniały karykatury znanych osobistości ze świata artystycznego i dziennikarskiego.

Wiosną 1918 roku Szyk wykonał ilustracje do *Rewolucji w Niemczech* Juliana Tuwima. Książka ta, będąca obyczajowo-

³ Zob.: A. Nullus, *Wystawa Artura Szyka*, „Gazeta Łódzka” z dn. 18 I 1916 s. 3-4.

⁴ Zob. J. Gr. [Jan Garlikowski], *Otwarcie wystawy obrazów Artura Szyka*, „Gazeta Łódzka” z dn. 10 XII 1917 s. 3.

polityczną satyrą na pruski imperializm, powstała w 1917 roku, jednakże jej wydanie podczas niemieckiej okupacji w Łodzi było niemożliwe. Organizowano więc zamknięte spotkania, na których Julian Tuwim czytał swój poemat, zaś tło stanowiły ilustracje Artura Szyka. Spotkania te były organizowane m. in. w mieszkaniu Szyków, którzy prowadzili w swoim domu tajny salon artystyczny. *Revolucja w Niemczech* ukazała się drukiem w 1919 roku⁵.



Napisał JULIAN TUWIM.
Ilustrował ARTUR SZYK.

W listopadzie 1918 roku, gdy Polska odzyskała niepodległość, życie kulturalne Łodzi, podobnie jak i innych miast,



„Harap” 1919 nr 15

ożywało. W grudniu tegoż roku pojawił się na rynku łódzkim nowy tygodnik humorystyczno-satyryczny. Był to „Harap”, którego pierwszy numer ukazał się 15 grudnia 1918 roku i z którym Szyk podjął współpracę. Tygodnik przestał istnieć po kilku miesiącach, a w zachowanych numerach można odnaleźć rysunki Szyka odnoszące się do wydarzeń wojennych.

⁵ J. Tuwim, *Revolucja w Niemczech*. Ilustrował Artur Szyk, Łódź 1919.

Być może kontynuatorem „Harapu” miał być zapowiadany na łamach prasy łódzkiej tygodnik humorystyczno-satyryczny „Szubienica”, który – jak pisano – „będzie chłostać bolączki życia łódzkiego”. Kierownikiem literackim pisma został Władysław Polak, a funkcję kierownika artystycznego powierzono Szykowi⁶. Znany jest jeden numer pisma z dnia 16 grudnia 1919 roku.

Wcześniej, bo 4 marca 1919 roku, w sali koncertowej odbył się raut artystyczny „Pod Zieloną Paletą”, gdzie w programie pojawiał się kabaret, panoptikum oraz karykatury. Kierownikami artystycznymi programu byli: Artur Szyk i Adolf Berman⁷.

Wybuch wojny polsko-bolszewickiej w 1919 roku spowodował nawiązanie współpracy Szyka z wojskową Sekcją Propagandy, wydającą *Jednodniówkę* „Ochotnik”⁸, której był ilustratorem. Później walczył w szeregach Brygady Włociańskiej, w randze porucznika. Był adiutantem gen.-por. Iskry zdecydowanie przeciwstawiającego się wszelkim gwałtom i przemocy na ludności cywilnej podczas prowadzonych walk na Kresach⁹. Za udział w walkach na froncie polsko-rosyjskim Artur Szyk odznaczony został Krzyżem Walecznych¹⁰.

W październiku 1921 roku Szyk wyjechał do Francji, gdzie 25 stycznia 1922 roku w Galerii A. Decour otwarto jego pierwszą wystawę w Paryżu. Wystawa trwała do 10 lutego, a drukiem ukazał się jej katalog z tekstem Seymoura de Ricci¹¹. Odbyła się ona dzięki protekcji znanego kolekcjonera sztuki Julesa Gemaraina, którego artysta poznał kilka tygodni wcześniej. Prasa francuska, dla której Szyk stał się rewelacją, nie ukrywała zachwytu. Na wystawie pokazano 34 miniatury wschodnie, a wśród nich prace: *Studium*, *Salome*, *Judyta*, *Książęta mauretańscy*, *Cnotliwa Zuzanna i dwóch starców*, *Dawid i głowa Goliata*. Omówieniem wystawy zajęła się też prasa łódzka¹². Z Paryża artysta powrócił do Łodzi w styczniu 1922 roku.

W grudniu tego roku w Złotej Sali łódzkiego Grand Hotelu odbyła się kolejna wystawa prac Szyka. Pokazano na niej m. in.

⁶ Zob.: „Głos Polski” z dn. 1 XI 1919 s. 5.

⁷ Zob.: „Głos Polski” z dn. 26 II 1919.

⁸ Pierwszy numer „Ochotnika” ukazał się 25 lipca 1920 roku, zaś ostatni 5 września 1920 roku.

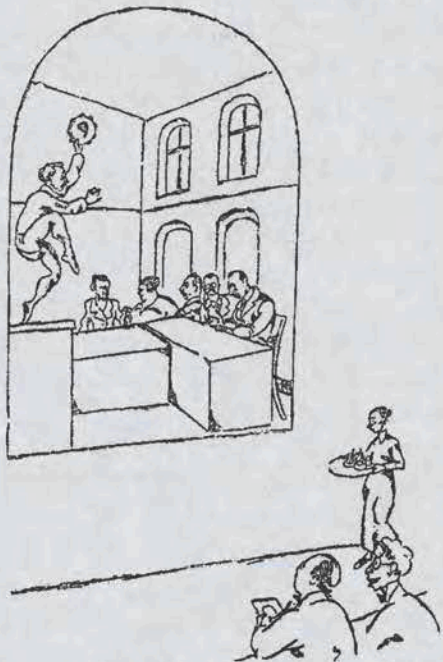
⁹ Zob. *Z dziejów Brygady włociańskiej. List otwarty gen. por. Iskry*, „Głos Polski” z dn. 17 XII 1920 s. 4.

¹⁰ *Current biography* 1946, b.r.m.w.

¹¹ *Exposition de L'oeuvre d'Arthur Szyk*. Galeries A. Decour, Paris 1922.

¹² Zob.: J. K., *Sztuka w Łodzi*, „Tygodnik Łódzki” 1922 nr 1 s. 5.

miniatury będące ilustracjami do *Księgi Estery* oraz *Pieśni nad pieśniami* w tłumaczeniu Zygmunta Bromberga-Bytkowskiego. Ta ostatnia ukazała się drukiem w 1924 roku, po śmierci autora tłumaczenia¹³. Książka wydana przez komitet powołany dla uczczenia pamięci tego wielkiego humanisty, zawierająca 10 miniatur Artura Szyka, należy dzisiaj do bibliofilskich rarytasów.



„Republika” 1923 nr 259

Kolejna wystawa, w sali witrażowej teatru Cassino, trwająca od 21 stycznia do 10 lutego 1924 roku i zakończona aukcją prac artysty, była podsumowaniem współpracy Szyka z łódzkim dziennikiem „Republika” i dotyczyła aktualnych wydarzeń politycznych i kulturalnych Łodzi. Na wystawie przedstawiona została galeria łódzkich znakomitości w karykaturze, zamieszczonych wcześniej w gazecie. Ogółem na łamach „Republiki” ukazało się ponad 100 rysunków Szyka. Były to zarówno karykatury polityczne, jak i obyczajowe, a także winiety i przerywniki wielokrotnie później wykorzystywane.

W Paryżu

Jesienią 1924 roku Artur Szyk wyjechał na stałe do Francji i zamieszkał w Paryżu. Podczas wcześniejszego pobytu w Paryżu Szyk poznał ówczesnego francuskiego ministra oświaty Anatola de Monzie. De Monzie należał do francuskich protektorów Szyka. To on wprowadził artystę do salonów politycznych i literackich Paryża. Dzięki niemu na wiosnę 1925 roku Szyk wziął udział w oficjalnej wizycie delegacji rządu francuskiego w Maroku.

Wielki sukces, jaki wkrótce przyniosła mu wystawa, otwarta 19 maja 1925 roku w Galerii A. Decour w Paryżu, zapoczątkował

¹³ Z. Bromberg-Bytkowski, *Pieśń nad pieśniami*. Ilustrował Artur Szyk, Łódź 1924–5684.

jego sławę miniaturzysty. Na wystawie pokazano m. in. ilustracje do *Księgi Estery* (zakupione przez firmę wydawniczą H. Piazza). Ekspozycji towarzyszył katalog, którego autorem był sławny francuski pisarz Pierre Benoit¹⁴. W tym samym czasie *Księga Estery* ukazała się drukiem we Francji¹⁵. Jest to opowieść o żonie perskiego króla Aswerusa, czytana przez Żydów na święto Purim.

Artysta w swojej plastycznej interpretacji postaci biblijnych nawiązał do żydowskich tradycji życia religijnego. Obok francuskiego tekstu w *Księdze* znalazło się 20 ilustracji Szyka, w których ornamenty zostały wzbogacone elementami architektonicznych zabytków Bliskiego Wschodu. Do dzisiaj *Księga Estery* uznawana jest za jeden z najpiękniejszych druków francuskich, który można spotkać tylko w nielicznych bibliotekach muzealnych oraz w zbiorach najważniejszych kolekcjonerów książki artystycznej.

Kolejną pracą Szyka był cykl ilustracji do dzieła Gustawa Flauberta – *Kuszenie św. Antoniego*. Ilustracje te pokazane na wystawie w Galerii A. Decour (była to już druga wystawa Szyka w tej galerii) wzbudziły zachwyt krytyki francuskiej, która podkreślała uniwersalność żydowskiego artysty, umiejącego wczuć się w ducha dzieła Flauberta. Wystawa zyskała również uznanie polskiej krytyki literackiej¹⁶. Szyk ilustrował także *Ostatnie dni Shyloka* Ludwiga Levinsohna oraz *Studnię Jakubową* Pierra Benoit.

Uznanie, jakie zdobył Szyk w Paryżu, spowodowało przyznanie mu w 1926 roku przez rząd francuski zaszczytnego wyróżnienia za zasługi w krzewieniu kultury, a liczne jego prace znalazły się w Pałacu Luksemburskim. Jednak najważniejszą pracą tego okresu był *Statut Kaliski*.

Statut Kaliski powstał w Paryżu w latach 1926–1928. Zajmuje on, obok późniejszej *Hagady*, szczególne miejsce zarówno w twórczości artysty, jak i w dziejach kultury polskiej i żydowskiej. Ukazany przez Szyka jako akt tolerancji, wpisał się na stałe do historii stosunków polsko-żydowskich¹⁷.

Statut Kaliski zawiera 45 plansz z ilustrowanym tekstem przywilejów, zwanych „Statutem Kaliskim”, nadanych Żydom w

¹⁴ *Exposition Arthur Szyk*, Galeries A. Decour, Paris 1925.

¹⁵ *Le livre d'Esther*, d'Art. H. Piazza, Paris 1925.

¹⁶ Zob.: S. Klingsland, *Miniatury Szyka do Flauberta „Kuszenia św. Antoniego” w nowym wydaniu*, „Wiadomości Literackie” 1927 nr 5 s. 2.

¹⁷ Zob.: M. Szukalak, *Statut Kaliski – Złota Księga żydostwa polskiego*, Łódź 1990.

1264 roku przez księcia Bolesława Pobożnego. Miniatury odnoszą się bezpośrednio do poszczególnych artykułów *Statutu* bądź stanowią ilustrację wydarzeń związanych z historią Żydów w Polsce. Tekst *Statutu* podany jest w dziewięciu językach: łacińskim, polskim, hebrajskim, żydowskim, francuskim, angielskim, niemieckim, włoskim, hiszpańskim.



Wydarzenia 1905 roku w Łodzi ukazane w *Statucie Kaliskim*

Inspiracją do jego powstania był – jak przyznawał sam autor – przewrót majowy 1926 roku, a dzieło to – „świadczenie pracowitości, sumiennosci i dbałości o historyczne szczegóły”, artysta zadedykował Józefowi Piłsudskiemu, którego uważał za wroga nacjonalizmu.

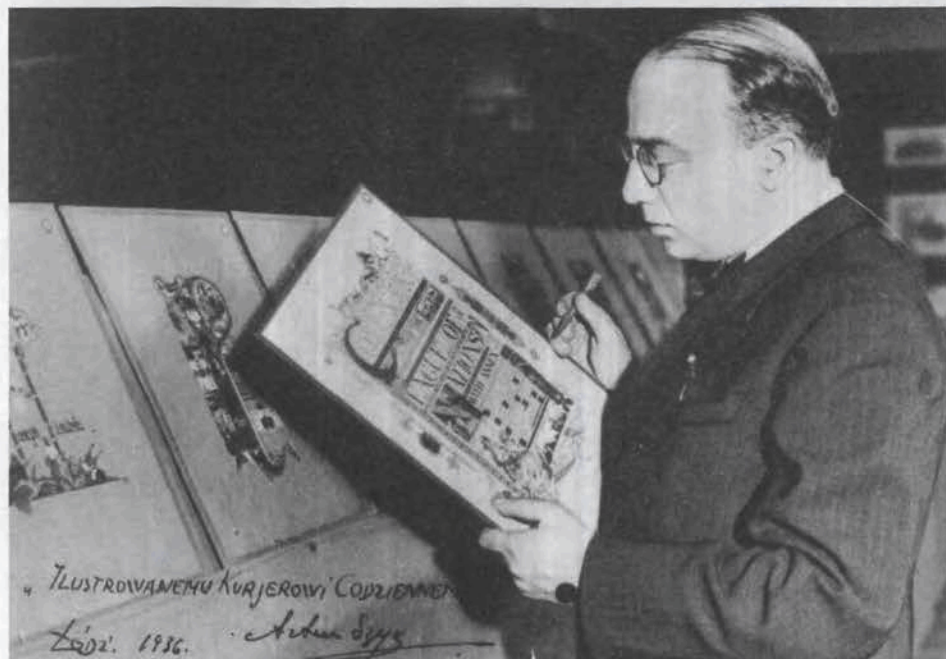
Drukowany egzemplarz ofiarowany Marszałkowi znajduje się obecnie w Zakładzie Zbiorów Ikonograficznych Biblioteki Narodowej w Warszawie¹⁸.

Statut po raz pierwszy został pokazany publiczności w grudniu 1928 roku w Paryżu, w Galerii A. Decour. Wystawie, która odbiła się szerokim echem we Francji i poza jej granicami,

¹⁸ Egz. nr 1 pour Joseph Piłsudski: z autograf. autora. Sygn. A. 2315. B. N.

towarzyszył katalog, a ówczesna prasa donosiła o wielkim triumfie Artura Szyka w Paryżu¹⁹.

W Polsce po raz pierwszy *Statut Kaliski* został pokazany w Warszawie w „Domu Sztuki” 2 kwietnia 1929 roku. Ekspozycji towarzyszył wydany drukiem w Polsce katalog²⁰. Z Warszawy wystawa została przeniesiona do Łodzi. W dniu 9 maja w lokalu przy ul. Piotrkowskiej 74 otwarcia wystawy dokonał wojewoda łódzki Władysław Jaszczolt.



Szyk podczas pobytu w Łodzi z planszami *Statutu Kaliskiego* (foto arch.)

Ostatnim miastem w Polsce, gdzie pokazano *Statut Kaliski*, był Kalisz, gdzie 4 czerwca 1929 roku w budynku Rady Miejskiej nastąpiło otwarcie wystawy. W otwarciu wziął udział artysta, witany przez specjalny komitet organizujący wystawę, pod przewodnictwem adwokata Maurycego Kacinela.

¹⁹ Zob.: T. Żeromski, *Triumf łodzianina w Paryżu*. „Statut Kaliski” jako dokument tolerancji polskiej ilustrowany przez artystę-malarza Artura Szyka, „Republika” z dn. 2 I 1929.

²⁰ Artur Szyk „Statut Kaliski” [Katalog pamiątkowy pierwszej wystawy... prac w Warszawie] kwiecień 1929, Żyd. Tow. Krzewienia Sztuk Pięknych ss. nlb. 16.

Oryginały kart *Statutu Kaliskiego* malowane przez Artura Szyka, zachowały się i znajdują się w Muzeum Żydowskim w Nowym Jorku, złożone jako depozyt przez rodzinę artysty²¹.

Następną pracą Szyka były dwa cykle amerykańskie, które zaczął realizować po zakończeniu pracy nad *Statutem*. Stany Zjednoczone uważane były wówczas za kraj wolności i demokracji. Szyk wierzył, że mogą one służyć narodowi polskiemu za przykład rozwoju i demokracji.



Z cyklu: *Waszyngton i jego czasy*

Pierwszy cykl poświęcony był prezydentowi George'owi Waszyngtonowi, drugi natomiast, składający się z pięciu miniatur – latynoskiemu bojownikowi o niepodległość Simonowi Bolivarowi i realizowany był na zamówienie rządu wenezuelskiego. Prace nad obu cyklami Szyk zakończył wiosną 1931 r.

²¹ Informacja Harleja Spilera z Muzeum Żydowskiego w Nowym Jorku z dn. 30 X 1985 r.

Obrazy z tych cykli stanowiły później ważną część wystaw Szyka w Paryżu, Genewie, Londynie i w wielu miastach Polski we wczesnych latach trzydziestych. Wiele omówień w dziennikach i czasopismach zwracało uwagę na związki polsko-amerykańskie przedstawione w obrazach Szyka. Poza tym sam rząd polski sponsorował wystawy jego prac – specjalnie podkreślając serię obrazów *Waszyngton i jego czasy* oraz cykl *Statut Kaliski* – w Szwajcarii, Anglii i w USA. Oczwistym celem tych wystaw było pokazanie Polski jako kraju liberalnego i postępowego, o tradycjach tolerancji religijnej – by wzmocnić pozycję Polski na arenie międzynarodowej²².

W roku 1931 Liga Narodów zaprosiła Szyka do przyłączenia się do polskiej delegacji na konferencję poświęconą rysunkowi. Przybył tam 31 sierpnia 1931 roku jako oficjalny gość. Wystawa towarzysząca konferencji odbyła się we wrześniu, w genewskim Muzeum Historii Sztuki. Szyk pokazał na niej, oprócz plansz Ligi Narodów, *Statut Kaliski* oraz oba cykle amerykańskie.

W 1931 roku za zasługi dla Polski w dziedzinie propagandy sztuki Szyk otrzymał od rządu polskiego Złoty Krzyż Zasługi²³.

W lutym 1932 roku Artur Szyk przybył do Warszawy na wystawę swoich prac, która odbyła się pod protektoratem ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego. Na wystawie przedstawiono, oprócz *Statutu Kaliskiego*, wiele miniatur oraz cykle: *Epopėja Simona Bolivara*, *George Waszyngton i jego czasy*. Wystawa miała swój katalog i trwała cały rok²⁴. Przyniosła Szykowi, który wraz z nią podróżował po Polsce, wielką popularność i uznanie. Poza Warszawą pokazano ją wówczas m.in. w Łodzi, Katowicach, Częstochowie i Wilnie²⁵.

Wraz z wystawą – w czerwcu tegoż roku – Szyk odwiedził również Lwów, gdzie był bardzo życzliwie podejmowany przez tamtejszą społeczność żydowską. W trakcie pobytu otrzymał od lwowskiej gminy żydowskiej propozycję namalowania *Hagady*, żydowskiego eposu o niewoli i wyzwoleniu.

Utworzono wówczas Instytut Wydawniczy Artura Szyka, na którego czele stanął dr Henryk Rozmaryn, znany przywódca syjonistyczny i poseł na Sejm. *Hagada Lwowska*, bo tak ją nazwał artysta, okazała się ważnym dziełem o antyhitlerowskiej

²² J. P. Ansell, *Polish-American Connections in the Art. of Arthur Szyk* [w:] „Polish American Studies” 1991 s. 57-66.

²³ Zob.: „Głos Poranny” z dn. 14 XI 1931.

²⁴ *Okreźna wystawa dzieł Artura Szyka*, Łódź 1932.

²⁵ Zob.: M. Szukalak, *Statut Kaliski Artura Szyka*, Łódź 1994.

wymowie. Opowiada ona historię wyjścia Żydów z Egiptu, lecz jej odwołanie do współczesności jest wyraźne. Rok 1933 i dojście Hitlera do władzy znalazły w niej swoje odbicie.



Portret Marszałka Józefa Piłsudskiego będący cegielką na Budowę Domu Marszałka w Łodzi

W czerwcu 1933 roku urządzono pierwszą wystawę prac Szyka w Londynie, w Galerii Sztuki Międzynarodowej (International Art Galery)²⁶. Jej otwarcia dokonał polski ambasador, hrabia Zygmunt Skirmunt, który w imieniu rządu polskiego wręczył egzemplarz *Statutu* Nachumowi Sokołowowi, wówczas przewodniczącemu Światowej Organizacji Syjonistycznej. Egzemplarz ten był darem rządu polskiego dla Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Wystawa została przeniesiona później do Bandbury.

Sukces Szyka w Londynie odbił się szerokim echem w Ameryce. Jeszcze tego samego roku, w listopadzie, po kilkumiesięcznym pobycie w Paryżu artysta wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Organizatorem wyjazdu artysty oraz wystawy jego prac w USA był rząd polski.

Wystawa została otwarta przed przybyciem Szyka do Ameryki i była prezentowana od 26 listopada do 10 grudnia 1933 roku w Muzeum Brooklynu, gdzie wspierającym sponsorem było Muzeum i Federacja Polskich Żydów w Ameryce. Później przeniesiono ją – dzięki wpływom zaprzyjaźnionego z Szykiem Ignacego Paderewskiego – do Biblioteki Kongresu w Waszyngtonie, gdzie nabrała oficjalnego charakteru, a jej otwarcia dokonał polski ambasador Stanisław Patek.

Podczas specjalnego przyjęcia z okazji otwarcia wystawy wydanego przez ambasadora polskiego i członków amerykańskiego Kongresu, Szyk został odznaczony Medalem George'a Waszyngtona²⁷.

Na początku 1935 roku obrazy z cyklu *Waszyngton i jego czasy* zostały zakupione od artysty przez rząd polski za sumę 15 tys. złp. i we wrześniu tego roku przekazane prezydentowi Rooseveltowi – jako dar od prezydenta Ignacego Mościckiego oraz narodu polskiego – w czasie wizyty delegacji polskiej w Białym Domu.

Kolejną pracą Szyka była *Hagada* uznawana za najważniejszą książkę żydowską XX wieku. Artysta wykorzystał w niej wydarzenia i postacie z przeszłości, by opowiedzieć o współczesności. Ma to bezpośredni związek z wydarzeniami w Niemczech pod rządami Hitlera. Artysta przedstawił historię jako

²⁶ *Exhibition of illuminated manuscripts and water colours by Arthur Szyk, Bandbury and London 1933.*

²⁷ Zob. Artur Szyk o swym pobycie w USA. Został odznaczony zaszczytnym medalem rządu amerykańskiego. „Statut Kaliski” będzie zakupiony i podarowany Polsce dla Muzeum Narodowego, „Głos Poranny” 1934 nr 242, s. 7-8.

swą wizję płonącej Europy, utożsamiając starożytnych Egipcjan, prześladowców narodu żydowskiego, z rodzącym się nazizmem.

Trudności z wydaniem jej drukiem oraz narastająca fala antysemityzmu w Polsce spowodowały, że Szyk podjął decyzję o wyjeździe z Polski.

Londyn

W roku 1937 Artur Szyk wraz z rodziną opuścił Polskę i zamieszkał w Londynie. W londyńskiej Erlington Galery w 1939 roku po raz pierwszy wystawiono karty *Hagady Lwowskiej*. Ekspozycja wywołała ogromne zainteresowanie świata artystycznego. Odwiedzili ją m. in. król Jerzy V oraz królowa matka Mary. Obszerne omówienia wystawy zamieściły znaczące pisma londyńskie „Times” i „New Chronicle”.

Krytycy zgodnie orzekli, że jest to „wspaniałe dzieło, które ma zapewnione miejsce wśród najwybitniejszych ksiązek świata, a polski artysta okazał się mistrzem swej sztuki”. Londyński „Times” określił ją jako „najpiękniejszą ksiąkę wykonaną rękami ludzkimi”. Drukiem *Hagada* ukazała się w 1940 roku w Londynie. Zanim pierwsze wydanie zostało wyczerpane, ceny doszły do 3000 dolarów za egzemplarz²⁸.

Wiosną 1939 roku artysta stworzył nowy cykl miniatur na zamówienie polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Jako temat posłużyły Szykowi ponownie historyczne związki między Polską a Ameryką. Były to 23 miniatury z historii Polaków w Ameryce dla polskiego pawilonu na Światową Wystawę 1939-1940 w Nowym Jorku. Miniatury te są poświęcone historii braterstwa polsko-amerykańskiego, począwszy od Jana z Kolna po czasy współczesne. Rząd polski wyznaczył kilku polskich historyków do pomocy Szykowi w poszukiwaniu materiałów, by mógł wiernie przedstawić szczegóły historyczne. Ta seria nazwana została *Chwalebne dni polsko-amerykańskiego braterstwa*.

Zaczyna się ona portretem George'a Waszyngtona, na którym artysta zamieścił prezydenckie życzenia dla Polski. Następna sylwetka ukazuje legendarnego polskiego podróżnika Jana z Kolna, który dotarł do Ameryki przed Kolumbem. Inne obrazy przedstawiają pierwszych osadników polskich w Ameryce, w Jamestown, na początku XVII wieku, Jakuba Sadowskiego, jednego z pierwszych pionierów i osadników w Kentucky, a także

²⁸ *Current biography* 1946, b.r.m.w.

polskich emigrantów, którzy w 1854 roku założyli osadę „Panna Maria” w Teksasie. Cały cykl wypełniają postacie polskich bohaterów narodowych z Kościuszką i Pułaskim na czele. Jest także gen. Włodzimierz Krzyżanowski, bohater wojny domowej, który stał się pierwszym amerykańskim gubernatorem Alaski. Cykl kończy praca przedstawiająca sylwetki Paderewskiego i Wilsona, którzy naradzają się nad słynnymi czternastoma punktami pokojowymi prezydenta Wilsona.



Z cyklu *The New Order*

Wybuch II wojny światowej zastał Szyka w Londynie. Artysta odłożył na bok tematykę historyczną i powrócił do karykatury politycznej, włączając się w ten sposób do walki z faszyzmem. Powstają satyryczne rysunki polityczne ukazujące stan ducha

Szyka po upadku Polski. Głównymi ich bohaterami są Goebbels i Hitler, ale znalazły się też wśród nich sceny batalistyczne, przedstawiające napaść Rosji sowieckiej na Polskę we wrześniu 1939 roku. Ukazują one okrucieństwo, jakiego doświadczył naród polski. We wszystkich tych rysunkach widoczna jest prawdziwa tragedia, przygnębiająca i wyrażająca zarazem całą potworność zła, jakie niesie ze sobą wojna. 10 stycznia 1940 roku w Towarzystwie Sztuk Pięknych w Londynie została otwarta pierwsza wystawa karykatur wojennych Szyka.

Kanada



W 1940 roku Artur Szyk z rodziną wyruszył z Londynu w podróż do Stanów Zjednoczonych. Po drodze zatrzymał się na kilka miesięcy w Kanadzie i rozpoczął współpracę z tamtejszą prasą. Jego karykatury były drukowane w najpoczytniejszych gazetach i stanowiły silny bodziec do tworzenia się antyfaszystowskiego ruchu wśród ludzi nauki i kultury.

Zostały też pokazane na wystawie karykatur antywojennych otwartej 14 września 1940 roku²⁹.

Rysunki te, z zachowaniem dbałości o szczegóły, przedstawiają tragedię, śmierć i okrucieństwo. Jest to również wizja największej, niewyobrażalnej

katastrofy ludzi. Sprawcy zła przedstawieni są w ich własnym odczłowieczeniu, w wyniku którego człowiek jako taki poddany jest nie tylko torturom i znieważaniu, ale i niszczeniu od wewnątrz. Widać to na ich twarzach³⁰.

²⁹ B. Jegier-Filipiak, *Artur Szyk (1894-1951)* [w:] *Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego*, Warszawa, 1989 nr 3 (151) s. 65-80.

³⁰ Zob.: *Szyk's Weapons of War* [w:] „*The Polish Review* 1942 nr 16.

W czasie swojego pobytu w Kanadzie Szyk pomagał zbierać fundusze na rzecz Rządu Polskiego na Uchodźstwie. Poproszono go, by kontynuował tę działalność także w USA, dokąd przybył w grudniu 1940 roku.

Stany Zjednoczone

W Stanach Zjednoczonych Szyk rozpoczął współpracę z wielkimi magazynami amerykańskimi, jak: „American Mercury”, „Coronet”, „Fortune”, „Life”, „Newseek” oraz „Time”. W 1943 roku rysunki jego zamieszczał regularnie „New York Post” oraz magazyn „Colier’s Weekly”, gdzie artysta ozdobił karykaturą cotygodniową okładkę.

Dziesiątki karykatur antyfaszystowskich Szyka były wykorzystywane przez aliantów do celów propagandowych. Jego rysunki umieszczano w samolotach i czołgach, podobnie jak jego prace obrazujące martyrologię i bohaterstwo Żydów polskich. W ten sposób artysta uczcił m. in. pamięć prezesa warszawskiej gminy żydowskiej – Adama Czerniakowa.



Z cyklu *The New Order*

Uznanie aliantów (od żołnierzy amerykańskich otrzymał honorowy tytuł „obywatela żołnierza wolnego świata”) zyskały karykatury przywódców włoskich, niemieckich, a później japońskich. W maju 1941 roku w nowojorskiej Knoedler Galery urządzono wielką wystawę 150 karykatur i satyr politycznych Szyka. Ich wybór ukazał się w wydaniu książkowym zatytułowanym *Nowy porządek* (*The New Order*) z przedmową Rogera W. Strausa jun³¹.



Z cyklu *The New Order*

Antyfaszystowskie karykatury Szyka były bardzo popularne wśród walczących państw sprzymierzonych. Przedstawiały m. in. Hitlera, Petaina, Hirochito, Mussoliniego oraz innych przywódców koalicji hitlerowskiej. W lipcu 1942 roku wystawiono je w 500 klubach i świetlicach armii amerykańskiej. Popularność, jaką zdobył Szyk w Ameryce, wzrosła jeszcze bardziej, gdy Dowództwa Armii i Marynarki zaczęły publikować jego rysunki w setkach ośrodków wojskowych. Ogółem Szyk namalował około 1200 karykatur i obrazów o tematyce antyfaszystowskiej.

³¹ *The New Order* by Arthur Szyk, New York: G. P. Putman [1941].

W 1946 roku, kiedy w Norymberdze Międzynarodowy Trybunał sądził zbrodniarzy hitlerowskich, ukazała się książka Szyka *Atrament i krew*³². Jej pierwsze egzemplarze zostały przekazane członkom Trybunału. Był to wybór karykatur, wśród których głównymi bohaterami byli właśnie sądzeni zbrodniarze.

Po zakończeniu wojny Szyk powrócił do miniatur i ilustrowania książek. W latach 1945-1947 wykonał szereg ilustracji książkowych dla Wydawnictwa George Macy, z którym współpracował już wcześniej. Był to m. in. cykl ilustracji do *Baśni Andersena*, do *Opowieści kanterberyjskich* Chaucera i *Ścieżki poprzez Biblię* według Mortimera J. Cohena. Część z nich znajduje się w Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku. Podjął też współpracę z amerykańskim Klubem Bibliofilskiej Książki, dla którego zilustrował m. in. *Podróżę Guliwera*.

W roku 1946 Szyk wraz z rodziną zamieszkał w nowej willi w New Canaan w stanie Connecticut. Tam stworzył serię obrazów przedstawiających powstanie państwa Izrael i żydowskich osad kibucowych oraz przygotował szkice do planowanego cyklu o tragedii warszawskiego getta. Wykonał też znaczki pocztowe dla Izraela oraz bogato dekorowaną Deklarację Niepodległości Państwa Izrael, które powstało 15 maja 1948 roku.

Zainteresowanie Szyka tradycyjnymi wartościami widoczne jest w projektach przygotowanych dla Temple Ark w Żydowskim Centrum Forest Hill. Jego motywem jest napierśnik ze zwojami Tory. Są na nim symbole świąt żydowskich, symbole 12 plemion Izraela i 39 klejnotów symbolizujących 39 ksiąg Biblii. Na obramowaniach – cytaty z Biblii wychwalające Torę. Cały wzór schodzi się ku górze, ozdobiony dwoma tablicami przykazań, zwieńczonymi Koroną Dobrego Imienia. Tekst okalający tablice to fragment Talmudu, mówiący, że prawo jest drogą do ludzkiej wolności.

Lata 1948-1951 artysta poświęcił na zrealizowanie serii obrazów o życiu Simona Bolívara, znanego bojownika o wolność Ameryki Południowej. Prace te, choć bezpośrednio niezwiązane z tematyką żydowską, wyrastają z ducha żydowskiego. Inspirowało je umiłowanie wolności i sprawiedliwości. Pan American Union w Waszyngtonie wystawiła 51 tych obrazów dla uczczenia „Pan American Day”.

Artur Szyk zmarł nagle w swojej rezydencji w New Canaan w stanie Connecticut (USA) na atak serca w wieku 57 lat w dniu

³² *Ink and Blood, A Book of Drawings* by Arthur Szyk, New York 1946.

13 września 1951 roku. Mowę pogrzebową wygłosił znany prawnik amerykański Simon H. Rifkind. Wspomnienie o artyście zamieściła też amerykańska prasa polonijna, oskarżając go przy okazji o różne grzechy zawinione i niezawinione, a szczególnie o sympatie prokomunistyczne³³.

Pośmiertna wystawa dzieł Artura Szyka miała miejsce w Muzeum Żydowskim w Nowym Jorku w dniach od 24 października do 4 grudnia 1952 roku³⁴.

Prace Artura Szyka znajdują się w największych zbiorach kolekcjonerskich, bibliotecznych i muzealnych świata. Sam artysta, zainteresowany jak największym rozpowszechnianiem swoich prac, założył krótko przed śmiercią własną drukarnię. Kolekcjonerzy jego prac i miłośnicy talentu Szyka zrzeszeni są w *Towarzystwie Przyjaciół Artura Szyka*, działającym w Kalifornii.



Szyk z rodziną w swoim domu w Łodzi (foto archiwalne)

³³ Zob.: *Zgon Artura Szyka*, „Nowy Świat” z 15 IX 1951, s. 1 oraz „Nasza Trybuna” 1951 nr 13, s. 15.

³⁴ *The Work of Arthur Szyk. A Memorial Exhibition of Original Miniatures and Paintings*. The Jewish Museum of The Jewish Theological Seminary of America, October 24 – December 4, 1952 New York.

Maria Kępińska

Konstanty Mackiewicz

„(...) w sztuce można robić wszystko,
zgodnie ze swoimi upodobaniami”¹.

Konstanty Mackiewicz

Jeszcze, kiedy żył, już był legendą Łodzi. Kolejne pokolenia artystów dojrzewały i wchodziły w twórcze życie miasta, a on trwał wciąż w centrum, był aktywnym kreatorem postaw i nastrojów, polemik i dyskusji. Zawsze obecny tam, gdzie tętnił puls sztuki, gdzie spotykali się przedstawiciele elity artystycznej i intelektualnej, uczestniczył we wszystkich doniosłych wydarzeniach kulturalnych.

Zetknąć się ze sztuką Łodzi – znaczyło spotkać się na jej ścieżkach z Konstantym Mackiewiczem. Ujmował każdego. Zupełnie pozbawiony poczucia swojej ważności i wyjątkowości, otwarty na nowe kontakty i różne osobowości, kolejne doświadczenia czasu, życzliwie poszerzał pole swoich relacji ze światem o tych wszystkich, którzy stawali się mu bliscy, bo... zajmowali się sztuką.

Był artystą obdarzonym szacunkiem, o wielkim dorobku. Należał jednak do pokolenia najstarszych malarzy, a nigdy nie wynosił się, nie wywyższał. Dowcip i humor, ciepło i akceptacja, żywe zainteresowanie, niekiedy gwałtowność i siła głoszonych poglądów, a nawet agitacji czy sprzeciwu, charakteryzowały jego związki ze sztuką i ludźmi, którzy ją tworzyli.

Nie traktował sztuki jako zamkniętego rejonu wtajemniczenia, a siebie jako jedyne, który dostąpił powołania i poznania niedostępnego profanom.

¹ K. Mackiewicz, w: *Tak to się jakoś zaczęło...* – rozmowa z Gustawem Romanowskim, *Katalog Konstanty Mackiewicz. Malarstwo*. Łódź, 1977

Mimo upływającego czasu, mijających lat, sztuka była dla niego życiem. Nie dawała się ograniczać, zamykać tylko w jednej, choćby szalenie interesującej formule, stylu, konwencji. Zawsze sprzeciwiał się jakimkolwiek ograniczeniom. W malarstwie powodowało je doprowadzenie do skrajności formalnej bez związku ze światem natury. Stąd dynamiczne, a niekiedy wprost dramatyczne napięcie obecne w jego twórczości pomiędzy potrzebą nowoczesności, nowatorstwa a wierności życiu, światu, naturze.

Jego wrażliwość malarska, talent, uczuciowość domagały się formy pojemnej i zróżnicowanej. Dlatego odrzucił abstrakcję i pozostał zwolennikiem sztuki przedstawiającej, niejednokrotnie tocząc boje o sens i potrzebę realizmu.

Dzieło Konstantego Mackiewicza jest wielorakie pod względem formalnym i tematycznym. W całej swej rozpiętości daje się zobaczyć poprzez związki z kubizmem i futuryzmem, koloryzmem i postimpresjonizmem, a nawet ekspresjonizmem i symbolizmem.

Sztuka przedstawiająca obiektywizuje wewnętrzne przeżycia artysty i jednocześnie daje mu możliwość określenia się wobec świata i czasu, w którym żyje. Zawiera informacje dotyczące postrzegania i wartościowania zjawisk oraz kreowania w procesie twórczym siebie i świata jednocześnie, odsłaniania wszelkich istotnych zależności człowieka i rzeczywistości.

„[...] miłość i wzruszenie przynależne jest sztuce. Tylko ona jest w stanie wyrazić to, co jest wewnętrzną projekcją życia człowieka.”²

Może właśnie dlatego Konstanty Mackiewicz nie zredukował sztuki do sfery rozwiązywania zagadnień formy i zawsze walczył o uznanie wartości malarstwa sztalugowego? Choć wykorzystywał nowatorskie zdobycze, w różnorodnych stylistykach nawiązywał do piękna tradycyjnych gatunków malarskich. Mógł więc zbliżyć się do tych wszystkich kierunków, które nie zerwały z przedmiotowością w sztuce.

Śledząc rozwój malarstwa K. Mackiewicza, przeżyjemy jego zachwyty światem, potęgą myśli ludzkiej, ale też niepokój, poczucie katastrofy, wizję zagłady cywilizacji. Nie da się spuścić tego artysty jednoznacznie zaklasyfikować. Bo też i los obdarzył go talentem niepowszednim, umysłem niepokornym i życiem długim.

² K. Mackiewicz, w: M. Karbowski, *Spotkania z Konstantym Mackiewiczem. Mam 90 lat.* „Głos Robotniczy” z 3 listopada 1984 r.

Urodził się 2 listopada 1894 r. w miasteczku Małoryta koło Brześcia nad Bugiem jako najmłodszy z sześciorga rodzeństwa. „Ojciec był felczerem na etacie wojskowym i stacjonował w Domaczewie, skąd przysyłał tylko pieniądze. Przyjeżdżał do domu rzadko – pewnie nie miał czasu”³.

Matka wraz z dziećmi, kiedy Kostia miał 4 lata, opuściła Małorytę i wozem konnym poprzez Brześć, Domaczewo, udała się do Grodna. To właśnie matce artysta zawdzięczał „wielkie uczulenie na sztukę, literaturę, muzykę”⁴. Miało to wpływ na jego rozwój i późniejsze wszechstronne zainteresowania.

W Grodnie, jak w sposób humorystyczny wspomina artysta, ujawniło się to, „co można określić zmysłem czy wrażliwością plastyczną.[...] Czyszcząc buty – wtedy się na pastę mówiło – szuwaks – pobrudziłem sobie palce i tą czarną mazią wymalowałem na blacie stołu pierwszy portret.[...] Odtąd nie rysowałem już więcej na wyrwanych braciom kartkach z zeszytów szkolnych.[...] Miałem pewnie osiem lat, kiedy znaleźliśmy z kolegami ładnych parę rubli. Ot tak na ulicy. W euforii bogactwa, które spadło z nieba, moi koledzy obżarli się słodyczami aż do wymiotów, a ja kupiłem kasetkę wodnych farb, pędzelki i podręczniki do historii i geografii...”⁵

Jako dziecko przeżył rewolucję 1905 r. w Grodnie, gdzie nie było walk, ale wielu znajomych rodziny zginęło w innych miastach Rosji lub było zesłanych na Syberię.

Kiedy miał 16 lat, kupił sobie pierwsze farby olejne, paletę i sztalugi. Oprócz malarstwa chciał też uprawiać literaturę. Na wakacje do Grodna przyjeżdżali studenci Szkoły Artystycznej w Odessie, do której matka Konstantego wysłała jego prace plastyczne, by zostały ocenione. Tam właśnie w latach 1913-1914 rozpoczął studia artystyczne. „Nie chciałem rysować i rysunek szedł mi gorzej niż wielu kolegom.[...] Ale na półrocznej wystawie szkolnej pokazałem kilka swoich obrazków malowanych olejem, temperą, o formach obwiedzionych mocno ołówkiem[...] właśnie to się spodobało. Dostałem wyróżnienie...”⁶

Usłyszał wtedy od profesora słowa, które pamiętał z wdzięcznością przez całe życie: „No, młodzieńcze, ma pan już wszystko, a cała przeszłość należy już tylko do pana”.

³ K. Mackiewicz, w: *Tak to się jakoś zaczęło...*

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże.

W roku 1913 namalował obraz *Uliczka w Odessie*, a do 1914 dziesięć innych, które uwidaczniały wpływy sztuki nowoczesnej, kubizmu i futuryzmu.

W galerii odeskiej oglądał malarstwo Kandinskiego, Łarionowa, Gonczarowej, Ciurlionisa. Wspominał: „[...] epizod odeski to jednocześnie zaskoczenie, [...] że realizm to niecała sztuka, że można inaczej, mniej dosłownie[...]. A potem znów malowałem realistycznie”⁷. Miał wówczas zaledwie 19 lat, a był już tak znakomitym i dojrzałym artystą. Rzadko spotykana łatwość malowania i talent objawiły się wcześniej. Fascynowali go futuryści, ich nowa wizja sztuki: „Malarstwo zaczęło realizować zadania wyłącznie, malarskie. Zaczęło żyć swoim życiem”⁸.

Kiedy wybuchła I wojna światowa, w 1914 roku artysta opuścił Grodno, wyjechał do Penzy i tam studiował w szkole artystycznej. „Uważałem się za futurystę i nawet nosiłem czarny księżyc na policzku. To był symbol mojej awangardowości”⁹. Szkołę w Penzie ukończył w 1919 roku. Wyjechał do Jekaterinburga (Swierdłowski), by tam objąć posadę w Szkole Rzemiosł Artystycznych i scenografa opery. W roku 1920 wyjechał do Moskwy i przez pewien czas uczęszczał do pracowni W. Kandinskiego, oglądał spektakle teatralne Tairowa, Meyerholda, Wachtangowa. Miało to wpływ na jego malarstwo i projekty scenograficzne. Ten młodzieńczy, futurystyczny rozdział twórczości Konstantego Mackiewicza ceniony jest wciąż bardziej niż następne.

Powstały wówczas obrazy: *Fabryka w Penzie* – 1914 r., *Miasto* – 1915 (zaginiony), *Sen – Maszyny* – 1917/22, *Dynamika lotu. Kompozycja kubistyczna* – 1920, *Pejzaż – wspomnienie z Grodna* – 1920/21, *Martwa natura* – 1921.

Sposób przedstawienia tematu jest w tych obrazach charakterystyczny dla rewolucyjnych przemian w sztuce: redukcja szczegółów, synteza formy, dynamika rytmów kompozycyjnych, silne kontrasty między bryłą a płaszczyzną, przestrzenią i przedmiotem, modelowanie bryły i przestrzeni za pomocą rytmiki powtarzających się elementów, światła i cieni, plam barwnych i konturów.

„Młody człowiek chłonał wszystko, co „nowe” – a były to czasy, gdy „nowe” mogło przyprawić o zawrót głowy – chłonał,

⁷ Tamże.

⁸ J. Zagrodzki, *Mackiewicz futurysta* w: Katalog *Konstanty Mackiewicz. Malarstwo*, Łódź 1977.

⁹ K. Mackiewicz, w: *Tak to się jakoś zaczęło...*

dokumentując je z zadziwiającą u młodego malarza dojrzałością artystyczną i sprawnością techniczną. Do dziś niektórzy krytycy, wartościujący sztukę podług skodyfikowanych już norm estetycznych, skłonni są w tych pracach Mackiewicza widzieć szczytowe osiągnięcie jego twórczości¹⁰. O indywidualności, jaką już tak wcześniej był Konstanty Mackiewicz, świadczy w pełni jeden z futurystycznych obrazów *Sen – Maszyny*.

Upojeniu futurystów nową, stechniczowaną przyszłością artysta przeciwstawił swój niepokój, wizyjne ostrzeżenie. Całość obrazu wypełniają olbrzymie części gigantycznej maszyny, groźnej, ponurej – totalnej. Spomiędzy nich uderzają silnie ostre, skonstrastowane z szarymi zieleniami, zmaconymi błękitami i ciężkimi brązami, światła. W lewym dolnym rogu obrazu znajdują się jakby na taśmie transmisyjnej ledwo widoczne sylwetki ludzi. Człowiek jest tu niczym, dominuje maszyna. Człowiek znaczy mniej niż jej elementy. Interesujący jest więc nie tylko styl i kierunek, ale i symbolika o wiele bogatsza, po tak wielu dekadach minionych lat. „Obrazy powstałe w 1921 r. zamykają okres poszukiwań Mackiewicza bezpośrednio inspirowanych ideą futuryzmu.”¹¹

W Rosji Sowieckiej nadszedł czas awangardowej sztuki, artysta w roku 1922 opuszcza Rosję i powraca do Polski. Na kilka lat (1922-1926) zatrzymuje się we Lwowie, podejmuje prace scenograficzne w Operze Miejskiej. W tym czasie kontynuuje jeszcze twórczość malarską związaną z kubofuturyzmem – *Maszyny* – 1926, *Martwa natura z butelkami* – 1924.

Od roku 1926 mieszka w Łodzi i pracuje jako scenograf. W scenografii eksperymentuje, by znaleźć odpowiednią dla treści teatralnych plastyczną formę. Wykorzystuje tendencje konstruktywistyczne, kubistyczne, ale i ekspresjonistyczne oraz symboliczne. W Teatrze Miejskim współpracuje z Leonem Schillerem.

Jego scenograficzne prace „odznaczają się doskonałą kompozycją form, znajomością kontrastu, linii i koloru. Określając Konstantego Mackiewicza jako eklektyka, dodać należy, że jest to eklektyzm twórczy, przetwarzający zdobycze nowych kierunków dla stworzenia własnej, oryginalnej koncepcji teatralnej”¹². (Po II wojnie światowej nie powrócił już do pracy w teatrze).

¹⁰ J. Beker, *Malarstwo Konstantego Mackiewicza*. „Przegląd Artystyczny” nr 5/51 z 1969 r., s. 28

¹¹ J. Zagrodzki, *Mackiewicz futurysta*.

¹² J. Żurakowska, *Twórczość scenograficzna Konstantego Mackiewicza w teatrach łódzkich*, w: *Katalog Konstanty Mackiewicza. Malarstwo*.

W dwudziestoleciu międzywojennym dalsza jego twórczość malarska ulega wpływom kapizmu. Mackiewicz wykorzystuje polski koloryzm, postimpresjonizm. Powstają kompozycje figuralne, niektóre o lirycznych nastrojach – *W pracowni malarza* – 1934, *Kobieta z dzieckiem* – 1934, *W marzeniu* – 1934, inne o zabarwieniu społecznym, jak: *Przeprowadzka* – 1932, *Muzykanci* – 1933, *Kataryniarz* – 1934, *Mecz bokserski* – 1935, martwe natury, pejzaże. Często wystawia. W roku 1928 otrzymał Nagrodę Prezesa Rady Ministrów za obraz *Maszyny* – w zielonkawoszarym wnętrzu fabryki na tle przepuszczających światło żółtawych, dużych okien dominuje ustawiona pomiędzy wysokimi filarami wielka maszyna, jej koła, tryby, pasy są w ruchu, wibrują elektryczne generatory. Przypomina wielkie działo artyleryjskie – oto potęga naszych czasów! Obraz ten w pełni oddaje charakter epoki, w której powstał i obecne w niej tendencje.

Mackiewicz w kompozycji swoich obrazów stosował różnorakie materiały: metal, drewno, szkło, żelazo, papier, szmaty, tapety. Ten rodzaj twórczości, który określał jako istniejący między futuryzmem a konstruktywizmem, stał się przyczyną skandalu. W roku 1927 w Miejskiej Galerii Sztuki w Łodzi zwiedzający zażądali usunięcia z ekspozycji jego obrazu stworzonego techniką collage'u – *K 17* – składającego się z deski, skrawka gazety, odcinków karbowanego papieru, „uragającemu wszelkim wymogom estetycznym i zdrowemu rozsądkowi.” – donosiły „Sztuki Piękne”.

Na wystawie „Art. et Technique” w Paryżu w 1937 roku otrzymał dwa złote metale, w 1939 na Wystawie Światowej w Nowym Jorku, wyróżnienie honorowe. W latach trzydziestych uczestniczy w dyskusjach i pokazach sztuki eksperymentalnej. Równoległe uwidacznia się też jego zachwyt pięknem świata materialnego, przedmiotem, naturą... i samą materią malarską. Odchodzi od syntetycznego ujmowania formy – *Pejzaż zimowy* – 1922, wkracza w wibrującą plamami barw technikę postimpresjonistyczną, znakomicie budując nastrój – *Pejzaż łódzki* – 1934, *Ulica Wolborska w Łodzi* – 1938.

W roku 1939 obraz warszawskiej katedry otwiera nowy cykl tematyczny „Katedr”, podjęty po wyzwoleniu, wyrażający podziw dla architektonicznego piękna stworzonego przez człowieka, ładu konstrukcji i zawartego w nim intelektualnego porządkowania materii.

Po II wojnie światowej Mackiewicz powrócił do tradycyjnych form malarskich, był też „klasykiem socrealistycznych możliwości

w zakresie wyrażania ideologii nowych warunków społeczno-politycznych¹³. Maluje *Kominy dymią* – 1945 r., *Pejzaż łódzki z kominami* – 1946 r. i inne, ale nie odbiegają one zbyt od obrazów, które ukazywały Łódź w latach trzydziestych – *Widok na kamienicę* – 1938 czy *Pejzaż miejski łódzki* – 1934. „Z tego okresu pochodzą kapitalne panoramiczne obrazy przemysłowe z wizją nowej cywilizacji technicznej, jakiejś nowej Arkadii społeczeństwa komunistycznego...”¹⁴

O malarzu, jego stosunku do socrealizmu J. Wilmański napisał: „Kiedyś, przed laty, gdy w malarstwie panował sztywny schematyzm, Pan Konstanty posłał na wystawę obraz. Piękne wnętrze jesiennego lasu, po mistrzowsku rozłożone tony i półcienie[...]. Na uwagę komisji, że obraz pokazuje las – skądinąd piękny – ale nie pokazuje ludzkiej pracy, pan Mackiewicz wziął pędzel i dwoma ruchami u dołu pejzażu domalował dwie maleńkie sylwetki ludzkie i powiedział: „Teraz obraz się nazywa: Wyrąb lasu w PGR”¹⁵.

Dziś ten zniechęcony socrealizm należy już do historii sztuki, a jego wytwory kupują do swych zbiorów snobistyczni kolekcjonerzy.

Po październiku 1956 roku nastąpił zwrot od socrealizmu do abstrakcji, sztuka wzorowała się na malarstwie zachodnio-europejskim.

Konstanty Mackiewicz nie chciał być naśladowcą, szukał własnej drogi. „Malował pejzaże fantastycznych miast przyszłości, łączył w nich to, co stworzył nowe, z tym, co nawiązywało do futurystycznych kompozycji”¹⁶: *Szklane domy* – 1956, 1958, *Miasto – pamięci Hieronima Boscha* – 1968, *Termitiera* – 1970, 1973. Bajecznym wizjom szczęśliwych i pięknych miast przyszłości przeciwstawił ekspresyjny, katastroficzny cykl wstrząsających obrazów *Tu byli ludzie*. Ich tematem uczynił totalną zagładę cywilizacji ludzkiej: miasta zostały obrócone w gruzy, sterczące kikuty szkieletów ruin urągają ludzkiej pysze, pustka nuklearnego zniszczenia przeraża zgliszczami – *Spalone miasto*, *Domy szkielety*, *Nie*, *Rdza*. Interpretować je można podobnie jak *Ostatni happening* – 1966/67 – oto ostatnim aktem ludzkości może być samozagłada.

¹³ A. Szram, *Konstanty Mackiewicz. Malarstwo*. „Osnowa” 1969 Wiosna.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ J. Wilmański, *Widok. Pan Konstanty*. „Odgłosy” 1970 nr 20.

¹⁶ J. Zagrodzki, *Mackiewicz futurysta...*

Jest więc w twórczości Konstantego Mackiewicza pewien filozoficzny i etyczny dydaktyzm. Przyjrzyjmy się, jak spopretował nas w obrazie z 1967 roku – *Złoto*: twarze zwartego, kłębiącego się tłumu ludzi (przypominają maski ekspresjonisty Ensora), pełne chciwości, z płonącymi żądzą oczyma, wpatrują się w lśniąca blaskiem bryłę złota. Rozpoznamy w tych postaciach typy w różnym wieku, różnej płci, z różnych czasów. Wszyscy są skażeni namiętnym pragnieniem posiadania. A żądza wynaturza, odczłowiecza, niszczy, degradowuje.

Artysta przeciwstawia się zniszczeniu, ideę tworzenia dobra i piękna pielęgnuje przeciwko destrukcji i złu.

Snując refleksję nad życiem i sztuką, pan Konstanty, mając 90 lat, na rok przed śmiercią, powiedział: „Cały świat sprawia wrażenie, jakby był na wulkanie. Może właśnie sztuka[...] powstrzyma nas przed ostatecznym zniszczeniem. Może także celem sztuki jest zawsze mówienie prawdy? Prawdy bolesnej, drażniącej, nie pozwalającej spokojnie spać, ale zawsze będącej relacją „wprost” między człowiekiem a otaczającą rzeczywistością?”¹⁷

Wróćmy do jego pejzaży pełnych miłości do Ziemi i piękna, przesyconych światłem i przestrzenią... życiem po prostu. Nie-skażonym przez cywilizację, nie wyniszczonym przez człowieka. Tajemniczym i nieprzeniknionym w istocie. Cudownym.

Trzeba być człowiekiem pełnym współczucia i miłości oraz wielkim artystą, żeby w życiu i sztuce pozostać sobą. Konstanty Mackiewicz miał odwagę takim być.

Pracował nad malarstwem do kresu życia.

I może rzeczywiście przemówił od niego diabeł z fraszki Mieczysława Szargana:

*Za to, że zawsze był pan anty,
Won do nieba, panie Konstanty!*¹⁸

Konstanty Mackiewicz – malarz sławiący życie, Ziemię, Łódź – zmarł 30 września 1985 roku.

¹⁷ K. Mackiewicz, w: M. Karbowski, *Spotkania z Konstantym Mackiewiczem. Mam 90 lat...*

¹⁸ M. Szargan: *Na Konstantego Mackiewicza, do którego kiedyś tak przemówił diabeł* w: *Katalog Konstanty Mackiewicza. Malarstwo*, Łódź 1977.

Jerzy Widok

Łódzkie akcenty w poezji Juliana Tuwima „Jakby tu miasto przystroić w rym?”

Trzynastego września 1894 roku w Łodzi w rodzinie Adeli i Izydora Tuwimów urodził się syn, któremu dano na imię Julian. Dziecko miało na lewym policzku dużą, owalną myszkę, co matkę nieco zasmuciło, ale po latach dorosły już syn mawiał, że to ślad kopyta Pegaza.

Julian Tuwim urodził się w domu przy Pasażu Szulca 5 (dziś Pierwszego Maja), ale gdy miał siedem lat rodzice przenieśli się na ulicę świętego Andrzeja 40. I to był ten prawdziwy rodzinny dom poety, w którym spędził dzieciństwo aż do wybuchu I wojny światowej. I to o tym domu pisał w najgłośniejszym wierszu o Łodzi:

*Tu usłyszałem burz pierwszych grom
I pierwsze muzy szelesty!
(Do dzisiaj stoi ten słynny dom,
Andrzeja, numer czterdziesty.)*

Tyle, że dziś ulica nazywa się Andrzeja Struga (ale to i tak bez znaczenia, bo łodzianie zawsze – i dawniej i dziś – mówią po prostu – ulica Andrzeja) – i po zmianie numeracji dom Tuwimów ma dziś numer 42.

Debiut

Jeszcze w latach sześćdziesiątych żył w Łodzi dziennikarz, który był przy debiucie Juliana Tuwima. Sam poeta parę lat po tym ważnym dla siebie fakcie pisze:

*Nawet mizerne wiersze me
Łódź oceniła najpierwsza,
Bo jakiś Książek drukował mnie
Po dwie kopiejki od wiersza.*

Stanisław Kempner-Chruszczewski swoją relację o tym zdarzeniu z upływem lat ubarwiał, ale my zajrzyjmy do pierwszej wersji drukowanej w 1955 roku w „Łódzkim Expressie Ilustrowanym”:

„W roku 1911 poznałem matkę Tuwima. Była to niewiasta inteligentna i ocytana. Wiele mówiła ze mną o bolączkach kulturalnych Łodzi, a tym chętniej, kiedy się dowiedziała, że jestem współpracownikiem „Nowego Kuriera Łódzkiego”. W toku rozmów dowiedziałem się, że ma syna Juliana i córkę Irenę. Dzieci – jak mi mówiła – przejawiają zdolności literackie, zwłaszcza syn. Przy nadarzającej się okazji zawarłem znajomość z siedemnastoletnim Julianem, uczniem miejscowego gimnazjum. Julian Tuwim przyszedł do mnie któregoś dnia z listem od matki. Przy okazji oświadczył mi, że chciałby ze mną pogadać w redakcji. Istotnie o wyznaczonej godzinie zjawił się i wręczył mi swój rękopis – pierwsze wiersze. Był wyraźnie onieśmielony. Powiedziałem mu, że musi poczekać na redaktora Jana Garlikowskiego, a jeśli ten nie przyjdzie, to na właściciela pisma Stanisława Książka. Mało się sam znałem na poezji. Jednak wiersz Tuwima zrobił na mnie wielkie wrażenie. Wreszcie nadszedł Książek. Przedstawiłem go Tuwimowi. Wysłuchał mojej opinii. Targ w targ, wiersz został nabyty. Nieznaczne honorarium znalazło się w kieszeni autora. Upłynnienie honorarium odbyło się w cukierni Komara mieszczącej się przy zbiegu Benedykta i Piotrkowskiej”.

To wspomnienie wymaga komentarza. Wszystkie źródła podają, że Tuwim debiutował dwa lata później w „Kurierze Warszawskim”. Czyżby więc stary dziennikarz zmyślał? Ale przecież sam Tuwim pisze, że debiutował u Książka. Tyle, że było dwóch Książków – drugi wydawał gazetę w czasie I wojny i wtedy mógł Tuwim u niego drukować. Tyle, że nie byłby to pierwszy wiersz, a sam poeta pisze iż to „Łódź oceniła najpierwsza” jego wiersze. A w II tomie *Dzieł* w dziale *Utwory rozproszone* jest wiersz *Urywek* datowany na 1911 rok. Więc może Chruszczewskiemu chodziło o druk (a może tylko kupno?) tego wiersza? Ale w najnowszym wydaniu *Juweniliów* Tuwima tego wiersza w

ogóle nie ma. Z tym że wydawcy piszą, że „nie można wykluczyć, iż odnajdą się jeszcze jakieś ukryte pierwodruki”. A zatem nie można wykluczyć, że Chruszczewski jednak dobrze pamiętał, zwłaszcza to upływanie honorarium w kawiarni Komara.

Łódzkie wiersze

Wiersz *Łódź* powstał w 1919 roku i jest – oprócz *Kwiatów polskich* – najbardziej znanym utworem poety o tematyce łódzkiej. To w nim poeta wyznaje miłość – egzaltowaną, bo miał wtedy 25 lat – rodzinemu miastu:

*Więc kocham twoją „urodę złą”,
Jak matkę – niedobrą dziecę,
Kocham twych ulic szarzyznę mdlą,
Najdroższe miasto na świecie!
Zaszwargotanych zaułków twych
Kurz, zaduch, błoto i gwary
Piękniejsze są mi niż stolic szych
I niż paryskie bulwary!
Śmieszność twa łzami przyprósza mi wzrok,
Martwota okien twych ślepych
I czarnych ulic handlarski tłok
I uszargany twój przepych.*

Dwadzieścia lat później, w grudniu 1939 roku, już na emigracji w Paryżu, którego to bulwary tak lekceważąco potraktował w wierszu *Łódź* – napisał Tuwim drugi cudowny – ale mało znany, wiersz o swoim mieście – nostalgiczną *Gawędę rymowaną o ojcu i synu, o dwóch miastach i starej piosence* kończącą się słowami:

*Szkoda, ojcze, mój przyszły sąsiedzie,
Że już nigdy do Paryża nie przyjedziesz...
Ale syn do polskiej Łodzi wróci –
I z Alei Kościuszki, co dziś zwie się
„Hermann Goeringstrasse” – syn przyniesie
Wieść na grób – i Marsylianke zanuci.*

I te dwa wiersze to właściwie wszystko. Innych wierszy Tuwim o Łodzi nie napisał. Nie licząc oczywiście poematu „Kwiaty polskie” z przepięknymi fragmentami o Łodzi. Ale odrębnych wierszy nie ma – i nic nie szkodzi! Julian Tuwim nie jest bowiem

łódzkim poetą – jest wielkim poetą polskim, urodzonym w Łodzi i wcale nie musiał licznymi utworami „lokalnymi” potwierdzać swojej łódzkiej biografii.

Lustratorzy z łódzkiego „Rozwoju”

Nie wszyscy chcieli to zrozumieć. Kiedy w roku 1928 Julian Tuwim otrzymał Nagrodę Literacką m. Łodzi (miał wtedy 34 lata), łódzki prawicowy dziennik „Rozwój” napisał, że przyznanie tego wyróżnienia „starozakonnemu poecie” to zdarzenie, które „zakrawa na grubą a niewłaściwy żart”.



Od lewej: płk Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Jan Lechoń, Julian Tuwim, Antoni Słonimski („Wiadomości Literackie” 1928 nr 26)

Polska prawica jest niereformowalna. „Rozwój” zaatakował poetę, że w wieku kilkunastu lat... był uczniem rządowego gimnazjum rosyjskiego. Lustratorzy sprzed ponad 70 lat określili przy okazji Tuwima „autorem małowartościowych, a często pornograficznych utworów kabaretowych”.

W tym czasie poeta miał już w dorobku tomy wierszy, które są ozdobą polskiej poezji: *Czyhanie na Boga*, *Sokrates tańczący*, *Siódma jesień*, *Słowa we krwi...* Dla prawicowego durnia z łódzkiego „Rozwoju” to były „małowartościowe utwory”!

Musiał więc Tuwimowi pozostać jakiś uraz do Łodzi. Po odbiór dyplomu Nagrody już się nie zgłosił. Kiedy w latach siedemdziesiątych zbierałem w Archiwum Państwowym materiały do mojej książki *Antykwariat przy Piotrkowskiej* odnalazłem akta Wydziału Kultury i Oświaty Rady Miejskiej z roku 1928 w których było pokwitowanie tej treści: „Niniejszym kwituję z odbioru dyplomu Nagrody Literackiej m. Łodzi na r. 1928 na imię p. Juliana Tuwima”. I podpis: Adela Tuwimowa. Data: 9 sierpnia 1928.

A jak było właściwie z tym gimnazjum? Wspomina kolega szkolny poety – Jerzy Szapiro: „Osobliwa to była szkoła, Gimnazjum Państwowe przy ulicy Mikołajewskiej w Łodzi w gmachu ufundowanym przez Scheiblera, najbogatszego fabrykanta łódzkiego. Przez długi czas jedyne gimnazjum na miasto ponad trzystutysięczne. Zbieranina narodowości i wyznań: Polaków, Niemców, Żydów, Rosjan, katolików, protestantów, prawosławnych – i tej szczególnej kategorii „dojczkatolisz”, Niemców-katolików. W roku 1905, kiedy stanął problem wyboru między szkołą państwową rosyjską a prywatną polską, kiedy rozpoczął się bojkot szkoły rosyjskiej, byliśmy dopiero we wstępnej albo pierwszej klasie gimnazjum. Nie wszyscy rodzice mogli sobie pozwolić na umieszczenie chłopca w polskiej prywatnej szkole. Zostaliśmy tedy w państwowym rosyjskim gimnazjum, ale niejednego Niemca i Żyda spolszczyła atmosfera polskość w tej rosyjskiej szkole”.

Tego oczywiście lustratorzy z „Rozwoju” nie rozumieli, bo lustratorzy na ogół mało rozumieją.

W pamięci siostry

Julian Tuwim zmarł, nie osiągnąwszy sześćdziesiątki. Nie miał czasu, ani pewno ochoty, na pisanie pamiętników. Znane są co prawda jego dwa wspomnienia z łódzkiego dzieciństwa, ale

najpiękniej i najczulej wspomina tamte lata jego siostra. Irena Tuwim była młodsza od brata o sześć lat. Zmarła w roku 1987, ponad trzydzieści lat po nim. „Julka całe życie uważałam za czarodzieja” – wyznaje we wspomnieniach:

„Moje całe życie nie jest niczym innym, jak jednym wspomnieniem o Julku; musiałabym właściwie spisać wszystko, co tylko pamiętam od chwili, kiedy ujrzałam świat, ponieważ zawsze i wszędzie był Julek i wszystko, cokolwiek się ze mną działo, w jakiś sposób oplatało się dokoła jego osoby. Rzeczy ważne, mniej ważne i zupełnie błahe. Więc na co się zdecydować? Które z nich wydobyć na wierzch? Dlaczego wybrać to, a nie inne? Jakim kierować się kryterium?

Wspomnienie aury czarodziejstwa, jaką Julek roztaczał wokół siebie, znaczyło chyba nie mniej niż jakieś konkretne wydarzenie, taka czy inna przygoda lub anegdota z jego życia.

Ale rzeczą najdziwniejszą i najbardziej godną zastanowienia jest fakt, że owa aura czarodziejstwa działała nie tylko w bajecznym okresie dzieciństwa, ale na przestrzeni całego jego życia aż do końca. Utwierdzało mnie w moim odczuciu jeszcze i to, że przebąkiwali o tym również i inni, a zresztą, jak to z tym było naprawdę, okazało się w pewnej rozmowie z czynnikiem może najbardziej miarodajnym – czyli z nim samym.

Więc jak to z tym było? Od czego się właściwie zaczęło? Chyba od tego, że Julek, zanim stał się zaklinaczem inowłodzkich i spalskich węży, łowcą motyli i hodowcą jaszczurek, był dla mnie czarodziejem, czymś w rodzaju dobrego duszka domowego, którego samo zjawienie się w domu, przekroczenie jego progu, zażegnawało burzę, zapobiegało klęsce domowej.

W domu u nas, niestety, często panowała ciężka, napięta atmosfera, grożąca nieuchronnie krótkimi spięciami, których bałam się panicznie, a których istoty my, dzieci, nie mogliśmy w tamtych czasach zrozumieć. Samo sedno rzeczy polegało po prostu na zupełnie niedobranym małżeństwie naszych rodziców, zawartym nie wiem już w jakich okolicznościach.

Zdawałoby się, że w miarę idących lat czary Julka powinny się rozwiać razem z oddalającym się dzieciństwem. Tymczasem stało się inaczej. Nie zdążyłam wyjść z kręgu dziecięcego podziwu dla brata – magika, czarodzieja i ekscentryka, gdy zaczęły się dziać nowe dziwy.

Julek wyprowadził się na dobre z dziecinnego pokoju, miał już swój własny pokój, w którym przesiadywał z kolegami lub

zamykał się tajemniczo na całe godziny. Słowem, zaczął samodzielne życie młodzieńca bliskiego już matury.



W Krynicy w 1938 roku

Z pasją gromadził tomiki wierszy, chorował na Staffa, z aktorską emfazą deklamował *Statek pijany*, upajał się Verlaine'em i Baudelaire'em, odkrywał Młodą Rosję w osobach Balmonta, Briusowa i Błoka, ale nikomu nie przychodziło do głowy, co się święci. Dopiero historia z szufladą, ślusarzem, zagubionym kluczykiem i czarnym brulionem z wytłoczonym na okładce złotym piórem wydała cały sekret. Julek w tajemnicy przed nami pisywał wiersze.

Rodzice byli skonsternowani, biorąc to, jeśli dobrze pamiętam, za jeszcze jedno z wielu kolejnych opętań swego syna. Bo nawet już po tym odkryciu, gdy Julek zaczął co pewien czas drukować swoje juvenilia po łódzkich gazetach, zabiegali usilnie o to, żeby pojechał do Warszawy na uniwersytet. Było to zwłaszcza marzeniem matki. Dobry syn, powolny życzeniom rodziców, acz niechętnie, pojechał do Warszawy i zapisał się na prawo. Pamiętam jednak, że swoich studiów na serio nie brał. Myślenie kategoriami prawniczymi było mu przez całe życie czymś żywiolowo obcym.

W drugiej połowie lat trzydziestych stan zdrowia Julka zaczął się niepokojąco pogarszać. Ciężka operacja wrzodu żołądka i postępująca nerwica lękowa ścinały go z nóg. Chudł coraz bardziej i całymi okresami nie mógł chodzić na skutek obawy

przestrzeni. Mimo nękających go chorób nie ustawał w intensywnej pracy, zwłaszcza dla teatru i teatrzyków, w pracy, która, jak to niektórzy mylnie sądzą, nie była dla niego tylko smutną koniecznością zarobkową, ale wielką pasją jego życia.

Któregoś dnia doszło wreszcie między nami do pewnej bardzo ważnej rozmowy. Najważniejszej chyba, jaką z nim w życiu miałam. Było to po przeczytaniu mi *Teogonii*, która potem weszła w skład *Treści gorejącej*.

Julek zapytał mnie:

– No i co? Co myślisz o tym? Warto pisać?

Wierszem byłam wstrząśnięta do głębi. Zdjął mnie lęk spraw – jak mówiliśmy za czasów naszej młodości – ostatecznych. Kim też jest ten mój brat? Co się w nim kłębi? Po jakie tajemnice sięga? Milczałam przez chwilę, nie mogąc znaleźć słów, które choć w przybliżeniu oddałyby moje wrażenie.

– Wolałabym, żebyś takich wierszy nie pisał. Boję się tego, jaki ty jesteś...

– A jaki chciałabyś, żebym był? Wolałabyś...

– Tak – wzięłam na odwagę – wolałabym, żebyś był zwyczajny. Taki jak inni. Zwyczajny człowiek.

– A co ci się zdaje – dopytywał się – że kto ja jestem?

Postanowiłam iść na całego i powiedziałam to słowo z dzieciństwa.

– Czarodziejem.

A on popatrzył na mnie tylko z wielką powagą, posmutniał, spuścił głowę i na tym skończyła się nasza rozmowa”.

Łódź za oceanem

We wrześniu 1939 roku udało się Tuwimowi uratować – jak powiadał – przed Hunami. Już w Paryżu jednak dopadła go Łódź i napisał ową piękną *Gawędę*. Za oceanem – w Rio de Janeiro, Nowym Jorku i Detroit – też towarzyszyła mu Łódź. Tam właśnie powstawały strofy *Kwiatów polskich*, które są przecież tak przejmująco łódzkie.

Nie znalazł się jednak w poetyckiej wieży z kości słoniowej. Wspomina Bolesław Gebert: „Sytuacja dojrzała do tego, aby zbliżyć emigrantów wojennych do starej, demokratycznej Polonii, by wzmocnić działalność na rzecz walki o Polskę Ludową. Zabierając głos Tuwim mówił ze wzruszeniem o swoich dawnych znajomych, obecnych działaczach Związku Patriotów Polskich w Moskwie – Wandzie Wasilewskiej, o Janinie Broniewskiej...”.

– Odrywał się od swej pracy nad *Kwiatami* by osobiście głosić hasła i program Polski Ludowej – wspomina Bolesław Gebert, polski komunista, działacz Polonii Amerykańskiej, który po wojnie także wrócił do Polski.

Jak pisze Bolesław Gebert, i za oceanem szarpała Tuwima prawica.

Za kontakty z demokratyczną Polonią cofnięto pocie emigracyjny zasilek.

Ale poemat rósł i płonął:

*Wrócimy, Wisło, po tę czerwień,
W głębinie twej chowaną wiernie,
Wrócimy z wichrem, zbrojnym w gniew
I w nową młodość, wiarę nową...
Ten wicher – naszą pieśń poderwie
I blask, i krzyk, i wiersz, i krew!*

Powrót i lata ostatnie

Dwunastego czerwca 1946 roku Julian Tuwim z żoną Stefanią lądują na Okęciu w Warszawie. Czeka na nich wszechwładny prezes „Czytelnika” Jerzy Borejsza, znajomy z przedwojennych „Wiadomości Literackich”.



Od lewej: Jerzy Borejsza, Julian Tuwim, Stefania Tuwimowa (1946)

Poeta rzuca się w wir pracy. Odbudowuje swój księgozbiór spalony razem z całą Warszawą. Publikuje książki, redaguje wiersze XIX-wiecznych poetów, którymi się zawsze fascynował, kieruje Teatrem Nowym, tłumaczy Puszkina, Gribojedowa, Niekrasowa...

I coraz bardziej zapada na zdrowiu.

Przychodzi rok 1949 – rok honorów i zaszczytów. Uniwersytet Łódzki przyznaje mu doktorat honoris causa, otrzymuje po raz drugi Nagrodę Literacką m. Łodzi. Wkrótce potem Nagrodę Państwową I stopnia.

I przechodzi kolejną operację.

Nadchodzi rok 1953. W pierwszych dniach grudnia wychudzony, z poszarzałą twarzą jest na pogrzebie Gałczyńskiego. Zaraz potem wyjeżdża do Zakopanego do pensjonatu Zaiksu.

Wspomina Janusz Makarczyk – pisarz i dyplomata; a także stary kolega szkolny jeszcze z Łodzi:

„Nadszedł przedostatni dzień życia Tuwima.

Tego wieczoru siedzieliśmy dość długo. Tuwim wypił dwa, może trzy kieliszki wódki gawędził z moją żoną i Szpalską, słuchał, jak Żytomirski grał na fortepianie. Pani Stefa poszła wcześniej spać, pomału wycofali się i inni. Odprowadziłem Tuwima do pokoju i usiadłem na jego łóżku. On zdjął marynarkę i krawat i usiadł koło mnie.

Nagle zasepił się i zaczął mówić o nasileniu anonimów, jakie do niego nadchodzą. Było ich podobno bardzo dużo. Tak samo telefony nie dawały mu spokoju. Przez telefon grożono mu, że będzie otruty.

– Za co?

– Wyobraź sobie, Januszkule, te telefony i Stefa tego wszystkiego wysłuchuje...

Mówiąc o tym był bardzo smutny i rozgoryczony. Rozumiałem go dobrze. On umiał żyć w słońcu uwielbienia, kochał i chciał być kochanym, a tu nagle...”

Nazajutrz – 27 grudnia – przed pensjonat Zaiksu zajechała karetka pogotowia. Doktor Słotwińska próbowała reanimacji. Było już jednak za późno. Wiał halny, zabójczy dla serca poety. Potem mówiono, że zabił go halny. Ale czy naprawdę zabił go tylko halny?

Bibliografia

- Julian Tuwim, *Dzieła* t. I-V (1955-1964).
Julian Tuwim, *Juwenilia* t. I-II (1990).
Irena Tuwim, *Łódzkie pory roku* (1956).
Wspomnienia o Julianie Tuwimie, praca zbiorowa pod red. Wandy Jedlickiej i Mariana Toporowskiego (1963).
Monika Warneńska, *Warsztat Czarodzieja* (1975).



Panorama Łodzi (foto: Tadeusz Karpiński)



Architektura Łodzi (foto: Krzysztof Duklas)

Tadeusz Chróścielewski

Ten poeta, prozaik, tłumacz i eseista, działający na wielu polach literackich, któremu należałoby dopisać, ze względu na długą praktykę wydawniczą, jeszcze jedną specjalizację – redaktor, urodził się 3 czerwca 1920 r. w Mińsku Mazowieckim. I metrykalnie, i biograficznie należy do „pokolenia Kolumbów”, którego przedwczesna dojrzałość przypadła na lata okupacji hitlerowskiej. Uczestniczył w tajnym nauczaniu literackiej młodzieży akademickiej (sympatyzował wtedy z ugrupowaniem „Sztuka i Naród”), w 1944 r. konspiracyjnie wydał tom wierszy *Uczta Aureliusza*.

Ale prawdziwa biografia Tadeusza Chróścielewskiego przypada na lata w Łodzi, z którą związał się na resztę pracowitego i długiego życia. Był nauczycielem szkół średnich, pracował jako asystent na Uniwersytecie Łódzkim, był urzędnikiem, redaktorem w gazecie i w wydawnictwie.

W 1956 r. wydał tom wierszy *Najmilsze strony*, który można uznać za powrotny debiut. Odtąd jego książki są stale obecne na rynku wydawniczym: poezja i proza, przekłady z literatury rosyjskiej, białoruskiej, słoweńskiej, macedońskiej i niemieckiej. Nie sposób zresztą wymienić wszystkich pozycji bibliograficznych w tak krótkiej nocy, wymieńmy więc tylko niektóre, takie jak *Miesiąc utajony* (1960), *Puste krzesło* (1960), *Hipokrene warmińska* (1968), *Karta powołania* (1973), *Trzy wdzięczne damy i anioł* (1978), *Gwiazdozbiory czwórbarwne ze snów wystrzygane* (1982), *Koncert we Fromborku* (1983). W tej poezji, odwołującej się do tradycji i niekiedy nieco „profesorskiej” zawsze dominuje pierwiastek liryczny, czyniąc ją rozpoznawalną.

W prozie godna wymienienia jest powieść *Szkoła dwóch dziewcząt* (1965) o łódzkich motywach, nieco autobiograficzny *Aurelian albo zjazd koleżeński* (1971) oraz bardzo wysoko oceniona przez krytykę powieść *Mój ożenek w krainie Feaków* (1979).

Jest Chróścielewski także autorem licznych antologii, a ostatnio pisze wspomnienia. (kf)

Dawne Bałuty

*Odeszłym mieszkańcom
Murarskiej, Pocztowej, Blacharskiej
i sąsiednich ulic*

Sztachety roześmiane w cztery strony świata,
Drewniakowe okienka na przestrzał nad brukiem,
Parapet w mchach z bibułką i w wielmożnych kwiatach
Pelargonii i groszku – co ma w nazwie cukier.

Przechyleni w pół okna staruszka, staruszek –
Świadkowie – a nuż zdarzy się właśnie – historii...
A historia stanęła, wargi barwi musem
Piwa, raczej ciekawa pączka pelargonii.

W zmierzch bałucki gerwazy z bałuckim Protazym
zakaszają swe piwko w knajpce u furmańskich.
Historia choinkami wieczery się jarzy...
I zaciemnia się trumną i Aniołem Pańskim.

Historia moc ma czasu. Podobnie jak zegar –
Nie miota wskazówkami, choć w werku coś byczy...
Blok za blokiem na pasy startowe już wbiega –
Świadek świadka nie znajdzie w puszczech wielkiej płyty...

A jak znajdzie, nie powie – bo to nowszy świadek...
To ja widzę drewniaki, okienka nad brukiem,
Pomarszczonych uśmiechów i kwiatów rozsade,
I duchów pelargonii napowietrzny bukiet.

Grób Nieznanego Żołnierza przy Katedrze

Tu przy katedrze znicz się pali
Tym, co poległ bezimiennie,
O których pieśni nie składali
I nie odtwarzał Kossak w pięknie.

Tu przy katedrze płomień gorze
Ze wszystkich najniepamiętniejszy
I których bezkres tylko wiąże,
I nadcmentarny mur stuleci.

Powiesz: Nie z soli ani roli,
Z Cudu nad rzeką i ze stosu...
Nie! Żadne w pojedynkę pole
Nie zamknie ich bezkresu losu.

Ze wszystkich pól bitewnych świata...
Bi i z Kłuszyna i... Puławiec!
Zastygli w kłębie dymu, w kwiatach
Leżą w swej tajemniczej sławie,

Leżą zakryci płytą godzin
przed nimi wiatr i dym przykłęka...
A gdy procesja, krwią zachodzi
Oko Melchizedeka.

Sonet o Syrence z pasażu

Pozwólcie, że dokładnie opowiem Syrenkę* –
na mądrzenie się, czasu po prostu nie stanie.
jest smukła, stromopierśna, długopalcą rękę
oparła na promyku (lusterko w kolanie).

Zarys bioder dziewczęcy, usta, broda – miękkie,
a w źrenicach moderny smętne zadumanie.
Ozdabia panna miasto nierybim swym wdziękiem –
sic transit gloria aquae – przy martwej fontannie.

Dziwimy się gołębiem, który Andersena
nieświadom, z psem owczarkiem i klombem różanym,
iż czas traci wodnica w mieście bez akwenu...

Lecz kiedy nagle chluśnie fala nocy pienna,
przestwórcie ciśnie gwiazdami jak statkiem pijanym...
Syrenki też nie ujrzysz – dała nura w... sen mój.

* Syrenka dłuta znakomitego rzeźbiarza Edwarda Nowickiego, przed wojną związanego z Wilnem i osiadłego na stałe po wojnie w Łodzi. Rzeźbiarz postanowił w 1968 r. podarować Miastu rzeźbę parkową do ówczesnego pasażu ZMP. Dał do wyboru zetempówkę w pełnym umundurowaniu i syrenkę z baśni andersenowskiej. O wyborze miał zdecydować zarząd niedawno powołanego do życia Towarzystwa Przyjaciół Łodzi. Mimo niejako oporu ówczesnych czynników, którym bardziej podobała się zetempówka przeforsowaliśmy po dość upartej dyskusji Syrenkę. Poparł ten nasz wybór ówczesny prezes i współzałożyciel TPL, Eugeniusz Ajnenkiel. (T.Ch.)

Tadeusz Bogalecki

Łodzianie w bitwie warszawskiej 1920 roku

22 maja 2000 r. odbyło się spotkanie łódzkich historyków i miłośników historii z prof. Normanem Davisem, najbardziej znanym w Polsce angielskim historykiem, autorem książek: *Orzeł biały, czerwona gwiazda; Wojna polsko-bolszewicka 1919-1920; Boże igrzysko; Historia Polski; Serce Europy; Krótka historia Polski*. Na pytanie z sali: jak Pan obecnie ocenia wpływ bitwy warszawskiej w 1920 r. na ówczesną sytuację w Europie odpowiedział syntetycznie „POZYTYWNIE”. W kuluarach dodał: „UWAŻAM, ŻE BITWA TA ODŁOŻYŁA O DWADZIEŚCIA LAT KOLEJNĄ WIELKĄ WOJNĘ W EUROPIE”.

Bitwa warszawska była kulminacyjnym momentem wojny polsko-bolszewickiej. Stoczona w dniach 12-25 sierpnia 1920 r., na obszarze od granicy z Prusami Wschodnimi po Brody na południu, zakończyła się wspaniałym zwycięstwem Wojska Polskiego. Poległo w niej około 25 tys. żołnierzy Armii Czerwonej, 66 tys. poddało się a ok. 60 tys. przekroczyło granicę Prus. Polacy zdobyli 231 dział i 1023 ciężkie karabiny maszynowe. Straty własne sztab Generalny WP ocenił na około 4,5 tys. poległych, 22 tys. rannych i około 10 tys. zaginionych.

Bitwa warszawska zaliczana jest do 18 największych bitew mających wpływ na losy Europy i świata. W historii sztuki wojennej jest ona przykładem działań wojskowych, których efekt końcowy osiągnięty został myślą naczelnego wodza – Józefa Piłsudskiego, pracą sztabu, poświęceniem i umiejętnościami około 130 tys. żołnierzy WP.

Wśród zwycięzców było co najmniej 6 tys. mieszkańców Łodzi, głównie ochotników. Tylko w lipcu i sierpniu 1920 r.

punkty werbunkowe przyjęły ponad 4 tys. łodzian niezobowiązanych do służby wojskowej.

Najwięcej mieszkańców naszego miasta, uczestniczących w bitwie warszawskiej, walczyło w szeregach 28 Pułku Strzelców Kaniowskich (28 psk) popularnie zwanego pułkiem „Dzieci Łódzkich”. Jednostka ta kontynuowała tradycje 28 pułku piechoty formowanego w Łodzi od 10 listopada 1918 r.

W czerwcu 1919 r. połączono go z 13 pułkiem strzelców 4 Dywizji Piechoty, liczącym wówczas 59 oficerów, podchorążych, podoficerów i szeregowców. W sierpniu 1920 r. 28 psk skupiał około 2,5 tys. żołnierzy. Jego dowódcą był mjr Sobieszczyk.

W krytycznym momencie przełamania pierwszej polskiej linii obronnej na przedmoście warszawskim przez oddziały Armii Czerwonej, 28 psk wchodził w skład 19 Brygady Piechoty 10 Dywizji Piechoty – dowodzonej przez gen. bryg. Lucjana Żeligowskiego, będącej odwodem Frontu Północnego. Po zajęciu przez Rosjan Radzimina pułk otrzymał rozkaz, wspólnie z 29 psk, rozbicia ugrupowania nieprzyjaciela w rejonie Nieporętu i Wólki Radzymińskiej oraz zajęcia pozycji do natarcia na wieś Mokre i Radzimin.



W realizacji pierwszej części powyższego zadania szczególnie wyróżnił się 1 batalion 28 psk. Jego dowódcą był por. Stefan Pogonowski – długoletni mieszkaniec Łodzi, oficer I Korpusu Polskiego i 4 Dywizji Piechoty Lucjana Żeligowskiego. Zginął on w Zamostkach Wólczańskich podczas stawiania zadań do dalszych działań. Pośmiertnie awansowano go do stopnia kapitana i odznaczono Krzyżem Srebrnym Virtuti Militari. Okoliczności jego śmierci następująco przedstawił i ocenił w 1925 r. gen. Żeligowski: ...śp.

kpt. Stefan Pogonowski, dowodząc batalionem odosobnionym w miejscu najbardziej zbliżonym do tyłów nieprzyjaciela, wiedziony nadzwyczajnym instynktem uderzył w nocy około godziny 1-szej dnia 15 sierpnia na Wólkę Radzymińską. Sam zginął wprawdzie, ale batalion jego zdołał się tam utrzymać.

Dzięki temu nieprzyjaciel, który doszedł do Kątów Węgierskich, poczuł się zagrożony w swoich tyłach. Nakazany w godzinach rannych atak dalszych oddziałów 10 Dywizji na wieś Dębkowizna i Mokre dokonał reszty”.

W czasie gdy 1 batalion 28 psk walczył w Zamostkach, 2 batalion przemieszczał się z rejonu Nieporętu w kierunku Wólki Radzymińskiej. Jego prawe ubezpieczenie trafiło pod uderzenie 241 pułku Armii Czerwonej.

W potyczce tej poległ dowódca kolumny ubezpieczającej – ppor. Benedykt Pęczkowski, żołnierz Legionów Polskich, uczestnik akcji rozbijania Niemców w Łodzi. Pośmiertnie odznaczono go Krzyżem Srebrnym *Virtuti Militari*.

Dopiero 15 sierpnia przed południem 28 psk wspólnie z 29 psk opanował Wólkę Radzymińską. Zdobyto tam 7 karabinów maszynowych, samochód ciężarowy i skład amunicji. Zabito lub raniono około 200 czerwonoarmistów.

Następnego dnia w południe 28 psk opanował wieś Mokre. W tej walce szczególnie wyróżnił się sierż. Michał Prus, który osobiście zdobył dwa ciężkie karabiny maszynowe. Za ten czyn odznaczono go Krzyżem Srebrnym *Virtuti Militari*.

Po zajęciu wsi Mokre 28 psk ponownie włączono do odwodu Frontu Północnego. 24 sierpnia dotarł on do miejscowości Chorzel, aby w składzie 5 armii odciąć oddziały Armii Czerwonej cofające się wzdłuż granicy z Prusami Wschodnimi. Do walki jednak nie doszło, gdyż jednostki radzieckie złożyły broń Niemcom.

W bitwie warszawskiej uczestniczyło wielu Polaków szczególnie zasłużonych dla Łodzi. Do narodowej tradycji i legendy przeszedł wówczas ksiądz Ignacy Skorupka – były wikariusz parafii Przemienienia Pańskiego w Łodzi, założyciel i pierwszy prezes rady nadzorczej gimnazjum „Oświata”, prefekt 3 szkół łódzkich. Poległ on 14 sierpnia 1920 r. pod Ossowem idąc jako kapelan na czele tyraliery dwóch kompanii 236 Pułku Piechoty im. Weteranów Powstania 1863 r. Podobnie jak kpt. Stefan Pogonowski został on uznany za bohatera Wojska Polskiego, współtwórcę przełomu w postawie cofających się dotąd oddziałów polskich.

Rotmistrzem w 108 pułku ułanów był Aleksander Napiórkowski – były żołnierz 1 Kompanii Kadrowej, organizator akcji rozbicia Niemców w Łodzi, członek Łódzkiego Okręgowego Komitetu Robotniczego PPS, redaktor „Łodzianina”. Poległ on 18 sierpnia 1920 r. w szarży pod Ciechanowem.

Jego współpracownicy z ŁOKR utworzyli w lecie 1920 roku 46-osobowy oddział partyzancki podporządkowany Związkowi Obrońców Ojczyzny. Podczas bitwy warszawskiej został on przetrzebiony do Białegostoku. Jego 7 grup dywersyjno-wywiadowczych rozpoznawało i atakowało tyły Armii Czerwonej, prawdopodobnie w rejonie Grodna.



W bitwie warszawskiej poległo kilkuset łodzian. Ich prochy spoczywają w wielu zbiorowych mogiłach żołnierskich. Tylko szczątki kilkudziesięciu z nich sprowadzono do naszego miasta i pochowano głównie na starym cmentarzu rzymskokatolickim przy ul. Ogrodowej. Spoczywają tam m.in. kpt. S. Pogonowski i kpt. B. Pęczkowski. Kadra oficerska 28 psk wystawiła im również skromny obelisk w rejonie Zamostków Wólczańskich, przy szosie z Nieporętu do Strugi.

Pamięć i wdzięczność łodzian za zwycięstwo w bitwie warszawskiej symbolizuje kościół-sanktuarium Matki Boskiej Zwycięskiej przy ul. Łąkowej, wzniesiony w latach 1926-1930.

Tadeusz Wołk-Żołnierski

Łodzianie w Legionach Polskich podczas I wojny światowej

Po klęsce rewolucji 1905-1907 polscy niepodległościowcy zaczęli przygotowywać kolejne powstanie narodowe, które miało rozpocząć się na początku wojny austriacko-rosyjskiej przewidywanej przez Józefa Piłsudskiego, przywódcę Polskiej Partii Socjalistycznej Frakcja Rewolucyjna (PPS-FR). Większość z nich, przebywająca na terenie Galicji i Europy Zachodniej, aktywnie działała w legalnych organizacjach paramilitarnych popieranych przez polskie stronnictwa socjalistyczne i ludowe oraz obóz narodowo-niepodległościowy.

Najwięcej osób skupiały stowarzyszenia Związek Strzelecki i „Strzelec” utworzone w 1910 r. Od 1912 r. nazywano je Związkami Strzeleckimi (ZS). Kierował nimi Józef Piłsudski. Były one jawną emanacją tajnego Związku Walki Czynnej. W czerwcu 1914 r. do organizacji tych należało 8290 osób. Wśród nich było kilkunastu łodzian, m. in. Modest Longin Słoniowski, absolwent wyższego kursu oficerskiego ZS; Aleksander Napiórkowski, członek Filarecji w Belgii i Filip Śmiłowski, łódzki Żyd zaangażowany w polskie życie narodowe, aktywista ZS we Lwowie.

Drugą niepodległościową organizacją paramilitarną były Polskie Drużyny Strzeleckie (PDS) utworzone w 1911 r. jako jawna emanacja tajnej Armii Polskiej, założonej przez przedstawicieli młodzieży zarzewiackiej. W czerwcu 1914 r. skupiały one 6030 członków ćwiczących. Wśród nich było kilkunastu łodzian m. in. Mieczysław Norwid-Neugebauer, drugi z kolei komendant naczelny tej organizacji, oraz skauci Józef Chrząszcz i Mieczysław Buła ps. „Nabielak”, którzy latem 1914 r. uczestniczyli w kursie oficerskim PDS zorganizowanym w Nowym Sączu.

Lodzianie w załączkach oddziałów legionowych podczas insurekcji strzeleckiej w sierpniu 1914 r.

Na początku sierpnia 1914 r. gdy Niemcy a następnie Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Rosji, kierownictwa ZS i PDS ogłosiły mobilizację swoich członków. Oblicza się, że do miejsca koncentracji w Krakowie przybyło w pierwszych trzech tygodniach wojny ok. 5 tysięcy osób.

Wśród nich było również wielu członków organizacji paramilitarnych nie wtajemniczonych w przedwojenne plany powstańcze (Polowych Drużyn Sokolich, Drużyn Podhalańskich i Drużyn Bartoszewskich) oraz skautów i niezrzeszonych ochotników. Weszli oni w skład kompanii i batalionów kadrowych podporządkowanych Józefowi Piłsudskiemu.

Już 3 sierpnia 1914 r. utworzono 1 kompanię kadrową składającą się z uczestników kursów ZS w Krakowie i PDS w Nowym Sączu.

W jej skład wchodziły 144 osoby. Wśród nich było co najmniej 2 łodzian: ppor. Modest Longin Słoniowski i podoficer Aleksander Napiórkowski.

Wczesnym rankiem 6 sierpnia 1914 r. 1 kompania kadrowa wyruszyła z Krakowa w kierunku na Słomniki i Kielce. Jej marsz ubezpieczał oddział wywiadowczy Rajmunda Jaworowskiego i kawaleryjskie patrole Władysława Beliny-Prażmowskiego.

W następnych dniach dołączyły do niej kolejne kompanie kadrowe, w skład których wchodziło kilku łodzian, m. in. Józef Chrząszcz, Mieczysław Buła „Nabielak” i Filip Śmiłowski.

12 sierpnia 1914 r. powyższe oddziały wkroczyły do Kielc. Już kilka godzin później odparto pierwszy atak pododdziałów rosyjskiej 14 Dywizji Kawalerii.

Następnego dnia strzelcy opuścili miasto, do którego ponownie wkroczyli 22 sierpnia 1914 r., kończąc agitację tzw. czynem, którego niewielkie rezultaty uniemożliwiły przerodzenie się insurekcji strzeleckiej w powstanie narodowe na terenie Królestwa Polskiego.

27 sierpnia 1914 r. kadrowe oddziały strzeleckie liczące około 2,5 tysiąca żołnierzy przekształcono w 1 pułk piechoty Legionów Polskich. Jego komendantem był przez trzy miesiące Józef Piłsudski.

Działalność legionistów 1 pułku piechoty Legionów Polskich na terenie miasta Łodzi w październiku 1914 r.

W pierwszej połowie 1914 r. Łódź była jednym z największych ośrodków przemysłowych imperium rosyjskiego. Na terenie miasta i pobliskich, ściśle z nim związanych osiedli i wiosek mieszkało wówczas ok. 600 tysięcy osób. Trzon ludności stanowili Polacy, choć liczne były środowiska mniejszości żydowskiej i niemieckiej. Większość mieszkańców utrzymywała się z pracy w przemyśle włókienniczym i handlu.

Wybuch I wojny światowej radykalnie zmienił sytuację polityczną i gospodarczą Łodzi, a w ślad za tym również warunki bytowe jej mieszkańców.

Już na początku sierpnia 1914 r. rozpoczęła się ewakuacja administracji rosyjskiej. Do przejęcia jej funkcji przygotowywała się grupa 17 przedstawicieli fabrykantów i kupców. Utworzyła ona radę, której skład powiększono o dwóch nauczycieli, dwóch lekarzy, duchownego katolickiego oraz robotnika – członka Stronnictwa Chrześcijańsko-Demokratycznego. Po opuszczeniu Łodzi przez policję i żandarmerię rosyjską wspomniana grupa działaczy przekształciła się w Główny Komitet Obywatelski. Przejął on funkcję samorządu terytorialnego, organów porządkowych i bezpieczeństwa. W drugim tygodniu wojny jego członkowie zorganizowali milicję obywatelską i utworzyli Komitet Obywatelski Niesienia Pomocy Biednym.

20 sierpnia 1914 r. do Łodzi wkroczył pierwszy oddział niemiecki, ale już następnego dnia wojska rosyjskie odbiły miasto.

Główny Komitet Obywatelski (GKO) ponownie przejął władzę w Łodzi 3 października 1914 r. Po 5 dniach przekazał ją niemieckim władzom wojskowym.

12 października 1914 r. łodzianie zobaczyli pierwszych od 1863 r. żołnierzy polskich walczących przeciwko Rosji. „Nowy Kurier Łódzki” następująco informował o tym fakcie:

„Strzelcy galicyjscy w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przybyli do naszego miasta z Piotrkowa członkowie organizacji galicyjskich drużyn strzeleckich. Uniform strzelców składa się z munduru i maciejówki koloru szarego. Pięciu strzelców zatrzymało się w cukierni Gostomskiego, skąd następnie udali się do gmachu poczty”.

Powyższą grupą dowodził ppor. Leopold Lis-Kula (późniejszy bohater Legionów i Polskiej Organizacji Wojskowej), którego

celem było sformowanie w Łodzi kompanii piechoty. Jednym z towarzyszących mu strzelców prawdopodobnie był Józef Chrzyszcz. Niemiecki komendant miasta przydzielił im kwatery w budynku dawnego gimnazjum rosyjskiego przy ul. Mikołajewskiej 44 (obecnie ul. Sienkiewicza 46).

Tego samego dnia w Częstochowie mjr Mieczysław Trojanowski, mianowany przez Józefa Piłsudskiego komendantem Częstochowy i Łodzi, wyznaczył por. Ignacego Boernera „Emila”, legendarnego byłego prezydenta tzw. Republiki Ostrowieckiej (1905 r.), na swojego pełnomocnika w naszym mieście. W swoich *Wspomnieniach z okresu 1 VIII 1914 – 3 XII 1914 r.* napisanych w połowie lat trzydziestych i przechowywanych obecnie w Archiwum Akt Nowych „Emil” następująco przedstawił swoje najważniejsze przedsięwzięcie w dniu 13 października:

„Pierwszą moją czynnością było zajęcie gmachu, który nadawał by się na koszary. Takim odpowiednim gmachem było gimnazjum rosyjskie na ul. Mikołajewskiej nr 44. W gmachu tym założyłem kwaterę, kazałem wywiesić chorągiew narodową i postawiłem na warcie młodego skauta z karabinem i Niepodległa Polska zaistniała w tej chwili w Łodzi”.

Zajęty budynek stał się siedzibą miejscowej Komendy Wojsk Polskich i biura werbunkowego.

Już 14 października rozpoczęto oficjalny zaciąg do 1 pułku piechoty Legionów Polskich. Pierwszymi ochotnikami byli skauci. Później zgłaszała się głównie młodzież robotnicza i rzemieślnicza.

Jej dwie grupy, liczące razem 240 osób, wysłano do Piotrkowa 16 października. Z kolejnych ochotników utworzono dwie kompanie, które zakwaterowano i szkolono w koszarach przy ul. św. Benedykta (obecnie 6 sierpnia) 86. Dowódcami tych pododdziałów byli ppor. L. Lis-Kula i ppor. Kędziński.

16 października dołączył do nich pluton szwadronu rtm. W. Beliny-Prażmowskiego. Jednym z jego ułanów był wówczas pisarz Andrzej Strug, który w swoim pamiętniku wydanym pt. *Odznaka za wierną służbę* następująco opisał ówczesną sytuację legionistów w Łodzi:

„Wszędzie chmury Niemców, a my płaczemy się między nimi w tych naszych czakach, jak jakie polskie widma. Nikt na nas nie zważa. W koszarach na ulicy Benedykta jest nam wygodnie. Tam jest też założony punkt werbunkowy dla ochotników. Garną się do nas ludzie z tej nędzy, bo głód tu okropny, ale mizeraki to są straszne, ci łódzcy ochotnicy. Życie dobre, duże kuchnie polowe dymią dzień i noc, ale w mieście usposobienie przepodłe,

chciałoby się jak najprędzej wyjechać na pola i lasy. Niemcy rekwirują dla nas konie. Nie jest to wcale przyjemne, ale koni bardzo przednich mamy już całą stajnię. Wobec tego formuje się piąty pluton”.

Podobnie opisał ówczesną sytuację w Łodzi J. Grabiec, historyk ruchu niepodległościowego, który w 1924 r. opublikował swoje wspomnienia na łamach dodatku do tygodnika „Świat”. Podkreślił on jednak, że już po kilku dniach pobytu żołnierzy polskich wielu miejscowych inteligentów, zdeklarowanych przeciwników Legionów Polskich, zaczęło popierać koncepcję niepodległościową J. Piłsudskiego.

Jedną z najgłośniejszych akcji legionistów w Łodzi była sprawa tzw. „aresztunku”, tj. rekwizycji koni dla ochotników do szwadronu rtm. W. Beliny-Prażmowskiego. Zorganizował ją por. Ignacy Boerner, który polecił skautom ustalić właścicieli najodpowiedniejszych wierzchowców.

Następnie utworzono komisję wyceniającą, składającą się z łodzian. Głównym rzeczoznawcą był por. Gustaw Orlicz-Dreszer. 23 października 1914 r. na Starym Rynku dokonano wyceny 47 koni. Ich właścicielom wystawiono niemieckie kwity rekwizycyjne, które władze okupacyjne szybko wykupiły za 14 215 rubli.

W październiku 1914 r. w Łodzi działały również: pododdział polskiej żandarmerii polowej zakwaterowany w domu przy ulicy Pańskiej (obecnie S. Żeromskiego) 1 i oddział wywiadowczy Rajmunda Jaworowskiego zajmujący pierwsze piętro budynku Komendy Wojsk Polskich.

18 października 1914 r. utworzono, w gmachu byłego Banku Państwa przy ul. św. Benedykta 6, Komisariat Okręgu Łódzkiego Polskiej Organizacji Narodowej (PON). Wśród jego 28 pracowników było 12 członków PPS-FR, 4 osoby należały do Narodowego Związku Robotniczego, 2 do Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego a jedna (Stanisław Grundman) do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Kierował nimi Witold Jodko. Podporządkowany był mu Komisariat Powiatu Łódzkiego PON przy ulicy Przejazd (obecnie J. Tuwima) 4. Na jego czele stał Aleksander Sulkiewicz.

Komisariaty PON w Łodzi szeroko propagowały niepodległościową działalność Józefa Piłsudskiego i mobilizowały społeczeństwo Ziemi Łódzkiej, zajętej przez wojska niemieckie, do ofiarności na rzecz Legionów Polskich. W tym celu Komisariat Okręgu Łódzkiego PON wydawał pismo „Do Broni!”. Największym

przedsięwzięciem komisariatu był wiec, który odbył się 25 października 1914 r. w sali dawnego Teatru Wielkiego przy ul. Konstantynowskiej (obecnie Legionów) 16.

Dalszą działalność PON i Komendy Wojsk Polskich w Łodzi uniemożliwiły sukcesy wojsk rosyjskich pod Warszawą. Już 27 października 1914 r. o godzinie 8.15 z miasta wymaszerował batalion legionistów liczący 299 osób. Dowodził nim por. Ignacy Boerner.

Batalion składał się z komendy (3 osoby), dwóch kompanii (223 osoby) orkiestry (35 osób), sekcji sanitarnej (7 osób), intendentury (7 osób) oraz pododdziałów prowiantowego (4 osoby) i taborowego (13 osób). Ogółem w batalionie było 15 oficerów, 33 podoficerów, 240 szeregowców, 4 kobiety, 2 furmanów, 1 stajenny i 4 chorych bez stopni wojskowych. Wśród nich było co najmniej 250 łodzian, m.in. Bolesław Fichna, późniejszy przewodniczący Rady Miejskiej Miasta Łodzi oraz 16 skautów: Teodor Berlach, Czesław Grabowski, Stefan Grabowski, Arkadiusz Goldenberg-Burski, Bolesław Fitzner, Kaczmarek, Józef Kasprzak, Lucjan Krakowski, Waclaw Lipiński, Władysław Łęcki, Stanisław Nowak, Tadeusz Plackowski, Edward Pfeifer (późniejszy generał), Józef Sierkowski, Kazimierz Suzin i Mieczysław Zajdler.*

Po pięciu dniach marszu batalion dotarł do Częstochowy na punkt etapowy dla ochotników do 1 pułku piechoty Legionów Polskich.

28 października 1914 r. o godzinie 16.45 miasto opuścili członkowie komisariatów PON i pracownicy Komendy Wojsk Polskich w Łodzi. Ich odwrót osłaniała grupa 23 łódzkich skautów, dowodzona przez por. Tadeusza Pannenkę, w skład której wchodził: Zdzisław Chabowski (lat 17), Zygmunt Chabowski, Józef Chrzaszcz, Kazimierz Domański, Bolesław Fitzner, Roman Gertner, Ireneusz Goebel, Stanisław Granosik (lat 17), Antoni Gruszczyński (lat 16), Waclaw Kaucz, Jan Kielek, Jan Królak, Mieczysław Kubiak, Kazimierz Kowalski, Mieczysław Kozanecki, Kucharski, Stanisław Michałkiewicz, Hieronim Pacholski, Marian Pacholski, Jerzy Pętkowski, Janusz Rowiński, Jerzy Szletyński (przywódca skautingu łódzkiego) i Jan Klimek z Pabianic. Do Częstochowy na punkt etapowy ochotników z Łodzi i z Zagłębia Dąbrowskiego dotarli prawdopodobnie 2 listopada 1914 r. Dwa dni później wyruszyli pod Krzywopłoty, do 1 pułku piechoty Legionów Polskich.

* AAN, ZZSz. 149, s. 73.

Na krótko przed ogólnym wycofaniem się Niemców z Łodzi przez miasto przejechał szwadron rtm. W. Beliny-Prażmowskiego. 29 października 1914 r. do miasta wkroczyli żołnierze rosyjscy. Przy ulicy św. Benedykta został zastrzelony wówczas jeden z łódzkich ochotników, który nie zdążył ewakuować się z batalionem strzelców i komisariatami Polskiej Organizacji Narodowej.

Stan organizacyjny oddziałów legionowych od połowy listopada 1914 r. do końca 1917 r.

15 listopada 1914 r. Naczelna Komenda armii austro-węgierskiej nadała J. Piłsudskiemu stopień brygadiera. Była to forma uznania dla postawy pododdziałów 1 pułku piechoty (1 pp) Legionów Polskich, które wyróżniły się w walkach pod Nowym Korczynem, Opatowem, Ksanami, Laskami, Anielinem i Krzywopłotami. Zapowiadała ona przekształcenie oddziału Piłsudskiego w I Brygadę Legionów co nastąpiło pod koniec 1914 roku, po bitwach pod Limanową i Łowczówkiem. Utworzona wtedy formacja składała się ze zreorganizowanego 1 pp mjra Edwarda Śmigłego-Rydza, 5 pp Mieczysława Norwida-Neugebauera, I dywizjonu kawalerii rtm. W. Beliny-Prażmowskiego, II dywizjonu artylerii kpt. Ottokara Brzozy-Brzeziny, kompanii saperów por. Mieczysława Dąbkowskiego, pododdziału żandarmerii por. Kordiana Zamorskiego i urzędu prowiantowego ppor. Aleksandra Litwinowicza.

25 sierpnia 1915 r. I Brygada skupiała ok. 5350 osób oraz dysponowała 10 działami, 6 karabinami maszynowymi, 2727 karabinami ręcznymi, 1 samochodem i 391 wozami.

8 maja 1915 r. Komenda Legionów Polskich, faktycznie dowodząca jedynie oddziałami legionowymi skierowanymi na wschodniokarpacki odcinek frontu austro-węgierskiego utworzyła II Brygadę Legionów Polskich, składającą się z 2 pp, 3 pp, dywizjonu kawalerii, dywizjonu artylerii i pododdziałów pomocniczych. Jednocześnie powołała III Brygadę Legionów w skład której weszły: 4 pp, 6 pp, III dywizjon kawalerii, baterie artylerii oraz pododdziały i zakłady pomocnicze. Formowano ją na terenie Królestwa Polskiego, głównie w rejonie Piotrkowa i Radomska.

Przywódcą I Brygady i III Brygady był Józef Piłsudski, który od kwietnia 1916 r. oddziaływał na dowódców i polityków austriackich poprzez utworzoną wówczas Radę Pułkowników, żądającą podjęcia decyzji w sprawie polskiej i tzw. „legionizacji” legionów, tj. obsadzenia wszystkich stanowisk dowódczych przez

legionistów. Zniechęcony niewielkimi rezultatami jej działalności, a jednocześnie chcąc wyrzucić presję na władze austriackie, złożył pod koniec lipca 1916 r. dymisję, przyjętą 26 września 1916 r.

Po odejściu Piłsudskiego ze stanowiska komendanta I Brygady władze Austro-Węgier przemianowały Legiony Polskie na Polski Korpus Posiłkowy, którego dowództwo zreorganizowało podległe sobie formacje.

Na początku 1917 r. oddziały legionowe przeszły na etat i zaopatrzenie niemieckie. W lipcu 1917 r. prawie wszyscy żołnierze-królewiacy 1, 4, 5 i 6 pułków piechoty, 1 pułku kawalerii i 1 pułku artylerii odmówili złożenia przysięgi na wierność generałowi-gubernatorowi Beselerowi, dowódcy tworzonej Polskiej Siły Zbrojnej (PSZ). Zostali oni osadzeni w obozach dla internowanych w Beniaminowie koło Zegrza (oficerowie) i w Szczypiornie pod Kaliszem (podoficerowie i szeregowcy). Królewiaci, którzy złożyli przysięgę, zostali żołnierzami PSZ.

Galicjan ponownie podporządkowano Komendzie Polskiego Korpusu Posiłkowego, która po ich akcji solidarnościowej z legionistami internowanymi przez Niemców rozwiązała cztery pułki piechoty (1, 4, 5 i 6), 1 pułk kawalerii i 1 pułk artylerii. Pozostałe oddziały nadal tworzyły Polski Korpus Posiłkowy, którego trzonem była ponownie zreorganizowana II Brygada, dowodzona przez płka Józefa Hallera.

Od sierpnia 1914 r. do lipca 1917 r. przez szeregi oddziałów Legionów Polskich przeszło ok. 40 tysięcy osób, 1979 żołnierzy poległo lub zmarło w szpitalach, a kilka tysięcy zostało rannych.

Liczebność i postawa łodzian w oddziałach Legionów Polskich

W październiku 1914 r. do pododdziałów organizowanych przez kadrę 1 pp zgłosiło się ponad 550 łodzian. Większość z nich przemieszana została z ochotnikami z innych miast, głównie Piotrkowa i Częstochowy, i uzupełniała najbardziej wykrwawione kompanie oddziału J. Piłsudskiego. Tylko nieliczni, głównie ułani i skauci, utworzyli łódzkie plutony, m.in. w szwadronie rtm. W. Beliny-Prażmowskiego i w później sformowanym 5 pp.

Od listopada 1914 r. do lipca 1915 r. do oddziałów legionowych, głównie 6 pp w Piotrkowie, wstąpiło kolejnych kilkadziesiąt łódzkich skautów, m.in.: Waclaw Plackowski, Zygmunt Rosiński, Symforian Kowalewski, Zygmunt Turkowski, Edward Radke, Stefan Siewicz, Władysław Drymer, Stanisław Wielkopolan, Mieczysław Kalusiński, Czesław Ostrycharz, Zygmunt

Wróbel, Adam Przybylski i Stanisław Goebel. Dziewiętnastu z nich wcielono do 6 kompanii (skautowej) 2 batalionu 6 pp, którą dowodzili kolejno Mieczysław Buła „Nabiela” i chor. Karol Michalski.

Wykonywali oni głównie zadania rozpoznawcze, wywiadowcze i patrolowe. 6 listopada 1915 r. przydzielono ich do kompanii sztabowej Komendy Legionów Polskich.

Ogółem do oddziałów legionowych wstąpiło podczas I wojny światowej ok. 120 łódzkich skautów.

Od drugiej połowy 1915 r. głównym rezerwuarem ochotników do I Brygady była Polska Organizacja Wojskowa (POW). Do końca 1916 r. wiodącą rolę w jej łódzkich ogniwach odgrywali działacze Narodowego Związku Robotniczego (NZR) na czele z Bolesławem Fichną, oddelegowanym z I Brygady. W następnych latach w POW dominowali piłsudczycy.

Do pozostałych formacji legionowych, głównie III Brygady, zgłaszała się na ochotnika przeważnie niezrzeszona młodzież, zazwyczaj najstarsi uczniowie łódzkich szkół średnich. Proces ten nasilił się szczególnie w ostatnich miesiącach okupacji niemieckiej.

Można przyjąć, że ogółem do oddziałów legionowych podczas I wojny światowej zgłosiło się około 750 ówczesnych lub byłych mieszkańców Łodzi.

W tym gronie ochotników na szczególne wyróżnienie zasługuje Feliks Nitecki, który po rozpoczęciu się I wojny światowej wyjechał ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie wyemigrował przed 1914 r., i zgłosił się do 1 pp, w którym później dowodził plutonem.

Poczynając od 6 sierpnia 1914 r. łodzianie w coraz większej liczbie uczestniczyli w walkach kadrowych oddziałów strzeleckich, 1 pp, 5 pp i 6 pp. Wielu z nich chlubnie zapisało się w Księdze Chwały Legionów Polskich, m.in. Jerzy Szletyński, były przywódca skautingu łódzkiego, sekcyjny w plutonie skautów 1 batalionu 5pp, wielokrotnie przejmujący dowodzenie po poległych i rannych komendantach pododdziału, wyróżniony za bohaterstwo pod Łowczówkiem, ciężko ranny pod Klimontowem koło Konar (zmarł 25 maja 1915 r.); Filip Śmiłowski, podoficer 1 pp, w styczniu 1915 r. wyróżniony za waleczność i wzięcie do niewoli 40 żołnierzy rosyjskich pod Sobieszczycami.

W walkach oddziałów legionowych poległo kilkudziesięciu łodzian, m.in. Ignacy Boniecki (XII 1914 r.), Zdzisław Chabowski (24 XII 1914 r., pod Łowczówkiem), Józef Chrzęszcz (20 V 1915 r.,

pod Konarami), Alfons Fichna (6 XI 1915 r., nad Styrem), Arkadiusz Goldenberg (4 VII 1916 r., pod Kostiuchnówką, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari), Antoni Gruszczyński (15 VII 1915 r., pod Urzędowem na Lubelszczyźnie), Jan Kielek (24 XII 1914 r., pod Łowczówkiem), Piotr Laszkiewicz (X 1915 r., pod Kamieniuchą na Wołyniu), Władysław Michalski (18 XI 1914 r., pod Krzywopłotami), Feliks Nitecki (21 V 1915 r., pod Kozinkiem), Stanisław Olszewski (X 1915 r., nad Styrem), Waclaw Wojciechowski (8 III 1916, pod Kostiuchnówką) i Janusz Wyszacki (23 XII 1914 r., pod Łowczówkiem).

Najcięższe straty ponieśli łódzcy skauci. W walkach legionowych zginęło ich co najmniej czternastu a dwunastu zostało rannych.

Udział byłych łódzkich legionistów w walkach o niepodległość i suwerenność Polski

Po zakończeniu epopei legionowej większość byłych łódzkich legionistów aktywnie uczestniczyła w dalszych walkach o niepodległość i granice Rzeczypospolitej. Część z nich po powrocie z miejsc internowania aktywnie działała w Związku Oficerów i Żołnierzy byłych Legionów Polskich. Czołową rolę odgrywali w nim por. Alferd Biłyk i Edward Pfeifer.

Na początku listopada 1918 r. stowarzyszenie to skupiało kilkudziesięciu legionistów. Wielu z nich jednocześnie należało do POW lub Organizacji Wojskowej Narodowego Związku Robotniczego (OW NZR), ewentualnie Pogotowia Bojowego Polskiej Partii Socjalistycznej. Większość aktywnie uczestniczyła w akcji rozbrajania Niemców w Łodzi, podczas której zginął dziewiętnastoletni Bronisław Sałaciński, legionista, członek OW NZR. Fakt ten przypomina płyta pamiątkowa na gmachu dworca PKP Łódź-Fabryczna.

Najwięcej byłych legionistów poległo w wojnie polsko-bolszewickiej (1919-1920). Zginęli wówczas m.in. Benedykt Pęczkowski (15 VIII 1920 r., pod Radzyminem) i Aleksander Napiórkowski (18 VIII 1920 r., pod Ciechanowem). Ich prochy sprowadzono do Łodzi i pochowano na starym cmentarzu rzymsko-katolickim przy ul. Ogrodowej.

Wielu byłych łódzkich legionistów uczestniczyło również w kampanii wrześniowej 1939 r. i w walce z okupantami. Część została zamordowana w hitlerowskich i sowieckich miejscach

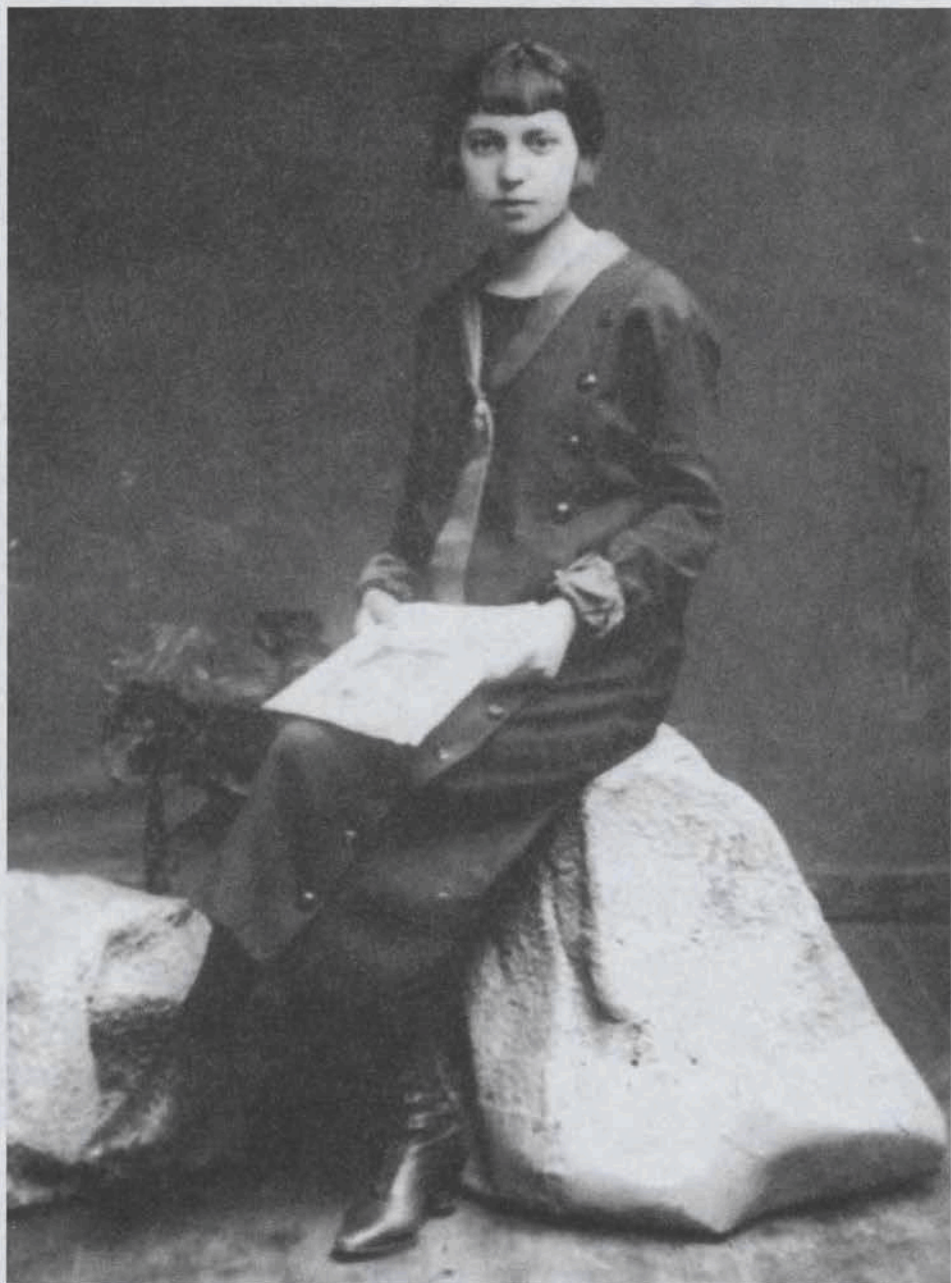
każni m.in. Modest Longin Słoniowski (12 XI 1939 r., Radogosz) i Jan Olszewski (V 1940 r., Twer).

Wzorem patrioty, żołnierza i obywatela był Waclaw Lipiński, skaut legionista, historyk polskiego ruchu niepodległościowego, dyrektor Instytutu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, współorganizator Konwentu Organizacji Niepodległościowych w czasie okupacji hitlerowskiej, założyciel i przywódca Stronnictwa Niezawisłości Narodowej (1946 r.). Za udział w organizowaniu oporu przeciwko „władzy ludowej” został aresztowany i skazany na karę śmierci. Zmarł w więzieniu w 1949 r.

Od redakcji

W Kronice nr 1/2000 w artykule Tadeusza Wołk-Żołnierskiego *Działalność Józefa Piłsudskiego w Łodzi w latach 1899-1900* na stronie 143 mylnie podano datę odsłonięcia pomnika Józefa Piłsudskiego w Łodzi przy ul. Traugutta. Pomnik odsłonięto oczywiście 3 maja 1997 roku.

Naszych Czytelników serdecznie przepraszamy.



Maria Jasińska jako pensjonarka gimnazjum

Wiesław Machejko

W 1941 roku „DORSZE” płynęły przez Łódź

W czasie II wojny światowej na terenie Polski Niemcy zorganizowali 500 obozów jenieckich. W 101 z nich przebywali jeńcy brytyjscy w przeważającej liczbie ujęci pod Dunkierką. Od razu podjęli oni próby ucieczek, w czym pomagała im ludność polska. Te akcje określano kryptonimem DORSZE. Mimo straszliwego hitlerowskiego terroru Związek Walki Zbrojnej (przekształcony potem w Armię Krajową) zorganizował precyzyjny system pomocy w ucieczkach i szlaki przerzutowe uciekinierów. Jeden z nich prowadził z Poznania do Łodzi, Warszawy, Krakowa, stąd przez góry na Słowację, do Koszyc, Budapesztu, przez Jagodinę do Jugosławii i Turcji. Innym szlakiem jeńcy trafiali do Szwajcarii.

W maju i czerwcu 1941 roku z oficerskiego obozu jeńców w Poznaniu (Fort VIII) uciekli oficerowie angielscy: Sutherland Kenneth, Siverwood Cope, Winton Peter, Crafford John, Sinclair Michael, Davies Scourfield, Littledale Ronald i Douglas Peterm. Pierwsza trójka dojechała samochodem do Łodzi 11 czerwca. Ukryto ją w mieszkaniu Czesława Wolfa przy ul. Przybyłszewskiego 9 m. 49. Po ośmiu dniach dołączyła do nich jeszcze czwórka, jeden uciekł na własną rękę i zniknął. Próbę przerzutu ich z Kraju Warty do Generalnej Guberni podjęto z powodzeniem w GałkóWKu 19 czerwca i 21 wszyscy dotarli do Warszawy, skąd ruszyli dalszym szlakiem przerzutów, liczącym blisko 2 tys. kilometrów aż do granicy tureckiej w miejscowości Pirost.

Tu upojeni przedsmakiem wolności uciekinierzy wpadli w ręce kolaborującej z hitlerowcami miejscowej żandarmerii. Sprawę przejęło gestapo i cofając punkt po punkcie ogniwa przerzutowego łańcucha rozpoczęło krwawe śledztwo uwieńczone 14 wyrokami śmierci dla polskich członków podziemia. Rozstrzelano również dwóch niemieckich strażników poznańskiego

oflagu. Dziesiątki tych, co otarli się o sprawę DORSZÓW, trafiło do obozów koncentracyjnych. Wszyscy jeńcy wojnę przeżyli. Zdążyli przed rozkazami zaostrzającymi sankcje na próby ucieczek, jakie potem nastąpiły. Na przykład gdy w nocy z 24 na 25 marca 1944 r. zbiegło 50 lotników brytyjskich – 37 z nich rozstrzelano. Ale działo się to w czasie już zmasowanych nalotów; było aktem zwykłej zemsty na jeńcach, których chroniła konwencja genewska.

Wróćmy do łódzkiego wątku akcji DORSZE. O wpadce i śledztwie, które trwało już w Poznaniu nikt z polskiego podziemia nie ostrzegł Łodzi.

Prowadzący w Poznaniu sprawę gestapowcy Bedenstein i Strassberg domagają się od Kryminaloberassistentia, Albrechta Giebelhausena błyskawicznego przesłuchania wcześniej aresztowanych już w Łodzi związanych z tą sprawą Mieczysława Kierczyńskiego – kupca, pomocnicy aptecznej Marii Eugonii Jasińskiej, furmana Józefa Połczyńskiego, robotnika Bronisława Wieczorka i krawcowej Henryki Nowak. Szczególnie zależy im na odtworzeniu szlaku kurierskiego umożliwiającego ucieczkę jeńców przez różne kraje. „Niestety, uciekinierzy nie pomogli swym przewodnikom. Składali obciążające, bardzo dokładne zeznania wymieniając nad podziw dokładnie zapamiętane nazwiska, nazwy miejscowości i ulic, numery mieszkań....” (za E. Odorkiewicz, *Operacja Dorsze*)

Zeznaje porucznik Albert Michael Sinclair: „Przekroczyłem granicę w taki sposób: zaczekaliśmy, aż będzie ciemno, i poszliśmy do innego domu kilometr od granicy. Tu z „Nikodemem” i „panią aptekarz” zaczekaliśmy na 12-13-letnią dziewczynkę i jeszcze inną Polkę, wypatrzyliśmy policjanta granicznego, daliśmy mu butelkę wódki, upiliśmy kompletnie i tak kobiety przerzuciły nas przez granicę w Gałkówku...”

Zeznaje major Ronald Bolton Littledale: „W Poznaniu mieszkaliśmy u wdowy Markiewicz, w Łodzi u Pana Wolfa przy Boomichenlinie 9 m. 49...” – czy trzeba więcej? A pani aptekarzowa to pracownica „Apteki pod łabędziem”, łódzka harcerka Maria Jasińska, MARYCHA... W zachowanych protokołach przesłuchań w łódzkim gestapo prowadzący śledztwo Giebelhausen pisze: „Jeśli chodzi o Jasińską, to jest ona zatwardziałą Polką, która zeznaje tylko to, co jej pod żadnym pozorem nie może obciążyć”. Katowana do nieprzytomności Maria Jasińska załamała się po półrocznej kaźni po konfrontacji ze skazanym już na karę śmierci współdziałającym w przerzucie więźniem Bernardem Drozdem.



Maria Jasińska – zdjęcie z akt łódzkiego gestapo

Na trzech stronach zachowanego protokołu są trzy podpisy: Jasińska, Giebelhaussen, Klee – tłumacz. 8 marca 1943 roku łódzki Sondergericht I (w gmachu przy dzisiejszym pl. Dąbrowskiego) rozpatruje sprawę Jasińskiej i Kierczyńskiego, dla których prokurator Johlen żąda kary śmierci. Zgodnie z konwencją genewską osoby udzielające pomocy jeńcowi nie mogą ponieść kary wyższej niż sam jeńiec. Sondergericht stosując jednak prawo niemieckie i wymierzając Eugenii Marii Jasińskiej karę najwyższą, dopuścił się ciężkiego przestępstwa wojennego. Kierczyński, znający doskonale niemiecki, bronił się rozpaczliwie. Otrzymał wyrok 8 lat ciężkiego obozu koncentracyjnego za działanie na szkodę narodu niemieckiego.

Drugą ofiarą śmiertelną niefortunnego przerwania DORSZÓW był wspomniany Bernard Drozd, dwa miesiące później stracony w Poznaniu, a trzecią schwytany wcześniej, zaraz po wpadce całej akcji, jej, jak się wydaje, główny organizator o pseudonimie „Józef” schwytany w mieszkaniu Wolfa i przetransportowany do Warszawy, tam zamordowany w czasie śledztwa. Swego prawdziwego nazwiska i funkcji nie wydał. Historycy przypuszczają, iż „Józef” to „Okularnik” – mjr Józef Grabiński. Wyrok ogłoszono 8 marca 1943 roku o godzinie 15.45.

Wspomina siostra Marii Jasińskiej: „Po zakończeniu sprawy ja i mama zeszyliśmy do piwnicy Sondergerichtu. Marysię wprowadzono w otoczeniu gestapowców. Tam żegnałyśmy się z nią. Trzymała w ręku dokument oskarżenia i ten dokument dała mi do ręki, a potem mamie i powiedziała, żeby mama to

trzymała, że to jest bardzo ważne dla nas. Pamiętam jak ona mnie ścisnęła, pamiętaj Zosiu, kochaj ludzi, mówiła, a gestapowcy odrywali nas od siebie... Nie płacz, mamu, nie płacz – mówiła. Niech ci się zdaje, że wyszłam na ulicę i wpadłam pod tramwaj... Módl, módl, módl się za mnie...”



Żadne prośby kierowane do różnych władz niemieckich i organizacji humanitarnych nie pomogły. 20 kwietnia 1943 roku na dziedzińcu więzienia przy ul. Kopernika Marię Jasińską powieszono. Prośba rodziny o wydanie ciała została kategorycznie odrzucona. Bohaterska harcerka łódzka, żołnierz Polski Podziemnej nie ma grobu. Nie ona jedna. Operacja DORSZE pochłonęła również aresztowane i osadzone w tej sprawie dwie młode kobiety prowadzące w jugosłowiańskiej Jagodinie (ul. Pudnika 55) „melinę” przerzutową: Olgę Kamińską-Prokop i Wiesławę Jezierską.

Pierwsza pilotowała w przeprawie przez granicę mjra Littledale’a i por. Sinclaira. Więziona przez gestapo w Belgradzie 20-letnia Olga urodziła synka, którego zabrano do domu opieki Zentralkinderheim w Wiedniu. Po wielu zabiegach Ruchu Oporu (nie wiemy dziś, kto działał konkretnie – bo działających było wielu) matka Olgi Irena Kamińska uzyskała od Polaka Aleksandra Cabaja wiadomość o miejscu pobytu dziecka. Przy pomocy życzliwych Austriaków udało się chłopca przywieźć w parowozie do Krakowa. 18 listopada obie Polki trafiły do berlińskiego Moabit. 17 grudnia 1943 roku po 5-godzinnej rozprawie 20-letnia Olga Kamińska-Prokopowa i 30-letnia Wiesława Jezierska zostały przez Najwyższy Trybunał Wojenny Trzeciej Rzeszy skazane na karę śmierci przez ścięcie na gilotynie. Operacja DORSZE, mająca na celu przeprowadzenie przez środek okupowanej Europy ósemki brytyjskich oficerów, pochłonęła kilkanaście istnień ludzkich.

W procesie poznaniaków zaangażowani byli: Z. Klichowski, B. Sobkowiak, M. Gorczyca, I. Markiewicz, W. von Verbno-

Leszczyński, M. Klichowska, B. Klichowski i dwóch strażników niemieckich: O. Devant i K. Geerdst. Wśród aresztowanych „Ost Beobachter” wymienia też takie nazwiska, jak K. Dolniak, M. Duszyńska, P. Michałowska. Siedmioro spośród nich otrzymało wyroki śmierci, które wykonano.

W Łodzi powieszono Marię Jasińską, w czasie śledztwa zamordowano Bolesława Soboleskiego i „Józefa-Okularnika”, dwie uczestniczki ścięto w Moabicie...



Apteka „pod Łabędziem” (widok z 1979 r.)

Posłowie: 20 lat temu zrealizowałem reportaż telewizyjny o DORSZACH i Marii Eugenii Jasińskiej. Była to ostatnia chwila, by uchwycić na taśmie filmowej wspomnienia żyjących jeszcze członków rodziny bohaterskiej harcerki – farmaceutki. I to zostało zrobione. W części dokumentacyjnej oparłem się na interesującej i wartościowej książce pana Edmunda Odorkiewicza z Katowic o akcji DORSZE – ujmującej temat szerzej niż wyłoniony tu przeze mnie wątek łódzki.

Wreszcie niezapomniane wrażenie pozostawiło prześledzenie oryginalnych akt łódzkiego gestapo dotyczących sprawy Marii Jasińskiej: protokołów przesłuchań, jej zdjęcia... oczywiście dwudziestuparominutowy reportaż nie pokaże nigdy wszystkiego. Teczka z jego dokumentacją jest bogatsza. Jest w niej np. dyplom, jaki matka zamordowanej otrzymała po wojnie od delegacji królowej brytyjskiej:

Dyplom: zaświadczenie niniejsze wydaje się pani Eugenii Marii Jasińskiej w dowód wdzięczności i uznania za pomoc jaką okazała marynarzom, żołnierzom i lotnikom Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, która to pomoc umożliwiła im ucieczkę z niewoli, albo uniknięcie niewoli u wroga.

TEDDER

Naczelnny Dowódca Sprzymierzonych
Sił Ekspedycyjnych 1945 r.

Jeśli dobrze pamiętam, red. Edmund Odorkiewicz przytacza w swej opowieści o DORSZACH relację z wizyty, jaką zaraz po wojnie złożył w ambasadzie brytyjskiej attaché wojskowemu mjr. Wintonowi – jednemu z DORSZÓW Mieczysław Kierczyński. Winton zapytał wtedy: – Kto z Polaków nas zdradził? Po paru dniach Kierczyński przyniósł mu akta swojej sprawy i wskazując na zeznania Anglików, powiedział:

– Tu doczyta się pan, kto nas zdradził.

Bogda Madej

Stadion pełen wspomnień



Drużyna piłkarska ŁKS – rok 1958. Od lewej: Leszek Jeziernski, Stanisław Baran, Robert Grzywocz, Kazimierz Kowalec, Stanisław Wlazły, Wiesław Jańczyk, Henryk Szymborski, Józef Walczak, Henryk Stusio, Henryk Szczurzyński, Władysław Soporek (foto archiwalne)

Piłkarze ŁKS znów spadli do drugiej ligi. I jakoś świat się nie zawalił. Tylko zrobiło się smutno. Mnie też.

Przypomniałam sobie, jak to kiedyś, jako mała dziewczynka chodziłam z Tata na każdy mecz jego ukochanej drużyny. Na te sportowe wyprawy brałam ze sobą dwa jajka na twardo i torebkę

grzanek. Po голу strzelonym przez ełkaesiaków wrzeszczałam razem z innymi, a siedzących przede mną kibiców biłam z radości pięściami po plecach. A oni przyjmowali to... ze zrozumieniem. Miałam też w ówczesnej drużynie swoje sympatie. Lubiałam niewysokiego, szybkiego Leszka Jezierskiego, łysawego Władysława Soporka i potężnego Stanisława Barana, ale pierwszą moją, szczenięcą miłością był bramkarz Roman Kłaczek, bo był brunetem i chyba był przystojny, tak mi się wtedy wydawało. Potem miałam różne inne zainteresowania i dopiero po wielu latach zrozumiałam, czym dla Łodzi i łodzian był Łódzki Klub Sportowy. Prawdziwą wizytówką miasta, o którym, dzięki sportowcom z Łodzi, mówiło się w Polsce i za granicą.

Po spadku piłkarzy ŁKS PTAK do drugiej ligi smutno zrobiło się Leonowi Niemczykowi. Reporterowi „Dziennika Łódzkiego” powiedział: – „Klub uważałem za wizytówkę miasta, taką jak Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa, Telewizyjna i Teatralna, czy Łódzka Wytwórnia Filmów Fabularnych. Została już tylko szkoła. Łódź staje się w ten sposób miastem prowincjonalnym. Jest mi żal...”.

„Wiadomościom Dnia” Leszek Jezierski powiedział: – „Kiedy grałem w ŁKS interes drużyny był na pierwszym miejscu. Chcieliśmy coś zrobić dla klubu, dla miasta. Przede wszystkim dla publiczności, która dla nas przychodziła na mecze. Teraz jest inaczej. To wszystko już się nie liczy. Liczy się forsa.”

W „Przewodniku Sportowym”, wydanym przez „Iskry” w 1976 roku, autor rozdziału o piłce nożnej, Mieczysław Szymkowiak napisał o ŁKS: – „...w 1908 roku powstał ŁKS – pierwszy polski klub piłkarski na terenie zaboru rosyjskiego”.

Już na początku XX wieku łodzianie starali się tworzyć różne związki dla uprawiania sportu. Władze carskie wrogo traktowały tego rodzaju poczynania i nie wyrażały na nie zgody. Miłośnicy sportu musieli wykazywać wiele sprytu, aby utrzymywać przy życiu te nielegalne towarzystwa. Bez żadnych przeszkód powstawały natomiast niemieckie kluby sportowe. Toteż, kiedy w 1909 roku zakładano Towarzystwo Zwolenników Rozwoju Fizycznego, użyto podstępu, pod statutem towarzystwa podpisali ci Polacy, których nazwiska miały niemieckie brzmienie.

Henryk Lubawski, podobnie jak inni łodzianie wracający zza granicy, po ukończeniu studiów, nie godził się z faktem, że Polacy w Łodzi nie mogą uprawiać sportu. On i jego przyjaciele

założyli klub, który nazwali „Łodzianka” i wystąpili do władz gubernialnych w Piotrkowie Trybunalskim, z prośbą o zezwolenie na utworzenie piłkarskiej drużyny. W drugiej połowie 1908 roku Henryk Lubawski pojechał do urzędu gubernialnego w Piotrkowie Trybunalskim, aby zatwierdzić statut klubu. Gubernator go wprawdzie przyjął, ale szybko też pozbył się natręta. Lubawski nie dał za wygraną, upatrzył sobie urzędnika-Polaka, który statut poprawił, barwy klubu z biało-czerwonych zmienił na biało-czarne i statut zatwierdzono bez kłopotów. Teraz „Łodzianka” mogła stać się Łódzkim Klubem Sportowym.

W drugim roku istnienia ŁKS prezesem został Wacław Taubwurcel, postać wielce barwna i dla klubu zasłużona. Dla zdobycia pieniędzy klub organizował zabawy, rauty i koncerty, na których prezes występował czasem w roli śpiewaka. Jedną z zabaw miały uatrakcyjnić tanio zakupione fajerwerki. Doszło do pożaru i omal nie spłonęły pomieszczenia klubowe. Podczas ratowania dobytku prezesowi osmałiły się wasy i musiał je zgolić. Po czterech latach rządów Wacława Taubwurcela w ŁKS największym zmartwieniem był brak prawdziwego boiska. W fabryce Izraela Kalmanowicza Poznańskiego, w której prezes pracował, dyrektorem był Anglik William Horrock, wielki miłośnik piłki nożnej. Wstąpił do ŁKS, dał klubowi hektar ziemi przy ul. Srebrzyńskiej i za fabryczne pieniądze kazał ogrodzić plac. Do wywożenia niepotrzebnej ziemi i przywożenia świeżej, prezes Taubwurcel zmusił swoją teściową, właścicielkę przedsiębiorstwa przewozowego. Członkowie ŁKS boisko budowali własnymi rękami, a prezes, który był jednorękim inwalidą, ciągał walec, aby szybciej utrwalić płytę boiska. 16 maja 1912 roku przy ulicy Srebrzyńskiej otwarto boisko piłkarskie, bieżnię, korty tenisowe i drewnianą trybunę z łozami. Podczas pierwszej wojny światowej wszystko to zostało zniszczone.

W 1922 roku prezesem ŁKS został Julian Woźniak. Za jego prezesury Zarząd ŁKS wystąpił do władz miejskich z wnioskiem o dzierżawę terenu za Dworcem Kaliskim, na Polesiu Konstancyńskim, gdzie zamierzano urządzić Park Sportowy. Powstał w ciągu dwóch lat. Poza boiskiem głównym zbudowano: boisko treningowe, korty tenisowe, basen i strzelnicę. 29 czerwca 1924 roku na stadionie ŁKS rozegrano, pierwsze w Łodzi, międzynarodowe, zwycięskie spotkanie reprezentacji Polski i Turcji.

Przewodniczącym Komitetu Budowy Parku Sportowego był Józef Wolczyński, późniejszy (w latach 1934–1939) prezes ŁKS, a jego zastępcą Zygmunt Skibicki. Idąc na zebranie Zarządu, Skibicki najpierw wchodził na trybuny, wyciągał z kieszeni młotek i gwoździe, przybijał oderwane deski, notował szkody i zlecał ich usunięcie. Nigdy nie spóźniał się na posiedzenia.

Twórcy ŁKS chcieli przede wszystkim pokazać łodzianom, że Polacy nie są gorsi od innych nacji, że potrafią uprawiać sport i odnosić sukcesy. Działacze – jakbyśmy to dziś powiedzieli – sportowi byli jednocześnie zawodnikami.

Prezes Henryk Lubawski, na zawodach lekkoatletycznych na warszawskiej „Agrykoli”, zajął pierwsze miejsce w biegu na 100 metrów (11,39 sek.) i w biegu na 400 metrów (56 sek.). Był mistrzem Łodzi na obu tych dystansach. Zawody lekkoatletyczne w tamtych czasach zdecydowanie różniły się od dzisiejszych. Rzut kulą wykonywano dziesięciokilogramowym kamieniem, skok wzwyż polegał na pokonaniu, rozciągniętych w pewnych odstępach, sznurków na wysokości 110, 120 i 130 cm, ale zawodnik tylko dwa razy mógł przez nie skakać. Sygnałem startu do biegu było klaśnięcie w dłoń, czas mierzono sekundnikiem na kieszonkowym zegarku.

W początkach istnienia ŁKS uprawiano lekką atletykę, piłkę nożną, koszykówkę, piłkę ręczną (była to hazena, czeska odmiana piłki ręcznej), tenis, grano w palanta. (Nie ma się z czego śmiać – w 1922 roku powstał Polski Związek Palanta i Gier Ruchowych). Nie było wówczas podziału na dyscypliny w dzisiejszym rozumieniu. Zawodnicy grali we wszystko, traktując to jako zabawę, spotkanie towarzyskie i formę treningu. Prawideł gry w piłkę nożną uczono się od angielskich monterów, którzy instalowali maszyny w łódzkich fabrykach, a w wolnych chwilach grali w piłkę nożną według reguł obowiązujących w Wielkiej Brytanii.

Piłkarzom z tamtych czasów zdarzyły się dziwne przygody. W niemieckim klubie „Victoria” grał inżynier Zenon Sienkiewicz. Zapytano go, dlaczego z takim nazwiskiem gra u Niemców? Nie wiedział, że w Łodzi jest ŁKS. Przepisał się więc do polskiego klubu, gdzie był nie tylko zawodnikiem, ale i pierwszym trenerem piłkarskiej drużyny.

Marzeniem piłkarzy z ŁKS były prawdziwe, sportowe buty. Grywali w czym popadło, a zdarzyło się nawet, że w... dwóch lewych butach. Wśród piłkarzy ŁKS było pięciu braci Kowalskich.

Ich ojciec był znanym w Łodzi rzemieślnikiem. Matka mogła więc wyjeżdżać za granicę. Raz z takiej podróży przywiozła jedną parę prawdziwych butów piłkarskich. I aby nie mieć kłopotów z celnikami na granicy, założyła je na nogi. Te dwa buty pięciu braci Kowalskich stały się obiektem zazdrości całej drużyny.

Dwa razy drużyna ŁKS nocowała w cyrkule. W Częstochowie, w 1910 roku, zorganizowano Wystawę Gospodarczą. Z tej okazji urządzono „zabawę w piłkę kopaną”, jak to reklamowały plakaty. Łodzianie depeszą zawiadomili organizatorów o przyjeździe, ale nikt po nich nie wyszedł na dworzec. Zainteresował się natomiast nimi, znany ze złośliwości, łódzki żandarm, przystaw Lewicki. Potraktowany niezbyt przyjemnie przez łódzkich piłkarzy, zemścił się i kazał policjantom całą drużynę zabrać do aresztu. Powiadomieni nazajutrz organizatorzy oswobodzili łodzian.

Podobnie było w Kaliszu. Na dworcu, dyżurnemu żandarmowi nie spodobała się grupa młodych mężczyzn. Jeśli zrozumiał, że są sportowcami, to zupełnie nie mógł pojąć, po co im ta kula, co bombę przypomina. Piłkarze wraz z piłką noc spędzili w cyrkule i dopiero rankiem saperzy stwierdzili, że piłka to nie bomba i nikomu nie zagraża.

W początkach łódzkiej piłki nożnej, będącej pod wpływem niemieckich klubów piłkarskich, obowiązywała także niemiecka terminologia: na rzut różny mówiono „ecke”, rzut z autu – „aus”, karny – „elfemeter”, a na wolny – „freischuss”. Dla organizacji mistrzostw piłkarskich w Łodzi powołano „Lodzer Fussballverband”, który należał do Związku Piłkarskiego Rosji. Interesy ŁKS reprezentowali tam inż. Zenon Sienkiewicz i Stanisław Kowalski. Mieli trudne zadanie, gdyż niemieccy działacze sportowi starali się wszelkimi sposobami utrudniać życie Polakom.

Przełom w piłkarstwie ŁKS nastąpił w 1910 roku, kiedy prowadzenie drużyny powierzono nauczycielowi gimnastyki w Gimnazjum Polskim, Bernardowi Millerowi, kapitanowi i napastnikowi „Cracovii”. Odmłodził on zespół i dzięki temu ŁKS w 1912 roku wygrał mistrzostwa Łodzi.

W pierwszej polskiej reprezentacji, startującej w 1924 roku na VIII Olimpiadzie w Paryżu, w drużynie piłkarskiej zagrał ełkaesiak – Wawrzyniec Cyll. W dwanaście lat później, na Olimpiadzie w Berlinie, wystąpił późniejszy żołnierz spod Monte Cassino, Antoni Gałęcki. Warto przypomnieć, że polscy piłkarze, po pokonaniu Węgrów (2 : 0) i Wielkiej Brytanii (5 : 4), mieli nawet szansę na brązowy medal. Niestety, przegrali z Norwegami (2 : 3) i zajęli czwarte miejsce.

W czasach II Rzeczypospolitej sportowcy ŁKS coraz częściej biją rekordy Polski i wchodzą w skład narodowych reprezentacji. W 1927 roku Genowefa Kobielska pobiła rekord Polski w pchnięciu kulą wynikiem 9 m 41,5 cm. Rok później była w składzie ekipy na Olimpiadę w Amsterdamie, gdzie zajęła 8 miejsce w rzucie dyskiem. Janina Lutrosińska w 1932 roku zdobyła mistrzostwo Polski w skoku w dal z miejsca (2,47 m). Rekordzistką Polski w 1934 roku, w rzucie oszczepem, została Maria Kwaśniewska, która także pobiła dwa rekordy Polski, w pięcioboju i trójboju. Na Olimpiadzie w Berlinie, w 1936 roku, zdobyła brązowy medal w rzucie oszczepem. Jadwiga Wajsówna, która należała do klubów „Sokół” Pabianice, „Boruta” Zgierz, Dziewiarski Klub Sportowy w Łodzi, ŁKS i „Włókniarz” Pabianice, w 1932 roku, na Olimpiadzie w Los Angeles, zdobyła brązowy medal, w Berlinie w 1936 roku srebrny – w rzucie dyskiem. W 1948 roku – na dziesięć lat przed zakończeniem kariery – na Olimpiadzie w Londynie zajęła czwarte miejsce. Tytuł mistrzyni Polski dla ŁKS w biegu na 100 m w 1960 roku, zdobyła Teresa Wieczorek, późniejsza medalistka z Rzymu i Tokio.

Trzykrotnym mistrzem Polski, w latach 1951, 1952 i 1955, w pchnięciu kulą był Tadeusz Prywer. „Biały Anioł” – dyskobol Edmund Piątkowski, trzykrotny olimpijczyk i rekordzista świata, swoją karierę rozpoczął we „Włókniarzu” w Konstancynie. Ale mistrzostwo Polski w 1955 roku zdobył jako zawodnik ŁKS. Potem mistrzem Polski był jeszcze 12 razy, najpierw jako reprezentant Śląska Wrocław, potem warszawskiej Legii. Dwukrotnym mistrzem Polski, w roku 1969 i 1971, w biegu na 3 km z przeszkodami był olimpijczyk z Monachium – Kazimierz Maranda.

Wprawdzie sekcja bokserska ŁKS oficjalnie została zarejestrowana w 1929 roku, ale już w 1924 roku, na Olimpiadzie w Paryżu, reprezentowali Polskę: Jan Gerbich i Tomasz Konarzewski. W 1934 Tomasz Konarzewski został trenerem bokserów. To właśnie jego wychowankiem był Stanisław Woźniakiewicz – mistrz Polski wagi lekkiej z 1936 roku, o którym Tadeusz Olszański, w książce „Czwarta runda”, pisze: „To chyba Woźniakiewicz był pierwszym polskim bokserem, który przed Antkiewiczem jeszcze zasługiwał na przydomek bombardiera i przed Kukierem jeszcze – na miano maszynki do bicia”. W 1946 roku trzech zawodników ŁKS zdobyło tytuły mistrzów Polski: Tadeusz

Stasiak, Jerzy Olejnik i Władysław Niewadził. W rok później ŁKS zdobywa drużynowe mistrzostwo Polski w boksie. Bokserzy ŁKS byli groźnymi przeciwnikami. W 1947 roku, kiedy do Łodzi przyjechali bokserzy ze śląskiego klubu „Batory” i przegrywali mecz, ich trener Paweł Szydło – zaczął pruć rękawice, żeby spowodować przełożenie meczu. Podstęp się nie udał, nowe rękawice szybko dostarczono. Ślązacy mecz przegrali. W 1967 roku ŁKS przekazał swoich bokserów do innych łódzkich klubów.

Kolarstwo w Łódzkim Klubie Sportowym uprawiano jeszcze przed drugą wojną światową, bardziej turystycznie niż wyczynowo. Dopiero w 1930 roku Alfred Bek – założyciel kolarskiej rodziny Beków – zdobył mistrzostwo ŁKS w jeździe na 100 km i był trzeci w mistrzostwach świata w jeździe rowerem za motocyklem. Po wojnie w pierwszym Wyścigu Pokoju, w 1948 roku, startował Henryk Czyż – mistrz polski na 30 km. Wyścigu nie ukończył, gdyż miał wypadek. W 1949 roku mistrzostwo Polski na 75 km dla ŁKS zdobył Wiesław Murowaniecki.

Po wojnie kolarstwo wyczynowe uprawiali syn i wnuk Alfreda Beka: Jerzy i Andrzej. Obaj byli kolarzami torowymi. Andrzej startował w innych łódzkich klubach. Jerzy Bek we „Włókniarzu” i ŁKS. W latach 1947, 1949, 1950, był mistrzem Polski w sprincie, a w latach 1951 i 1953 mistrzem Polski w wyścigu na dochodzenie na 4 km.

W miarę upływu czasu lista znakomitych sportowców Łódzkiego Klubu Sportowego wydłużała się. Dziś nie sposób ich wszystkich wymienić, ale o niektórych trzeba wspomnieć. Jak choćby o hokeistach: Kazimierzu Chodakowskim, Walerym Kosyłu, Krzysztofie Birula-Białynickim, czy Jerzym Potzu. Albo o piłkarzach – Henryku Szymborskim, „Burzy” – Henryku Szczepańskim, Janie Tomaszewskim, Mirosławie Bulzackim, Marku Dziubie i Ryszardzie Polaku. Nie sposób też pominąć trenera koszykarek ŁKS – Józefa Żylińskiego, popularnego „Ziuny”, pod którego kierownictwem koszykarki ŁKS były mistrzyniami Polski w 1967 roku i w latach 1972 – 1974.

Nie byłam już małą dziewczynką, kiedy poznałam wielu znakomitych ludzi z Łódzkiego Klubu Sportowego. Z niektórymi nawet trochę się zaprzyjaźniłam. Kiedy potrzebuję jakieś fachowej opinii o piłce nożnej, to wiem, że zawsze mogę zadzwonić do Leszka Jezierskiego lub Jana Tomaszewskiego.

Władysław Król jest legendą ŁKS. Był to sportowiec wszechstronnie uzdolniony. Zaczął swoją karierę w „Lubliniance”. Jeden z pięciu braci-piłkarzy Kowalskich, Aleksander namówił go do przyjazdu do Łodzi. Krótco po przyjeździe Władysław Król wygrał w turnieju tenisowym w deblu i singlu. Zimą okazało się, że jest dobrym hokeistą, a w 1928 roku – wpisał się na listę najlepszych ligowych strzelców piłkarskich. W 1936 roku grał w polskiej drużynie hokejowej na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Garmisch-Partenkirchen. Występował w piłkarskiej reprezentacji Polski. Po wojnie trenował i hokeistów, i piłkarzy.

Władysława Króla poznałam, gdy był na emeryturze. Żył wspomnieniami. W jego pokoju wisiały i stały trofea pięknej, sportowej kariery – dyplomy, zdjęcia, medale, puchary. To była przeszłość. W terażniejszości czuł się już niepotrzebny. Miał do mnie pretensje, że w wywiadzie – drukowanym w tygodniku „Odgłosy” – nie napisałam o wielu sprawach, dla niego ważnych, ale dla ówczesnego czytelnika już bardzo odległych. Było mi przykro. Chciałam jak najlepiej, chciałam uhonorować tego wybitnego sportowca, a on przyjął to jako akt jemu... wrogi.

Sportowcy ŁKS wspominali Władysława Króla bardzo serdecznie. Hokeista i trener, Ryszard Filipiak mówił o nim: – „Potrafił być dla nas nie tylko wymagającym trenerem, ale jednocześnie ojcem, przyjacielem, kolegą. Uczył nas nie tylko grać w hokeja, uczył nas życia”. Wspomina Leszek Jezierski: – „To były naprawdę wspaniałe czasy. Byliśmy ze sobą bardzo zżyci. Była to przyjaźń na boisku i poza boiskiem. Spotykaliśmy się często, spędzaliśmy razem święta, składaliśmy nawzajem wizyty. To cementowało zespół”. Władysław Soporek: – „Myśmy naprawdę byli zespołem. Wszyscy chcieliśmy dobrze grać. Ale ludzie są różni. Każdemu zdarzy się jakiś wyskok, słabsze okresy, więc i nam się to przytrafiło. Wtedy któryś z kolegów interweniował. Przemawialiśmy temu i owemu do rozumu i wszystko było dobrze. Trener Władysław Król nie miał z nami kłopotu. Musiał raczej hamować nasz zapał do treningów, niż zachęcać nas do pracy”. I jeszcze Stanisław Baran: – „Bardzo byliśmy zżyci... Henryk Szczurzyński bronił bramki w czerwonej, narciarskiej czapeczce Wandy Król – żony trenera”. Wanda Król opowiedziała mi: – „Nie pamiętam, aby chłopcy kiedykolwiek Władka obgadywali. Miał u nich autorytet. Zwierzali mu się ze swoich kłopotów. Kiedy Leszek Jezierski brał ślub z Henią, to mówił, że oni wezmą przykład z trenera, to znaczy z Władka i jego życia małżeńskiego. Noc poślubną Leszek Jezierski spędził u

nas, bo nazajutrz miał ważny mecz i musiał być wypoczęty. Tak to bywało”.

W 1952 roku drużyna piłkarska ŁKS po raz pierwszy spadła do drugiej ligi. Wtedy kibice przeżywali to jako tragedię, tym bardziej, że drużynę prowadził Władysław Król. Ale już po roku ŁKS wrócił do ekstraklasy. Kibice szaleli z radości. Ja też.

W 1955 roku, bodaj w październiku, byłam na meczu ŁKS z „Polonią” Bytom. Łodzianie mieli szansę na zajęcie wysokiego miejsca w ligowej tabeli, mecz był zacięty. I w którymś momencie, sędzia podyktował rzut wolny pośredni. Stanisław Baran nie wytrzymał i zaczął wymyślać piłkarzowi „Polonii”, Kazimierzowi Trampiszowi, którego i on, i publiczność obwiniała za faul. Trampisz zareagował spontanicznie, ściągnął majtki i wypiął na nas goły tyłek. Publiczność poturbowała Trampisza i jego kolegów, a za całe zajście ukarano Stanisława Barana i ŁKS. Baran otrzymał trzy miesiące dyskwalifikacji, a boisko ŁKS zamknięto.

W 1957 roku drużyna ŁKS, zanim zajęła w lidze trzecie miejsce i wygrała Puchar Polski, uzyskała nieformalny tytuł „Rycerzy Wiosny”. W rok później została mistrzem Polski.

Było powszechną tajemnicą, że w latach PRL sportowcy byli zatrudniani na fałszywych, fabrycznych etatach. Kiedy w 1978 roku rozmawiałam z prezesem ŁKS – Janem Morawcem, dowiedziałam się, że majątek klubu należy do Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Juliana Marchlewskiego, przemianowanych na „Poltex”, fabryki, która niegdyś była własnością Izraela Kalmanowicza Poznańskiego. Radę Opiekuńczą klubu stanowili wszyscy dyrektorzy zjednoczeń przemysłu lekkiego, a patronat materialny nad klubem sprawował Zarząd Główny ZZ Pracowników Przemysłu Włókienniczego, Skórzanego i Odzieżowego. W klubie działało wtedy jedenaście sekcji i jakoś to się wówczas kręciło. Może nie najlepiej, wszyscy tamten system zarządzania sportem ostro krytykowali, ale nie byli w stanie przewidzieć tego, co ze sportem zrobi „niewidzialna ręka wolnego rynku”. No, i stało się! A kiedy wydawało się, że klub padnie pod tą „ręką”, do Łódzkiego Klubu Sportowego wkroczył Antoni Ptak. Powitano go jak zbawiciela. Zdaniem senatora Zbigniew Antoszewskiego, byłego prezesa ŁKS, gdyby nie Antoni Ptak, to dziś ŁKS-u by już nie było.

Antoni Ptak – właściciel targowiska w Rzgowie – przejął pierwszoligową drużynę piłkarską ŁKS we wrześniu 1994 roku. W 1998 roku ŁKS - Ptak zdobył po raz drugi tytuł mistrza Polski. W 2000 roku po raz trzeci (w 1968 roku po raz drugi) spadł do drugiej ligi.

Mówi Leszek Jeziński, który przez dwa lata był trenerem w drużynie Antoniego Ptaka: – „Rozstaliśmy się, bo pan Ptak miał inną wizję prowadzenia drużyny. Traktował klub jako jeden ze swych interesów. Nie podobało mi się, na przykład, że do nazwy ŁKS dodał człon „Ptak”. Uważałem, że przez to klub stanie się szyldem handlowym”. („Wiadomości Dnia”)

Jan Tomaszewki: – „Nie wszystkim piłkarzom zależało na grze w łódzkim klubie i jego utrzymaniu w pierwszej lidze. [...] Czystego sumienia nie może mieć także Antoni Ptak. Należy pamiętać, że wyprzedał zespół, który jeszcze przed dwoma laty świętował zdobycie mistrzostwa Polski. Zabrakło profesjonalizmu zarówno wśród kierownictwa klubu, jak i wśród zawodników” („Dziennik Łódzki”).

Jerzy Sadek: – „Kiedyś piłkarze utożsamiali się z klubem, w którym grali w piłkę, a dziś większość zawodników liczy wyłącznie pieniądze. Przeżyłem gorycz degradacji w 1968 roku i spędziłem w drugiej lidze trzy lata. Wiedziałem, że jestem potrzebny drużynie i dlatego nie odszedłem do Wisły Kraków czy Górnika Zabrze, które widziały mnie w swoich składach. W ten sposób definitywnie straciłem miejsce w reprezentacji Polski. Grałem dla publiczności, która nas zawsze gorąco dopingowała i zapełniała trybuny do ostatniego miejsca. Teraz słyszę, że większość piłkarzy ŁKS chce odejść do innych klubów. Nawet ci, którzy nie dorosli jeszcze do występów w pierwszej lidze” („Dziennik Łódzki”).

Anonimowy, niestety, zawodnik ŁKS tak scharakteryzował Antoniego Ptaka: – „...Antoni Ptak nie był nigdy blisko z drużyną. Nie przyjaźnił się z zawodnikami, rzadko wchodził do szatni. Był obcy dla nas. Nie mieliśmy wspólnego języka. Jednak trzeba przyznać, że to bardzo rzetelny człowiek. Zawsze dotrzymywał słowa. Nigdy nie było zaległości z wypłacaniem premii” („Wiadomości Dnia”).

Zamiast komentarza zacytuję wypowiedź socjologa Andrzeja Majera z Uniwersytetu Łódzkiego: – „Wiążę sytuację ŁKS z przemianami w kraju. Sport schodzi na margines, bo mamy do wyboru wiele innych rozrywek. Młodzież może robić kariery nie

tylko na boisku. [...] Sytuacja w łódzkiej piłce nożnej pokazuje, że miasta nie stać na dwie drużyny piłkarskie. Przed laty sport był finansowany przez państwo. W obecnej sytuacji ekonomicznej powinien być wspierany przez sektor prywatny, ale ten nie jest przygotowany do roli mecenasa organizacyjnie i mentalnie. Mam nadzieję, że się to zmieni. W okresie powojennym piłka nożna miała olbrzymie zaplecze polityczne. Włodarze miasta chętnie pokazywali się na stadionach. Obecnie tylko lewica wspiera sport widząc w tym korzyść dla siebie. Prawica tego nie robi. [...]". („Dziennik Łódzki”).

Niektórzy kibice uważają, że spadek piłkarskiej drużyny ŁKS do drugiej ligi, że to gwóźdź do trumny klubu. Chciałabym być optymistką, chciałabym, żeby ŁKS podniósł się z upadku. Czy wystarczą dobre chęci? Dziś są potrzebne duże pieniądze. Kto je ma i kto je zechce dać?



Panorama starej Łodzi (zdjęcie archiwalne)

Spis treści

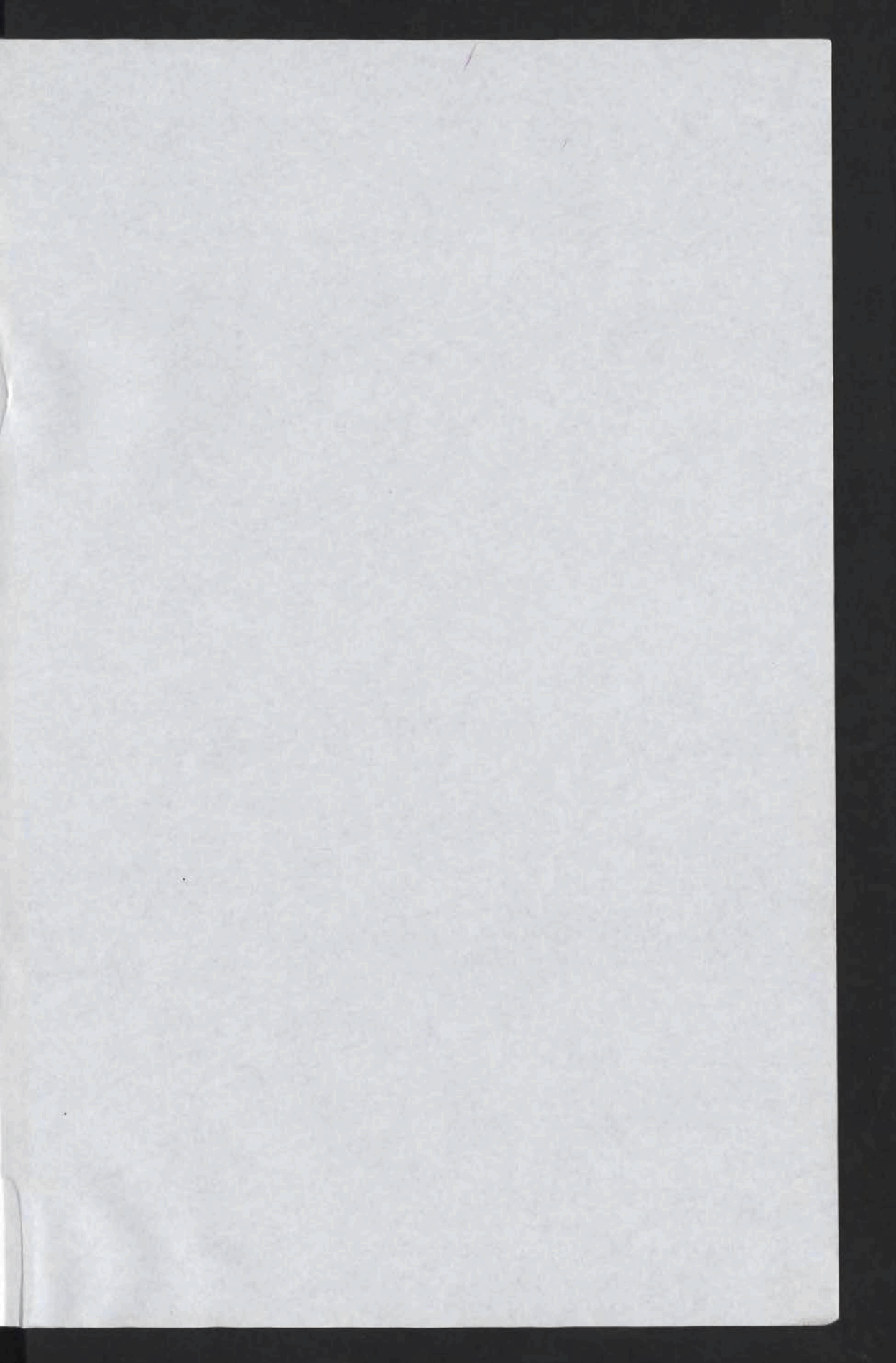
Konrad Frejdlich, <i>Zwycięzców osądzi wyborca</i>	3
Andrzej Kempa, <i>Nagrody Miasta Łodzi 1927-2000</i>	15
Łódź – „Zdrowe miasto”. Z wiceprezydentem dr Krzysztofem Panasem rozmawia Edward Müller	39
Bogusław Sikorski, <i>130 lat Zespołu Szkół Techniczno-Przemysłowych w Łodzi</i>	47
Lucjusz Włodkowski, <i>Z dziejów szkolnictwa w Łodzi</i>	55
Wiesław Machejko, <i>Na 50-lecie. Jak ZSP uczyło się mówić własnym głosem, czyli Kronika akademicka</i>	73
Tadeusz Podwysocki, <i>Z historii Towarzystwa Przyjaciół Dzieci</i>	81
Jerzy Wilmański, <i>Kolekcja łódzkich książek</i>	93
Lucjusz Włodkowski, <i>Fabryka słów</i>	109
Joanna Wędrychowicz, <i>70 lat Muzeum Sztuki</i>	117
Anna Iżykowska-Mironowicz, <i>Delfina Ambroziak – życie po życiu</i>	131
Marek Szukalak, <i>Artur Szyk – malarz-miniaturzysta</i>	143
Maria Kępińska, <i>Konstanty Mackiewicz</i>	163
Jerzy Widok, <i>Łódzkie akcenty w poezji Juliana Tuwima</i>	171
Poeci Łodzi. <i>Tadeusz Chróścielewski</i>	183
Tadeusz Bogalecki, <i>Łodzianie w bitwie warszawskiej</i>	187
Tadeusz Wołk-Żołnierski, <i>Łodzianie w legionach podczas I wojny światowej</i>	191
Wiesław Machejko, <i>W 1941 roku „DORSZE” płynęły przez Łódź</i>	203
Bogda Madej, <i>Stadion pełen wspomnień</i>	209

Projekt okładki
Zbigniew Janeczek

Korekta
Teresa Stępień

Adres redakcji:
90-004 Łódź, ul. Piotrkowska 104
tel. 638 40 10 fax 638 40 90
Wydawca: Zarząd Miasta Łodzi

Skład, druk i oprawa:
Oficyna Bibliofilów sp. z o.o.
93-492 Łódź, ul. Bolesława 13



10671-A







ISSN-1231-5354